Seria rozpoczęta
Uciekaj ze mną:
1. miejsce empik.com
3. miejsce Amazonu
przez 5 tygodni

Pokochać kogoś
to najlepszy sposób,
by go stracić.
ONA się o tym
przekonała.
Czy ON
przekona ją,
że może być
inaczej?

Zagraj ze mną

Kristen Proby

Zagraj ze mną

Kristen Proby

Przekład
MAŁGORZATA STEFANIUK

Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Play with Me

PLAY WITH ME by Kristen Proby.
Copyright © 2013 by Kristen Proby.
Published by arrangement with the Author.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5379-4

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Mojemu bratu, Mike'owi Holienowi.
Nie ma na świecie dumniejszej siostry!
Rozśmieszasz mnie i masz w nosie,
że to ja jestem pupilką.
Kocham cię, mały braciszku.

Prolog

Szanowna Pani McBride,

Dziękujemy za pytanie w sprawie odwiedzin Willa Montgomery'ego i reszty drużyny w szpitalu. Nasza organizacja otrzymuje tysiące takich próśb każdego roku i niestety Pan Montgomery nie będzie w stanie spełnić Pani prośby. Pan Montgomery jest w tym terminie nieosiągalny.

Z poważaniem,

Susan Jones

Public Relations, Seattle Seahawks

Świetnie.

Piąta odmowa od nieuchwytnego Willa Montgomery'ego w ciągu ostatnich dwóch lat. Moje dzieciaki znowu spotka zawód.

Kasuję e-maila, wrzucam telefon do torebki, wysiadam z samochodu i idę do Red Mill Burgers, mojego ulubionego miejsca, w którym mogę się uraczyć wielkim soczystym hamburgerem z frytkami.

Stoję na końcu kolejki i kontempluję ostatni z wielu list z odmową od Seahawksów. Jestem pielęgniarką w Szpitalu Dziecięcym w Seattle i moje nastolatki niczym nie byłyby bardziej zachwycone niż spotkaniem ze swoimi sportowymi idolami. Myślałam, że celebryci lubią takie okazje. W końcu proszę tylko o kilka godzin ich czasu; nie muszą nocować w szpitalu, na litość boską.

Rozglądam się i widzę, że po mojej prawej, w samym środku restauracyjki, siedzi nikt inny tylko moja kumpela ze studiów, Jules, i jej brat, Will Pieprzony Montgomery.

Sukinsyn!

Uwielbiam Jules. Ona, Natalie i ja przyjaźniłyśmy się na studiach, więc zdecydowanie podejdę i się przywitam. Chciałabym tylko nie musieć przy okazji rozmawiać z jej aroganckim braciszkiem dupkiem.

Składam zamówienie i podchodzę do przyjaciółki.

– Jules? – mówię, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Meg! – Natychmiast się podrywa i bierze mnie w ciepły uścisk. – O mój Boże, kopę lat! Co u ciebie?

Zerkam nerwowo na Willa.

– Całkiem dobrze, dzięki. Super, że cię widzę. – Jules wygląda świetnie, jak zawsze, ale jest jakaś smutna. Ciekawe dlaczego…

– Will, to Megan McBride, koleżanka ze studiów. Meg, mój brat, Will.

Will wstaje i wyciąga do mnie rękę. Jest strasznie wysoki. Cholera, muszę się z nim

przywitać. Grzebiąc głęboko, odnajduję w sobie pokłady dobrego wychowania i uprzejmie potrząsam jego dłonią.

– Wiem, znam cię.

Kiwa głową i znowu siada.

– Opowiadaj, co u ciebie – prosi Jules.

– Jestem przełożoną pielęgniarek w Szpitalu Dziecięcym na onkologii. – Uśmiecham się do Jules, wyraźnie czując na sobie spojrzenie Willa, który mnie lustruje, przesuwając wzrokiem po mojej luźnej białej bluzce opadającej na czarne legginsy i po czerwonych kowbojkach. Deprymuje mnie to.

– To wspaniale! Brawo, kochana. A śpiewasz jeszcze? – pyta Jules z uśmiechem.

– Uff, nie. – Potrząsam głową i wbijam wzrok w blat stolika. – Nie, od czasu studiów nie.

– Ty śpiewasz? – pyta Will, unosząc brwi.

– Ma fantastyczny głos – wyjaśnia z dumą Jules. Zawsze była słodka i oddana.

– Dzięki, ale wiesz, jak to jest – rzucam, wzruszając ramionami. – Życie bierze górę i już na nic nie ma czasu. – I przyjaciele cię zostawiają i zakładają własną kapelę.

Will i Jules wymieniają się spojrzeniami, a potem nagle Jules wypala:

– Wyszłaś za mąż?

Parskam głośnym śmiechem. Na pewno nie.

– Cholera, nie ma mowy.

– Dasz mi swój numer? – pyta bez ogródek Will. Arogancki dupek. Założę się, że babki lecą na niego wszędzie, gdzie się pokaże.

Mrużę oczy, nie potrafiąc ukryć niechęci, jaką żywię do tego faceta.

– Cholera, nie mam mowy.

Willowi opada szczęka. Głupio się uśmiecha i kręci głową.

– Co proszę?

– Przecież się nie jąkam – odpowiadam ostro, potem kładę rękę na ramieniu Jules i zmuszam się do uśmiechu. – Cieszę się, że mogłam cię zobaczyć. Trzymaj się, dziewczyno.

– Ty też, Meg.

Odwracam się i odchodzę, słysząc, jak Will mamrocze:

– O co do cholery chodziło?

Palant.

Odbieram hamburgera i frytki w papierowej torbie i wychodzę z restauracji, żeby wrócić do domu i nacieszyć się moim jedynym wolnym wieczorem w tym tygodniu. Modlę się, żeby mnie nie wezwali do szpitala.

Rozdział 1

Za Nate’a i Jules. – Luke Williams podnosi kieliszek z szampanem, drugą ręką obejmując swoją piękną żonę, Natalie. Wszyscy idą w jego ślady i wznoszą toast za szczęśliwą parę. – Niech wasza miłość trwa wiecznie. Życzymy wam samego szczęścia.

– Za Nate’a i Jules! – powtarzają goście i upijają szampana. Nate McKenna, wysoki, ciemnowłosy i bardzo poruszony, zamyka w objęciu ramion swoją jasnowłosą narzeczoną i całuje ją ogniście na naszych oczach pośród gwizdów, oklasków i okrzyku Willa Montgomery’ego, brata Jules: „Wynajmijcie sobie pokój!”.

Sączę mojego słodkiego różowego szampana i rozglądam się dokoła po ekstrawaganckiej sali bankietowej Olimpic w hotelu Edgewater. I po raz setny pytam się siebie, co tu robię. Byłam zaskoczona, kiedy dostałam zaproszenie na przyjęcie zaręczynowe Jules Montgomery. Jules, Natalie i ja kumplowałyśmy się na studiach; ucieszyłam się, że znowu się zeszłyśmy kilka miesięcy temu. Ale na pewno się nie spodziewałam, że mnie zaproszą na uroczystość, na której będzie najbliższa rodzina i przyjaciele.

Siedzę w tym samym pomieszczeniu co Luke Williams, gwiazda kina! No, po prostu szał.

Sala jest udekorowana w stylu Tiffany, na niebiesko-biało. Stoły z białymi obrusami i niebieskimi serwetkami są ozdobione prostymi bukietami z białych kwiatów. Wygląda to niesamowicie wytwornie.

Cała Jules.

Jest późny letni wieczór i na dworze jeszcze nie zrobiło się zupełnie ciemno, więc mamy wspaniały widok na Puget Sound; niebo dopiero zaczyna zmieniać kolor z różowego na pomarańczowy, odbijając się w wodzie. Szklane drzwi są otwarte, żeby goście mogli wchodzić i wychodzić, kiedy zechcą – nacieszyć się tarasem i widokiem letniego wieczoru lub wrócić do środka i tańczyć.

– Meg, strasznie się cieszę, że mogłaś przyjść. – Natalie klepie mnie po ramieniu, potem przyciąga do siebie i mocno ściska. – Brakowało mi cię, dziewczyno.

– Mnie też cię brakowało – odpowiadam, oddając uścisk. Potem się odsuwam, żeby móc podziwiać stojącą przede mną piękną kobietę. – Wyglądasz fantastycznie. Małżeństwo i macierzyństwo ci służą, moja droga przyjaciółko.

I jest to prawdą. Zielone oczy Natalie błyszczą szczęściem i zadowoleniem, kasztanowe włosy ufryzowane w fale ma zaczesane do tyłu, ubrana jest w fantastyczną czarną sukienkę bez rękawów.

– Dzięki. Supersukienka. Nadal masz doskonały gust – odpowiada z szerokim uśmiechem. Spogląda na moją jasnosrebrzystą sukienkę z asymetrycznym dołem i

srebrne sandałki z paseczkami.

– W ogóle niewiele się u mnie zmieniło – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Poza włosami, jak zwykle. – Natalie się śmieje, wskazując na moje kasztanowe włosy upstrzone szerokimi blond pasemkami. Też parskam śmiechem.

– Zawsze coś z nimi robię. Ale teraz i tak jest spokojnie. Dzieciaki uwielbiają, jak się farbuję, a poza tym, no wiesz… jak się raz było rockmanką, to człowiekowi to zostaje.

– Chyba pamiętasz – Natalie szczerzy do mnie zęby – że wciąż mam te zdjęcia, które ci zrobiliśmy z gitarą i w niczym więcej.

– O Boże – chichoczę na wspomnienie naszych wygłupów z okresu studiów w małym mieszkanku Natalie. – Może je lepiej spal.

– No coś ty. Myślałam nawet, że powinnyśmy to powtórzyć. Wtedy nie miałaś tego – pokazuje moje ramię, na którym widnieje tatuaż.

– Może kiedyś.

– No więc… – zaczyna, ale przerywa jej mąż. – Och, Meg, to mój mąż, Luke. Luke, poznaj starą znajomą moją i Jules, Megan McBride.

– Cześć, Megan, miło mi. – Wyciąga do mnie dłoń, a ja, podając mu swoją, czuję, że się lekko czerwienię. Luke zamiast uścisnąć mi rękę, podnosi ją do ust i składa na niej szarmancki pocałunek.

– Mnie też jest miło, Luke.

Obdziela mnie swoim gwiazdorskim uśmiechem, tym, który uświetniał okładki wszystkich czasopism w kraju, a potem przeprasza i odchodzi, przywołany przez Caleba, kolejnego brata Jules.

– Nat?

– Taa… – rzuca z westchnieniem satysfakcji.

– Jesteś żoną Luke'a Williamsa.

Chichocze i kiwa głową.

– Tak, jestem.

– Jakim cudem, do cholery?

– Długa historia. Kiedyś ci opowiem przy kieliszku wina.

– Trzymam cię za słowo.

– Tu jesteście! – woła Jules i otacza nas obydwie ramionami, żeby nas do siebie przytulić. – Meg, tak się cieszę, że przyszłaś!

– Za nic nie chciałabym tego przegapić. Chociaż byłam zaskoczona zaproszeniem.

– Jesteś moją przyjaciółką. Chciałam, żebyś tu była. – Jules uśmiecha się, wodząc wzrokiem po sali w poszukiwaniu narzeczonego.

– On jest bardzo przystojny, Jules. I totalnie w tobie zabujany – mamroczę, podążając za jej spojrzeniem.

– Taa…, jest. A ja w nim.

– Bardzo się cieszę ze względu na ciebie. – Biorę kolejny łyk słodkiego szampana.

– Dzięki. – Jej uśmiech promienieje szczęściem. A ja nie skłamałam. Naprawdę bardzo się cieszę, że znalazła swoją miłość. Bardzo do siebie pasują.

– Kiedy będzie jedzenie? – pyta Will, siedzący przy pobliskim stoliku. Cały wieczór

robiłam, co w mojej mocy, żeby ignorować Willa Montgomery'ego, vel rozgrywającego Seahawksów, vel aroganckiego dupka. Udało mi się schodzić mu z drogi, unikając z nim rozmowy, ale cały czas czułam na sobie jego spojrzenie, czego nie pojmowałam. Z pewnością nie jestem w jego typie i to nie tajemnica, że nie jestem nim zainteresowana.

– Bufet już jest czynny, panno Montgomery. – Do Jules podchodzi ładna, krągła blondynka. – Można siadać do kolacji, jeśli jesteście państwo gotowi.

– Świetnie. Dziękuję, Alecia. I pamiętaj, żebyście z asystentką też coś zjadły.

– Och, na pewno zjemy. – Alecia śmieje się i odchodzi, konsultując się z iPadem.

– Boże, kocham tę kobietę – wzdycha Jules i wygładza dłońmi fałdy zwiewnej czerwonej szyfonowej sukienki bez ramiączek.

– Jest wspaniała – zgadza się Nat.

– Kto to? – pytam.

– Organizatorka przyjęć – wyjaśnia Jules. – Znalazłam ją kilka miesięcy temu, kiedy urządzałam imprezę dla Nat z okazji narodzin dziecka. Zajmuje się też ślubami. Jest geniuszem.

– I moją pieprzoną bohaterką – mamrocze Will i odchodzi za Alecią. – Umieram z głodu.

– Ty zawsze umierasz z głodu! – krzyczy za nim Jules i się śmieje.

Jakim cudem wylądowałam przy stoliku Willa, jest dla mnie tajemnicą. Tak w ogóle to siedzę przy nim ze wszystkimi niemożliwie przystojnymi braćmi Jules, słodką kobietą o imieniu Brynna i ze szwagierką Jules, Stacy, która jest bardzo ładna i bardzo w ciąży. Dosłownie jakby zaraz miała urodzić.

Wszyscy się śmieją, żartują i wszyscy wyglądają niesamowicie.

Dlaczego, do diabła, nie przyszłam tu z kimś? Najprawdopodobniej dlatego, bo gdy ostatnim razem umówiłam się na randkę, w Japonię uderzyło tsunami.

Żałosne.

– Więc, Megan, powiedz, czym się zajmujesz – prosi mnie brat Jules, Matt.

– Jestem przełożoną pielęgniarek w miejskim Szpitalu Dziecięcym.

– Na jakim oddziale? – rzuca i wbija sztućce w stek.

– Pracuję z nastolatkami na onkologii. – Biorę kęs pieczonego ziemniaka i popijam winem. Będę go potrzebowała więcej.

– Od jak dawna tam pracujesz? – wypytuje mnie Matt i widzę, że Will się krzywi. Co on ma za problem, do cholery?

– Pielęgniarką jestem od jakichś sześciu lat, a na tym stanowisku pracuję od dwóch.

Matt dolewa mi wina i uśmiecha się do mnie życzliwie. Rewanżuj się mu takim samym uśmiechem.

– Jesteś za młoda na takie ważne stanowisko – komentuje uprzejmie Will, ale ja przewracam oczami i go ignoruję, za co zaliczam kolejne łypnięcie z jego strony.

– Więc jeśli Stacy zacznie rodzić, uratujesz sytuację – sugeruje Caleb i wszyscy

wybuchamy chichotem.

– Nie, nie jestem położną. Ale mogę wezwać karetkę – odpowiadam.

Stacy gładzi się po brzuchu i szczerzy zęby.

– Nie musicie się martwić, kochani. Do porodu został mi jeszcze miesiąc.

Isaac nachyla się i całuje żonę w policzek, a potem szepcze jej coś do ucha, a ona się uśmiecha.

Ci faceci są naprawdę uroczy. Geny Jules i jej rodziny robią wrażenie.

Matt znowu dolewa mi wina, a ja natychmiast je wypijam, odsuwając talerz. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby jeść.

W połowie rozmowy ze Stacy uświadamiam sobie, że zaczyna mi się trochę kręcić w głowie, więc przepraszam i wychodzę do łazienki, żeby ochłodzić czoło zimnym ręczniczkiem i odświeżyć błyszczyk na ustach.

– Meg, zaczekaj.

Cholera.

Staram się dotrzeć do łazienki, zanim Will mnie dogoni, ale on wchodzi tam za mną i zamyka za sobą drzwi.

– Co ty robisz, do cholery? – pytam, unosząc brwi.

– Nie przepadasz za mną, co? – Opiera się swoim wysokim, prawie dwumetrowym ciałem o drzwi i splata ręce na piersi. Marynarkę od garnituru ściągnął już dawno temu i teraz jest tylko w różowej – różowej – koszuli, w której wygląda zaskakująco sexy. I jest bez krawata, a rękawy ma podwinięte, tak że widać umięśnione przedramiona. Jego długie jasne włosy są zmierzwione, a niebieskie oczy wędrują po mojej sylwetce, nim spotkają się z moimi.

– Nie znam cię aż tak dobrze, żeby cię lubić lub nie.

– Chrzanisz – rzuca spokojnie.

– Nieważne. – Wzruszam ramionami i odwracam się do umywalki, żeby umyć ręce i nałożyć błyszczyk. Will przez cały czas nie spuszcza ze mnie oczu.

– O co chodzi? – pytam i się odwracam.

– Dlaczego po prostu nie powiesz, czym cię wkurzyłem, żebym mógł do ciebie uderzyć?

Parskam śmiechem, przez co on się krzywi, a ja śmieję się jeszcze bardziej.

– Ty naprawdę jesteś aroganckim dupkiem, co?

– Nie, nie jestem. – Jest śmiertelnie poważny, sytuacja wcale go nie bawi.

– Taa… jesteś. Nie chcę, żebyś do mnie uderzał.

Wzrusza ramionami, jakby to, czego ja chcę, nie miało znaczenia.

– Nie jestem dupkiem, Meg. Co takiego zrobiłem, co aż tak cię rozzłościło?

Przestaję się śmiać i odchrząkuję, a potem chwilę mu się przyglądam. Wygląda, jakby mówił szczerze. Ale ja nigdy nie pozbędę się z pamięci wyrazu zawodu w oczach moich pacjentów.

– Nieważne – powtarzam.

Will odrywa się od drzwi, podchodzi do mnie i przygważdża mnie do łazienkowego blatu; jego dłonie spoczywają na granicie po obu stronach moich bioder. Nie dotyka

mnie, ale nachyla się tak nisko, że jego nos znajduje się pół metra od mojego.

– Ważne – mówi prawie szeptem.

– Dlaczego? – Moje serce zaczyna bić szybciej i och, Boże, jak on wspaniale pachnie. Zawroty głowy przypisuję nadmiernej ilości wina i zbyt małej ilości jedzenia.

– Musisz mi powiedzieć, czym cię wkurzyłem, żebym mógł cię przeprosić. – Odsuwa się, ale tylko trochę, i jego spojrzenie leniwie wędruje po moim ciele. Czuję gorąco emanujące od jego oczu i czuję, jak mi się rozgrzewa skóra. Powraca wzrokiem do mojej twarzy i przygważdża mnie tym swoim gorącym niebieskim spojrzeniem. – Wyglądasz niesamowicie w tej sukieneczce i szpilkach, z tymi twoimi kasztanowymi kręconymi włosami. Pięknie opływają twoją słodką buźkę.

– Eee… – O co on pytał?

– Mów – nalega.

– Co mam ci powiedzieć? – szepczę.

Szczerzy się i również szeptem odpowiada:

– Czym cię wkurzyłem, Meg.

– Przez ostatnie dwa lata wielokrotnie zwracałam się z prośbą do waszego działu PR, żebyś ty i twoi koledzy z drużyny odwiedzili moje dzieciaki w szpitalu. Każda prośba była odrzucana z informacją, że nie jesteś zainteresowany.

Ściąga brwi i lekko kręci głową.

– Nikt z PR-u nigdy mi nic nie wspominał o wizycie w szpitalu.

– Jasne – sarkam, próbując się odsunąć, żeby już nie czuć bijącego od niego piżmowego zapachu. Przez niego coś się ze mną dzieje.

Mam ochotę polizać go po szyi.

– Nie kłamię. Przekazują mi mnóstwo próśb. Ale o tej nigdy nie słyszałem.

Och.

Cóż, cholera.

– Dlaczego po prostu nie poprosiłaś Jules, żeby ze mną pogadała? Albo nie wzięłaś od niej mojego numeru?

– No jasne – prycham. – Po pierwsze, jest moją przyjaciółką i nie zamierzam jej wykorzystywać do takich spraw, po drugie, dlaczego miałabym brać twój numer? Przecież cię nie znam.

Will lekko się uśmiecha, podnosi rękę do mojej twarzy, podsuwa mi brodę w górę wskazującym palcem, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała. Jest taki wysoki, góruje nade mną, ale się do mnie nachyla. Jego roziskrzone niebieskie oczy patrzą, jak zwilżam usta, i gdy przygryzam dolną wargę, ostro wciąga powietrze i wbija we mnie napięte spojrzenie.

Jego dłoń delikatnie obejmuję moją brodę, drugą dłonią odsuwa mi włosy z ramienia, a ja jestem nim po prostu zahipnotyzowana. Nie mogę się poruszyć. Powinnam go odepchnąć. Nie robię tego. Nie powinnam pozwalać, żeby obcy mężczyzna dotykał mnie w publicznej toalecie, podczas gdy cała jego rodzina siedzi obok w sali bankietowej, gawędząc, śmiejąc się i jedząc.

Ale nie umiem odwrócić wzroku.

Nachyla twarz do mojej, muska mnie ustami z tym zarozumiałym uśmieszkiem, z którego jest znany, a potem wpija się we mnie, wsuwając mi ręce we włosy i przytrzymując mnie za nie, tak żeby móc mnie swobodnie całować.

Matko przenajświętsza, dobry jest w te klocki. Jego wargi są miękkie, a zarazem twarde, i to, jakimś cudem, wydaje mi się całkiem logiczne. Poruszają się z precyzją i celowością, przesuwając się po moich w tę i z powrotem. Jęczę i oplatam go rękami w pasie, potem się w niego wtulam, a on pomrukuje i nagle pocałunek staje się wyrazem nie tylko pragnienia, ale też potrzeby. Jego język dokonuje inwazji na moje usta, wiruje i tańczy do wtóru z moim. Unoszę ręce, zarzucam mu na szyję i wsuwam palce w jego cudownie miękkie włosy. I praktycznie się na niego wdrapuję, żeby być bliżej.

W końcu on zamyka swoje duże dłonie na moich pośladkach i mnie podnosi. Moje nogi oplatają go w pasie i nim się obejrzę, opieram się plecami o drzwi, a Will się do mnie nachyla i trzymając mnie mocno w miejscu, całuje do utraty tchu.

Ja cię kręcę, ale ten facet całuje.

– Boże, ale jesteś słodka – mamrocze i skubiąc mnie wargami i całując, wędruje ustami przez moją szczękę do ucha i w dół do szyi. – Moglibyśmy się nieźle razem zabawić, maleńka.

Maleńka? I w tym momencie, jakby ktoś mnie oblał kubłem zimniej wody, nagle wraca mi rozum. Jestem bliska zrobienia tego w publicznej toalecie… pfe!… z Willem Montgomerym.

Nie!

– Przestań! – mówię. Mój głos brzmi stanowczo.

Rozdział 2

Przecież nie chcesz, żebym przestał.

Wciska się biodrami w moje, a ja zagryzam usta, żeby powstrzymać jęk, który próbuje się wydostać z mojego gardła.

– Powiedziałam „przestań”, Will.

Odsuwa się i zagląda mi w oczy. Ma nierówny oddech. Potrząsa głową, jakby chciał oprzytomnieć, i delikatnie opuszcza mnie na podłogę. Kolana prawie się pode mną uginają, więc przytrzymuje mnie za ramię.

– Co się stało? – pyta.

– Nie zrobię tego z tobą. Nigdy.

Daje krok w tył, wsuwa te fantastyczne dłonie we włosy, bierze głęboki oddech i mocno zaciska powieki.

– Okej. – Z trudem przełyka ślinę. – Przepraszam. Sądziłem, że jesteś zainteresowana.

– Od razu coś sobie wyjaśnijmy – mówię. – Nie jestem jedną z tych głupich fanek, które umierają, żeby dorwać ci się do spodni, ani nie jestem twoją „maleńką”. – Boże, nienawidzę, gdy ktoś mnie tak nazywa.

– Jeszcze raz przepraszam za nieporozumienie odnośnie do moich ludzi z PR-u i za to. – Głos ma już normalny, oddech pod kontrolą i trzyma ręce w kieszeniach. Wow, jest przystojny.

Oblizuję wargi, na których wciąż czuję jego smak.

– Jeśli się odsuniesz od drzwi, zostawię cię. – Nagle zaczynam nienawidzić tej uprzejmej oziębłości, z jaką się do mnie zwraca. Wolałabym, żeby znowu wziął mnie w objęcia i pocałował. I nienawidzę za to siebie, ale tylko troszeczkę.

Może nie jest taki zły, jak myślałam, ale nie jest dla mnie.

Szybko usuwam się z drogi. Przekręca zamek, ale przed otwarciem drzwi ogląda się i posyła mi półuśmieszek, puszcza oczko i dopiero wtedy wychodzi, zostawiając mnie samą.

Napotykam w lustrze odbicie swoich oczu. Są trochę szkliste od nadmiaru wina i z podniecenia. Włosy mam lekko zmierzwione, ale takie miały być od samego początku, więc to nie problem. Nie licząc tego, że od całowania zniknął mi błyszczyk z ust, wyglądam tak samo, jak gdy tu wchodziłam.

Więc dlaczego czuję się tak, jakby wszystko wkrótce miało się zmienić?

– Okej, to za co teraz pijemy? – pytam i rozglądam się po siedzących przy stole przyjaciółkach i ich partnerach. Wszyscy rodzice opuścili przyjęcie już kilka godzin

temu i zostali na nim tylko Jules z Nate'em, Natalie i Luke, Stacy i Isaac, Brynna, Matt, Caleb i Will. Reszta gości poszła już do domu, zostawiając naszą jedenastkę samą, żebyśmy mogli pić dalej, śmiać się i nadrabiać zaległości w plotkach.

Już dawno się tak dobrze nie bawiłam.

A jeśli jeszcze wypiję następną setkę, to może zapomnę o eskapadzie do łazienki z Willem.

Może.

Chociaż pewnie nie.

A co do Willa, to cały czas mnie obserwuje. Sączy piwo i milczy. Ale ja go ignoruję i podnoszę w górę kolejny kieliszek tequili. Do tej pory wznosiliśmy toasty za dzieci, rock and rolla, tatuaże, zakupy i jeszcze raz za zakupy.

– Za orgazmy i te trzy, które będę miała dzisiaj w nocy! – woła Natalie, za co zostaje nagrodzona salwą śmiechu ze strony nas, dziewcząt, podczas gdy panowie – wszyscy oprócz Luke'a – mamroczą, że to zbyt wiele informacji naraz.

– Za orgazmy! – przyłączamy się do toastu i po wypiciu tequili uderzamy kieliszkami w stół.

Limonką i solą przestałam się wspomagać już trzy kolejki temu.

Oglądam się na Willa, który akurat rozmawia z bratem, Calebem. Ja zaś, pomimo ewidentnego stanu upojenia, patrząc na Willa, mocno zaciskam uda. Will to zbitka szerokich barów, mięśni i niebieskich oczu. A jego kudłate jasne włosy są zupełnie rozczochrane po tym, jak sam je mierzwił i jak ja je mierzwiłam. Mam ochotę porządnie go za nie wyczochrać.

Powinnam to była zrobić w łazience.

Skończ z tym! To tylko gadka zawianej i napalonej Meg.

– No więc, Meg – sepleni Jules, nachylając się do mnie i zarzucając mi rękę na ramię. – Dlaczego wciąż jesteś sama, moja piękna przyjaciółko?

– Bo moim facetem jest moja praca, moja równie piękna przyjaciółko.

– To do dupy.

– Nie, jest okej. – Macham lekceważąco dłonią i biorę łyk mojej piątej margerity. Cholera, naprawdę powinnam była coś zjeść podczas kolacji.

– Czy twoja praca robi ci orgazmy? – pyta Natalie, usadzając się na kolanach Luke'a.

– Nie – chichoczę.

– W takim razie nie jest okej – oznajmia z przekonaniem.

Nie, nie jest okej, ale jest, jak jest. Muszę zmienić temat.

– Mogłabyś coś dla nas zaśpiewać. – Jules klaszcze w dłonie i podskakuje na krześle.

– Przez was zaraz wytrzeźwieję. Serio.

– Śpiewaj! – domaga się Jules.

– Ledwie mówię. Nie będzie żadnego śpiewania. Poza tym już bardzo dawno nie śpiewałam.

– Okej, w takim razie zatańczmy. – Jules wstaje i zaczyna się chwiać. Nate się śmieje i ściąga ją z powrotem na swoje kolana.

– Myślę, że już czas, żebym cię zabrał do pokoju, kochanie. – Jules bierze jego twarz

w dłonie i uśmiecha się do niego.

– Dobrze, ale dostanę moje orgazmy?

– Chyba da się to załatwić – odpowiada z uśmieszkiem.

– To niesprawiedliwe! – krzyczy Natalie. – Ja też chcę orgazm!

Dobry Boże, czy my zawsze gadałyśmy o orgazmach, kiedy się upijałyśmy na studiach?

– Więc my też chodźmy do naszego pokoju, to ci go zrobię. – Luke całuje Nat w policzek i trzymając ją na rękach, podnosi się.

Jezu, Luke William jest ze mną w tym samym pokoju i mówi o orgazmach.

To totalny odjazd.

– Ja też znikam. – Wypijam ostatniego drinka, chwytam torebkę i wstaję. Sala trochę wiruje, ale łapię się oparcia krzesła i biorę głęboki wdech.

– Chyba nie będziesz prowadziła? – pyta Nate.

– Wezmę taksówkę.

– Ja cię zawiozę. – Will się podnosi i nagle stoi obok mnie i łapie mnie za łokieć.

– Ty też jesteś pijany – przypominam mu.

– Wypiłem tylko jedno piwo. Jestem trzeźwy.

Och.

– Naprawdę?

– Jestem w środku sezonu, Meg, nie mogę pić.

– Jakiego sezonu? – pytam, a tymczasem sala wolno się wokół mnie obraca. Słyszę jakieś chichoty, ale jestem zbyt pijana, żeby komuś przyłożyć.

– Futbolowego – wyjaśnia spokojnie i zakłada mi włosy za ucho.

– Chcesz teraz zagrać? – Wszystko mi się miesza. – Jestem zbyt pijana, żeby grać w futbol.

Will parska śmiechem i kręci głową.

– Nie, słonko, to ja będę grał, w niedzielę. Z moją drużyną. Pamiętasz?

– Och, no tak. Jesteś gwiazdą futbolu. – Macham lekceważąco i odwracam się do przyjaciół. – To wielki sławny zawodnik futbolu. Wiedzieliście?

Natalie chichocze.

– Meg, straszna z ciebie zgrywuska. Cieszę się, że znowu się z nami spotykasz.

– Zaopiekujesz się nią, brachu? – upewnia się Caleb.

– Taa… zaopiekuję – zapewnia Will.

– Kim się zaopiekujesz? – pytam.

– Tobą, zawiana dziewczyno. Chodźmy. – Odwraca się, żeby mnie wyprowadzić do wyjścia. Chcę za nim pójść, ale z jakiegoś powodu moje nogi nie zachowują się normalnie.

– Hm… Will?

– Tak?

– Coś mi się stało z nogami.

– Co? – śmieje się i szczypie w nasadę nosa.

– Nie mogę ich znaleźć.

Dlaczego wszyscy się ze mnie śmieją? Sytuacja jest poważna!

– W porządku, trzymam cię. – Bierze mnie bez wysiłku na ręce i przytula do piersi.

– Nie musisz mnie nieść.

– Jeśli mam cię wsadzić do samochodu i zawieźć do domu, to raczej muszę.

– Myślałam, że chcesz grać w futbol. – Ziewam i kładę mu głowę na ramieniu. Hm… wciąż cudownie pachnie.

– Nie dzisiaj.

– Chyba się upiłam.

– Skąd taki wniosek? – rechocze.

– Żebym nie musiała ci zrobić krzywdy, Montgomery.

– Taa… taa… już się boję.

– Co to za auto? – pytam.

– Shelby.

– Shelby to twoja dziewczyna? – pytam zaszokowana. Matko przenajświętsza! Całowałam się z facetem, który ma dziewczynę!

– Nie, Megan, shelby to samochód, mustang.

– Och. W takim razie jak się nazywa twoja dziewczyna?

– Nie mam dziewczyny.

– Dlaczego nie?

– Nie mam na to czasu. – Wzrusza ramionami. – Zresztą żadna mnie nie zainteresowała, aż do niedawna. – Ostatnie słowa mamrocze, ale nie mam okazji zapytać, co miał na myśli, bo akurat zajechał pod moją kamienicę.

– Dzięki za podwózkę.

– Proszę bardzo. Zostań na miejscu.

Nie sądzę, bym była w stanie wysiąść, nawet gdybym chciała. Samochód ma bardzo niskie zawieszenie, ale jest fajny. Siedzenia są wygodne.

Nagle drzwi od strony pasażera otwierają się i Will nachyla się do środka, żeby mnie wywlec na zewnątrz. Pomaga mi stanąć prosto, potem znów bierze na ręce.

– Chyba teraz mogę już iść sama.

– Wątpię. Tylko bardzo proszę nie zwymiotuj na mnie.

No cóż, nie myślałam o wymiotowaniu, dopóki o tym nie wspomniał. Teraz mój brzuch wywraca się na wszystkie strony, a w gardle czuję ten obrzydliwy smak.

Ja pierniczę!

– Gdzie masz klucze? – pyta.

– W torebce.

– Chcesz, żebym je wyciągnął?

– Tak. – Oddychaj. Oddychaj, to nie zwymiotujesz.

– Okej, postawię cię przy drzwiach. Na sekundę oprzyj się o ścianę.

Czy on mówi po angielsku? Nie rozumiem ani jednego słowa. Wszystko, na czym mogę się skoncentrować, to żebym nie zwymiotowała. Will szpera w mojej torebce i

wyciąga klucze.

– Ten – pokazuję mu ten do wejścia, a on otwiera nim drzwi i znowu mnie podnosi i wnosi do środka.

– Nie masz alarmu? – pyta, ściągając brwi.

– Nie.

– Dlaczego? – dopytuje się.

– Za drogi. Cholera, postaw mnie.

Opuszcza mnie i gdy tylko moje stopy dotykają podłogi, rzucam się sprintem do łazienki i zwracam jakieś dwie butelki tequili do sedesu.

Alkohol nigdy nie smakuje tak dobrze, gdy się go zwraca, jak gdy się go w siebie wlewa.

Och, słodki Jezu, spraw, żebym już więcej nie rzygała. Mój żołądek zaciska się i drży. Mam pot na całej twarzy.

Nagle ktoś zbiera mi z niej włosy i przykłada do karku mokry ręcznik.

Cholera, zapomniałam, że Will nadal tu jest. Jakie to poniżające.

– Możesz już iść – mamroczę i opieram czoło na ramieniu, wciąż obejmując muszlę klozetową.

– Zostanę. – Jego głos brzmi stanowczo i chyba nieco wisielczo.

– Nic mi nie jest, Will.

– Nie zostawię cię w takim stanie, więc daj spokój. – Delikatnie unosi moją głowę i przykłada mi do czoła następny zmoczony ręcznik, a ja jęczę z rozkoszy.

– Ale dobrze.

– Wiem. Nie będziesz więcej wymiotowała?

– Chyba już nie.

– Okej, w takim razie zaprowadzimy cię do łóżka.

– Hej! – Podrywam głowę i wbijam w niego wściekłe spojrzenie. – Nie zaciągniesz mnie do łóżka.

– A właśnie, że zaciągnę. Ale się nie martw, nie będzie żadnego bara-bara. – Szczerzy się do mnie, a ja jęczę, bo czuję, że znowu zbiera mi się na mdłości. Nie wiadomo dlaczego nagle ogarnia mnie straszliwie zmęczenie.

– Okej. – Podnoszę się, a on niezręcznie oplata mnie ramieniem w pasie. Jest dla mnie za wysoki. – Już naprawdę czuję się dobrze, Will. Najgorsze minęło. Możesz sobie pójść.

Spogląda na mnie gniewnie i ociera mi twarz ręcznikiem.

– Zanim wyjdę, chcę mieć pewność, że zasnęłaś.

– Dlaczego tak się przejmujesz? Nie byłam dla ciebie szczególnie miła.

– Bo nie jestem dupkiem i im szybciej to sobie uświadomisz, tym lepiej.

Marszczę brwi, bo nie mam pojęcia, o czym mówi. On tymczasem zaczyna wysuwać szuflady w mojej komodzie i szperać w ubraniach i skarpetkach. Potem odwraca się do mnie z wykrzywioną twarzą.

– Gdzie masz piżamę?

– Nie śpię w piżamie.

– To w czym śpisz, jak nie w piżamie? – pyta i kładzie ręce na biodrach.

– W niczym.

Zamyka oczy i bierze głęboki wdech, potem znowu szpera w szufladach, aż w końcu znajduje jakiś stary T-shirt i mi go rzuca.

– Masz, włóż to.

– Po co?

– Bo położę się z tobą i nie możesz być naga, inaczej naprawdę zachowam się jak dupek. – Wygląda, jakby był zły.

– Odwróć się – mamroczę. Kiedy zwraca twarz w innym kierunku, szybko rozpinam sukienkę, zdejmuję ją i wkładam T-shirt. Nie mam na sobie majtek, ale koszulka jest na tyle długa, że tego nie widać, więc się nie przejmuję. – Chyba nie zdołam sama zdjąć sandałów, bo się przewrócę.

Will odwraca się i jego wzrok łagodnieje.

– Wyglądasz teraz jak mała dziewczynka.

– Jestem pewna, że wyglądam strasznie, ale okej. Sandały?

– Usiądź. – Klęka przede mną i zdejmuje mi buty, potem układa mnie w łóżku. Rozpina koszulę, ściąga ją i zawiesza na krześle przy biurku. A niech mnie, ale jest umięśniony. Po prostu Batman.

– Przyjemnie tu u ciebie – mamrocze.

– Hm. – Przymykam oczy, żeby odciąć się od cudownego widoku prawie nagiego Willa. Słyszę zgrzyt suwaka przy rozporku spodni i szelest, kiedy je ściąga, potem czuję, jak łóżko ugina się pod jego ciężarem. Odwraca mnie tyłem do siebie i przyciąga.

– Śpij.

– Dlaczego zostałeś? – pytam sennie. Powinnam kazać mu wyjść, ale tak mi cholernie przy nim dobrze.

– Nie wiem – odpowiada szeptem.

Will

Wtulona we mnie plecami, natychmiast zasypia. Oddycha wolno i równo. Dlaczego zostałem? Dobre pytanie. Bezpiecznie doprowadziłem ją do domu i do łóżka. Wyśpi się i rano wstanie odświeżona, chociaż pewnie będzie miała lekkiego kaca. Ale leżenie przy niej to takie przyjemne uczucie, mam wrażenie, że robię to, co powinienem. Pierwszy raz od bardzo bardzo dawna odczuwam potrzebę zaopiekowania się kobietą, z którą nie jestem spokrewniony.

Ona jest inna. Ma w nosie, kim jestem. Nie obchodzą jej moje rodzinne koneksje.

I mi odmówiła. To coś nowego.

Uśmiecham się i całuję ją w czubek głowy, rozkoszując się zapachem mięty w jej włosach i ich miękkością, tym jak mnie łaskoczą w nos. Z jej ust wydobywa się głębokie westchnienie. Zaczyna się wiercić, wciskając się tą swoją jędrną krągłą pupą w moje krocze. Koszulka się podciąga i czuję jej pośladki.

Jej ciepłe nagie pośladki.

A niech mnie…

Ta drobna kobietka o orzechowych oczach ma ciało stworzone do seksu, ostry dowcip i zabójczy uśmiech. Dołeczek w jej prawym policzku jest cholernie uroczy. Szkoda, że jest do mnie tak nieprzychylnie nastawiona.

Zastanawiam się, co mogłoby sprawić, żeby mnie polubiła i mi zaufała. Bo muszę się z nią znowu spotkać.

Słyszę, że cicho jęknęła. Czuję, że się przekręca i wtula twarz w moją klatkę piersiową. Jej ręka ląduje na moim pasie. Odgarniam jej włosy z policzka i całuję w czoło, potem ja też zasypiam.

Tak, cholera, na pewno się jeszcze spotkamy.

Rozdział 3

Will

Dwa tygodnie później

Meg, telefon do ciebie na cztery sześć zero zero.

– Okej, Jill, dzięki. – Kartę, na którą nanosiłam dawki lekarstw, odkładam do jej przegródki w dyżurce pielęgniarek i sięgam po słuchawkę.

– Meg z tej strony.

– Megan McBride? – pyta uprzejmy kobiecy głos.

– Tak, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, tu Susan Jones. Dzwonię z biura public relations drużyny Seahawks.

O cholera. Mój żołądek wykonuje salto i zaczyna mi się pocić górna warga.

– Dzień dobry.

– Dzwonię w imieniu Willa Montgomery'ego. Pan Montgomery chciałby przyjąć pani zaproszenie i odwiedzić pani oddział w szpitalu dziecięcym, żeby się spotkać z personelem i pacjentami.

Drapię się po czole i przygryzam usta.

– Okej. Mogę zorganizować te odwiedziny.

– Wspaniale. Pan Montgomery chciałby przyjść w środę.

– W tym tygodniu? – Mój głos brzmi o wiele piskliwiej niż zwykle, ale nic nie mogę na to poradzić. Will chce przyjść do mnie do pracy za dwa dni?

– Tak.

Wzdycham z rezygnacją. Dzieciaki będą zachwycone; nie mogę się nie zgodzić.

– W porządku, o której?

– Około pierwszej?

– Dobrze, będziemy na niego czekali.

Odkładam słuchawkę i gapię się w aparat. Niech mnie szlag. Will Montgomery będzie tu za dwa dni. Od wydarzenia w toalecie minęły dwa tygodnie. Od mojego kolosalnie żenującego popisu.

Od obudzenia się rano nago, w pustym łóżku.

Naprawdę powinnam go zapytać, jakim cudem, do cholery, skończyłam nago. Bo o ile moja zamglona pamięć mnie nie myli, do łóżka położyłam się w T-shircie.

A później, na zakończenie tego niewiarygodnie dezorientującego wieczoru, Will następnego dnia rano kazał mi podwieźć samochód pod dom, żebym nie musiała brać taksówki, żeby go ściągnąć sprzed hotelu.

Słodkie? Może.

Mimo to od tamtej pory ani razu się ze mną nie kontaktował. Oczywiście jest zajętym zawodowym futbolistą i trwa sezon, i może nie jest mną zainteresowany po moim żenującym zachowaniu po przyjęciu.

Gdyby tak było, nie miałabym do niego pretensji. Nie wspominając, że wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że między nami nigdy do niczego nie dojdzie.

Jestem idiotką.

A teraz on chce przyjść do szpitala spotkać się z moimi pacjentami. To pewnie taka taktyka marketingowa. Na pewno sprowadzi ze sobą prasę, zrobi sobie zdjęcia z chorymi dziećmi i dzięki temu zabłyśnie w wiadomościach Kanału 7.

Arogancki dupek.

– Już przyjechał. Ochrona właśnie dzwoniła. – Jill szeroko się uśmiecha i wykonuje szybki taniec szczęścia. Jill i ja pracujemy ze sobą od pierwszego dnia. Jest ładną drobną blondynką o ciemnobrązowych oczach i ponętnej figurze. Jest też szczęśliwą mężatką i ma trójkę dzieci, co jej nie przeszkadza flirtować z zawodnikami futbolu.

Ale kto by ją za to winił?

– Okej, idę do windy, żeby go przywitać. Pamiętaj, udawaj zaskoczoną.

Jill puszcza do mnie oczko, a ja wychodzę na korytarz. Rodziców moich pacjentów uprzedziłam o wizycie dzisiejszych gości, by przyszli, zrobili zdjęcia i sami się spotkali z futbolistami, ale dzieciom postanowiłam zrobić niespodziankę.

Drzwi windy wreszcie się otwierają, a ja stoję i gapię się jak urzeczona. Will sprowadził czwórkę swoich kolegów z drużyny. Wszyscy są ubrani w niebieskie dżinsy i drużynowe koszulki, i pchają przed sobą wózki z prezentami, kosze owinięte folią i kokardami wypełnione gadżetami Seahawksów: czapkami, koszulkami, dresami, chorągiewkami… do koloru, do wyboru. Przynieśli też pluszowe zabawki i gry.

Spoglądam w roziskrzone zadowoleniem oczy Willa i nie mogę powstrzymać uśmiechu, który przecina moją twarz na pół.

On mi rozpaskudzi dzieciaki!

– Hej, jesteś najładniejszą pielęgniarką, jaką w życiu widziałem. – Obdziela mnie uwodzicielskim uśmieszkiem i wyprowadza resztę chłopaków z windy. Wszyscy są tacy wysocy i wielcy, że przy nich czuję się jak mała myszka.

Spoglądam w dół na mój fartuch i parskam śmiechem.

– No tak, jasne, bo teraz na topie są fartuchy i kucyki.

Nachyla się do mnie, żeby mnie cmoknąć w policzek, potem szepcze mi do ucha:

– Najgorętsza pielęgniarka na całym świecie.

No, skoro tak.

Odchrząkuję i Will przedstawia mi swoich kolegów z drużyny; Jerrela Sandersa, Thomasa Jonesa, Kipa Sutherlanda i Trevona Wilsona.

Są niesamowicie uprzejmi i wydają się lekko zdenerwowani. Ręce trzymają w kieszeniach, przestępują z nogi na nogę i rozglądają się po korytarzu.

– Bardzo wam wszystkim dziękuję, że przyszliście. Nie powiedziałam dzieciakom o waszej wizycie; chciałam, żeby miały niespodziankę. Ale rodzice wiedzą, więc pewnie będą mieli aparaty i wszystko inne. – Chłopaki kiwają głowami, a ja rozglądam się po korytarzu. – Nie ma prasy?

Twarz Willa poważnieje.

– Nie, nie ma. To nie marketing, Meg. Jesteśmy tu, bo tego chcemy.

– Jak zdołałeś namówić na to panią z PR-u? – pytam, a w moim głosie pobrzmiewa zdziwienie.

– To ona pracuje dla nas, a nie odwrotnie – odpowiada po prostu i chwyta rączkę wózka, który jest wypakowany prezentami dla moich dzieciaków. – Prowadź.

Wprowadzam ich na oddział. Na twarzy mam szeroki uśmiech i puszczam oczko do Jill, która stoi przy stanowisku pielęgniarek, oplatając się rękoma w pasie.

– Zacznijmy od Nicholasa. Grał w futbol do zeszłej zimy, aż doznał kontuzji w czasie gry. To wtedy lekarze wykryli u niego osteosarcomę. – Chłopaki marszczą czoła. – Raka kości – mamroczę i pukam do drzwi pokoju Nicka.

– Proszę – woła.

Uchylam drzwi, zasłaniając sobą osoby stojące za mną.

– Masz chwilkę?

Jego oczy się rozświetlają i chłopiec szeroko się do mnie uśmiecha. Trochę się we mnie durzy… To takie słodkie.

– Zawsze mam czas dla najgorętszej pielęgniarki w całym szpitalu.

Otwieram drzwi na całą szerokość i usuwam się na bok, żeby Will i jego koledzy mogli wejść do środka. Will po drodze nachyla się do mnie i szepcze mi do ucha:

– Widzisz? Najgorętsza pielęgniarka.

Nick blednie, rozdziawia usta, a potem zaczyna się śmiać.

– O mój Boże!

– Cześć, stary. – Will pochodzi pierwszy i wyciąga do niego rękę. – To przyjemność poznać innego zawodnika futbolu.

– Ja już nie gram – mamrocze Nick.

– Ale grałeś, a to znaczy, że już zawsze będziesz futbolistą, chłopie. – Will uśmiecha się i siada na krześle obok łóżka. – Na jakiej pozycji grałeś?

– Byłem rozgrywającym – odpowiada nieśmiało Nick, nie mając odwagi spojrzeć Willowi w oczy. Nick stracił włosy, a jego niegdyś silne ciało teraz w wielkim szpitalnym łóżku wygląda bardzo wątle.

– I co, dobry byłeś? – pyta dalej Will.

– Jasne. Byłem dopiero juniorem, ale już miałem oferty od USC i Florida State – odpowiada dumnie Nick.

– Cholera, przykro mi, chłopie.

Wychodzę z pokoju, pozwalając chłopakom pogadać z Nicholasem, obdarować go prezentami i najzwyczajniej sprawić mu radość.

I to nie tylko dzisiaj, ale na całe życie.

Jakąś godzinę później zawodnicy wychodzą, roześmiani, żartujący między sobą i z

Nickiem. Will posyła mi słodki, smutny uśmiech.

– Musimy później pogadać – mamrocze.

Ściągam brwi i przechylam głowę na bok. Pogadać? O czym? Nie mam czasu go o to zapytać.

– Okej, panowie, jeśli zgodzicie się na chwilę rozłąki, to jest tu sporo dzieciaków, które bardzo chcą was poznać. Załatwiłam na dzisiaj dodatkowe pielęgniarki, które was oprowadzą i zapoznają z dziećmi i ich rodzicami.

– Świetny pomysł – rzuca Sanders, uśmiechając się zalotnie do Jill. – Prowadź, kochanie.

Każdy sięga po kosz pełen prezentów i idzie za pielęgniarkami do różnych części oddziału, a ja się śmieję, słysząc docierające z pokojów okrzyki zaskoczenia i zachwytu.

– To jest coś niesamowitego, Will. Te dzieciaki będą to pamiętały do końca życia. Dziękuję ci.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jeśli nie masz nic przeciwko, to zostanę z tobą. Dokąd mnie zaprowadzisz?

Okej, facet umie rozmawiać z dziećmi. Jest dla nich miły i potrafi słuchać. Cierpliwie pozował do setek zdjęć, flirtował z moimi dziewczętami, chłopców traktował jak kumpli, i ogólnie był dzisiaj wspaniały. Każdy z pięciu zawodników ostatecznie odwiedził wszystkie pokoje i porozmawiał z każdym pacjentem. Teraz wszyscy zebraliśmy się w poczekalni, którą urządziliśmy dla rodziców, żeby mieli miejsce, do którego mogą pójść i odpocząć. Ostatnio poczekalnia została odnowiona i teraz to pomieszczenie wielkości dwustu metrów kwadratowych może się poszczycić luksusowymi skórzanymi kanapami i fotelami, olbrzymim zamontowanym na ścianie wielkoekranowym telewizorem oraz stołami i krzesłami stojącymi w pobliżu stanowisk dla laptopów.

Są tu z nami najstarsi pacjenci, ci, którzy mogą opuszczać pokoje. Zjawili się po propozycji Kipa, żeby przyszli pozadawać pytania i spędzić jeszcze trochę czasu z zawodnikami przed ich wyjściem.

Zawodnicy są już u nas ponad pięć szokujących godzin.

– Meg, potrzebuję pomocy przy podłączeniu kroplówki w dwudziestce – informuje mnie doktor Sanchez. Robi to szeptem, żeby nie przeszkadzać w sesji zadawania pytań.

– Oczywiście. – Idę za doktor do pokoju i jej pomagam, potem wracam do poczekalni, ale stoję tak, żeby nie było mnie widać, i się przysłuchuję.

– No więc, masz dziewczynę, Will? – pyta z nieśmiałym uśmiechem szesnastoletnia pacjentka o imieniu Liza.

– Nie, nie mam, kochanie.

– Dlaczego nie? – pyta ktoś inny.

– Cóż, jest pewna kobieta, która mi się podoba, ale coś mi się wydaję, że ona mnie nie lubi.

– Jeśli tak, to jest głupia – komentuje Liza, a cała reszta wybucha śmiechem.

– Nie, właśnie że mądra – żartuje Trevon, szturchając Willa pięścią w ramię.

– A co to za kobieta? – dopytuje się Nick.

– Tak się składa, że ją znasz – zaczyna Will, a ja przygryzam usta i czuję, jak moje oczy robią się wielkie. O ja cię…! – Chciałbym móc lepiej poznać Meg.

– W takim razie zaproś ją na randkę – podpowiada ktoś, kogo nie widzę z miejsca, w którym stoję.

– Nie sądzę, żeby była mną zainteresowana.

– Pomożemy ci – oferuje się Liza. – My ją bardzo dobrze znamy.

– Hm, okej. – Will nagle robi się zdenerwowany, a ja się uśmiecham.

– Ona uwielbia muzykę – mówi mój pacjent, Bree.

– I czekoladę – dodaję Mike.

– I lubi się przytulać – wtrąca trzynastoletni Jason.

– Ale jeśli ją skrzywdzisz, wyrwę ci serce – oznajmia ostro i stanowczo Nick.

– Nick! – karci go jego matka. Stoję jak zamurowana. Powinnam wejść i zapanować nad sytuacją, ale nie mogę się poruszyć. Chcę usłyszeć odpowiedź Willa. Poczekalnię wypełnia cisza, a ja sobie wyobrażam dwóch facetów, jeden prawie mężczyzna, drugi dorosły, wpatrujących się w siebie w napięciu.

W końcu Will mówi:

– Wiesz co, Nick, już po naszej wcześniej rozmowie zyskałeś sobie mój szacunek, a teraz uważam, że jesteś prawdziwym twardzielem. I masz bardzo dobre serce. Nie musisz się martwić o Meg.

Wchodzę do poczekalni akurat w chwili, gdy Nick z powagą kiwa głową i wbija wzrok w podłogę. Pozostali czterej zawodnicy już się nie śmieją, tylko z szacunkiem patrzą na chłopaka.

– Okej, mili państwo – zaczynam radosnym głosem, nie zdradzając się z tym, że słyszałam rozmowę o Willu i o mnie. – Domyślam się, że macie jeszcze wiele pytań do naszych gości, ale myślę, że powinniśmy ich już zwolnić. Poświęcili nam dzisiaj naprawdę dużo czasu.

Słychać kilka jęknięć, ale potem w poczekalni wybuchają oklaski.

– Dziękujemy! – wołają dzieciaki, a pięciu futbolistów, choć są wyraźnie skrępowani, uśmiecha się dumnie całą gębą.

– Nie ma za co – mówi Will, kiedy oklaski cichną.

– Powodzenia w niedzielę – wykrzykuje ojciec Bree. – Postawiłem na was!

– Zobaczymy, co da się zrobić – odpowiada Sanders.

Odprowadzam ich do windy; Will i ja idziemy z tyłu. Will bierze mnie za rękę, ale ja ją zabieram i rozglądam się dokoła.

– Nie w pracy, Will.

– Och, więc poza pracą będę mógł cię trzymać za rękę, tak? – pyta z szelmowskim uśmieszkiem.

– Tego nie powiedziałam. – Niech go szlag.

– Odprowadź mnie do samochodu – prosi ściszonym głosem, tak żebym tylko ja go

słyszała.

– Nie przyjechałeś z resztą? – dziwię się.

– Nie. Trevon po drodze do szpitala wpadł do centrum treningowego po gadżety Hawksów i wszyscy spotkaliśmy się tutaj.

– Okej.

Kiedy docieramy do garażu, każdy z kolegów Willa żegna się ze mną mocnym uściskiem.

– Nie masz łatwej pracy, mała damo – mruczy Kip ponuro.

– Takie dni jak dzisiejszy sprawiają, że jest fantastyczna, Kip. Mówię poważnie i dziękuję, że przyszliście. Nie zdajecie sobie sprawy, ile dobrego zrobiliście dla tych dzieci.

– Dlaczego nie ściągnęłaś nas wcześniej? – dziwi się Jerrel, a Will, zakrztusiwszy się własną śliną, głośno kaszle.

– Prawdę mówiąc, próbowałam. Kilkakrotnie. Ale zawsze mi odmawiano.

– Pieprzona Susan – mamrocze ze złością Trevon. – Od teraz kontaktuj się bezpośrednio z nami. Zakładam, że masz numer Montgomery'ego?

– Nie. – Kręcę głową i mocno zaciskam usta.

– Cóż, niech tam, dam ci swój – Kip szczerzy zęby. – I nie tylko po to, żebyś mnie zaprosiła do szpitala.

– Zjeżdżaj, Sutherland – warczy Will. – Ja się tym zajmę.

– W porządku. – Kip mruga do mnie i on, i reszta zawodników wsiadają do swoich aut i machając, odjeżdżają.

– Więc – mamrocze Will i robi krok w moją stronę. Pomimo magnetycznego przyciągania daję krok do tyłu.

– Powinnam wracać na górę.

– Chcę się z tobą umówić, Meg. – Patrzcie, jaki bezpośredni.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – odpowiadam bez przekonania.

Will przymruża oczy i splata ręce na piersi.

– Dlaczego?

– Masz teraz gorący okres, Will, a ja też jestem zajęta. Zresztą, cholera, nie odzywałeś się dwa tygodnie, więc założyłam…

– Po pierwsze, niczego nie zakładaj. Nigdy. – Jego głos brzmi twardo i natychmiast przykuwa moją uwagę. – Po drugie, tak, jesteśmy zajęci, ale wyskrobiemy dla siebie chwilę wolnego. I po trzecie, jestem zainteresowany.

– Dlaczego byłam naga tego poranka po przyjęciu? – wypalam, zawstydzona tym, że nie pamiętam. Jego oczy iskrzą łobuzersko.

– Obudziłaś się nago? – pyta i na jego przystojną twarz wypływa półuśmieszek.

– Taa… a doskonale pamiętam, że zmusiłeś mnie, żebym włożyła T-shirt.

– I byłaś w nim, kiedy wychodziłem. Mówiłem ci: żadnego bara-bara.

– Jestem zaskoczona, że niczego nie próbowałeś.

– Och, uwierz mi, skarbie, twoja jędrna naga pupka tuląca się do mojego przyrodzenia była bardzo kusząca. – Podchodzi bliżej i palcem podciąga mi brodę w

górę. – Ale nie wykorzystałbym cię, gdy jesteś nieprzytomna. Kiedy będę cię brał, będziesz doskonale wiedziała, co się dzieje, co czujesz, i nie skończę, dopóki nogi nie będą ci się trzęsły, a sąsiedzi poznają moje imię.

A niech to wszyscy święci…

Muska mnie ustami raz, potem drugi, a potem ujmuje moją twarz w te swoje silne dłonie i zatapiając się we mnie, całuje namiętnie. Boże, jest tak dobrze, jak zapamiętałam, jeśli nie lepiej, a nie sądziłam, że to możliwe.

Gdybym miała na sobie majtki, byłyby mokre; dyszę i mam ochotę się na niego wdrapać. Odsuwa się i delikatnym gestem odgarnia mi z twarzy luźne kosmyki włosów.

– Jesteś taka słodka, maleńka.

Cholera.

Wyślizguję się z jego objęć i pocieram twarz, próbując oprzytomnieć.

– Will, powiem to tylko raz. Proszę, nie nazywaj mnie „maleńką”. Nigdy. – Głos mam opanowany, stanowczy. Patrzy na mnie z grymasem niezadowolenia.

– Dlaczego nie?

– Bo tego nie lubię.

– Dlaczego? – nie daje za wygraną.

– Tak do mnie mówił mój ojciec obibok podczas naszych nielicznych chwil razem, i gdy to słyszę, robi mi się niedobrze. Więc nie mów tak do mnie, okej?

– Okej. Nigdy więcej. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się. – Przepraszam.

Potrząsam głową i ruszam do windy.

– Muszę wracać.

– Zadzwonię do ciebie – obiecuje, ale ja znowu kręcę głową i drwiąco się uśmiecham.

– Jasne – rzucam za siebie z sarkazmem, macham i znikam w windzie.

Rozdział 4

Meg, masz przesyłkę.

Siedzę przed komputerem i popijając kawę ze Starbucksa, odpowiadam na e-maile. Taki wstęp, zanim pielęgniarka z nocnej zmiany zda mi raport i będę się mogła zabrać do codziennych zajęć. Jill podaje mi wielki bukiet kwiatów, różowe róże i kalie. Zanurzam w nich nos i zaciągam się ich zapachem.

Wiem, od kogo są, ale i tak wyciągam karteczkę z plastikowej zawieszki i uśmiecham się na widok treści.

Zapomniałaś podać mi swój numer. Mój to 206-555-3597. Użyj go.

A więc despota.

– Zadzwonisz do niego? – pyta Jill zza moich pleców. Najwyraźniej czytała mi przez ramię. Wybucham śmiechem.

– Na razie tylko do niego napiszę.

– Tam do diabła, ja bym zrobiła o wiele więcej, niż tylko do niego pisała. Widziałaś, jak on wygląda?

Przewracam oczami i kartkę z numerem wpycham do kieszeni fartucha.

– Byłam tu wczoraj, nie pamiętasz?

– Dzieciaki wciąż o tym mówią. Byli naprawdę mili. – Jill sięga po kartę i zaczyna coś notować.

– Taa… byli – mamroczę i wyciągam telefon z kieszeni. Dodaję numer Willa do listy kontaktów, ale zamiast wpisać jego imię, piszę: „Gwiazda Futbolu”. Uśmiecham się i otwieram okienko SMS-ów.

„Dziękuję za piękne kwiaty”.

Wciskam „wyślij”, kończę przeglądanie e-maili i dopijam kawę, a potem odbieram raport od koleżanki z nocnej zmiany.

Jakąś godzinę później czuję, że mój telefon brzęczy w kieszeni.

„Proszę bardzo. Kolacja wieczorem?”

Nie marnuje czasu, co? Dzisiaj mam jedyny wolny wieczór w tygodniu. Od jutra pracuję na zmiany aż do poniedziałku, ale bądźmy szczerzy: mam się ochotę z nim spotkać.

„Jasne. Kończę pracę o szóstej”.

– Słuszna decyzja, dziewczyno. – Na okrzyk Jill okręcam się do niej i piorunuję ją wzrokiem.

– Zawsze musisz czytać, co piszę? – besztam ją.

– Nie, ale teraz, gdy już wiem, że będą soczyste kawałki, na pewno nie omieszkam. – Puszcza do mnie oczko i odchodzi do pokoju pacjenta.

„Przyjadę po ciebie o siódmej”.

– Wyglądasz fantastycznie – Will uśmiecha się, kiedy mu otwieram. Mam na sobie sięgającą do pół uda białą szyfonową sukienkę w stylu boho ze zwiewną narzutką z koronki, na nogach brązowe kowbojki. Na szyję założyłam kilka naszyjników, na lewym nadgarstku wisi szeroka bransoletka, włosy rozpuściłam.

– Co zrobiłaś z włosami? – pyta.

Chichoczę i przeciągam po nich dłonią.

– Dodałam kilka różowych pasemek. Dzieciaki w szpitalu uważają, że są fajne, i ja też tak myślę.

– Mnie też się podobają. – Uśmiecha się ciepło i daje krok w tył, żeby mnie puścić przodem.

– O rany, masz mustanga shelby! – wołam, zamykając za sobą drzwi. Will chwilę się na mnie gapi, potem zaczyna się śmiać.

– To ten sam wózek, którym cię przywiozłem po przyjęciu, Meg.

Mrugam, niczego nie rozumiejąc, potem spoglądam tęsknie na samochód. Jechałam shelby i tego nie pamiętam? Niemożliwe!

– Błagam, powiedz, że w nim nie zwymiotowałam.

– Na szczęście nie. – Szczerzy do mnie zęby i zakłada mi za ucho różowy kosmyk.

– Dokąd jedziemy? – pytam, gdy mnie prowadzi do swojego szałowego samochodu i otwiera przede mną drzwiczki pasażera.

– Pomyślałem, że podjedziemy do centrum na jakąś kolację, a potem może się wybierzemy na spacer nad rzekę.

Zamiast zasiąść w skórzanym fotelu, idę na tył samochodu obejrzeć emblemat z wężem. Cholera, to auto ma wszystko piękne, nawet opony.

Samochód jest czarny, cały czarny, z przyciemnianymi szybami, przez co chromowane wykończenia błyszczą jeszcze bardziej. Czuję, że oczy zachodzą mi mgłą, i wzdycham z zachwytu.

– Meg?

– Hę? – Spoglądam w iskrzące się rozbawieniem niebieskie oczy Willa i z żalem potrząsam głową.

– Dobrze się czujesz? – pyta, dusząc się śmiechem. Podchodzi do mnie, kładzie mi rękę na karku, a ja, stojąc między nim i jego pięknym samochodem, nie mogę złapać oddechu.

– To jest shelby – oznajmiam, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Wiem – mówi. – Jesteś fanką motoryzacji?

– Nie, po prostu naprawdę, naprawdę lubię twój samochód. – Jezu, ja go kocham. Jest seksowny jak diabli. Nagle zaczynam sobie wyobrażać, że ujeżdżam w nim Willa, gdy prowadzi, z sapnięciem zaciskam uda i przesuwam ręką po moich rozpuszczonych włosach.

– O czym to przed chwilą pomyślała ta twoja piękna główka? – Will, mrużąc oczy,

chwyta mnie za ramię i odwraca do siebie. Przełykam ślinę.

– O niczym – kłamię.

– Nie potrafisz kłamać, wiesz?

– Powiedzmy tylko, że to auto jest naprawdę seksowne i coś się ze mną dzieje, gdy na nie patrzę – odpowiadam, unikając jego wzroku.

– Naprawdę – rzuca rozwlekle i szeroko się uśmiecha. Daje w moją stronę maleńki kroczek i podnosi palcem moją głowę, żebym na niego spojrzała. Drugą ręką obejmuje mnie w pasie i zaczyna się do mnie nachylać, ale ja się szybko wyślizguję z jego objęć.

– Tylko sobie za wiele nie wyobrażaj – ostrzegam go i wracam do otwartych drzwiczek pasażera. Will staje przede mną, blokując mi drogę.

– Dlaczego mam sobie za wiele nie wyobrażać? – pyta.

– Bo to dopiero pierwsza randka – przypominam mu.

– I co z tego?

– To, że sobie za wiele nie wyobrażaj, Montgomery. – Próbuję zachować powagę, ale nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się do niego. Jest po prostu za bardzo… sobą.

– Tylko nie mów, że wyznajesz tę głupią dziewczyńską zasadę trzech randek?

Wzruszam ramionami, ale nie odpowiadam.

A właśnie, że tak, wyznaję ją!

– Czy przyjęcie zaręczynowe możemy potraktować jako pierwszą? – pyta, odsuwając się, żebym mogła się wślizgnąć na miękkie siedzenie.

Siedzę w shelby! A niech mnie drzwi ścisną.

– Nie – rzucam krótko. Will tymczasem zgrabnie osuwa się na fotel kierowcy.

– Ale przecież odwiozłem cię do domu – przypomina z przebiegłym uśmieszkiem.

– Ale nie zawiozłeś na przyjęcie.

– A wczorajsza wizyta w szpitalu? – kontynuuje, włączając się w ruch uliczny.

– Wszystko, co ma związek z moją pracą, nie liczy się jako randka – śmieję się i przesuwam dłonią po desce rozdzielczej. – To auto pojawia się w każdej mojej fantazji – szepczę.

Głowa Willa szybko odwraca się do mnie. Gapi się na mnie z rozdziawionymi ustami, potem wybucha śmiechem, głośnym, z samego brzucha, a ja do niego dołączam, chichocząc jak szalona.

– Świetnie, więc zwyczajnie mnie wykorzystujesz, żeby dorwać się do mojego wozu.

– Przeżyjesz. – Wzruszam ramionami. – Ale powiedz, co u Jules? Nie miałam okazji z nią porozmawiać od przyjęcia.

– Wszystko dobrze. Jest zajęta ich nowym biznesem i planowaniem ślubu. Nie wiem, dlaczego są zdania, że muszą się tak szybko pobrać. – Will marszczy czoło, a ja mam ochotę przeciągnąć dłonią po jego rozwichrzonych włosach, ale tylko splatam palce dłoni, trzymając je sztywno na kolanach.

– Ustalili już datę?

– Taa… na początku października.

– Czemu tak szybko? – dziwię się. Październik jest już za miesiąc.

– Kto to wie? Mówimy o mojej siostrze. Całe życie się odgrażała, że nigdy nie

wyjdzie za mąż, a potem się zakochuje i nie może doczekać ślubu. – Znowu marszczy czoło i wjeżdża samochodem do garażu z miejscami postojowymi.

– Może już jest gotowa na małżeństwo.

– Pewnie tak.

– Nie lubisz Nate'a? – pytam i odwracam się do niego, żeby widzieć jego twarz.

– Lubię. To dobry człowiek i na pewno kocha moją siostrę. – Parkuje samochód tyłem, a ja się szeroko do niego uśmiecham. – O co chodzi? – dziwi się.

– A więc to klasyczny przypadek nadopiekuńczego braciszka, co? – droczę się z nim.

Ściąga brwi, potem się uśmiecha.

– Taa…, nic na to nie poradzę.

– Jules jest w dobrych rękach, Will. – Klepię go po nodze, a on bierze mnie za rękę i całuje w kostki palców. Żołądek mi się zaciska, oddech utyka w gardle i przez głowę przelatuje mi myśl, jak ja, do jasnej cholery, wytrwam jeszcze przez dwie randki.

– Masz odciski na opuszkach – mamrocze.

– To od gitary.

Jego niebieskie oczy napotykają moje.

– Chciałbym kiedyś posłuchać, jak grasz.

– Kiedyś – rzucam i się uśmiecham.

– Uwielbiam ten dołeczek w twoim policzku. – Nachyla się i delikatnie całuje mój dołeczek, potem jeszcze raz i się odsuwa, ale wciąż ściska moje palce. – Też to czujesz? – pyta szeptem, wpatrzony we mnie tymi ogniście błękitnymi oczami.

– O taaak – potwierdzam bez zastanowienia. Nie ma sensu zaprzeczać. Pożądam go tak bardzo, że to aż boli.

– To dobrze. Chodźmy, jestem głodny. – Wysiada z nisko zawieszonego auta i szybko przechodzi na drugą stronę, otwiera drzwiczki i wyciąga do mnie rękę, żeby pomóc mi wysiąść.

– Mówiłam serio o tym, że kocham twój samochód.

– Dam ci go w drodze powrotnej poprowadzić – obiecuje i splata swoje palce z moimi.

– Naprawdę? – Gapię się na niego, gdy mnie prowadzi ulicą.

– Jasne, a czemu by nie?

– To przecież shelby – mówię wolno i wyraźnie, żeby do niego dotarło.

– Kochanie, to tylko samochód.

– Nie, to shelby. – Kręcę głową. – Nie pojadę nim. Gdybym go zniszczyła, nie stać by mnie było na odkupienie.

– Często masz wypadki na drodze? – Patrzy na mnie przez przymrużone oczy, a ja chichoczę.

– Nie. Ale z moim szczęściem, teraz pewnie bym miała.

– Nic się nie stanie. Poza tym – puszcza do mnie oczko – mam ubezpieczanie.

Jest taki pewny siebie. Jego głos, chód, to, jak się porusza. Bardzo pewny siebie.

I seksowny.

Już sam jego tyłeczek powinien się znaleźć na liście rzeczy zakazanych.

Ale najbardziej podobają mi się jego barki i ramiona. Jest doskonale zbudowany, szeroki w plecach, duże bicepsy. Tam do diabła, podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła.

I gdy o tym myślę, znowu czuję, że mam mokro między nogami.

Uspokój się, Meg. To dopiero Pierwsza Randka.

Przyprowadził mnie do baru dla sportowców w centrum Seattle. Rozpoznaję tę knajpkę. Jest ekskluzywna, pełno w niej memorabiliów Seahawksów, telewizory są ustawione na programy sportowe. Meble są wielkie i ciemne.

Ze względu na porę dnia w barze siedzi sporo biznesmenów i lokalnych mieszkańców, którzy po długim dniu pracy wpadli do knajpki coś zjeść.

Will prowadzi mnie do boksu i siada naprzeciwko mnie.

– Byłaś tu kiedyś? – pyta.

– Tak, kilka razy.

– Mają tu dobre hamburgery.

– Jesz hamburgery? – Jestem zaskoczona. Sądziłam, że przy jego rygorystycznym rozkładzie treningów zachowuje ścisłą dietę.

– Nieczęsto, ale tak, jadam. Codziennie spalam mnóstwo kalorii, więc muszę nadrabiać straty. – Podaje mi menu.

Zamiast je przejrzeć, podnoszę na niego wzrok i nasze oczy się spotykają. Przesuwam spojrzeniem po jego twarzy, po tych szerokich barkach i ramionach, i w dół do jego dłoni o długich palcach. Wygląda smakowicie w szarym T-shircie i dżinsach. Gdy powracam spojrzeniem do twarzy, widzę, że spoważniał, a błękitne oczu mu się zamgliły. Nie umiem stwierdzić, czy jest wkurzony, czy najzwyczajniej bardzo napalony.

– Patrz tak na mnie, Megan, a pieprzona zasada trzech randek wyleci przez okno.

Chyba raczej napalony.

– Dobry wieczór, co mogę państwu podać? – pyta kelnerka, stając przy naszym stoliku i wyciągając bloczek zamówień.

– Na co masz ochotę? – zwraca się do mnie Will, nie patrząc na kelnerkę. Jego oczy wciąż płoną.

– Zjem to co samo co ty – odpowiadam i ciężko przełykam ślinę.

– Prosimy dwa cheeseburgery z frytkami.

– O rany, Will Montgomery? – wykrzykuje kelnerka.

I na moich oczach w Willu zachodzi przemiana. Przywołuje na twarz ten swój uwodzicielski uśmieszek, wzrok mu się uspokaja, z miejsca wchodzi w tryb celebryty. Widziałam to w telewizji, ale pierwszy raz mam to okazję oglądać na żywo.

– Jak się masz, cukiereczku – zwraca się do kelnerki.

– Świetnie. Fajnie cię znowu widzieć. – Dziewczyna puszcza do niego oczko, potem odchodzi, ale nasz stolik z miejsca zostaje otoczony przez innych gości, którzy usłyszeli pisk kelnerki i chcą pogadać z Willem, i zdobyć jego autograf.

– Hej, Montgomery! Super, że mogę cię poznać!

I przez następny kwadrans Will nawet się nie zająknie. Jest czarujący, wygadany, odpowiada na pytania, pozuje do zdjęć – o których zrobienie często prosi się mnie – i

urabia tłum wielbicieli na tę arogancką modłę pod tytułem: jestem wielką gwiazdą futbolu.

A o mnie zupełnie zapomniał.

Co mnie strasznie wkurza.

Dlatego w połowie tej całej hecy wyślizguję się z boksu i wychodzę. Will nawet się za mną nie obejrzał.

Zastanawiam się, jak długo mu zajmie, zanim się zorientuje, że wyszłam.

Dziesięć minut i jakieś dwie przecznice taksówką później dzwoni mój telefon.

– Gdzie ty jesteś, do cholery? – warczy.

– Wracam do domu – odpowiadam spokojnie.

– Jak to, cholera dlaczego?

– Posłuchaj, Will, nie interesuje mnie arogancka sława futbolu, wielki pan uwodziciel. Nie z taką osobą się umawiałam. – Przymykam oczy i próbuję uspokoić plus. Dlaczego tak się przez niego denerwuję?

– Gdzie jesteś? – powtarza, wyraźnie wkurzony.

– W taksówce. Może to nie był dobry pomysł.

– Meg, nie zmienię zawodu…

– Wcale cię o to nie proszę – przerywam mu. – Ale przecież wiedziałeś, że w barach sportowych wzbudzasz zainteresowanie, Will. Popisywanie się, jaki to jesteś sławny, na mnie nie działa. Nie jestem z tych, co się chlubią, że zaliczyły celebrytę, że to sexy. Dla mnie ty jesteś sexy, nawet bez drużynowej koszulki. – Cholera, dlaczego to powiedziałam? – Więc siedź sobie tam i dalej pozuj do zdjęć. Ja wolę poświecić mój czas na coś innego niż bycie ignorowaną. Życzę udanego wieczoru.

Ta randka na pewno nie zostanie wliczona do tych trzech z mojej zasady. Poza tym więcej ich pewnie nie będzie. Bo najzwyczajniej nie mam ochoty spotykać się z kimś tak aroganckim.

A niech to szlag.

Rozdział 5

Przepraszam.

Wpatruje się w bilecik, który był dołączony do czekoladowych babeczek dostarczonych do szpitala zaledwie kilka minut wcześniej.

Jest oczywiste, kto je przysłał.

Śliczne, misternie zdobione czekoladowe babeczki są dla nas wszystkich, nie tylko dla mnie. Jest ich tyle, że wystarczy ich dla pacjentów, personelu… tam do diabła, nawet dla rodziców pacjentów.

– Co on takiego nawywijał? – pyta Jill zza moich pleców, a ja się szybko odwracam.

– Przestań mi czytać przez ramię!

Jill chichocze, sięga po babeczkę, wącha ją i odgryza duży kawałek.

– Co narozrabiał? – pyta znowu.

– Wkurzył mnie.

– Kiedy?

– Wczoraj. – Biorę babeczkę i też wbijam w nią zęby. Mniam… pyszności.

– Wystawisz je w poczekalni? – pyta Jill, oblizując palce.

– Taa… Ludzie będą mogli je podjadać przez cały dzień, chociaż nie sądzę, żeby tyle przetrwały. – Parskam krótkim śmiechem i wypycham wózek pełen babeczek na korytarz.

– Wiesz, że mógł przysłać babeczki tylko dla ciebie – mamrocze idąca obok Jill, oglądając sobie paznokcie.

– Wiem. – Niech go szlag, że jest taki słodki.

– Uhm.

– Przestań. Załapałam. Wiem, że jest miły, ale wczoraj dał plamę, więc mam prawo być na niego zła, okej?

– Okej. – Jill podnosi ręce w geście poddania i podkrada następną babeczkę. – Są przepyszne.

– Taa… zdaje się, że słuchał, gdy dzieciaki podczas odwiedzin mówiły, że lubię czekoladę.

– Chyba tak – zgadza się Jill i się uśmiecha.

– Masz czekoladę na zębach – mamroczę i sięgam po babeczkę dla siebie.

Pozostałe wykładam na długi stół w poczekalni i potem wyciągam telefon.

„Pyszne”. Wciskam „wyślij” i przygryzam dolną wargę. Może powinnam napisać coś więcej, ale Will musi na to zasłużyć.

„Ty jesteś pyszna”, odpisuje natychmiast, a ja parskam śmiechem. Nagle mój telefon zaczyna dzwonić. Na ekranie pojawia się nazwa: „Gwiazda Futbolu”.

– Hej – odbieram.

– Hej – mówi ciepło. – Chciałem usłyszeć twój głos, poza tym tak jest szybciej, niż gdybym pisał. Zaraz wsiadamy do samolotu do San Francisco. Lecimy na niedzielny mecz.

– Och, to w tym tygodniu macie spotkania wyjazdowe? – pytam z zawodem w głosie. Nie będzie go w mieście przez cały tydzień.

Ale to nic, ja też w tym tygodniu pracuję.

– Taak, wracamy w niedzielę wieczorem. Posłuchaj, Meg, przepraszam za wczoraj. Powinienem był przewidzieć, że tak wyjdzie, ale naprawdę chciałem cię tylko zabrać na dobre hamburgery.

– Tak, powinieneś był przewidzieć – zgadzam się spokojnie.

– Totalnie zawaliłem sprawę, dasz mi się zrehabilitować?

Przygryzam wargę i mocno zaciskam oczy. Cholera, co ten facet w sobie ma, że nie potrafię mu odmówić?

– Następnym razem to ja wybiorę miejsce – odpowiadam i słyszę, że wzdycha z ulgą.

– Zgoda. Więc dokąd mam cię zabrać na randkę numer dwa?

– Najpierw musimy zaliczyć randkę numer jeden.

– Już ją zaliczyliśmy – warczy, co wywołuje u mnie uśmiech.

– Nie, nie zaliczyliśmy. Nie odwiozłeś mnie do domu i mnie wkurzyłeś. To się nie liczy.

– Cholera – mamrocze, a ja wyobrażam sobie, że przeciąga z frustracją dłonią po tych swoich rozczochranych włosach. – Dobijasz mnie, kochanie.

– Jak to możliwe? – rzucam i zrywam opakowanie z kolejnej czekoladowej babeczki. Jezu, przytyję dzisiaj z dziesięć kilo.

– Zaczekaj – odsuwa telefon od ust i woła do kogoś: – Hej! Zaraz wracam.

– Co robisz? – pytam.

– Szukam ustronnego miejsca – mówi niewyraźnie; słychać, że dokądś idzie. Otwierają się drzwi, potem zamykają. – Jak mówiłem, dobijasz mnie, bo chcę cię posmakować, wszędzie.

Przestaję przeżuwać teraz już kartonową w smaku babeczkę i ciężko przełykam.

– Co proszę? – szepczę.

– Chcę cię wolno rozebrać i wylizać każdy smakowity centymetr twojego ciała. Chcę, żebyś się pode mną wiła i żebyś była mokra.

– Cel osiągnięty – mamroczę, a potem, gdy on się śmieje, szybko zasłaniam usta ręką.

– Chcę się z tobą spotkać w niedzielę wieczorem.

– W niedzielę pracuję. W tym tygodniu mam nocne dyżury. Wyjdę ze szpitala najwcześniej o drugiej.

– Często masz nocne zmiany? – pyta dość ozięble. Jestem zaskoczona zmianą tonu w jego głosie.

– To system rotacyjny. Wszystkie pracujemy na wszystkich zmianach. Ale ja pracuję tylko trzy dni w tygodniu po dwanaście godzin, więc nie jest tak źle.

– Więc wyjaśnimy to sobie. Wracasz do domu w północnym Seattle w środku nocy i nie masz w mieszkaniu alarmu? – Głos ma stalowy, a ja czuję, że żołądek zaciska mi się w kulkę.

– To naprawdę żaden problem, Will.

– W poniedziałek zainstaluję u ciebie alarm – zapowiada stanowczo.

– Nie, nie zainstalujesz. – Co do cholery?

– Zainstaluję. Nie spieraj się ze mną w tej kwestii, Meg. Często wyjeżdżam; muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Will, byliśmy tylko na jednej randce…

– Aha! A więc to jednak była randka! – wykrzykuje tryumfalnie.

– Nie zmieniaj tematu. Nie musisz u mnie niczego instalować. Nic mi nie grozi.

– No dobra, zobaczymy, jak będzie.

– Mówisz tak, żebym się zamknęła, ale i tak to zrobisz? – pytam podejrzliwie.

– Tak. Twoje bezpieczeństwo jest ważne. Jeśli wracasz do domu sama w środku nocy, to muszę wiedzieć, że nic ci się nie stanie.

– Will, ja…

– Muszę kończyć – przerywa mi, a ja od razu czuję się zawiedziona, nie tylko tym, że nie mogę dłużej z nim rozmawiać, ale też tym, że nie będę go widziała przez cały tydzień. – Będziesz oglądała mecz w niedzielę? – pyta; głos mu łagodnieje.

– Gracie rano czy po południu? – upewniam się.

– Po południu.

– Taa… zwykle oglądam mecze z dzieciakami. Na pewno zerknę między zajęciami.

– Okej, uważaj w przerwie. Będę się starał dostać przed kamerę, gdy będziemy schodzić z boiska. Pomacham ci.

– Naprawdę?

– Tak, oglądaj.

– Okej. Bezpiecznej podróży.

– Ty też na siebie uważaj, kochanie. Będę pisał, kiedy będę mógł.

– Okej, pa.

– Do zobaczenia.

I się rozłączył.

– Nie, nie, nie! – wrzeszczy Nick ze swojego miejsca na skórzanej kanapie w poczekalni w niedzielne popołudnie. W sali jest zaledwie garstka pacjentów, rodzice i kilka osób z personelu, które mają przerwę. Wszyscy z oczami wlepionymi w olbrzymi telewizor oglądają mecz Seahawksów.

Dzieciaki są w koszulkach Seahawksów, tych, które dostały od zawodników drużyny w zeszłym tygodniu. Will koło południa przysłał posłańcem przekąskę: kanapki, chipsy, popcorn i napoje.

Co jest z tym facetem i jedzeniem?

Więc wszyscy cieszą się meczem, pogryzając smakołyki. Zamiast jak poczekalnia w

szpitalu, sala wygląda jak salon w czyimś domu podczas rozgrywek Super Bowl.

Dzieciaki uwielbiają to wrażenie normalności, a ja nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym Willowi.

Widzowie reagują jęknięciem, gdy zostaje zablokowany na boisku; ja wstrzymuję oddech i wypuszczam dopiero, gdy wstaje i podchodzi do kolegów z drużyny.

Dobry Boże, nie mogę patrzeć, jak go poniewierają na tych meczach. Jak to możliwe, że wychodzi z tego cały?

Pierwsza połowa dobiega końca i okazuje się, że Seahawksi wygrywają: dwadzieścia jeden do siedmiu.

Oczy mam przyklejone do telewizora, czekam z napięciem na wiadomość od Willa i rzeczywiście tuż przed reklamami pojawia się na ekranie. Włosy ma mokre od potu, kleją mu się do czoła, twarz brudna, dyszy ciężko z wyczerpania, ale uśmiecha się do kamery i puka się w nos palcem, potem celuje nim w kamerę i poruszając ustami, bezgłośnie mówi: tęsknię za tobą.

No cóż, cholera, jest słodki.

Niewiele myśląc, wyciągam telefon i piszę do niego.

„Też tęsknię, gwiazdo futbolu”.

– Panna McBride?

– Taa… – skrzeczę, wlepiając zaspany wzrok w faceta stojącego na moim ganku w czymś w rodzaju mundurka i trzymającego podkładkę z notesem. Przeciągam dłonią po włosach i marszczę czoło. – Która jest godzina?

– Dziesiąta rano, proszę pani.

Cholera, wcześnie.

– O co chodzi? – pytam, marząc o kawie.

– Nazywam się Doug. Jestem monterem z firmy Domowe Systemy Alarmowe. Otrzymałem zlecenie zainstalowania u pani alarmu – uśmiecha się grzecznie, a ja się krzywię.

– Ale ja nie zamawiałam waszych usług.

– Wiem, zrobił to pan Montgomery.

– Skąd pan wie? – pytam podejrzliwie.

– Ponieważ jestem właścicielem firmy, proszę pani. Pan Montgomery poprosił, żebym zainstalował system osobiście.

Wzdycham ciężko i opieram głowę o framugę. Prawdopodobnie nie uda mi się z tego wywinąć.

– Jak długo to panu zajmie? – pytam ze zrezygnowaniem.

– Prawie cały dzień. Mam zamontować pełny system.

– A ile to będzie miesięcznie kosztowało? – dopytuję się, dokonując zarazem w głowie kilku przetasowań. Mogłabym zrezygnować z kablówki.

– Usługa jest opłacona na cały rok – informuje monter i coś zapisuje w notesie.

– Naprawdę?

– Tak. Mogę zaczynać?

– Proszę bardzo. Teraz pójdę wziąć prysznic, ale potem będę dostępna, w razie gdyby miał pan jakieś pytania.

– W porządku. Rozpocznę od prac na zewnątrz.

Człapię z powrotem do sypialni i walę się na łóżko. Potem sięgam po telefon i wybieram numer Willa.

– Cześć, piękna – wita się, mówiąc szeptem.

– Dlaczego szepczesz? – pytam, również szepcząc.

– Bo oglądamy nagranie z wczorajszego meczu. A ty dlaczego szepczesz? – Po jego głosie słyszę, że się uśmiecha, więc ja też się uśmiecham.

– Bo ty szepczesz.

– Czy gość od alarmu się pojawił?

– Tak, ty maniaku kontroli, pojawił się.

Will cicho chichocze.

– To dobrze. Mam do niego zaufanie. Zakładał alarm u całej mojej rodziny i w firmach.

– Rozumiem, ale musiałeś go przysyłać tak wcześnie?

– Jest dziesiąta, kochanie.

– Położyłam się dopiero o czwartej nad ranem – przypominam mu.

– Och, wybacz, zapomniałem.

– Nic się nie stało. I tak nie chciałam przespać całego dnia. – Zwlekam się z łóżka i idę pod prysznic. – Pozwolę ci teraz wrócić do oglądania meczu.

– Okej. Jutro masz wolne?

– Tak.

– Rano, tak do południa, będę miał trening, ale resztę dnia chciałbym spędzić z tobą.

Boże, jego głos, gdy szepcze, jest seksowny jak diabli.

– Jasne, co wymyśliłeś?

– Dowiesz się jutro. Przyjadę po ciebie w południe.

Rozłącza się, a ja biorę długi, gorący prysznic. To mnie rozbudza i dodaje energii. Zakładam luźną, przewiewną sukienkę bez rękawów i idę do kuchni. Włączam laptopa i w czasie gdy system się uruchamia, parzę sobie kawę.

Bogu dzięki za kawę.

Słyszę odgłosy wiercenia i widzę, że przy domu kręcą się faceci od alarmu, jeden z frontu, drugi na zapleczu. Więc w trakcie, gdy oni zajmują się montażem, postanawiam trochę popracować: przejrzeć pocztę, wiadomości na Facebooku i rachunki. Żeby było miło, włączam na komputerze ulubioną stację radiową.

Monterzy kończą pracę gdzieś koło szóstej po południu. Ja wtedy mam już za sobą nadrobione zaległości w moim wirtualnym życiu towarzyskim, posprawdzane e-maile i wykonanych kilka rozmów telefonicznych. I wiem już, że jestem spłukana. No, tak czy owak będę, kiedy poślę czek Sylvii.

Zostaję poinstruowana, jak się ustawia alarm, jak się go dezaktywuje, wbija kod i wzywa pomoc. To wszystko jest niewiarygodnie przerażające.

Nie myśl, że ktoś się może do mnie włamać, ale to, ile czynności muszę wykonać, żeby uzbroić to cholerstwo.

Kiedy wreszcie zostaję sama, zakładam klapki i idę na spacer. Nie mam pojęcia, dlaczego Will tak szaleje na punkcie mojego bezpieczeństwa. Mieszkam w dość dobrej okolicy. To zwyczajna dzielnica klas średnich w Seattle. Moja w przeważającej mierze jest zabudowana kamienicami, w których mieszkania własnościowe zajmują single lub bezdzietne pary. Trochę dalej jest osiedle domków jednorodzinnych, raczej bezosobowych z wyglądu, pobudowanych w ostatnich pięciu latach lub coś koło tego.

Na pewno nie jest to jakieś cholerne getto.

Ale jeśli to mu pomoże dobrze spać w nocy, to niech sobie ma.

Dzień jest wyjątkowo ciepły jak na samą końcówkę lata w Seattle. Na błękitnym niebie nie widać nawet jednej chmurki, a liście na drzewach dopiero zaczynają żółknąć. Zanim się obejrzę, zrobią się czerwone, opadną i pozostawią gałęzie nagie.

Macham sąsiadowi na powitanie, przechodzę przez ulicę do mojego domu i widzę Willa siedzącego na frontowych schodach z łokciami wspartymi na kolanach. Jest ubrany w dżinsy, koszulkę nike i ciemne okulary firmy Oakley. Nie widzę jego oczu, ale usta ma uniesione w półuśmiechu i czuję, że mnie lustruje.

Kiedy jestem bliżej, zaczynam bardziej zarzucać biodrami, żeby moja sukienka ładnie zafalowała, i uśmiecham się do niego.

– Sądziłam, że miałeś przyjechać po mnie jutro. – Opieram ręce na biodrach i staram się przybrać poważną minę, ale to mi nie wychodzi. Cieszę się, że go widzę po jego wyprawie do San Francisco.

– I przyjadę, ale postanowiłem na chwilę wpaść, żeby sprawdzić, czy dobrze zainstalowali alarm. – Chwyta mnie za rękę i ściąga mnie sobie na kolana. Piszczę z zaskoczenia, potem chichoczę i zarzucam mu ramiona na szyję.

– I to jedyny powód, że wpadłeś? – uśmiecham się do niego i zdejmuję mu z nosa okulary. Jego błękitne oczy iskrzą radością i pożądaniem.

– Musiałem cię zobaczyć – szepcze i mocno mnie ściska, zanurzając twarz w zagłębieniu mojej szyi i owiewając ją ciepłym oddechem.

Boże, jakie to przyjemne.

– Stęskniłem się – mamrocze i całuje mnie w policzek, potem się odsuwa i znowu spogląda mi w oczy. – Jak się miewasz?

– Dobrze. Mam za sobą ciężki tydzień w pracy. Kupa roboty z tymi meczami futbolowymi, dostawami przekąsek i tymi irytującymi osobnikami, których nazywamy naszymi pacjentami. – Chichoczę i wsuwam palce w jego ciemnoblond włosy. Są miękkie i przyjemne w dotyku, więc przeciągam przez nie jeszcze raz. – Ale na poważnie, to dzięki za wszystko, co zrobiłeś dla dzieciaków i dla mnie w minionym tygodniu. Nie liczyliśmy na aż tak wiele.

– A więc oglądałaś mecz? Nie tylko przerwę? – uśmiecha się, ale widzę, że ma nadzieję, że rzeczywiście oglądałam. Że oglądałam jego, żeby mu kibicować i dlatego, że jestem z niego dumna.

I naprawdę jestem.

– Oglądałam większość, ale musiałam zasłaniać oczy, kiedy cię przewracali. Nienawidzę tej części. I dzięki za przerwę. To było miłe. – Szczerzę do niego zęby.

– Proszę bardzo. – Odgarnia mi włosy na plecy i nagle patrzy na mnie z powagą.

– Co się stało?

– Nic. – Potrząsa głową i znowu na mnie spogląda. – Przyniosłem pizzę.

– Nigdy nie odprawiam faceta z pizzą. – Podrywam się z jego kolan i otwieram drzwi, potem zapraszam go do środka.

– Dlaczego, do cholery, alarm nie jest uzbrojony?

Rozdział 6

Odwracam się szybko i gromię go wzrokiem.

– Wyszłam tylko na piętnaście minut, Will. I jest dzień. Po cholerę tak panikujesz?

– Czy mogłabyś, na litość boską, włączać alarm, kiedy wychodzisz? – Mówi, akcentując każde słowo, i jest jasne, że bardzo, ale to bardzo się stara nad sobą zapanować.

– A mogę go nie włączać, kiedy idę sprawdzić pocztę w skrzynce? – pytam sarkastycznie.

Sznuruje usta, jakby się zastanawiał. Dowcipniś.

– Tak.

– Jezu, dzięki. A teraz dawaj tę pizzę, zanim cię wywalę za to, że jesteś takim despotą.

Pokazuje zęby w szerokim uśmiechu, unosi pizzę nad głowę i zamyka drzwi i zamek.

– Jaki masz kod?

– A co, jeśli ten alarm ma mnie chronić tylko przed tobą? – pytam z zuchwałym uśmieszkiem. Unosi jedną brew i czeka na odpowiedź. – Ta mina na mnie nie działa.

– Nie dostaniesz pizzy, jeśli nie powiesz.

– Przekupujesz mnie pizzą? – sarkam. Uśmiecha się i wzrusza ramionami. Jest tak cholernie uroczy, że podałabym mu swoją grupę krwi, numer ubezpieczenia i panieńskie nazwisko babki, gdybym je znała. – Już dobrze. Jeden, dwa, trzy, cztery.

– Masz kod: jeden, dwa, trzy, cztery? – powtarza, wybuchając śmiechem.

– Żeby było łatwiej zapamiętać.

Kręci głową i przechodzi do kuchni. Pizzę wciąż trzyma w górze.

– Wytłumaczysz mi, proszę, dlaczego tak ci zależy na tym alarmie? Tu się nigdy nic złego nie działo, Will. Okolica jest bezpieczna. – Idę za nim, żeby wyjąć talerze z szafki.

On tymczasem rozgląda się z uśmiechem po mojej małej kuchni.

– Za dnia wygląda inaczej.

Ach tak, ostatnim razem, gdy tu był, byłam kompletnie pijana i musiał się mną zająć.

– Ładnie tu – chwali.

Też się rozglądam i się uśmiecham. To z powodu tej kuchni przeniosłam się do kamienicy. Jest otwarta na salon, ma jasne granitowe blaty i jasne drewniane szafki, które sprawiają, że kuchnia wydaje się jaśniejsza i weselsza.

– Dzięki. A teraz gadaj, o co chodzi, Montgomery.

Will z westchnieniem rozkłada pizzę na talerze, następnie jeden z nich podaje mnie.

– Piwo? – pyta.

– W lodówce.

Wyjmuje dwa, otwiera i wychodzimy do salonu. Ja siadam na kanapie, on obok na podłodze. Na nogach czuję bijące od niego ciepło.

– Wiem, że zrzędzę o tym alarmie, Meg, ale to dla mnie naprawdę ważne. Wraz z rozwojem naszego związku zaczną cię nachodzić dziennikarze, pokręceni fani i ci wszyscy ze skłonnościami do chorobliwej ciekawości. A jak już mówiłem, często wyjeżdżam i nie mieszkam tu z tobą, więc nie będę mógł cię cały czas pilnować. – Milknie, żeby ugryźć pizzę, i marszczy brwi, zapewne roztrząsając temat w myślach.

Mnie natomiast odbiera mowę. Wraz z rozwojem naszego związku? Zawieszam się na tym jednym zdaniu jak głupia.

– Jakiego związku? – pytam. Jestem zdezorientowana. – Znamy się od trzech minut. Jeszcze nawet nie byliśmy na pełnej randce.

Will rozdziawia usta i gwałtownie mruga, potem zaciska szczękę i piorunuje mnie wzrokiem.

– A co dokładnie twoim zdaniem ja tu robię, Meg? Gdybym chciał cię tylko przelecieć, dałbym sobie spokój już wtedy, gdy mi odmówiłaś na przyjęciu mojej siostry. – Kręci głową i odsuwa talerz.

– Ja tylko… – zaczynam, ale mi przerywa.

– Tak, racja, dopiero się poznaliśmy, ale, cholera, Megan, ja ciągle o tobie myślę. Zalazłaś mi za skórę. Chcę poznać twoje ciało. Chcę się dowiedzieć, jak to jest zatopić się w tobie. – Ciężko przełyka ślinę, podobnie jak ja. Poza tym mocno zaciskam uda, czując, że robię się mokra. – Ale chcę też wiedzieć, co cię bawi. Co wkurza. Czym się interesujesz. Po prostu chcę wiedzieć o tobie wszystko. Utkwiłaś mi w głowie, a czegoś takiego już dawno nie doświadczałem. Jezu, nie czulę się do dziewczyn na wizji podczas każdego meczu, na litość boską.

Wydaje się naprawdę wzburzony, więc spuszczam nieco z tonu, ale tylko trochę. Will jest niecierpliwy i despotyczny? No tak, ale chce, żebym była bezpieczna. Potrafię to docenić.

Jesteśmy w związku. Hę?

– Ja też chcę cię poznać – mamroczę i uśmiecham się radośnie.

– Więc – kontynuuje, spoglądając na mnie poważnymi błękitnymi oczyma – proszę miej dla mnie cierpliwość i włączaj ten cholerny alarm, kiedy wychodzisz. I kiedy jesteś w domu, też go uruchamiaj.

– Okej. – Wzruszam ramionami, jakby to nie był problem, i dalej zajadam pizzę.

– Nie zamierzasz się kłócić?

– Nie, po co? Chodzi tylko o alarm. Ale nie lubię, kiedy ktoś mną rządzi, więc w przyszłości najpierw ze mną porozmawiaj, okej?

Will parska śmiechem i odstawia na bok nasze talerze. Podciąga się na kanapę. Muskuły jego ramion seksownie się przy tym napinają, a ja siedzę obok i mu się przyglądam.

Jest takim… ciachem.

Nagle chwyta mnie w ramiona, sadza blisko siebie, całuje w czubek głowy i sięga po

pilot do telewizora.

– Co robisz? – pytam ze śmiechem.

– Będę oglądał telewizję.

– Dlaczego?

– Bo nie pozwolisz mi się ze sobą kochać, więc muszę się czymś rozproszyć.

A niech to diabli.

Gapię się na niego jak idiotka.

– Chyba że zmieniłaś zdanie w kwestii zasady trzech randek?

– Więc ta pizza i oglądanie telewizji to ma być randka? – upewniam się, czując nagły przypływ nadziei.

– Zorientowałaś się? – Cmoka mnie w nos i dumnie się do mnie uśmiecha.

– W takim razie nie, nie zmieniłam zdania. – Opieram się o niego wygodnie i patrzę, jak skacze po kanałach. Gdy dociera do kanałów filmowych, stwierdza, że są zakodowane, więc spogląda na mnie pytająco.

– Nie masz kanałów filmowych?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo każą sobie za nie płacić jak za zboże, a ja i tak nie mam czasu na oglądanie filmów. Jak mam nastrój, to sobie coś po prostu wypożyczam.

– Hm, okej. – Jego dłoń przesuwa się rytmicznie po moim boku, delikatnie pieszcząc mnie przez sukienkę. Ja otaczam go ramieniem w pasie i ponieważ bardzo, ale to bardzo chcę poczuć jego gładką skórę, wsuwam mu dłoń pod koszulkę i kładę ją na wyrzeźbionym brzuchu. Will wciąga powietrze, brzuch mu twardnieje, ale po chwili przyzwyczaja się do mojego dotyku, wypuszcza powietrze i całuje mnie w czubek głowy.

Uśmiecham się z zadowoleniem, czując, że podsuwa w górę dół mojej sukienki i wślizguje się pod nią ręką, pieszcząc posuwistymi ruchami skórę na moim udzie.

Jezu, ależ to przyjemne.

Wzdycham i dalej go gładzę, ciesząc się dotykiem jego skóry i tym, jak wstrzymuje oddech, gdy napotykam szczególnie wrażliwe miejsca. Czuję, że się krzywi, gdy przeciągam palcami po żebrach, więc spoglądam na niego pytająco.

– Boli cię?

– Trochę – rzuca krótko i na tym koniec. Jeszcze raz delikatnie przesuwam ręką po żebrach, a on się znowu lekko krzywi.

– Trochę, już to widzę. – Wspinam się na niego i ściągam z niego koszulkę, żebym go mogła obejrzeć. Oczywiście na żebrach znajduję wielki siniak. – Z niedzieli? – pytam.

– Tak, ale to nic poważnego.

Piorunuję go wzrokiem i znowu spoglądam na siniak.

– Nie podoba mi się to.

– Ja też nie jestem zachwycony, kochanie – śmieje się i ponownie mnie do siebie przyciąga.

– Często ci się to zdarza?

– Meg, stukilowi faceci miażdżą mnie pod sobą. To oczywiste, że zostaje mi po meczu kilka siniaków i otarć. Przeżyję.

Znowu się marszczę i patrzę w dół na jego klatkę piersiową, nic nie mówiąc. Nie chcę myśleć o tym, że mogłoby mu się coś stać.

Z powrotem kładzie mi głowę na swoją pierś i uśmiecha się do mnie ciepło.

– Naprawdę, nic mi nie jest.

Przesuwam palcem po jego gładkim policzku. Poddając się pieszczocie, przymyka powieki, potem całuje moją dłoń i wbija we mnie spojrzenie niebieskich oczu.

– Zamierzam cię pocałować – ostrzega szeptem.

– Najwyższa pora – szepczę w odpowiedzi. Uśmiecha się szeroko i składa pocałunek na moim czole, nosie, dołeczku w policzku, aż wreszcie dociera do ust. Przez chwilę nasze wargi tylko się stykają, a potem Will zaczyna poruszać swoimi. Jego nieziemskie usta skubią moje i w końcu liże mnie w dolną wargę i rozpoczyna leniwy taniec miłosny z moim językiem, delikatnie tańcząc swoim w moich ustach, eksplorując je.

Ten pocałunek różni się od tego na przyjęciu. Jest intymny i czuły. Ale podobają mi się obie strony Willa i nie mogę się doczekać, aż dowiem się o nim jeszcze więcej.

Wsuwam mu palce we włosy i wydaję jęk zadowolenia, a on kontynuuje czuły najazd na moje wargi.

W pewnym momencie odsuwa się. Dyszy, oczy mu płoną.

– Cholera, mógłbym cię tak całować przez cały dzień.

– A ja bym nie oponowała – mamroczę i uśmiecham się do niego.

– Nienawidzę tej twojej zasady, wiesz?

– Ja teraz też jej chyba nie lubię – wyznaję i zaczynam chichotać.

– Ale jesteś tego warta. – Muska mnie kostkami palców po policzku. – Hej, gdzie się podział róż?

Nagła zmiana tematu sprawia, że ściągam brwi. Nie rozumiem, o co mu chodzi, ale nagle sobie przypominam: moje włosy.

– To nie była farba, tylko krem koloryzujący, który się zmywa.

– Och, to fajnie. – Jego ręka znowu wędruję po udzie pod moją sukienką. Wzdycham. Dotarłszy do biodra, robi wielkie oczy. – Nie masz majtek?

– Rzadko je noszę. – Wzruszam ramionami.

– A więc zero piżam i bielizny. – Ciężko przełyka ślinę, mocno zaciska oczy i rzuca ciche przekleństwo. Jego dłoń spoczywa nieruchomo na moim biodrze, jakby się bał nią poruszyć.

Może moja zasada jest głupia.

Może mogę ją złamać, tylko ten jeden raz. Przecież Will już zadeklarował, że zależy mu na czymś więcej niż seks, a czy nie o to właśnie chodzi w tej zasadzie?

Otwiera oczy i patrzy na mnie, czule się uśmiechając. Wsuwam mu dłoń we włosy, zamykam ją na jego karku i przyciągam go do siebie. Muskam go nosem po nosie, a potem zaczynam namiętnie całować.

– Dotknij mnie tam – szepczę.

Zakłada mi pasmo włosów za ucho i ciężko wzdycha.

– Nie będę umiał się powstrzymać.

– Więc się nie powstrzymuj. – Uśmiecham się do niego, a on patrzy na mnie gniewnie, co sprawia, że wybucham śmiechem.

– Nie możesz zmieniać zasad, Meg.

– Dlaczego nie? To moja zasada. Sama ją sobie wybrałam.

– Bo potem będziesz miała do mnie żal. – Jego dłoń zaciska się na moim biodrze tylko na sekundę, potem zsuwa się na udo.

Okej, zamierza się bawić w dżentelmena. Niech go szlag.

– Will – szepczę i znowu go całuję.

– Tak?

– Naprawdę potrzebuję, żebyś mnie tam dotknął. – Boże, błagam, dotknij mnie.

Jednym posuwistym ruchem jego dłoń prześlizguje się po moim udzie, przez pośladki na plecy i z powrotem. Wydaję z siebie jęk i wkładam mu ręce pod koszulę, przesuwając nimi po jego gładkiej, ciepłej skórze.

– Mogę ci zdjąć sukienkę? – pyta.

– Tak, proszę.

W pokoju jest teraz ciemno, słaba poświata dociera tylko od telewizora, który ma wyłączoną fonię. Will się prostuje, stawia mnie przed sobą, chwyta brzeg sukienki i ściąga ją ze mnie przez głowę, a potem rzuca na podłogę. Głośno zasysa powietrze, a jego bardzo niebieskie oczy płoną, gdy przesuwa po mnie wzrokiem, od włosów, poprzez czarny staniczek, brzuch, wywoskowany wzgórek łonowy i nogi, a potem wraca z powrotem do moich oczu.

– Zdejmij stanik – mamrocze.

Wykonuję polecenie i rzucam rozpięty biustonosz na komodę.

– Dobry Boże, Megan, jesteś piękna.

Uśmiecham się do niego, a on bez zapowiedzi ściąga mnie w dół na swoje kolana, kładzie mi rękę na piersi i zaczyna mnie płomiennie całować. Ja jedną ręką przeciągam po zarysie mięśni na jego ramieniu, drugą zanurzam mu we włosach i mocno go do siebie przyciskam. Jego dłonie tymczasem penetrują moje rozgorączkowane ciało.

Jezu, jakie to boskie, kiedy mnie tak pieści!

Wreszcie wyznaczając pocałunkami szlak na mojej brodzie, osuwa się do szyi, której poświęca trochę więcej uwagi, a jego dłonie w tym czasie wędrują – och, jakże wolno – na południe.

– Wiedziałem, że będziesz wspaniała i że będziesz wyglądała fantastycznie, ale to, co zobaczyłem, przewyższa wszystko, co sobie wyobrażałem, kochanie.

– Hm. Ja też chcę cię zobaczyć – mruczę, ale on, śmiejąc się, potrząsa głową.

– Jeszcze nie. Teraz chodzi o ciebie, moja słodka.

Chcę zaprotestować, ale w tym momencie te magiczne palce prześlizgują się po moim łonie, odnajdując moje centrum i wszystko w Willu – palce, oddech, nawet serce – zastyga w bezruchu.

– Co to jest? – Odsuwa się i patrzy na mnie z ogromnym zdumieniem.

Och, to.

– Kolczyk – odpowiadam i nachylam się, żeby go pocałować, ale on, mrużąc oczy, lekko się odchyla.

– Masz przekłutą łechtaczkę? – pyta z niedowierzaniem.

– Nie, technicznie rzecz ujmując, mam przekłuty tak zwany kapturek nad łechtaczką.

– Cholera, muszę to zobaczyć. – Podnosi się gwałtownie ze mną na rękach i gdy już mi się wydaje, że wreszcie zaniesie mnie do sypialni, kładzie mnie delikatnie na kanapie. Wyłącza telewizor, ale za to włącza lampkę i klęka na podłodze tuż koło mojej głowy. – Jesteś niesamowita, wiesz o tym, prawda? – Całuje mnie czule, lekko trącając mój język swoim, potem skubiąc mnie wargami po brodzie, przechodzi do ucha, a następnie po szyi do obojczyka.

– Will – zaciskam dłonie na jego koszuli, próbując ściągnąć mu ją przez głowę, ale się odsuwa.

– Kochanie, nie mogę się rozebrać. – Przełyka ślinę i kręci głową. – Nie mogę. Uszanujemy tę twoją cholerną zasadę trzech randek, ale najpierw chciałbym cię nieco lepiej poznać. Zgadzasz się?

– Okej – szepczę, a on uśmiecha się do mnie zdradziecko.

– Leż sobie i się rozkoszuj. – Zamyka w ustach mój sutek i zaczyna go ssać, z początku lekko, potem mocniej, aż mi się wyrywa głośne jęknięcie. Jego dłonie są wszędzie. Prześlizgują się po moich żebrach, udach, w górę i w dół. W końcu, po poświęceniu specjalnej uwagi drugiemu sutkowi, zaczyna delikatnymi ugryzieniami, ssaniem i skubaniem wyznaczać sobie drogę w dół mojego brzucha, a jego ręce wędrują do wewnętrznej strony moich ud.

– Will…

– Ciii… wszystko jest w porządku.

Rozchyla mi nogi, a potem siedzi i tylko się we mnie wpatruje, a mnie nagle ogarnia silne zawstydzenie.

– Zgaś światło – proszę szeptem.

Jego oczy odnajdują moje. Twarz ma skurczoną pożądaniem, oczy mu błyszczą, szczęka się porusza od nerwowego zaciskania.

– Nie ma mowy – mówi ochryple. – Chcę cię widzieć. Cholera, Meg, jesteś taka seksowna.

Opiera się na łokciach i delikatnie trąca kolczyk palcem. Aż się wyginam od tego w łuk, a oddech więźnie mi w gardle.

– O kurczę.

– Od jak dawna to masz? – pyta.

– Jakieś pięć lat.

– I jak to działa? – wypytuje, trącając kolczyk kciukiem, podczas gdy reszta palców wślizguje się między moje wilgotne wargi sromowe. Znowu wydziera mi się z ust głośne sapnięcie. – Jezu, ale jesteś mokra.

– Grałam w kapeli, ludzie mieli kolczyki, nie chciałam, żeby mój było widać. – Słowa wypływają mi z ust w przyspieszonym tempie z powodu tego, co ze mną robi, a

on się śmieje.

– Czy to wzmaga przyjemność? – upewnia się, a ja znowu rzucam przekleństwem, bo znowu lekko trącił barowy dzwoneczek, stawiając tym moją łechtaczkę w ogniu.

– A jak sądzisz? – Cholera, nie mogę się przestać pod nim wić.

– Jest maleńki – zauważa.

– Bo to maleńka część mojego ciała – przypominam mu ze złością, a potem znowu się zwijam, gdyż on znowu przeciąga palcem po kolczyku.

Potem całuje mój pępek, a ja wkładam mu ręce we włosy. Osuwa się niżej i tymi wspaniałymi ustami otacza moją łechtaczkę wraz z kolczykiem. Już się nie kontroluję, tylko unosząc biodra z kanapy, wciskam się w niego. Jego dłonie zamykają się na moich pośladkach, przytrzymuje mnie, a ja pędzę na fali orgazmu, wijąc się i drżąc, i nagle jego usta zatapiają się głębiej i jego język wsuwa się we mnie. Liże mnie w środku i po wargach sromowych. To jest najazd na całego w stylu Willa i jest to najwspanialsze bzykanko, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Znowu zatapia we mnie język i pieści palcami moją łechtaczkę, żeby jeszcze bardziej mnie pobudzić; czuję, że zaraz znowu dojdę.

– O cholera, kochanie, ja…

Powarkuje z ustami przy mojej łechtaczce i w tym momencie zupełnie się zatracam. Ten orgazm całkowicie przyćmiewa poprzedni, jeśli to w ogóle możliwe.

Kiedy zaczynam przytomnieć, Will wędruje w górę mojego ciała, delikatnie pieszcząc skubnięciami warg moją skórę, a potem mnie całuje. I czule gładzi po twarzy.

– Taka słodka – mamrocze z ustami przy moich ustach.

Czuję na nim siebie. Znowu wsuwam mu rękę pod koszulkę i zaczynam głaskać po plecach i po bokach. Wzdycha głęboko i zamknąwszy oczy, opiera czoło na moim ramieniu.

– Masz taki przyjemny dotyk – szepcze.

– Ty też. Rozbierz się.

Znowu wzdycha, całuje mnie w czoło i siada na piętach.

– Raczej nie. – Potrząsa głową, potem śmieje się smutno, trąc przy tym twarz. – Nie wierzę, że to powiem, ale chyba będzie lepiej, jeśli już pójdę.

Co?!

Musiał dostrzec zdumienie na mojej twarzy, bo znowu się śmieje. Potem szybko mnie cmoka.

– Jutro w południe zabieram cię na randkę numer dwa. – Jego oczy wykonują jeszcze jedną powolną wędrówkę po moim nagim ciele, potem klnie cicho pod nosem.

– Okej – mówię, trochę niewyraźnie. Siadam, wciągam sukienkę przez głowę i wstaję, gdyż on też się podnosi.

– Jesteś niesamowita. – Ujmuje moją twarz w dłonie i nachyla się do ciepłego pocałunku.

Odprowadzam go do wyjścia, wstukuję kod w alarmie, żeby go rozbroić, i otwieram drzwi.

– Jutro w południe – przypomina, jakbym mogła zapomnieć.

– Jesteśmy umówieni – uśmiecham się do niego nieśmiało.

– Jak wyjdę, włącz alarm. – Patrzy na mnie gniewnie, oczekując sprzeciwu, ale ja chichoczę.

– Tak jest, sir.

Rozdział 7

Ile razy tu byłaś? – pyta Will. Stoimy w kolejce po bilety do Experience Music Project Museum. To muzeum muzyki i wiele więcej.

Uwielbiam tu przychodzić.

– Mnóstwo – uśmiecham się do niego – Jezu, ale jest wysoki – i ściskam jego dłoń. – Ciągle coś zmieniają, stale mają nowe wystawy. Poza tym mogłabym całymi dniami siedzieć i gapić się na gitary. Byłeś tu kiedyś?

– Nie, jakoś nigdy nie miałem czasu – mruga do mnie. – Jestem nowicjuszem.

– W porządku, nie martw się. Zaopiekuję się tobą.

Uśmiecha się i płaci za bilety, potem wchodzimy do środka.

Udajemy się na pierwsze piętro, gdzie są wystawione eksponaty, i zatracam się tam w Jimim Hendriksie, Nirvanie, Stonesach, galerii z gitarami. Zwracam uwagę Willa na co bardziej interesujące informacje i ciągnę go za sobą od sali do sali.

Bardzo mi się to podoba, że mogę się z nim dzielić tym wszystkim, że wydaje się taki zainteresowany. Nie wlecze się za mną tylko po to, żeby zrobić mi przyjemność.

Najlepsza. Randka. W świecie.

Wchodzimy na następne piętro i stajemy przed olbrzymią rzeźbą przedstawiającą gitarę. Ma przynajmniej cztery metry wysokości i jest zrobiona z prawdziwych gitar, każda innego kształtu i koloru. Mój wzrok wspina się po rzeźbie, przyglądam się instrumentom i czuję, że Will mi się przygląda.

– O co chodzi? – pytam, nie patrząc na niego.

– Wyglądasz cudownie w tym stroju.

– W tych starych ciuchach? – odpowiadam i prycham, nadal nie odrywając oczu od rzeźby. Jestem w białej koszulce z dekoltem w serek, w luźnej brązowej bawełnianej kamizelce i w niebieskich dżinsach.

Mija kilka chwil, a Will wciąż mi się przygląda.

– Mam coś na twarzy? – pytam oschle.

– Nie, po prostu jesteś piękna z tymi kasztanowymi włosami spływającymi na plecy i rozchylonymi różowymi usteczkami. Kochasz to, prawda?

– Bardziej niż prawie wszystko – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Muzyka mnie uratowała, kiedy mnie zabrali od Sylvii. Na studiach była całym moim życiem.

– Słyszałem, że jest tu gdzieś scena, na której można wystąpić – rzuca niedbale, a ja się uśmiecham.

– Faktycznie jest. Ale nie, nie wystąpię – zastrzegam się, zanim zdąży to zasugerować.

– Dlaczego nie?

– Trema – odpowiadam i odchodzę od rzeźby.

– Gucio prawda. – Will śmieje się i przyciąga mnie plecami do siebie, otacza ramionami w pasie i całuje w głowę. – Nie jesteś nieśmiała, kochanie.

– Po prostu nie chcę.

– Tak bardzo chciałbym posłuchać, jak grasz i śpiewasz. Proszę?

Ciężko wzdycham. Nie śpiewałam dla nikogo poza moimi pacjentami od czasów studiów. Od czasu gdy kapela się rozpadła i Leo wyjechał.

– No może – bąkam, a Will za mną radośnie się śmieje.

– Chodźmy poszukać tej sceny. Zanim zmienisz zdanie.

– To niedaleko.

Skręcamy za róg i naszym oczom pojawia się to, czego szukamy. W pomieszczeniu jest podium z instrumentami, oświetleniem i nawet z maszyną emitującą oklaski i odgłosy tłumu, jeśli ktoś naprawdę chciałby się poczuć jak gwiazda rocka.

Ponieważ jest środek tygodnia, w muzeum nie ma wielu zwiedzających. Sala jest pusta, co jest niezwykłe, bo ludzie uwielbiają interaktywne wystawy.

– Idź. Umieram z ciekawości.

Uśmiecham się, marszczę nos, potem oglądam scenę.

– A dlaczego nie? – Wzruszam ramionami i wspinam się na podium. Sięgam po gitarę, podłączam ją do wzmacniacza i siadam na stołku na środku sceny.

Natychmiast zapala się reflektor, skierowany na mnie, i jeden z pracowników muzeum macha do mnie i mówi przez mikrofon:

– Może pani zaczynać, panienko.

Kiwam głowę i gram akord na gitarze, żeby sprawdzić, czy jest nastrojona. Potem, mówiąc do mikrofonu, zwracam się do Willa:

– Co pan chce, żebym zaśpiewała, proszę pana?

Will parska śmiechem.

– Coś, co znasz. Wszystko jedno.

– Znam wiele kawałków. – Przeszukuję w myślach bibliotekę piosenek i wybieram jedną. – Okej, zaśpiewam *Nigdy ci nie mówiłam*.

Przeciągam palcami po strunach, odchrząkuję i mruczę do siebie pod nosem:

– Nie wierzę, że to robię.

Will się śmieje. Jego rozradowane oczy są wlepione we mnie. Potrząsam głową, uśmiecham się i zaczynam grać wstęp, a potem śpiewam o niebieskookim chłopaku, za którym tęsknię po wszystkim, co nas łączyło. Piosenka jest słodka i trochę smutna. Przypomina mi Leo, chociaż nigdy nie byłam w nim zakochana.

Kiedy dobiega końca, otwieram oczy i spoglądam na Willa. Wsparty łokciami na kolanach, siedzi nieruchomo i wpatruje się we mnie z poważną miną.

Rozglądam się i stwierdzam, że inni zwiedzający też przyszli do sali posłuchać mojego występu. Nagradzają mnie oklaskami. Uśmiecham się, dziękuję, odstawiam gitarę i schodzę ze sceny. Idę do Willa, który teraz już stoi i cierpliwie na mnie czeka.

– Chodź tu – zagina na mnie palec, a ja posłusznie podchodzę.

Przyciąga mnie do siebie, podrywa w górę, zanurza twarz w mojej szyi i mocno mnie

do siebie tuli. Nie mam wyboru, więc oplatam mu szyję rękoma.

– To było piękne, Meg. Dlaczego przestałaś śpiewać? – pyta, stawiając mnie na ziemi. Potem bierze mnie za rękę i opuszczamy salę ze scenę. Jeśli nawet słyszy szepty, że to sam „Wil Montgomery" i trzask aparatów, to nie zwraca na to uwagi.

– Bo Leo odszedł. – Wzruszam ramionami i czuję nagłe szarpnięcie za rękę. Will zatrzymuje się w pół kroku.

– A kim, do cholery, jest Leo?

– Był moim najlepszym przyjacielem, od chwili gdy skończyłam dwanaście lat, i kolegą z kapeli. Jest pięć lat ode mnie starszy.

– I graliście w jednym zespole? – dopytuje się Will; głos nadal ma spięty, więc ciężko wzdycham.

– Tak, przez liceum i studia. Całkiem dobrze nam to wychodziło, ale Leo postanowił zrobić karierę w LA, a ja zdecydowałam się zostać i dokończyć studia pielęgniarskie. – Oczywiście przemilczałam tę część o tym, że Leo śpiewał z innymi za moimi plecami i że teraz jest liderem jednej z najgorętszych kapel na świecie.

– Naprawdę wolałaś pielęgniarstwo? Kochanie, jesteś fantastyczną piosenkarką i gitarzystką.

– Dzięki. – Daję mu całusa w policzek, a on otwiera przede mną drzwiczki samochodu. Potem obchodzi auto i siada za kierownicę, a ja kontynuuję: – Uwielbiam pracę pielęgniarki, Will. I jestem w tym naprawdę dobra.

– Wiem, że jesteś. – Bierze mnie za rękę i całuje palce, potem splata je ze swoimi i nasze połączone dłonie kładzie sobie na kolanie. – Po prostu jestem zaskoczony. Z takim głosem mogłabyś naprawdę daleko zajść.

– Jestem tu, gdzie chcę być – odpowiadam spokojnie.

– Okej. – Puszcza do mnie oko i szeroko się uśmiecha. – Dzięki, że dla mnie zaśpiewałaś.

– Proszę bardzo.

– Jesteś głodna? – pyta. Zerkam na zegarek i z ust wyrywa mi się sapnięcie.

– Byliśmy tam całe popołudnie! Już prawie pora kolacji. Więc, tak… jestem głodna.

– Spróbujemy jeszcze raz hamburgerów? – rzuca ze śmiechem, a ja prycham.

– Ale nie w centrum.

– Niee, znam takie jedno miejsce.

– Chcę ci coś pokazać – rzuca Will ni stąd, ni zowąd. Jesteśmy w jego samochodzie po kolacji w Red Mill, tej samej restauracji z hamburgerami, w której się spotkaliśmy po raz pierwszy, gdy wpadłam tam na niego i Jules.

– Co chcesz mi pokazać?

– Cóż, podzieliłaś się dzisiaj ze mną czymś ważnym w twoim życiu.

Jestem zachwycona, że rozumie, ile dla mnie znaczy muzyka. Uśmiecham się do niego i czekam na ciąg dalszy.

– Więc ja też chcę się z tobą czymś podzielić, czymś, co jest ważne dla mnie.

– Umieram z ciekawości.

Will parska śmiechem i wjeżdża na drogę międzystanową numer pięć prowadzącą na południe do centrum miasta. Rozsiadam się wygodnie w miękkim skórzanym fotelu, ciesząc się jazdą w tym jego seksownym aucie. Boże, kocham ten samochód, strasznie mnie on kręci.

Zerkam na Willa i oblizuję usta.

On też na mnie zerka, robi zdziwioną minę i niepewnie się uśmiecha.

– O co chodzi?

– Twój samochód jest seksowny.

– A my znowu o tym? – wybucha śmiechem, zmieniając pas.

– I ty też jesteś w nim cholernie seksowny. – Odwracam się do niego przodem.

Znowu na mnie zerka.

– To dopiero druga randka.

Jakby musiał mi o tym przypominać.

– No.

– Patrzysz na mnie tak, jakbyś chciała mnie przelecieć…

– I co z tego? – przerywam mu. – Wczoraj rozebrałeś mnie do naga i doprowadziłeś do orgazmu na mojej kanapie i nie złamałeś zasady. Wątpię, żebyś ją złamał przez to, że patrzę na ciebie, jakbym chciała się z tobą bzyknąć.

– Jezu, mów tak dalej, kochanie, a się przekonasz, jak szybko ją złamię. Poza tym masz niewyparzony język, wiesz?

– Wiem. – Śmiejąc się, wzruszam ramionami. – Studiowałam z Jules i Natalie. Słyszałeś je ostatnio?

Will też się śmieje i zjeżdża z autostrady.

– Zresztą – kontynuuję – długo się zadawałam z paczką bardzo zdeprawowanych gości. Nie mogę mieć wyparzonego języka.

Nagle uzmysławiam sobie, że może mój sposób mówienia go razi.

– Przeszkadza ci to? – pytam.

– Czy co mi przeszkadza? – dziwi się, parkując na prywatnym parkingu pod stadionem.

– Mój niewyparzony język.

– Masz cudowny język.

– Mówię o moim słownictwie, dowcipnisiu – mamroczę i daję mu kuksańca w ramię.

– Au! Lubisz ostrą grę, co, kochanie? – Spogląda na mnie wilkiem, a ja wybucham śmiechem.

– Czasami, i owszem.

Ta odpowiedź daje mi chwilę ciszy. Will parkuje, wyłącza silnik i wlepia we mnie wzrok.

– Mówisz poważnie?

– Jasne. – Wzruszam ramionami. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Patrzy na mnie z rozdziawionymi ustami. Dotykam delikatnie jego uda.

– Will?

– Tak? – Budzi się z transu i przełyka ślinę.

– Czy moje słownictwo cię razi?

– Nie. – Kręci głową i marszczy czoło. – Jules mówi o wiele gorzej. Dużo ci do niej brakuje.

– Mało kto jej dorównuje, Will – śmieję się i wysiadam z jego seksownej fury. Czeka na mnie, bierze za rękę i prowadzi do windy.

– No więc, to oczywiste, że jesteśmy w miejscu, gdzie gra się w futbol – rzucam od niechcenia w czasie jazdy w górę.

– Miejscu, gdzie gra się w futbol? – powtarza i ze śmiechu zgina się wpół.

– Przecież wiesz, co miałam na myśli.

– Czy ty wiesz cokolwiek o futbolu? – pyta z rozbawieniem. Gromię go wzrokiem.

– Oczywiście, że wiem.

– Na jakiej pozycji gram? – rozpoczyna przesłuchanie.

– Czy to jakiś quiz?

– Taki maleńki.

– Jesteś rozgrywającym.

– Do kogo podaję piłkę? – Wyprowadza mnie z windy, potem opiera się o ścianę i krzyżuje ręce na piersiach.

– Do innego zawodnika w stroju Seahawksów – odpowiadam z przekonaniem. – Najczęściej – dodaję, zarabiając za to gniewne łypnięcie.

– Będę cię za to torturował.

– Liczę na to, maleńki – szczerzę się do niego, ale on poważnieje. – Co? O co chodzi?

– Dlaczego ty możesz mnie tak nazywać, a ja ciebie nie? – pyta.

Słuszna uwaga. Pochmurnieję i wzruszam ramionami.

– „Maleńki” chyba nie brzmi dla mnie tak samo, jak „maleńka”. Nie wiem. Ale na pewno mnie nie odstręcza.

– Okej, rozumiem. Chodźmy.

Bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą długim korytarzem, a potem przez ogromną parę drzwi, otwierających się na tunel prowadzący na boisko. Wszystkie światła na stadionie są włączone, ale stadion jest pusty.

– Jak…?

– Zadzwoniłem, kiedy byłaś w łazience, i poprosiłem, żeby włączyli światła. – Nie przestaje mnie ciągnąć za sobą, aż w końcu zatrzymuje się dokładnie na środku linii pięćdziesięciu jardów.

– Wow – szepczę, rozglądając się. – Ile osób się tu mieści? – pytam.

– Sześćdziesiąt siedem tysięcy – rzuca, jakby to nie było coś wielkiego, a ja patrzę na niego z rozdziawionymi ustami i oczami jak spodki.

– O cholera.

– Każdego tygodnia wszystkie miejsca są wyprzedane.

Wiedziałam, że tak jest, a jednak, stojąc na środku boiska i rozglądając się po pustych krzesłach, widząc ogrom tego miejsca, czuję, że nogi się pode mną uginają.

Postanawiam więc, że lepiej zrobię, jeśli usiądę, tam, gdzie stoję, na murawie.

– Dobrze się czujesz? – pyta Will z niepokojem i siada obok mnie.

Rozglądam się po stadionie, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Dociera do mnie, że to mogłabym być ja, na scenie, występująca przed sześćdziesięciosiedmiotysięczną widownią, zamiast w małych klubikach na obrzeżach Seattle lub na weselach. Gdyby Leo nie podjął decyzji, że wyjeżdża beze mnie, śpiewałabym w takich miejscach jak to.

– Meg? – Zatroskany głos Willa wyrywa mnie z transu. Wzruszam ramionami.

– Ty też na pewno nie cierpisz na tremę przed występem – mamroczę.

– Tylko podczas dogrywek – odpowiada i odsuwa mi włosy na plecy. Uwielbiam to, że tak ciągle mnie dotyka.

– Trudno cię ogarnąć, zdajesz sobie sprawę, prawda? – rzucam.

Uśmiecha się nieśmiało, potem patrząc na swoje dłonie, ściągnąwszy brwi, przez chwilę o czymś myśli.

– Zdaję, ale pamiętaj, że to tylko moja praca. Tylko część tego, kim jestem.

– Ważna część – przypominam mu, a on kiwa głową.

– Bardzo. Gram w futbol, odkąd pamiętam. – Bierze moją dłoń i zaczyna bawić się palcami. – Futbol pomógł mi przejść przez szkołę, Meg. Żeby nie wylecieć z drużyny, musiałem się dobrze uczyć i unikać kłopotów. I tak robiłem. Podobała mi przyjacielska atmosfera w drużynie. Miałem kilku naprawdę mądrych trenerów, którzy mnie dopingowali i dużo nauczyli. Futbol był moją przepustką na studia. Wypruwałem sobie na nich flaki.

Bierze głęboki oddech i spogląda w górę, potem omiata spojrzeniem stadion, tablicę wyników, reklamy.

– Tylko tego zawsze pragnąłem i mam szczęście, że tu dotarłem.

– To nie było szczęście – stwierdzam stanowczo, a on spogląda na mnie zaskoczony. – Will, to wynik tego, że tak ciężko trenowałeś, zapracowałeś sobie na to. Może nie wiem wszystkiego o futbolu, ale wiem, że nie to nie jest bułka z masłem. I wiem, że jestem z ciebie bardzo dumna. Nie z powodu twoich kontraktów i stroju zawodnika, w którym, tak przy okazji, wyglądasz cholernie pociągająco, ale dlatego, że robisz to, o czym od zawsze marzyłeś. Ilu z nas może to o sobie powiedzieć?

Jego oczy łagodnieją. Ujmuje moją brodę w swoją dużą dłoń i gładzi mnie kciukiem po dolnej wardze. Nachyla się do mnie i jego magiczne usta dotykają moich, a potem zatapia się we mnie, popychając mnie na murawę. Przesuwa ręką po mojej twarzy, piersiach, dociera do biodra i cały czas mnie całuje, jego język tańczy w moich ustach. Nasze oddechy przyspieszają i, o mój Boże, tak strasznie go pożądam.

Odrywa się ode mnie i patrzy na mnie z góry.

– Pewnie ktoś się nam przygląda – mamrocze. Całuje mnie w czoło i kładzie się obok mnie na plecach. Leżymy tam i ciężko dyszymy.

– Powinnam ci coś powiedzieć – szepczę.

– Co? – Czuję, że na mnie patrzy, ale mój wzrok jest zwrócony na ciemne niebo rozciągające się nad jaskrawo oświetlonym stadionem.

– Że mam ochotę zrobić ci laskę w twoim samochodzie.

– Co?! – Podciąga się w górę, nachyla nade mną i zmusza mnie, żebym mu spojrzała w oczy. – Chyba się przesłyszałem.

– Twój samochód doprowadza mnie do szaleństwa, Will. – Oblizuję wargi i się uśmiecham. – O niczym ostatnio nie myślę, tylko o tym, żeby zrobić ci w nim dobrze.

Jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak szybko podrywał się na nogi. Will podciąga mnie do góry i rusza do wyjścia, tą samą drogą, którą przyszliśmy.

– Zwolnij! Will, masz dłuższe nogi! – Praktycznie za nim biegnę. Zatrzymuje się w pół kroku i odwraca. Wygląda na wkurzonego, oczy ma przymrużone i rozpalone, usta zaciśnięte, szczęka napięta. Mimowolnie robię krok do tyłu. – Przepraszam, nie chciałam mówić jak dziwka, ja tylko…

– Jeśli jeszcze raz porównasz się do dziwki… – przysuwa swoją twarz do mojej, jego nos jest tylko centymetr od mojego – przełożę cię przez kolano i złoję ci tyłek. Rozumiesz? Strasznie mnie podniecasz. Chcę się z tobą pieprzyć w każdy możliwy sposób. Chcę z tobą uprawiać długi, powolny, słodki seks we wszystkie dni tygodnia. Pożądam cię, do cholery, dlatego nie wolno ci mówić takich rzeczy, zwłaszcza że wiem, jak smakujesz, jak wyglądasz. I u licha, muszę się szybko dowiedzieć, jakie to uczucie być w tobie.

Mrugam i jestem totalnie zaszokowana.

No cóż, w takim razie wszystko w porządku.

– Ale choć bardzo chciałbym cię rozebrać do naga i przelecieć tu i teraz na tej murawie, to ani ty, ani ja nie możemy sobie pozwolić, żeby nasze zdjęcia, jak się pieprzmy, wylądowały w Internecie.

I po tych słowach schyla się i jednym szybkim ruchem wrzuca mnie sobie na barki i wynosi z boiska, krocząc tak samo szybko jak wcześniej.

– Potrafię sama chodzić – przypominam mu.

– Ale nie tak szybko, jak ja – burczy i daje mi klapsa w pośladek.

– Hej!

– Zasłużyłaś sobie, a teraz się zamknij, Megan.

A niech mnie wszyscy święci.

Docieramy do samochodu i Will stawia mnie na ziemi, a potem pomaga wsiąść do auta. Szybko je obchodzi i wślizguje się za kierownicę, uruchamia silnik i wyjeżdża z garażu, pędząc w stronę autostrady.

Jego przystojną twarz wykrzywia grymas; nie patrzy na mnie.

Nie wiem, co mam o tym myśleć. Dlaczego jest taki wkurzony? Za dużo napięcia seksualnego? Cóż, witamy w klubie, seksowny przystojniaczku.

– Więc… – zaczynam, ale mi przerywa.

– Nie odzywaj się.

Co proszę?

Znowu jesteśmy na międzystanowej piątce, tyle że tym razem jedziemy na północ, a Will pędzi o wiele powyżej dozwolonej prędkości. Mija zjazd do mnie, więc spoglądam na niego, marszcząc brwi, ale on mnie ignoruje. Nagle zjeżdża z autostrady, skręca w lewo i jedzie drogą prowadzącą do ekskluzywnej części Seattle. Domy są tu

odgrodzone od szosy bramami. Dojeżdża do końca ulicy, wjeżdża na podjazd i wbija kod przy bramie.

– Kod to 051877. Zapamiętasz?

– Och, a więc jednak się do mnie odzywasz? – burczę sarkastycznie.

Patrzy na mnie wyczekującą, dopóki z fuknięciem nie powtórzę kodu.

– 051877.

Brama się otwiera i Will zajeżdża pod piękny dom, który ma niewiarygodny widok na Puget Sound. Z tego, co mogę zobaczyć w półmroku, dom jest kamienny, w tradycyjnym stylu, dwupiętrowy, z garażem na cztery samochody.

– Wow. Ale tu pięknie.

– Dzięki – rzuca i wjeżdża do garażu, parkuje i wyłącza silnik. Rozpina pas sobie i mnie, a potem siedzi i mi się przygląda.

– O co chodzi? – pytam szeptem.

– Pragnę cię.

– Już na to wpadłam, maleńki – uśmiecham się do niego, ale on nadal jest poważny. Może w ten sposób daje mi do zrozumienia, że mam mu dogodzić, tak jak obiecywałam na stadionie. – Masz na sobie bieliznę? – pytam.

Wybucha śmiechem – wreszcie – i kręci głową.

– Oczywiście. Większość ludzi ją nosi, Meg.

– Odsuń siedzenie – mówię. Patrząc mi w oczy, wykonuje polecenie. Strącam buty, podciągam nogi pod siebie i siadam pośladkami na stopach. Kładę mu ręce na ramionach, nachylam się do niego i zaczynam go całować, ostro i zapamiętale, a jemu z gardła wyrywa się dziki pomruk. Sięgam do jego rozporka i go rozsuwam. Pomaga mi, unosząc biodra. Ściąga w dół spodnie i naprawdę seksowne białe bokserki. Jego ciężki i długi nabrzmiały penis wyskakuje na wolność.

Jezu Chryste, ale przyrząd! Zważywszy na wzrost Willa, nie powinnam być zaskoczona, ale mimo wszystko wielkość jego członka trochę mnie onieśmiela. Przygryzam wargę i niepewnie spoglądam w jego wspaniałe niebieskie oczy.

– Co się dzieje, maleńka? – pyta, przeciągając palcami po moim policzku.

– Kiedy w końcu będziemy się kochali, nie wiem, czy… – Nie potrafię dokończyć zdania, a Will parska śmiechem.

– Rozciągniesz się, Meg. – Jego spojrzenie jest ciepłe i radosne. Przyciąga mnie do kolejnego długiego i powolnego pocałunku. Sięgam w dół i zamykam dłoń na jego prąciu, zachwycona jego miękkością, tym, że czuję na nim nabrzmiałe żyłki i gładki, okrągły czubek. – Cholera, kochanie. – Odrzuca głowę do tyłu i głośno zasysa powietrze. – Powinnaś mieć na rękach ostrzegawczą nalepkę.

Mam straszną ochotę doprowadzić go do szaleństwa.

Zaczynam go lizać, od jąder po czubek i z powrotem, a potem, ujmując worek mosznowy w jedną dłoń, pochylam się i zaczynam go ssać.

– Rany boskie, o cholera! – Wsuwa mi rękę we włosy i delikatnie kieruje ruchami mojej głowy, w górę i w dół. Ssę go i liżę, ssę i liżę, a potem usta zastępuję ręką. W prawej czuję, że jądra mu twardnieją, i wiem, że niedługo straci nad sobą kontrolę.

Więc wsuwam go sobie w usta najgłębiej jak mogę, aż go czuję w przełyku, i wślizgując się palcem pod mosznę, do wrażliwego miejsca pod spodem, delikatnie je pocieram, doprowadzając tym Willa na skraj.

– Megan, zaraz dojdę.

Mruczę z przyjemności, ale czuję, że Will się powstrzymuje, więc powtarzam cykl: przejeżdżam ustami po prąciu i pocieram miejsce pod moszną.

– O cholera! – Will gwałtownie szczytuje, wystrzeliwując ciepłą spermą w moje usta, a ja ją szybko przełykam. I nie przestaję go lizać i drażnić, dopóki ostatnia kropla nie wydostanie się na zewnątrz. Wtedy się uśmiecham, a on się rozluźnia.

Spoglądam w górę w jego pociemniałe niebieskie oczy i z nieśmiałym uśmiechem pytam:

– Dobrze ci było?

– Kochanie, gdyby było choćby odrobinę lepiej, umarłbym.

Wybucham śmiechem, a on podciąga spodnie i potem nachyla się do mnie i żarliwie mnie całuje.

– Zostań dzisiaj u mnie.

Tak!

– Nie po to, żeby się kochać – kontynuuje. – Chociaż pewnie kogoś w końcu zamorduję, jeśli wkrótce do tego nie dojdzie. Po prostu chciałbym dzisiaj być z tobą. Jeśli chcesz, możesz spać w sypialni dla gości.

– A mogę z tobą?

– Jeśli włożysz moją koszulę, to tak.

– Umowa stoi.

Rozdział 8

Budzę się nagle i siadam. Jestem zdezorientowana. Mam na sobie ogromną koszulkę futbolową i męskie bokserki, w których się topię. Obejmuję spojrzeniem duży pokój, skąpany w świetle księżyca, i przypominam sobie, że jestem u Willa.

W jego łóżku.

Ten seksowny facet śpi mocno na boku, przodem do mnie. Jego przystojna twarz jest zrelaksowana we śnie. Na silnej, kwadratowej szczęce widać cień świeżego zarostu. Włosy, rozczochrane bardziej niż zwykle, aż się proszą, żebym wsunęła w nie rękę.

Więc to robię.

On też śpi w koszulce i spodniach od piżamy, a kiedy mnie tu przyprowadził, do swojej pięknie urządzonej sypialni, do łóżka wielkości małego państwa, był czuły i słodki, doskonały dżentelmen.

Bardzo mi się u niego podoba, ale zarazem jestem wściekła.

Jestem gotowa oddać mu swoje ciało. Tam do diabła, myślę, że już oddałam mu moje serce, i właśnie to mnie tak cholernie przeraża.

Leżę tak dłuższą chwilę, delikatnie przeczesując palcami miękkie włosy Willa, zapamiętując jego twarz we śnie. Zaczyna się lekko wiercić, chwyta mnie za rękę, całuje ją i nie otwierając oczu, przyciąga mnie do siebie, otacza ramieniem i przytula.

– Wracaj do snu, kochanie – szepcze i całuje mnie w głowę.

Moje powieki same się zamykają. Zapadam w sen, słysząc przy uchu równomierne bicie serca Willa.

– Umiesz prowadzić samochód ze skrzynią biegów? – pyta mnie Will nerwowo, gdy ja ustawiam sobie siedzenie w jego seksownym mustangu.

– Jasne, że umiem. Nie obrażaj mnie. – Posyłam mu karcące spojrzenie, a potem szeroko się uśmiecham, podskakując na siedzeniu. – Dawaj kluczyki.

– Jesteś urocza. – Szczerzy się do mnie, zachwycony moim entuzjazmem. Jedziemy na randkę i Will pozwolił mi prowadzić.

– Jestem gotowa. Daj kluczyki, Montgomery. – Wyciągam rękę. Całuje moją dłoń, potem zrzuca w nią kluczyki.

– Okej, jedziemy.

Wciskam sprzęgło i uruchamiam silnik. Auto budzi się do życia z cichym pomrukiem, a ja wzdycham ze szczęścia.

– Mogłabym mieć orgazm, prowadząc go – żartuję.

– Wolałbym, żebyś nie miała – śmieje się Will. – Dowieź nas na miejsce w jednym kawałku, tak będzie najlepiej, dobrze, kochanie?

– A tak w ogóle, to dokąd jedziemy? – pytam i ruszam, żeby wyjechać na ulicę, ale samochód nagle gaśnie przy wtórze gwałtownego szarpnięcia.

– Cholera jasna! – krzyczy Will, chwytając się poręczy przy drzwiczkach.

– Sorry. Przyzwyczajam się do sprzęgła. – Znowu uruchamiam silnik i wyjeżdżam na ulicę, ignorując wściekłe spojrzenia płynące do mnie z siedzenia pasażera.

– Tylko mi nie zarżnij przekładni.

– Och, daj spokój. To przecież tylko samochód, tak czy nie? – Trzepoczę do niego rzęsami i chichoczę, gdy łapie mnie za ucho i je wykręca. – Dokąd jedziemy?

– Na kręgle. Blisko ciebie.

– Łączona randka? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie, spotkanie rodzinne – wyjaśnia.

Przez sekundę wpatruję się w jego profil, potem powracam spojrzeniem na drogę. Nie potrafię pohamować śmiechu.

– To taki sposób na to, żebyś trzymał ręce z daleka ode mnie do oficjalnego końca trzeciej randki? – nabijam się z niego.

Prycha, potem pociera twarz.

– Cholera.

– Prawie się kochaliśmy, Will, gdy twoja rodzina siedziała dwadzieścia metrów od nas.

Łypie na mnie, potem znowu parska śmiechem.

– Widzisz, już wtedy byłaś na mnie napalona.

– Nie pochlebiaj sobie. – Ścieram z twarzy radosny uśmiech i skupiam się na bieżącej rozmowie. – Dlaczego akurat kręgle?

– Cóż, kilka razy w roku lubimy się wszyscy zebrać i porywalizować.

Gapię się na niego, próbując sobie wyobrazić Luke’a Williamsa, gwiazdę kina, w kręgielni.

– Nic się nie martw, kochanie, pokażę ci, jak się gra.

Tym razem nie udaje mi się ukryć zarozumiałego uśmieszku. Całkiem nieźle gram w kręgle, ale postanawiam mu o tym nie mówić, żeby sobie myślał, że będzie mnie uczył. Hm… Will, przytulony do moich pleców, pokazujący, jak mam rzucać kulą… Tak, to może być interesujące…

– Więc, kto tam będzie? – pytam i rozmyślnie zmieniam pas na dwupasmówce, żeby mu podnieść ciśnienie.

– Hej! Trzymaj się swojego pasa!

– Przecież masz ubezpieczenie – uśmiecham się kpiąco, za co zaliczam kolejne wściekłe łypnięcie. Wybucham śmiechem, delektując się Willem i jego samochodem.

To auto jest niesamowite.

– Kto tam będzie? – pytam ponownie.

– Jules i Nate, Luke i Nat, Brynna, Isaac i Stacy, chociaż Stacy będzie się tylko przyglądała. Ze względu na ciążę. – Uśmiecha się do mnie całą gębą. – Dzisiaj przyjdą też chyba Matt i Caleb, i siostra Luke’a, Sam. Więc zbierze się cała grupa.

– Będę musiała sporo wypić – mamroczę, a Will się krzywi.

– Nie, dzisiaj nie pijemy, ani ty, ani ja. – Potrząsa stanowczo głową.

– A niby dlaczego?

– Bo kiedy po powrocie pójdziemy do łóżka, będę się z tobą kochał godzinami, a ty masz być nie tylko przytomna, ale też masz mieć pełny dostęp do wszystkich zmysłów. – Bierze mnie za rękę, splata palce z moimi i całuje mnie w kostki. – Mówię poważnie, Meg, żadnego alkoholu. Proszę.

Jak mogę czemuś takiemu odmówić.

– W porządku, zero alkoholu – zgadzam się i mój żołądek z nerwów skręca się i kurczy. Will posyła mi ciepły uśmiech i ponownie całuje moją dłoń. Wjeżdżam na parking przed kręgielnią, wyszukuję wolne miejsce, parkuję, wyłączam silnik i biorę długi, długi oddech. – Dzięki, że pozwoliłeś mi poprowadzić swój samochód – mówię, przywołując na twarz szeroki uśmiech.

– Bardzo proszę. Wyglądasz za kierownicą zajebiście.

– To przez to auto. Każdy wyglądałby w nim zajebiście.

– Mogę teraz odzyskać kluczyki? – pyta.

Cała ekipa jest już w kręgielni, gdy tam wchodzimy. Zakładają buty i wybierają kule. Kręgielnia jest niewielka, mieści się na peryferiach Seattle. Jestem bardziej niż pewna, że została wybrana, żeby zminimalizować szansę, że ktoś rozpozna Luke'a i Willa. Tory toną w mroku, kręgle i rysunki na ścianach są podświetlone przyćmionym światłem, gra głośna popowa muzyka. Jest jasne, że to wieczór w stylu techno.

Podchodzimy z Willem do lady.

– Wypożyczane buty – uśmiecha się do mnie, a ja marszczę nos.

– I wypożyczane choroby stóp.

Parska śmiechem i cmoka mnie w czubek głowy.

– Przecież je dezynfekują, tak sądzę.

– Czym, aquanetem? – Z niechęcią lustruję stojącą na ladzie puszkę ze sprayem, a gość za ladą rzuca mi wredne spojrzenie.

– Rozmiar? – pyta.

– Ósemka – odpowiadam burknięciem.

– Czternastka – mówi Will, a ja wpadam w chichot.

– O co chodzi? – dziwi się.

– Wiesz, co mówią o facetach z dużymi stopami… – Znowu chichoczę, a Will gromi mnie wzrokiem i chyba, jeśli się nie mylę, naprawdę się czerwieni.

– Zachowuj się.

– A co ja takiego powiedziałam? – bronię się niewinnym głosem.

– Taa… nie jesteś aniołkiem, maleńka. Musiałaś włożyć te ciuchy, co?

Spoglądam w dół na moją czerwoną sięgającą ud sukienkę i brązowy krótki sweterek, i ściągam brwi.

– Co jest nie tak z moją sukienką?

– Masz pod nią majtki? – szepcze mi do ucha, żebym tylko ja słyszała.

– Oczywiście, że nie.

– No to już wiesz, co z nią nie tak.

– Hej, zaczynajmy już! – woła Jules z toru, więc dołączamy do reszty.

Natalie i Jules biorą mnie w gorące uściski. Bardzo się cieszę, że je widzę. Naprawdę za nimi tęskniłam przez minione kilka lat.

– Hej, chłopaki. – Will wita się z braćmi uściskiem dłoni, cmoka dziewczyny w policzek i zakłada buty.

– Cześć, Meg, co u ciebie? Wszystko dobrze? – pyta mnie Stacy siedząca przy pochylni z kulami. Will nie przesadzał, kiedy mówił, że jest bardzo wielka.

– Tak, dzięki. A ty jak się czujesz, mamuśko?

Stacy się śmieje i gładzi brzuch.

– Och! Dziecko strasznie kopie! Sama zobacz. – Chwyta mnie za rękę, zmusza, żebym przed nią ukucnęła i kładzie moją dłoń na swoim brzuchu. Faktycznie czuję ruchy dziecka.

– Siłacz z tego malucha – mówię z uśmiechem, a Stacy chichocze.

– Moje żebra się z tobą zgadzają. Będzie z tego piłkarz.

– Futbolista – poprawiają ją wszyscy chóralnie, a potem wybuchamy śmiechem.

– Brynna – przedstawia mi się z uśmiechem siedząca obok Stacy ładna ciemnowłosa kobieta. Ma najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. – Poznałyśmy się na zaręczynach, ale nie miałyśmy okazji pogadać.

– Cześć, Brynna. – Potrząsam jej dłonią i podnoszę się z kucek.

– Nie wierzę! – krzyczy Jules. – Boże, ludzie! Nat i Luke znowu się całują.

– Nie zwracaj na nich uwagi – mruczy Nate do ucha Jules, a ona szczerzy do niego zęby. Wow, ale jest zabujana. Jules, którą znałam, nigdy tak nie patrzyła na facetów.

Oczywiście Nate to wyjątkowy okaz. Tatuaż na jego prawym ramieniu robi wrażenie.

– Przestań pożerać wzrokiem mojego przyszłego szwagra – warczy mi do ucha Will.

– Wcale tego nie robię. Podziwiam tylko to dzieło sztuki na jego ręce.

– Mówiąc o sztuce, co to za piosenka na twoim ramieniu, Meg? – pyta Matt, mając na myśli tatuaż na wewnętrznej stronie mojego bicepsa.

– Och, taka tam. Nic specjalnego. – Macham dłonią, szukając w myślach innego tematu do rozmowy. Wolałabym uniknąć dyskusji o piosence i o tym, jakie ma dla mnie znaczenie.

Przynajmniej na razie.

– Okej, chodź tu, kochanie, pokażę ci, jak się rzuca kulą.

– Och, nie musisz… – zaczyna Jules, ale ja potrząsam głową. Jules uśmiecha się słodko do brata. – Nie musisz czekać – kończy. – Idźcie, pokaż jej, jak to się robi.

– Na pewno się na tym znasz? – pytam z sarkazmem.

– Na kulkach znam się lepiej niż na czymkolwiek, maleńka – mruga do mnie, a reszta chłopaków prycha. – Zarabiam nimi na życie.

– O słodki Jezu, tylko nie opowiadaj nam o tych swoich kulkach przez cały wieczór, bo zwymiotuję. – Jules się krzywi, a Will posyła jej szyderczy uśmiech.

Wybiera kulę i wchodzi na tor, przywołując mnie ruchem palca. Na jego seksownych ustach błądzi zarozumiały uśmieszek.

– Och, dziękuję Bogu, że jesteś i możesz mnie nauczyć grać w kręgle – oznajmiam

kpiąco, a moje przyjaciółki wybuchają śmiechem.

– Chodź tu, dowcipnisiu. – Podchodzę, Will staje za mną, otacza mnie ramionami i wkłada mi kulę w ręce. Żeby go trochę podręczyć, wypinam się i ocieram o niego pośladkami. Reaguje na to niskim warknięciem, klnie pod nosem, i dopiero wtedy zaczyna mnie instruować. – Musisz trzymać kulę lekko. I zwizualizuj sobie w wyobraźni, gdzie ma wylądować.

Chichoczę jak głupia, czując, że Will za mną się spina.

– Skup się.

Odchrząkuję.

– Przepraszam.

– Chcesz rzucić na próbę? – pyta.

– Jasne.

– Okej, powodzenia.

Klepie mnie w pupę i się odsuwa, a ja muszę zagryźć usta, żeby nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. Przybieram pozycję, kulę ustawiam pod takim kątem, żeby trafiła do celu, robię trzy kroki i rzucam kulę na tor. Szybko toczy się pod kątem, jaki jej nadałam, prosto do kręgli i bach! Trafione.

– Hura! – Klaszczę w ręce i odwracam się do osłupiałego Willa.

– Zrobiłaś mnie w jajo.

– Przeżyjesz. – Wzruszam ramionami i przyciągam go, żeby go objąć.

– Grasz w kręgle? – pyta.

– I to cholernie dobrze. Kiedyś codziennie chodziłyśmy do kręgielni – wyjaśnia Natalie, a ja zarozumiale się uśmiecham.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – dziwi się Will.

– Miałam sobie popsuć zabawę, gdy będziesz mnie uczył? W życiu.

Will przymruża oczy i gromi mnie wzrokiem, a ja nie mogę się powstrzymać i szczerzę do niego zęby. Czy kiedykolwiek tak się cieszyłam, że kogoś dręczę? Nie, chyba nigdy.

Nachyla się do mnie i szepcze mi do ucha:

– Zapłacisz mi za to później.

– Mogę zaczekać – odpowiadam i mijam go, żeby dołączyć do dziewczyn.

Następny rzuca Caleb i zbija wszystkie kręgle. Jezu, ale ma mięśnie… Szczerze mówiąc, trochę mnie przeraża. Komandos amerykańskiej marynarki, jest tak samo olbrzymi jak bracia; wysoki, szeroki w barach, muskularny.

Otaczają mnie same seksowne ciacha. Gdyby to nie chodziło o mnie, zazdrościłabym sama sobie.

Parskam śmiechem na tę myśl.

– Z czego się śmiejesz? – pyta Luke. Ma takie łagodne spojrzenie. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi. Luke Williams jest cholernie seksowny i słodki. I na zabój zakochany w swojej żonie i córce.

– Z niczego. Tak się tylko zastanawiam, jak tu trafiłam.

Uśmiecha się, jakby wiedział, o czym mówię.

– Ten klan może przytłaczać.

– Wszyscy są bardzo mili, tylko że…

– Rozumiem – uśmiecha się życzliwie. – Sam nie jestem z nimi długo, zaledwie rok. Na początku mogą onieśmielać.

– Och, ja nie należę do ich paczki, po prostu koleguję się z Willem.

– Taa… jasne – prycha Luke, potrząsając głową. – Megan, nie znam cię, ale spędziłem trochę czasu z Willem. Uwierz mi, jemu nie chodzi tylko o kolegowanie się.

Przyglądam się, jak Will rzuca kulą, krzywi się i klnie pod nosem, bo udało mu się strącić tylko osiem kręgli. Moje spojrzenie powraca do Luke'a.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem, więc lepiej uważaj. Życzę dobrej zabawy. – I po tych słowach klepie mnie w kolano i odchodzi do żony.

– O czym rozmawialiście? – pyta Will, zajmując miejsce Luke'a.

– O niczym. Przyszedł się tylko przywitać. Wy naprawdę regularnie tu przychodzicie? – pytam, próbując rozproszyć uwagę nas obojga.

– Staramy się. Choć zwykle nie ma nas aż tyle.

– Fajnie, że to robicie. I fajnie, że lubicie spędzać ze sobą czas.

– A ty nie lubisz spotykać się z rodziną? – dziwi się.

Cholera, po co poruszyłam ten temat.

– No cóż…

– Hej, Meg, co tam słychać u Sylvii? Kontaktowałyście się ostatnio? – pyta Jules, upijając piwa.

Boże, też chciałabym sobie łyknąć.

– Nie, od jakiegoś roku nie – mamroczę i natychmiast zaczynam wyginać palce dłoni, które trzymam na podołku. Błagam, tylko nie pytaj o Leo.

Will patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Kim jest Sylvia?

– To matka Meg – informuje rzeczowo Jules.

– Nie rozmawiałaś z matką od roku? – Will jest zdumiony, wszyscy inni milkną, przysłuchując się naszej rozmowie, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Tak, ale to nic wielkiego.

Jules parska. Natalie wierci się na krzesełku. Matt, ten najcichszy z paczki, choć nie mniej atrakcyjny, odwraca się i patrzy na mnie z powagą.

– Zamówić następną kolejkę margerit? – pyta wesoło Samantha.

– Tym razem ja stawiam. – Caleb i Samantha odchodzą do baru po drinki, a reszta zaczyna rozmawiać o czymś innym, ku mojej wielkiej uldze.

– Jeszcze nie zamknęliśmy tego tematu – szepcze mi do ucha Will.

– Zamknęliśmy.

– Uwielbiam tę piosenkę! – Jules podrywa się i ciągnie za sobą Natalie, która ciągnie mnie i Brynnę, żebyśmy dołączyły do spontanicznego tańca na torze. Carly Rae Jepson śpiewa *Call Me Maybe*. Nienawidzę tej piosenki.

I zarazem ją kocham.

Sam i Caleb wracają z nową dostawą drinków. Sam dołącza do naszego kółka tańczących wariatek. Wyginając się, wiruje wokół nas. Stacy, trzymając się za brzuch, chichocze i głośno wyśpiewuje słowa energetycznej piosenki.

Szalejemy niczym głupiutkie nastolatki. Zerkam przez ramię na chłopaków, którzy przyglądają się nam z ironicznymi grymasami na twarzach.

– Wszystkie macie gust muzyczny trzynastolatek – nabija się z nas Nate.

– W tym kraju każda kobieta uwielbia tę piosenkę – informuje go Brynna. – To chyba już taka zasada, myślę. Matt, mam rację, prawda, że to zasada?

Matt śmieje się, potem sznuruje usta, jakby naprawdę się zastanawiał.

– Nie interesują mnie zasady dziewczyn – odpowiada w końcu, a Brynna pokazuje mu język.

– Zdrajca.

Kiedy piosenka się kończy, rozpoczyna się kolejna, a ja kurczę się w sobie. *Samotne dusze*, Nasha.

Leo Nasha.

Mojego Leo.

Napisaliśmy ten kawałek razem tuż przed jego wyjazdem do LA. Leo przyszedł, żeby ze mną posiedzieć. Narzekałam do niego na chłopaka, z którym umówiłam się dwa razy, ale kiedy się z nim przespałam, więcej do mnie nie zadzwonił.

Stąd zasada trzech randek.

Widziałam, że Leo najchętniej odszukałby idiotę, żeby go sprać, ale siedział i słuchał moich zwierzeń, pił ze mną piwo i próbował poprawić mi nastrój. A ja nie tyle rozpaczałam po tamtym dupku, co po prostu miałam ochotę wylać swoje troski przed jedynym bratem, jakiego znałam. Chciałam, żeby mi pomógł spojrzeć na sytuację z dystansem. Tamtego dnia Leo dał mi najlepszą radę ze wszystkich, jakich mi kiedykolwiek udzielił.

– Meg-pie – powiedział z powagą. – To my uczymy innych, jak nas traktują. Jeśli nie będziesz się godziła na gówniane traktowanie i będziesz się domagała szacunku, to właśnie dostaniesz. Ale jeśli pozwolisz tym łajzom chodzić po sobie jak po wycieraczce i traktować się jak śmiecia, tak właśnie będzie. Jesteś na to zbyt wartościowa.

Brakuje mi go.

– Kocham tę piosenkę! – woła Sam i śpiewa na całe gardło.

– To świetna kapela – zgadza się Jules, puszczając do mnie oko.

Wzruszam ramionami i śpiewam w myślach.

Piosenka jest naprawdę świetna.

– Opowiedz mi o Sylvii.

Znowu jesteśmy w aucie Willa, wracamy do domu i oboje jesteśmy zdenerwowani. To jest to. Dzisiaj jest ta noc.

Tak strasznie chciałabym coś wypić.

– Sylvia się nie liczy.

– To twoja matka.

– Uwierz mi, pokrewieństwo biologiczne nie czyni z kogoś rodzica.

– Opowiedz mi o niej. – Spogląda na mnie, a ja wzdycham.

– Dlaczego cię to interesuje?

– Bo o czymś musimy rozmawiać, inaczej zjadę na pobocze i wezmę cię na masce. A technicznie rzecz ujmując, randka kończy się dopiero, gdy cię dowiozę do domu. Więc opowiadaj.

– Okej – odchrząkuję. – Ale to bzykanko na masce kiedyś uskutecznimy, prawda?

Gromi mnie wzrokiem i mocno zaciska dłonie na kierownicy. Nie zamierza mnie dotknąć.

– Tak. Opowiadaj.

– Zabrali mnie od niej, gdy miałam dwanaście lat.

– Dlaczego? – pyta podejrzanie ciepłym tonem.

– Bo była do niczego jako matka. Narkotyki. Faceci.

– Czy któryś z nich…? – nie może dokończyć zdania.

– Nie. Kiedy przychodzili jej kochasie, wypędzała mnie do mojego pokoju i kazała się zamykać. Głównie mnie zaniedbywała. Zapominała kupić jedzenie, wysłać do szkoły. W końcu wychowawczyni się zainteresowała i odebrali mnie jej.

– I co było potem?

– Przerzucali mnie z miejsca na miejsce. W ciągu czterech lat byłam w dziesięciu domach zastępczych.

– A potem znalazłaś rodzinę, z którą zostałaś do osiemnastki? – zgaduje.

– Nie, potem się urwałam. W systemie nie było już na mnie funduszy.

– Zostałaś sama w wieku szesnastu lat? – Słychać, że jest zszokowany i wściekły.

– Miałam Leo. Mieszkał już w Seattle i chodził do szkoły, więc przyjechałam tu za nim i zostałam. Zmusił mnie, żebym sobie znalazła pracę, skończyła szkołę, zapisała się na studia. Tak naprawdę był dla mnie jak brat.

– Jak się poznaliście? – Głos Willa brzmi już łagodniej, ale daleko mu do wesołości.

– W pierwszym domu zastępczym. Też tam był. Łączyło nas zainteresowanie muzyką. Nauczył mnie grać na gitarze. I miał pracę, więc kupił mi komórkę, żebyśmy mieli ze sobą stały kontakt.

– Cieszę się, że go miałaś – mamrocze. – I dziwię się, że utrzymujesz kontakt z matką.

– Co miesiąc posyłam jej pieniądze. – A niech to szlag, nie chciałam o tym mówić.

– Co?! – Teraz jest naprawdę, naprawdę zły. – Dlaczego to robisz, do cholery?

– Bo się czuję winna. – Opuszczam wzrok na ręce. Jestem skrępowana. – Bo prawdopodobnie bez tego umarłaby z głodu.

– To ty byś przez nią umarła z głodu, Megan.

– Nie potrzebuję tych pieniędzy, a ona tak. – Wzruszam ramionami. – Poza tym, jeśli będę je wysyłała, może nie zwali się tu z Montany, domagając się czegoś więcej.

Ostatnie zdanie wypowiadam szeptem. Jeszcze nikomu tego nie mówiłam. Nigdy.

Wjeżdżamy na podjazd przed domem Willa.

– Jaki jest kod? – pyta z uśmiechem.

– 051877 – recytuję, a on z zadowoleniem kiwa głową, wstukuje kod i wjeżdża do garażu.

Wysiadamy i idziemy do domu. W garażu są drzwi prowadzące do przedpokoju, a dalej jest cudowna kuchnia Willa. Otwarta na jadalnię i salon, ma okna od podłogi do sufitu z pięknym widokiem na Sound.

– Uwielbiam tę kuchnię – mruczę pod nosem i podchodzę do okna podziwiać widok. Jest ciemno. Na wyspie po drugiej stronie zatoki migoczą światełka w domach i budynkach firmowych.

– A ja uwielbiam to, że cię tu mam.

Głos Willa przepełniony jest czułością. Stoi kilka kroków za mną. W ciemniej szybie widzę jego odbicie. Dłonie spuszczone po bokach zaciska w pięści i szybko oddycha.

Jego spojrzenie wędruje po moich plecach. Zrzucam z ramion sweterek, pozwalając mu opaść na podłogę. Czerwona sukienka ma cienkie ramiączka i opływając biodra, sięga mi do pół uda. Oczy Willa napotykają moje w odbiciu w oknie. Zaciska powieki i głośno wypuszcza powietrze.

– Will? – mówię, odwracając się do niego. Boże, jest taki cudowny. Ma na sobie szarą koszulę zapinaną na guziki, na nogach czarne dżinsy. Buty zdążył już ściągnąć i teraz stoi w czarnych skarpetkach.

Jego niebieskie oczy wypalają dziurę w moich.

– Tak, kochanie?

– Czy randka się skończyła? – pytam.

– Chyba tak. Tak.

– I Bogu dzięki.

Rozdział 9

Rzucam się Willowi w ramiona, obejmuję za szyję, wplatam mu palce w włosy i całuję go, jakbym zaraz miała umrzeć. On obejmuje dłońmi moje pośladki i podciąga mnie w górę. Z jęknięciem pożądania oplatam się wokół niego nogami.

– Zróbmy to tutaj, na blacie kuchennym – bełkoczę, obcałowując mu szyję. Chichocząc, niesie mnie na górę do sypialni.

– Nie ma mowy, najpierw moje łóżko, dopiero potem kuchnia.

– Okej – zgadzam się. W pełni pewna tego, że mnie nie upuści, odchylam się i rozpinam mu koszulę. Stawia mnie stopami na łóżku, włącza lampkę, chwyta za dół sukienki i jednym ruchem ściąga mi ją przez głowę.

Natychmiast wyciągam ręce do jego koszuli, ale się odsuwa.

– Chodź tu, chcę cię mieć nagiego.

– Najpierw pozwól mi na siebie popatrzeć – mamrocze, a ja nieruchomieję.

– No już, naoglądałeś się, a teraz niech ja cię zobaczę, maleńki. Mówię serio, umrę, jeśli zaraz się nie rozbierzesz.

Jego oczy przypalają mi skórę, gdy szybko zdziera z siebie dżinsy i koszulę, zostając tylko w białych krótkich bokserkach.

Pozwalam sobie na luksus stania tam i gapienia się na niego. Dobry Boże, jaka idealna sylwetka. Mięśnie ramion, klatki piersiowej, brzucha i nóg ma wyraźnie wyrzeźbione. U dołu brzucha widać seksowny trójkącik zarostu znikający w tych jego seksownych jak diabli bokserkach. Ciało ma tak zadbane, że to aż onieśmiela.

– A więc to jest rezultat twoich codziennych treningów. – Uświadamiam sobie, że musiałam to powiedzieć na głos, bo Will parska śmiechem. – Jesteś… wow.

I nagle zaczynam się siebie wstydzić. Nie jestem ani gruba, ani chuda, po prostu przeciętna. Nie jestem też specjalnie wysportowana. Nie biegam. Moja praca bywa wyczerpująca fizycznie, więc rzadko chodzę na siłownię.

Chcę się zasłonić, ale Will szybko chwyta mnie w ramiona i z delikatnością kładzie na łóżku. Zakrywa mnie swoim wielkim muskularnym ciałem.

– Nie ma zasłaniania tego wspaniałego ciałka, kochanie.

Prycham, próbując odwrócić wzrok, ale ujmuje mnie za brodę i zmusza, żebym mu spojrzała w oczy.

– Jesteś. Niesamowita. Meg. Podobają mi się kobiety, które wyglądają jak kobiety. Nie muszę się martwić, że cię przełamię jak gałązkę, kiedy się na tobie położę, ani że będziesz mnie kłuła żebrami.

Wspiera głowę na łokciu i zanurzając palce w moich włosach, całuje mój dołek w policzku i szyję.

– Ślicznie pachniesz. Jak świeże powietrze. – Jego usta wędrują po szyi do obojczyka, a potem do mostka. Ja wodzę dłońmi po jego ramionach, wsuwam je w miękkie włosy i wracam do barków.

– Will…

– Cii… Pozwól mi się sobą nacieszyć.

– Już się mną nacieszyłeś. Teraz moja kolej – mówię z wyrzutem, a on się uśmiecha z ustami przy moim brzuchu.

– Jeszcze przyjdzie twoja kolej. Zaufaj mi, maleńka. Ale najpierw chcę wycałować to smakowite ciałko.

Wiercę się pod nim niecierpliwie.

– Wystarczająco długo czekaliśmy. Pieprzmy się, potem będziemy się pieścić, co ty na to?

Szybko podciąga się w górę, nachyla do mnie, wciskając się biodrami w moje. Oczy ma rozpalone i dyszy.

– To nie jest pieprzenie, Meg. Nawet jeśli stosunek będzie ostry i szybki lub trochę brutalny i sprośny, to nie będzie pieprzenie. Możemy to robić w kuchni, w sypialni, na masce samochodu lub cholera wie, gdzie jeszcze, ale to nigdy nie będzie pieprzenie. Pieprzą się obcy sobie ludzie albo ci, którym na sobie nie zależy. – Porusza biodrami, wbijając się we mnie swoją erekcją, a ja przygryzam wargę, żeby stłumić jęk.

– Okej – szepczę i zamykam oczy.

– Otwórz oczy. – Spełniam rozkaz. – Nie traktuję cię jak zdobyczy na jedną noc. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Chyba tak.

– Nie po to spędziliśmy ze sobą tyle czasu, nie po to się poznawaliśmy i doprowadzaliśmy do szaleństwa, żeby odbębnić szybki numerek i się rozejść. Musisz zrozumieć, Meg, że kiedy się z tobą prześpię, będziesz moja.

Czuję, że moje oczy robią się wielkie i opada mi szczęka. Gapię się na niego w oniemieniu. Czy on naprawdę powiedział to, co powiedział?

I dlaczego nie jestem tym przerażona?

Przygląda mi się, czekając na moją reakcję, i nagle zaczynam czuć, że jestem… szczęśliwa. To jest ten, którego pragnę. To przy nim jest moje miejsce.

– Powiedz coś, kochanie, bo ja tu umieram.

Przeciągam dłonią po jego włosach, ujmuję jego twarz i przyciągam do siebie, żebym mogła pocałować go czule w usta. Muskam je raz, potem kolejny, cały czas wpatrując mu się w oczy.

– Jesteś taki mój – szepczę i patrzę z satysfakcją, jak oczy mu się rozszerzają. Z ulgą wypuszcza powietrze.

– Możesz się założyć o tę swoją słodką pupcię, że jestem – mówi z niskim pomrukiem i znowu zamyka mi usta pocałunkiem, tym razem intensywniejszym, jakby chciał wypalić na moich wargach swoje piętno. Potem osuwa się w dół, poświęcając trochę czasu każdej piersi, schodzi do brzucha i nagle mnie na niego przewraca.

– Hej! Nie widzę cię w tej pozycji.

– Tej stronie jeszcze się dobrze nie przyjrzałem. – Słyszę rozbawienie w jego głosie. – Widzę, że dołeczek w policzku to nie jedyny, jaki posiadasz, maleńka.

– Nieładnie wypominać komuś cellulit przy pierwszym bzykanku, Will. Nawet jeszcze we mnie nie byłeś.

Daje mi ostrego klapsa, aż muszę krzyknąć.

– Hej!

– Tu nie ma żadnego cellulitu. Ale tuż nad pupą masz dwa przesłodkie wgłębienia. – Całuje mnie i skubie w te miejsca, sprawiając, że unoszę pośladki. – Masz wspaniałą pupcię. – Całuje każdy pośladek, a potem, nim zdążę się zorientować, rozchyla je, rozchyla wargi sromowe i przywiera do nich ustami.

– O matko przenajświętsza! – Jego wielkie dłonie przyciskają moje biodra do łóżka, żeby mógł mnie swobodnie ssać, lizać i skubać. A kiedy zasysa w usta moją łechtaczkę i kolczyk, rozklejam się i wciskając się w niego cipką, wiję się w spazmach i krzyczę w poduszkę.

Wreszcie mnie puszcza, a ja się przekręcam, strząsam włosy z twarzy, ale nim zdążę coś powiedzieć, unosi moje biodra i znów do mnie przywiera, tym razem mocniej, rytmicznie wpychając we mnie język, podczas gdy jego nos naciera na kolczyk.

To dla mnie zbyt wiele.

– Nie wytrzymam – bełkoczę, ale on, pomrukując gardłowo, tylko coraz szybciej porusza tym swoim niesamowitym językiem. – Will, do cholery, nie wytrzymam. – Unosi głowę i usta zastępuje palcami, dwoma, powoli trąc nimi po mojej cipce, rozprowadzając wilgoć po wargach sromowych i łechtaczce.

– Owszem, wytrzymasz. Muszę cię przygotować, maleńka, żebym ci nie zrobił krzywdy.

– Nie zrobisz mi krzywdy.

– Jeśli nie będziesz dostatecznie podniecona, zrobię.

– Cholera, jestem już dostatecznie podniecona! – krzyczę z frustracją, a on wybucha śmiechem.

– Już prawie. Boże, kochanie, ale jesteś ciasna.

Spoglądam w dół na jego ciało, teraz napięte od pożądania i podniecenia, i widzę, jak jego nabrzmiały członek wypycha mu bokserki.

– Zdejmij majtki.

Patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Proszę. – Uśmiecham się do niego słodko.

Wypuszcza mnie i ściąga bokserki. Klęka przede mną zupełnie nagi.

Niech mnie diabli, jest cudowny!

Naprawdę. Jest wspaniały.

– Lubię to – szepcze i trąca palcami mój kolczyk, a ja się zwijam.

– Cieszę się.

– Jest cholernie seksowny. – Nachyla się i dwukrotnie przejeżdża językiem po kolczyku, a ja, ot tak, zaciskam mu ręce na włosach i dochodzę na jego ustach.

Kiedy już jestem w stanie otworzyć oczy, Will wspina się na mnie i opiera swój długi

twardy penis na moim kroczu. Pochyla się i mnie całuje.

– Mm… – wzdycham. Oplatam go rękami i przyciągam bliżej. – To takie przyjemne czuć cię przy sobie.

– Meg, otwórz oczy – szepcze i zaczyna poruszać biodrami, ocierając prąciem o moją łechtaczkę.

Jego pociemniałe niebieskie oczy wpatrują się we mnie. Odsuwa się i kładzie czubek imponującego penisa na moich wargach sromowych.

– Jesteś pewna? – pyta cicho.

– Will, właź we mnie. Ale już.

Uśmiecha się lekko i we mnie wchodzi, powoli, bardzo powoli.

Słodki Jezu, jest wielki. Może to nie wyjdzie. Nie ma mowy, żebym go w sobie całego zmieściła.

Moje oczy się rozszerzają, ale on czule mnie całuje.

– Nie bój się. Zrobię to wolno i delikatnie.

Odsuwa biodra i potem znowu się we mnie zatapia, tym razem nieco szybciej.

– Rozluźnij się. Nie zrobię ci krzywdy. – Cmoka mnie w policzek i w szyję, potem w usta, a jego biodra odnajdują posuwisty, powolny rytm. Delikatnie się we mnie wślizguje, za każdym kolejnym razem zatapiając się coraz głębiej, aż w końcu jest we mnie cały i wtedy nieruchomieje i patrzy na mnie.

– Czuję się w tobie cudownie – szepcze.

– Możesz się poruszać – odszeptuję. Jestem zachwycona ciszą w pokoju, jakbyśmy pisali naszą piosenkę.

– Uwielbiam, gdy mnie tak oplatasz. Nigdy się tak nie czułem jak z tobą. – Prawie się nie porusza, ale kością łonową uciska mój kolczyk nad łechtaczką. Sapię z podniecenia.

– Kolczyk? – pyta.

– Taa… pobudza mi łechtaczkę, gdy poruszasz biodrami.

– Dobrze wiedzieć – mamrocze cicho z uśmieszkiem zadowolenia.

Zaczynam sama falować biodrami i zaciskam się na nim. Desperacko chcę, żeby zaczął się we mnie poruszać.

– O cholera, nie rób tak.

Uśmiecham się i znowu wykonuję miednicą okrężny ruch.

– Megan, to nie potrwa długo, jeśli dalej będziesz… – Nie daję mu skończyć, tylko ponownie kręcę pupą i zaciskam mięśnie pochwy, a on zaczyna gwałtownie mnie ujeżdżać – wysuwa członek aż do czubka, a potem wkłada do samego końca.

– O tak.

– Tego chciałaś?

– Tak.

– Mów do mnie, maleńka. – Głos ma ochrypły, na czole lśnią mu kropelki potu. Jestem oszołomiona tym, jak bardzo jest podniecony.

– Pragnę cię. I tylko ciebie.

– Tak, cholera, tak. – I wraz z tym okrzykiem przyspiesza, wysuwając się i wsuwając

we mnie, poruszając się coraz gwałtowniej, tak że gdy wchodzi we mnie w całości, to prawie boli. Jest taki duży, że to nieuniknione.

– A niech mnie diabli. – Ma zaciśniętą szczękę. Chwyta moje dłonie, splata palce z moimi i przenosi mi ręce nad głowę, unieruchamiając mnie. – Jesteś tak cholernie słodka.

Za każdym razem, gdy ociera się łonem o moją łechtaczkę, staję w ogniu, aż wreszcie dłużej nie mogę wytrzymać. Czuję narastanie orgazmu, nogi mi się zaciskają, mocniej wczepiam się palcami w jego ręce.

– Dochodź – szepcze mi w ucho i skubie zębami szyję, posyłając mnie na skraj. Drżę i wiję się pod nim w najlepszym cholernym orgazmie mojego życia. – O cholera – jęczy i szczytuje w ślad za mną. Potem zanurza twarz w zagłębieniu mojej szyi i rozluźnia palce zaciśnięte na moich. Wciąż we mnie tkwi. Otaczam go ramionami i tulę do siebie, myśląc, że jestem totalnie stracona dla tego pięknego mężczyzny.

Przekręca się na bok, pociągając mnie za sobą. Udaje mu się pozostać we mnie, a mnie się wcale nie spieszy, żeby go z siebie wyrzucić.

– Cóż, chyba można już bezpiecznie stwierdzić, że jesteśmy do siebie dopasowani – mamroczę z ustami przy jego piersi. Śmieje się i całuje mnie w głowę.

– To prawda, ale boję się, że przez ciebie długo nie pożyję.

– Jak to?

– Teraz, gdy już cię mam, nie będę się mógł tobą nasycić. Chyba się uzależniłem od tego, jak smakujesz, od twojego głosu, od uczucia bycia w tobie.

Wcale mi to nie przeszkadza, co mówi.

Zresztą czuję to samo.

Wzdycham i przerzucam mu rękę przez klatkę piersiową. On przeciąga palcem po nutach wytatuowanych na moim ramieniu.

– Co to za piosenka? – pyta ciepło.

– *I Dare You to Move*, Switchfootów.

– Który urywek?

Podnoszę na niego zaskoczone spojrzenie.

– Widzę, że już całkiem dobrze mnie znasz.

– Nie zrobiłabyś sobie czegoś na stałe, gdyby to nie było coś ważnego. Jaki brzmi tekst do tego kawałka? – Uśmiecha się do mnie i całuje w czoło.

Nigdy nikomu tego nie mówiłam.

– „Miej odwagę stanąć na nogi” – szepczę i słyszę, że Will wzdycha.

– Piękne – mruczy i porzuca temat.

– Twój tatuaż też jest fajny. – Szczerzę do niego zęby i go szczypię.

– Hej! A to za co?

– Nie mówiłeś, że też masz tatuaż.

– Bo nie pytałaś. – Przytula mnie mocniej i przesuwa dłonią po plecach, w dół do pośladków i z powrotem.

Mam ochotę zamruczeć jak kotka.

– Domyślam się, że cyfra osiem to twój numer zawodnika, ale nie wiem, co oznacza

reszta – mówię, wiodąc palcem po cyfrze na jego boku. Tatuaż ma na żebrach z prawej strony. Ósemka jest otoczona wieloma małymi kreskami i zawijasami.

– Przyjrzyj się – mamrocze i unosi ramię, żebym miała lepszy widok.

O cholera.

– To podpisy wszystkich zawodników? – zgaduję.

– Tak. Reprezentują moją drużynę. Jestem w jej centrum, ale otacza mnie zespół wspaniałych facetów i naprawdę dobrych futbolistów. Więc kazałem sobie wytatuować tablicę z ósemką w środku i poprosiłem chłopaków, żeby się wokół niej podpisali.

– Uzupełniasz podpisy, gdy skład drużyny się zmienia? – dopytuję się.

– Tak. Zacząłem na studiach i z upływem lat ciągle dodaję nowe nazwiska.

– A jeśli zmienią ci numer?

– Tak się nie stanie. Uczelnia wycofała mój numer i Seattle pewnie też go wycofa, gdy skończę grać.

– Ale ważniak. Wielka gwiazda – mamroczę, za co zarabiam klapsa w pupę. Uśmiecham się i cmokam Willa w brodę. – A więc nie jesteś tylko ładną buźką – zauważam kpiąco.

– Nie, za to ty tak. Masz bardzo ładną buzię..

– Ale przecież zupełnie nie jestem w twoim typie. – Staczam się z niego i przeciągam dłońmi po twarzy.

– A co to, do cholery, ma znaczyć?

Will wdrapuje się na mnie i patrzy na mnie wściekle z góry.

– Tylko to, że nie jestem dziewczyną, na którą większość sportowców zwróciłoby uwagę. Nie jestem wysoka, nie mam blond włosów ani długich nóg. Nie jestem laską, tylko dziewczyną z kapeli rockowej, która została pielęgniarką. Nie ma we mnie nic wyjątkowego.

Z każdym wypływającym z moim ust słowem coraz bardziej go wkurzam.

Ale o co chodzi? Przecież to prawda.

– Czy ty usłyszałaś chociaż jedno słowo z tego, co mówiłem? Jesteś dokładnie w moim typie. Fizycznie i emocjonalnie. Uwielbiam to twoje słodkie ciałko. Uwielbiam twój niewyparzony język. Pomijając wariackie godziny twojej pracy, jestem dumny jak cholera, że jesteś taką dobrą pielęgniarką i przyjaciółką dla tych biednych dzieciaków. Nie obchodzi mnie, co myślą inni, podobasz mi się i już.

Ujmuje moją twarz w dłonie.

– To ciebie pragnę. Tylko ciebie.

– Nie chciałam cię wkurzyć, ja tylko…

– Nie chodzi tylko o to, że mnie wkurzyłaś, kochanie. Pomniejszasz swoją wartość i ranisz tym moje uczucia. Uwierz mi, że gdybyś mi się nie podobała, nie byłoby cię tutaj.

Przeciągam palcem po jego policzku i uśmiecham się.

– Okej.

– Okej. I wiesz co? Umieram z głodu.

– Seks w kuchni? – pytam z podekscytowaniem, gdy podciąga mnie na nogi i rzuca

mi jedną ze swoich koszulek.

– Najpierw jedzenie, a potem i owszem. Założę się, że dasz mi nieźle popalić na kuchennym blacie.

– O tak, dam!

– Nie zdawałam sobie sprawy, że seks w kuchni tak brudzi – mamroczę, przyglądając się, jak Will majstruje przy głowicach natryskowych. Opuścił je, żeby woda nie pryskała mi w twarz.

Kabina prysznicowa jest olbrzymia. Spokojnie pomieściłaby wszystkich zawodników ofensywy.

– Tak lepiej, wchodź. – Bierze mnie za rękę i łagodnie wciąga do kabiny. Och, Boże, gorąca woda jest taka przyjemna. Zerkam w dół na pozostałości po lodach i czekoladowym syropie spływające do odpływu.

– To twoja wina, że się tak kleję. Za karę musisz mnie umyć. – Podaję mu gąbkę, a on mnie naciera moim płynem do kąpieli. – Hej, kiedy mój płyn się tu pojawił?

– Kupiłem go, żebyś go tu miała. Mam nadzieję, że często będziesz u mnie zostawała, a przynajmniej wtedy, gdy jestem w mieście. – Uśmiecha się do mnie, a ja czuję, jak rozlewa się po mnie przyjemne ciepło. – Oczywiście możesz wpadać również wtedy, gdy wyjadę.

– Chętnie będę przychodziła, gdy będziesz. Ale trochę głupio byłoby siedzieć u ciebie, kiedy cię nie ma, zwłaszcza że mieszkam dwadzieścia minut stąd. Do mnie też musimy przenieść trochę twoich rzeczy, w razie gdybyśmy wylądowali u mnie.

Przyciąga mnie do siebie i całuje napastliwie.

– Hej! Jeszcze nie jestem czysta. Umyjmy się może, zanim znowu się pobrudzimy.

Śmieje się i namydla nas oboje. Potem nawzajem się opłukujemy.

Na koniec Will owija mnie w duże łazienkowe prześcieradło, które jest ciepłe, bo wisiało na podgrzewaczu do ręczników.

– Rozpieścisz mnie, Montgomery.

– I dobrze. – Całuje mnie w czoło i owija się ręcznikiem w pasie. – Wracajmy do łóżka.

– Mam mokre włosy.

Przez chwilę z zastanowieniem mi się przygląda.

– Zaczekaj tu.

Wychodzi z łazienki i słyszę trzaskanie drzwiczek szafki, potem wraca z suszarką.

– Jules ją tu zostawiła kilka miesięcy temu. Przypuszczam, że ma takich z dziesięć.

Podłącza suszarkę i przywołuje mnie, żebym przed nim stanęła, i zabiera się do suszenia włosów.

Cholera, jeszcze żaden facet mi tego nie robił.

Napotykam jego spojrzenie w lustrze. Uśmiecha się do mnie z zadowoleniem, potem znowu skupia na moich włosach. Kiedy są suche, wyłącza suszarkę i odkłada ją na blat, żeby ostygła.

– Do łóżka.

Rozdział 10

Obudź się, kochanie.

Will odgarnia mi włosy z twarzy i całuje w policzek.

– Hm.

– Muszę wychodzić, maleńka, obudź się.

Wychodzić?

Otwieram oczy i skupiam je na moim pięknym facecie. Boże, miło jest się budzić przy kimś takim.

– Dzień dobry – mamroczę i się przeciągam.

Siadam, pozwalając, by kołdra opadła mi na brzuch. Zbieram włosy do tyłu. Oczy Willa są wlepione w moje piersi. Szczerzę się do niego.

– Podobają ci się?

– Nawet nie wiesz jak.

– Zostań i mi to pokaż. – Kładę się i rozkładam ramiona. Wdrapuje się na łóżko i nachylając się nade mną, całuje mnie.

– Nie mogę zostać. Muszę trochę potrenować. Możesz ze mną iść, jeśli chcesz. – Cmoka mnie w nos, a ja się śmieję.

– Kochanie, ja nie biegam. Jeśli kiedyś zobaczysz mnie biegnącą, lepiej też weź nogi za pas, bo to będzie znaczyło, że coś mnie goni.

Parska śmiechem, znowu mnie całuje i potem siada.

– Bardzo śmieszne. Okej, leniuchu, w takim razie zostań i wyglądaj pięknie w moim łóżku. Muszę iść się trochę pokatować.

– Dzisiaj pracuję – przypominam mu, a on pochmurnieje.

– Na którą zmianę idziesz?

– Na nocną. Muszę być w szpitalu o drugiej i wychodzę o drugiej w nocy.

– Jak często masz w tym tygodniu nocne zmiany?

– Tylko dzisiaj, potem mam trzy dni wolnego. – Układam się wygodnie w białej pościeli i przyciągam do siebie poduszkę Willa. – Pachnie tobą – mówię.

– Przyjedź po pracy.

– No nie wiem…

– Proszę. – Jego dłoń prześlizguje się od mojego kolana poprzez udo na biodro i na bok. – Nie chcę spać dzisiaj bez ciebie.

– Okej. Nie grasz w tym tygodniu? Mecz macie dopiero w niedzielę, tak?

– W poniedziałek wieczorem. Miałem nadzieję, że będziesz miała wolne i przyjdziesz. Jedna z lóż jest moja. Rodzina często wpada i ogląda z niej mecz.

– Och, szkoda. W poniedziałek Jules i Natalie zabierają mnie na zakupy i obiad.

Mówiły, że faceci idą na mecz, więc my musimy zrobić coś dziewczyńskiego.

– To fajnie. W takim razie możemy się spotkać po meczu. – Całuje mnie w czoło i wstaje.

– Naprawdę nie jesteś zły, że nie przyjdę na mecz? – pytam niepewnie.

– Naprawdę. Sezon dopiero się zaczyna. Jeszcze będzie dużo okazji. Baw się dobrze z dziewczynami.

To nie jest ten arogancki facet, za jakiego go miałam. A fakt, że przypięłam mu łatkę zarozumiałego dupka, budzi we mnie zawstydzenie.

– Co się stało?

– Nie jesteś dupkiem.

Jego brwi unoszą się aż do linii włosów. Patrzy na mnie ze zdumieniem.

– To źle?

– Nie, chodzi po prostu o to, że jest mi przykro, że wcześniej nazwałam cię dupkiem. Nie jesteś nim.

– Przeprosiny przyjęte.

– Okej, idź, zanim wciągnę cię z powrotem do łóżka i sama dam ci wycisk.

– Wrócę przed twoim wyjściem do pracy.

– Chyba najpierw pojadę do siebie. Nie mam tu fartucha. Cholera! – Zakrywam twarz dłońmi.

– Co?

– Nie mam też samochodu. Wczoraj po mnie przyjechałeś.

– Weź rovera. Kluczyki leżą w przedpokoju. – Odwraca się i wychodzi, nim zdążę się sprzeciwić.

– Miłego dnia, kochanie! – wołam za nim i słyszę, że się śmieje, zbiegając ze schodów.

Zwlekam się z olbrzymiego łoża, krzywiąc się z powodu obolałych mięśni. Will jest czułym i bardzo kreatywnym kochankiem. W nocy przybierałam takie pozycje i używałam takich mięśni, że wydaje się to nieprawdopodobne. Ale fakt, że Will jest taki silny i może mnie przekładać, jak chce, strasznie mnie rajcuje.

Zakładam sukienkę z poprzedniego dnia i schodzę na dół po torebkę i sweter. Potem wychodzę na zewnątrz.

Dom Willa zwyczajnie zapiera dech w piersiach. Wszędzie są wielkie okna, wpuszczające do środka mnóstwo światła oraz piękny widok na zatokę. Meble są atrakcyjne i wygodne. Nie widziałam jeszcze wszystkiego, ale dom z pewnością należy do tych z rodzaju zamieszkanych. Jest ciepły i przyjazny.

Jak osoba, która jest jego właścicielem.

Kluczyki do suva są tam, gdzie Will powiedział, że będą. Idę po samochód i jadę do domu. I po raz pierwszy odkąd zaczęłam pracować, marzę o tym, żeby już był koniec dyżuru.

– Niedobrze z nim, Meg.

Jill gładzi mnie pocieszająco po plecach, a ja przeglądam kartę Nicka. Nie było mnie tylko kilka dni, jak to możliwe, że jego stan tak szybko aż tak się pogorszył?

– Co się stało?

– Dostał zapalenia płuc. Dużo śpi. Jest z nim jego rodzina. Nie chce zdjąć koszulki, którą dostał od Montgomery'ego. I pytał o ciebie, kochanie.

Cholera. Tej części mojej pracy nienawidzę. Nick miał szanse na polepszenie, ale jego rak jest agresywny i to, że złapał zapalenie płuc, przy tej całej chemii, to nic dobrego. Chwytam jego kartę i idę do jego pokoju. Po drodze przybieram zdecydowaną minę i prostuję ramiona. Nick nie powinien widzieć, że jestem smutna; potrzebuje z mojej strony profesjonalizmu i pogody ducha. Mam go wspierać.

Pukam lekko do drzwi i wtykam głowę do środka. Mama Nicka siedzi obok jego łóżka z drutami w rękach. Wygląda na zmęczoną.

– Cześć, Meg. Wchodź, wchodź – zaprasza mnie z półuśmiechem.

– Hej, jak tam nasz rozrabiaka? – pytam i wchodzę. Nick śpi. Tak jak mówiła Jill, ma na sobie koszulkę futbolową. Jest trochę spocony, jego oddech jest ciężki. Mierzę mu temperaturę. Jestem zaniepokojona, bo jest wysoka. Sprawdzam w karcie, kiedy ostatnio dostał coś na zbicie gorączki.

– Nie jest dobrze – szepcze matka Nicka, powstrzymując łzy.

– Hej, Meg. – Głos Nicka brzmi jak ochrypły szept.

– Hej, kolego. – Biorę go za rękę i uśmiecham się do niego. – Słyszałam, że mi się rozchorowałeś, gdy mnie nie było.

– Taa…

– Cóż, będziemy cię leczyć, żebyś poczuł się lepiej, okej? Ty masz tylko wypoczywać. – Klepię go po wychudzonej dłoni i wzdycham, widząc, że od razu znowu zasnął. – Każę mu podać więcej środków przeciwgorączkowych i pójdę porozmawiać z lekarzem prowadzącym. Dopiero przyszłam i najpierw chciałam go zobaczyć, kiedy usłyszałam, że mu się pogorszyło.

– Dzięki, Meg. Cieszę się, że to ty jesteś dzisiaj na dyżurze.

Wychodzę i z kartą Nicka idę prosto do stanowiska pielęgniarek.

– Komu rano przypisano Nicka?

– Elenie. A czemu pytasz? – dziwi się Jill.

– Bo Nick powinien już dwie godziny temu dostać coś na gorączkę, Jill. On płonie. Czy Elena już skończyła dyżur?

– Chyba tak.

– Cóż, napiszę na nią skargę. Jeśli nie potrafi dopilnować grafiku podawania lekarstw, to może nie powinna tu pracować. – Po tych słowach idę do gabinetu pielęgniarki przełożonej, wyciągam telefon i piszę wiadomość do Willa.

„Mógłbyś dzisiaj wpaść do szpitala, jeśli znajdziesz wolną chwilę?"

Obecność Willa nie podziała jak magiczne lekarstwo, ale może podnieść Nicka na duchu, a ja chcę spróbować wszystkiego, co mogłoby mu pomóc.

Wiem, że nie powinniśmy mieć ulubionych pacjentów, ale Nick jest dla mnie wyjątkowy. W szpitalu jest już trzeci miesiąc i wszyscy mieliśmy nadzieję, że kuracja

działa i że pod koniec września będziemy go mogli wypisać. Teraz nie jestem tego taka pewna.

Mój telefon pika: przyszła odpowiedź od Willa.

„Co się stało?”

Mnie nic. Odpisuję. „Nickowi bardzo się pogorszyło”.

Przypuszczalnie nie powinnam mu zawracać głowy swoją pracą. Postanawiam napisać, żeby nie przyjeżdżał, ale wtedy otrzymuję od niego odpowiedź. „Przywiozę coś do zjedzenia i pogadam z Nickiem. Siódma będzie OK?”

Odpisuję, uśmiechając się.

„Idealnie. Dziękuję. Jestem twoją dłużniczką”.

– Nie wygląda dobrze – stwierdza Will, niosąc do ust porcję chińszczyzny.

– Nie wygląda – zgadzam się. Siedzimy w pokoju siostry oddziałowej, drzwi są zamknięte, na stole stoją pudełka z różnego rodzaju daniami od chińczyka. Will przyjechał jakieś pół godziny temu i po wycałowaniu mnie przy windzie jak szaleniec poszedł przywitać się z Nickiem.

– Tak mi przykro, Meg. To taki wspaniały dzieciak. – Ma posępny wzrok.

– Tak, to prawda. – Odsuwam talerz, prostuję się i energicznie pocieram rękami głowę. – Nienawidzę tego w tej pracy.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Ale nie jestem. – Wzruszam ramionami, jednak Will przygląda mi się z troską. Bardzo mnie to rozczula, że tak o mnie dba, i jestem mu wdzięczna, że tu jest. – Dzięki, że przyszedłeś. Potrzebowałam cię.

Jego oczy rozpalają się radością. Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Wystarczy zawsze, że poprosisz, a przyjadę. Chodź do mnie.

Odsuwa się z krzesłem od biurka, a ja wstaję i szybko je obchodzę. Pociąga mnie na kolana. Siadam na nich i wtulam się w niego. Z brodą wspartą na mojej głowie głaszcze mnie po plecach.

Boże, jakie to miłe uczucie być w jego objęciach.

To był długi dzień. Nick nie czuje się lepiej, gdy kończę dyżur. Mam wyrzuty sumienia, że wychodzę, bo nie będzie mnie w szpitalu przez następnych kilka dni. A tyle się może wydarzyć w tym krótkim czasie. Może powinnam wziąć dodatkowy dyżur. Postanawiam, że nazajutrz zadzwonię i zapytam, czy będą mnie potrzebowali.

Chętnie pojechałabym do Willa, ale dyżur skończyłam bardzo późno. Jest prawie czwarta nad ranem, a Will ma dzisiaj mecz, więc postanawiam mu nie przeszkadzać i jechać do domu. Wciąż mam jego rovera. Jest o wiele fajniejszy od mojej toyoty i przyjemnie się go prowadzi.

Mój telefon niespodziewanie zaczyna dzwonić. Na widok napisu „Gwiazda Futbolu” na ekranie ściągam brwi.

– Halo?

– Gdzie jesteś? – Głos ma zaspany.

– W twoim samochodzie. Właśnie wyszłam z pracy. Późno skończyłam.

– Jedziesz do mnie? – pyta i słyszę szelest pościeli, jakby wstawał.

– Chyba pojadę do siebie. Masz wieczorem mecz, więc powinieneś się wyspać.

– Nic mi nie będzie, kochanie. Zresztą lepiej się wyśpię, jeśli tu będziesz. I tak ciągle się budzę, żeby sprawdzić, czy już jesteś.

Przygryzam dolną wargę. Kogo ja oszukuję? Chcę do niego pojechać. Chcę się przy nim położyć. Nago. Podziękować mu za wczoraj.

– Już jadę – mamroczę do telefonu.

– Dobrze. – Słyszę radość w jego głosie, gdy się rozłącza.

Przejeżdżam przez bramę w jego domu i parkuję w garażu. Zostawił dla mnie włączone światła, więc po drodze na górę je wyłączam. Leży w łóżku, śpi. Nagi od pasa w górę, dół ma zakryty kołdrą.

Jest taki opalony, seksowny i… mój.

Rozbieram się, wślizguję do łóżka i wtulam się w niego. Głowę kładę mu na klatce piersiowej, ramiona i nogi przeplatam z jego ramionami i nogami. Chcę być jak najbliżej niego.

A potem czuję, że się budzi. Całuje mnie w głowę, przesuwa tymi swoimi magicznymi dłońmi po moich plecach, a następnie, nim zdążę się zorientować, już na mnie leży.

– Stęskniłem się za tobą – szepcze mi do ucha.

– Ja też się za tobą stęskniłam.

Cmoka mnie w dołek w policzku, a potem obsypuje słodkimi pocałunkami moje usta. Delikatnie gryzie mnie po wargach i wsuwa mi między nie język. Gładzę go po plecach, potem zsuwam ręce na jego pośladki i uśmiecham się, czując, że nie ma na sobie spodni od piżamy.

Jego tyłeczek jest po prostu spektakularny.

Rozsuwa mi nogi i mości się między moimi udami. Nie porusza się, tylko leży tam, całując mnie, rytmicznie przeczesując palcami moje włosy. Ja też go głaszczę: po plecach, bokach, ramionach. Cieszy nas to czułe zbliżenie. Wystarcza nam, że jesteśmy ze sobą.

Unoszę nogi i oplatam je na jego biodrach, otwierając się dla niego. Na wilgotnej cipce czuję jego męskość. Ociera się nią o mnie i cicho jęczy z rozkoszy.

– Jaka mokra – szepcze.

– Pragnę cię – odszeptuję. Unosi głowę, żeby na mnie spojrzeć, a potem powoli, och, tak cholernie powoli, zatapia się we mnie.

Kiedy dociera do końca, przymyka oczy. Jest tak głęboko we mnie, że czuję na sobie jego jądra. Opiera czoło na moim czole i zaczyna się we mnie powoli poruszać, dając mi czas, żebym się do niego przyzwyczaiła, żebym się do niego dostosowała.

– Twoje ciało zaczyna się uczyć mojego – mruczy. – Tym razem jest łatwiej, prawda?

– Mm… – jęczę i wykonuję kolisty ruch biodrami, zachęcając go, by wszedł głębiej. Zaciskam się na nim, gdy łonem ociera się o kolczyk w mojej łechtaczce.

– Cholera, ten kolczyk mnie zabije – mamrocze, a ja wpadam w chichot. – Masz najpiękniejszy uśmiech na świecie.

Rozbraja mnie. Słowami czy dotykiem – ale facet totalnie mnie rozbraja.

Jego biodra zaczynają się poruszać nieco szybciej, nieco mocniej. Usta okrążają sutek. Ssie go łapczywie, sprawiając, że twardnieje jeszcze bardziej. Przenosi się do drugiego, a ja wiję się pod nim; moje ciało staje się jednym wielkim doznaniem. Jego piękny penis porusza się we mnie, jego silne ciało przykrywa mnie, jego dłonie przeczesują moje włosy, usta stykają się z moimi… Jestem cała w nim, a mimo to nie mogę się nim nasycić.

– Uwielbiam to, jak się ze mną kochasz – szepczę. Uśmiecha się z ustami przy moich i wsuwa się we mnie do końca, wbijając się we mnie łonem, i pozostaje tam, aż się rozpadnę; moje mięśnie są w spazmach, dłonie wczepiam w jego pośladki, podciągając go jeszcze wyżej.

– Ach, cholera, kochanie. – Czuję, jak cały tężeje, a potem szczytuje, wylewając się we mnie.

Całuje mnie ciepło, potem zsuwa się w dół i kładzie głowę na moim brzuchu. Leży tam z policzkiem przy moim pępku, obejmując mnie rękami w pasie, i zasypia.

A mnie przychodzi na myśl, że właśnie się w nim zakochałam.

– No więc… – Jules błyska ku mnie słodkim uśmiechem, a ja drętwieję. O cholera, ona tak się uśmiecha, tylko gdy czegoś chce. – Co jest między tobą a moim bratem?

Biorę długi łyk margerity i przyglądam się Jules. Siedzi naprzeciwko mnie w tym samym barze sportowym, do którego zabrał mnie Will na naszą pierwszą nieliczącą się randkę. Razem z Jules i Natalie wpadłyśmy tu na późny obiad po wieczorze spędzonym na zakupach i po wizycie u pedikiurzystki.

Gdy chodzi o zakupy, te dziewczyny nie mają sobie równych. Traktują je bardzo poważnie.

– Daj jej spokój – mamrocze Natalie, potem zerka na mnie podejrzliwie. – Chociaż po namyśle, też jestem ciekawa. Co wy tam knujecie? Na kręgielni wyglądaliście na bardzo zaprzyjaźnionych.

Wzruszam ramionami i spuszczam wzrok.

– Bo ze sobą sypiamy.

– Też mi nowina. – Jules przewraca oczami. – Robiliście do siebie takie słodkie oczka, że od razu było wiadomo. I staram się nie pamiętać, że chodzi o mojego brata, bo inaczej po prostu… bleee. – Jules się wzdraga.

– My chcemy wiedzieć, co się święci poza tym – wyjaśnia Natalie, szczerząc zęby.

– Nie wiem. Dopiero wczoraj pierwszy raz poszliśmy do łóżka.

– Twoja zasada trzech randek? – śmieje się Jules.

– Właśnie – przytakuję z uśmieszkiem.

– Zuch dziewczyna! – Nat daje mi kuksańca w ramię, a ja się śmieję.

– Chyba ze sobą chodzimy – mówię ze wzruszeniem ramion i znowu upijam

margerity. – Will jest super. Wcale nie jest dupkiem, jak na początku myślałam.

– Potrafi być arogancki, ale na pewno nie jest dupkiem – zgadza się Jules.

– Oczywiście nie powiem, żebym szalała za jego aroganckim wizerunkiem publicznym – przyznaję. – Ale ze mną, gdy jesteśmy sami, jest bardzo fajny. I super się zachował wobec dzieciaków w szpitalu. Dobrze mi się z nim gada, tylko nie wiem, jak długo będę w stanie go żywić. Facet ma niezły spust.

– Nie widziałaś go, jak był nastolatkiem. Teraz to nic w porównaniu z tym, jak było wtedy. Rodzice musieli chyba wziąć kredyt pod zastaw domu tylko na samo jedzenie dla Willa.

– Wcale bym nie była zaskoczona – parskam śmiechem.

– A więc go lubisz. – Natalie znacząco się uśmiecha.

– Tak, lubię – przyznaję.

– Jeśli cię skrzywdzi, zabiję go. – Oczy Jules od gniewu zamieniają się w szparki. Ja chichoczę.

– Nie powinnaś raczej mówić tego do mnie. Will jest twoim bratem.

– I facetem. – Wzrusza ramionami, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Hej! Patrzcie, jest w telewizji! Zróbcie głośniej! – woła Natalie do barmana. Ten podgłaśnia telewizor akurat w chwili, gdy Will zaczyna udzielać pomeczowego wywiadu.

Wygląda fantastycznie: jest spocony, utytłany, dyszy.

Cholera, ta jego koszulka dziwnie na mnie działa.

– Świetna gra, Montgomery. Gratuluję kolejnej wygranej. – Dziennikarz podsuwa mikrofon do Willa, który uprzejmie się uśmiecha.

– Dzięki. Rozegraliśmy dobry mecz.

– Sądzisz, że Jennings nie będzie mógł grać do końca sezonu przez tę kontuzję kolana w trzeciej kwarcie?

– O rany, mam nadzieję, że nie. Nie wiem.

– Odczuwałeś dzisiaj presję ze strony linii defensywnej Packersów?

Will spogląda na faceta z taką miną, jakby dziennikarz zadał najgłupsze pytanie z możliwych.

– Odczuwam presję ze strony każdej linii defensywnej.

– Gotowy na Miami w przyszłym tygodniu?

– Chyba tak. Dużo trenujemy i oglądamy dużo nagrań ze spotkań. W przyszłą niedzielę będziemy gotowi, jak to tylko możliwe.

– Widuje się ciebie w mieście z jakąś ciemnowłosą kobietą. Czy to twoja dziewczyna?

Moje serce staje w miejscu. Dosłownie. Natalie głośno sapie, a Jules ściąga brwi.

– Ten facet to jakiś idiota – mamrocze.

Will posyła dziennikarzowi rozleniwiony, zadziorny uśmieszek.

– Człowieku, czy ona wygląda na dziewczynę, z którą chciałbym się spotykać? – śmieje się drwiąco. – To znajoma rodziny. W moim życiu nie ma teraz miejsca na kobiety. Priorytetem jest futbol.

– Życzę powodzenia w przyszłym tygodniu.

Will kiwa głową, a potem na ekranie pojawia się obraz ze studia: czterech mężczyzn przy stole, rozprawiających o meczu.

– Meg, on nie chciał, żeby to tak zabrzmiało – mówi cicho Jules.

Czy ona wygląda na dziewczynę, z którą chciałbym się spotykać?

Czuję, że zaraz zwymiotuję.

– Kurwa, jestem debilką – szepczę.

– Nie, słonko. On naprawdę nie chciał tak tego powiedzieć.

– Myślę, że powiedział dokładnie to, co chciał, Jules. – Potrząsam głową, żeby ją nieco oczyścić, potem wyciągam z torebki pieniądze, rzucam na stolik i wstaję. – Idę do domu. Dzięki za miły wypad, dziewczyny.

– Meg, nie wychodź.

– Wszystko jest okej. Muszę tylko pomyśleć. Kiedy się później spotkacie z chłopakami, przekażcie Willowi, że się źle poczułam i że za kilka dni do niego zadzwonię.

Taa… jego niedoczekanie.

– Ja go zabiję – słyszę odgrażającą się Jules, gdy odchodzę.

Rozdział 11

Will

Will

Jak mogłeś? Jak możesz się z kimś spotykać, skoro wiem, że mnie kochasz? Ta wstrętna dziwka jest nikim. Nigdy nie będzie Cię tak kochała jak ja. Dlaczego mnie nie zauważasz? Jeśli przestaniesz się z nią spotykać i pokochasz mnie – a wiem, że tego pragniesz – nie zrobię jej nic złego.

Twoja miłość

Kurwa. Jaką trzeba być chorą wariatką, żeby podrzucać komuś takie liściki. I jakim cudem, do cholery jasnej, znalazł się on w mojej szafce w szatni. Muszę pogadać z Mikiem, naszym szefem ochrony.

– Hej! Niech ktoś mi znajdzie Mike'a! – wołam. Wiem, że ktoś go przyprowadzi.

Rozegraliśmy dzisiaj z Packersami naprawdę ostry mecz. Tam do diabła, w ostatnich tygodniach jestem w najlepszej formie w życiu, i to na pewno ma związek z Meg. Ta walnięta fanka, która mnie prześladuje, nie może się do niej zbliżyć. Dobrze się stało, że założyłem u Meg alarm.

Na myśl, że Meg mogłoby się coś stać, robi mi się niedobrze.

– Hej, Montgomery, odpowiesz na kilka pytań? – Dziennikarz sportowy, jakiś nowy gostek, podtyka mi mikrofon pod twarz, więc przyklejam na nią gwiazdorski uśmiech i rozgrywam pomeczową rundę.

– Jasne, chłopie.

– Świetna gra, Montgomery. Gratuluję kolejnej wygranej. – Dziennikarz podsuwa mi mikrofon.

– Dzięki. Rozegraliśmy dobry mecz.

– Sądzisz, że Jennings nie będzie mógł grać do końca sezonu przez tę kontuzję kolana w trzeciej kwarcie?

– O rany, mam nadzieję, że nie. Nie wiem. – Skąd mam to, do cholery, wiedzieć? Co ja jestem, jakiś pieprzony lekarz?

– Odczuwałeś dzisiaj presję ze strony linii defensywnej Packersów?

Patrzę na tego idiotę, marszcząc brwi. Mam ochotę zapytać, czy oglądał już kiedyś jakiś mecz futbolu. Jezu, skąd oni wytrzasnęli tego dupka?

– Odczuwam presję ze strony każdej linii defensywnej.

– Gotowy na Miami w przyszłym tygodniu?

– Chyba tak. Ciężko trenujemy i oglądamy dużo nagrań ze spotkań. W przyszłą

niedzielę będziemy gotowi tak, jak to tylko możliwe.

– Widuje się ciebie w mieście z jakąś ciemnowłosą kobietą. Czy to twoja dziewczyna?

O cholera. Błagam, kochanie, obyś tego nie oglądała. Żołądek mi się zaciska i zaczynam się pocić. Na szczęście jestem już spocony po meczu, więc nikt nie zauważy świeżej warstwy wilgoci na mojej twarzy.

Posyłam dziennikarzynie rozleniwiony pewny siebie uśmieszek.

– Człowieku, czy ona wygląda na dziewczynę, z którą chciałbym się spotykać? – śmieję się drwiąco, jakby to było coś naprawdę niedorzecznego. Tak, to moja dziewczyna! Dotąd nic lepszego mnie w życiu nie spotkało i zamierzam tak szybko jak tylko się da zatopić się głęboko w jej słodkim ciele. – To znajoma rodziny. W moim życiu nie ma teraz miejsca na kobiety. Priorytetem jest futbol.

– Życzę powodzenia w przyszłym tygodniu.

Kiwam głową i facet odchodzi przeprowadzić wywiad z następnym zawodnikiem.

Cholera. Jeśli Meg widziała wywiad, koniec ze mną. Już teraz ma problem z moim aroganckim publicznym wizerunkiem, a to będzie gwóźdź do trumny naszego związku, jeśli to oglądała.

Ale to się nie może wydarzyć.

Meg jest moja, do cholery.

Biorę szybki prysznic, zbieram swoje rzeczy i biegnę się spotkać z braćmi w loży, a potem z dziewczynami gdzieś na mieście.

Muszę się zobaczyć z Megan.

– Szukałeś mnie?

Zatrzymuje mnie Mike, były komandos, a aktualnie glina z Seattle.

– Tak, szukałem. Ktoś to zostawił w mojej szafce. Znalazłem to po meczu. – Podaję mu pieprzony liścik i groźnie się marszczę. – Jak, do cholery, ktoś się tam w ogóle dostał?

Mike czyta liścik, potem klnie pod nosem.

– Nie mam pojęcia. Pewnie dziwka zaświeciła komuś cyckami. Sprawdzę nagrania z monitoringu. Znajdziemy ją. Nie martw się tym.

– I tego, kto ją wpuścił, macie zwolnić.

– Bez dwóch zdań.

– I jeśli Meg choć jeden włos spadnie z…

– Nic takiego się nie stanie. To tylko jakaś głupia zabujana smarkula, Montgomery. Załatwię to.

Kiwam głową i odchodzę.

Chłopaki – Isaac, Luke, Nate, Matt i Caleb – są jeszcze w loży. Jedzą przygotowane przekąski i piją piwo. Chwytam garść chipsów i napycham się nimi. Kurwa, ale jestem wściekły.

– Dobry mecz, braciszku. – Isaac salutuje mi piwem. Dziękuję mu kiwnięciem głowy.

– Taa… skopaliśmy im tyłki. Przyjemne uczucie. Gotowi, żeby pójść po

dziewczyny? – pytam, biorąc następną garść chipsów.

– Stacy została w domu. Nie czuje się najlepiej, więc ja lecę do niej. Wymasuję jej stopy i położę Soph. – Isaac wyciąga kluczyki do samochodu, macha do nas i wychodzi.

– Okej, idziemy po dziewczyny, a potem na jakąś kolację. – Nate prowadzi nas na dół do garażu. – Ale od razu zapowiadam, że kończymy wcześnie. Mam plany na dzisiejszy wieczór. – Szczerzy zęby, a cała reszta zatrzymuje się i patrzy na niego z wściekłością. Luke wybucha śmiechem.

– Fakt, że ją zaobrączkowałeś, jeszcze nie znaczy, że cię nie zabijemy, McKenna – ostrzega Caleb. Ja zdławiam śmiech. Nate jest od nas niższy, ale położyłby każdego z nas. Nie naraz, ale w walce jeden na jednego stawiałabym na Nate'a.

– Jak ty go zabijesz, to ciebie zabije Julianne. Wiem, że się jej boisz.

– Nie boję się mojej małej siostruni – mamrocze Matt, a Luke zerka na niego z ukosa. – Okej, boję się. Ale ona nie walczy uczciwie.

– Moja dziewczyna – oznajmia dumnie Nate. Lubię go. Jest dobry dla mojej siostry.

Teraz muszę się dorwać do mojej dziewczyny i upewnić się, że nie słyszała mojego kretyńskiego wywiadu w telewizji.

– Jesteś strasznym dupkiem!

Jules napada na mnie na parkingu przed restauracją, w której się umówiliśmy. Uderza mnie w pierś obydwiema rękami, aż tracę równowagę i muszę się o krok cofnąć. Matt ma rację, nie walczy uczciwie.

– Jules…

– Wiesz co – przerywa mi. – Wiem, że czasami potrafisz być aroganckim dupkiem, ale to, co dzisiaj wygadywałeś w telewizji, to już po prostu szczyt. Za kogo ty się uważasz, do diabła, żeby tak kogoś ranić? Niech cię szlag, Will.

– Zostaw mnie, do cholery – warczę.

Jules daje krok w tył i jej oczy lekko się rozszerzają. Chłopaki stoją obok i nam się przyglądają. Natalie trzyma ręce na biodrach. Ona też mnie lustruje wściekłym spojrzeniem. Brynna stoi obok Caleba, trzymając go pod rękę. Patrzę po nich, marszcząc czoło.

O co im chodzi, do cholery?

– Na poważnie, Will, co ty sobie myślałeś? – prycha Natalie.

– Gdzie ona jest?

– Nie tutaj. – Jules buńczucznie zadziera brodę. Odwracam się do Natalie.

– Gdzie ona jest, Nat?

– Chyba pojechała do domu. Bo, na litość boską, po co miałaby zostać, Will? Ogłosiłeś całemu światu, że nigdy byś się z kimś takim nie umówił. Jest dla ciebie nikim, pamiętasz?

– Cholera, chłopie, coś ty, u diabła, nawygadywał? – pyta Luke, krzywiąc się.

– Nie widzieliście tego? – dziwi się Jules, która nadal mierzy mnie wściekłym

spojrzeniem przez przymrużone oczy. Mam ochotę zasłonić sobie krocze, ale głupio mi to zrobić, więc się powstrzymuję.

– Nie, nie oglądaliśmy wywiadów po meczu – wyjaśnia Matt.

– W takim razie was oświecę. Kiedy dziennikarz zapytał, kim jest ta ładna dziewczyna, z którą się go ostatnio widuje, nasz głupi jak but brat odpowiedział, cytuję: „Czy ona wygląda na dziewczynę, z którą chciałbym się umawiać? W moim życiu nie ma teraz miejsca na kobiety. Jestem samolubnym kretynem z małym fiutem”.

– Tego ostatniego nie powiedziałem!

– Kurde, chłopie, czemu po prostu nie odmówiłeś komentarza? – dziwi się Luke, patrząc na mnie jak na skończonego idiotę. Którym jestem.

Dlaczego tego nie zrobiłem?

– Dlatego, że chwilę przed tym, jak ten dupek przystawił mi mikrofon do twarzy, znalazłem liścik w mojej szafce od jakiejś popieprzonej fanki, która groziła, że coś zrobi Meg, jeśli nie przestanę się z nią spotykać. Nie miałem czasu pogadać z ochroną ani pomyśleć. Musiałem rozegrać to tak, żeby wyglądało, że nie mam dziewczyny, bo jeśli ktoś skrzywdzi Meg, zabiję popaprańca, a przecież nie mogę wylądować w pierdlu.

Jules przygląda mi się z zastanowieniem, bracia są wściekli.

– Meg ma alarm w domu? – pyta Caleb. Głos ma niski, wkurzony.

– Tak, kazałem go zainstalować w zeszłym tygodniu. Dzięki Bogu.

– Pokazałeś liścik Mike’owi? – pyta Matt, wyciąga komórkę i wybiera jakiś numer.

– Tak. Powiedział, że się tym zajmie. – Krążę przy samochodzie w tę i z powrotem, potem szybko idę do drzwiczek od strony kierowcy. – Jadę do niej. Na razie, ludzie. Zobaczymy się później.

– Will, ona się nieźle wkurzyła. Może powinieneś dać jej kilka dni na ochłonięcie. – W dużych zielonych oczach Nat lśni niepokój, ale ja uśmiecham się do niej pokrzepiająco.

– Muszę ją przeprosić i trochę się przed nią pokajać. Mam nadzieję, że zrozumie, kiedy jej wszystko wyjaśnię.

– Złapali tę dziewczynę – informuje Matt, wciskając komórkę z powrotem do kieszeni. – Jakaś dziewiętnastoletnia studentka. Zaproponowała któremuś z ochroniarzy, że zrobi mu laskę za to, że ją wpuści. Aresztowali ją.

– Dzięki za wiadomość. A teraz idźcie coś zjeść. Odezwę się jutro.

Co ja do cholery jasnej zrobiłem? Pędzę do Meg na złamanie karku. Muszę ją zobaczyć. Muszę ją przytulić i zapewnić, że wszystko, co powiedziałem w tym cholernym wywiadzie, było kłamstwem.

Nie mogę jej stracić.

Zajeżdżam pod jej kamienicę, trzaskam drzwiczkami samochodu, wspinam się na frontowe schody i naciskam dzwonek.

Cisza.

Światła się palą. Słyszę docierającą z wewnątrz muzykę, ale nie jest aż tak głośna, żeby Meg nie usłyszała dzwonka.

Znowu dzwonię.

Znowu nic.

Próbuję klamkę i ku memu zaskoczeniu okazuje się, że drzwi nie są zamknięte. Meg nie włączyła alarmu ani się nie zamknęła, tak jak ją prosiłem.

A to uparta kobieta!

– Meg? – wołam i wchodzę. W salonie i w jej ślicznej kuchni nie ma po niej śladu. Wołając ją, wchodzę na piętro. – Meg? Gdzie jesteś, kochanie?

Słyszę szum prysznica w sypialni, więc tam wchodzę.

– Meg?

– Och! – Tak ją wystraszyłem, że aż pisnęła. Nie mogę się powstrzymać i się śmieję.

– To tylko ja.

– Przeraziłeś mnie na śmierć! – Zakręca wodę i odsuwa zasłonę prysznicową, a mnie na widok jej mokrego, miękkiego ciała robi się sucho w ustach.

A niech to szlag, jest piękna.

Jasna, delikatna skóra, różowe sutki, powabne krzywizny. Włosy to fascynująca mieszanka rudości, brązu i blondu, a orzechowe oczy po prostu mnie powalają.

Oczywiście w tej chwili strzelają we mnie piorunami.

– Przepraszam, ale zostawiłaś otwarte drzwi i nie włączyłaś alarmu, chociaż prosiłem, żebyś to robiła.

Wzrusza ramionami i owija się dużym ręcznikiem, zasłaniając nim swoje ciało. Mam ochotę zerwać z niej ręcznik i wziąć ją tu i teraz pod ścianą łazienki, ale nie sądzę, żeby w tym momencie na to przystała.

– To nie twoja sprawa, czy włączam alarm, Will. – Mija mnie i wychodzi do sypialni. Zaczyna szperać w szafie, wybierając ubranie.

– Oczywiście, że moja. Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Jestem.

– Byłabyś bezpieczniejsza, gdybyś włączała alarm.

Znowu tylko wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, i wkłada koszulkę i spodnie do jogi. Jezu, nawet w nich widok jej pupy totalnie mnie podnieca.

– Posłuchaj, wyraźnie dzisiaj dałeś do zrozumienia, że jedyna rzecz, na jakiej ci zależy, to futbol. Więc przestań chrzanić o moim bezpieczeństwie i idź sobie. Nie chcę, żebyś tu był.

Mój żołądek robi salto, a serce podchodzi mi do gardła.

– Meg. – Wyciągam do niej rękę, ale się odsuwa. Zaczynam panikować. – Meg, pozwól mi wyjaśnić.

– Nie musisz. – Potrząsa głową, przechodzi obok i schodzi do kuchni. – Myślę, że wszystko zrozumiałam. Mówiłeś, co musiałeś, żeby przebrnąć przez trzy randki i potem mnie zerżnąć, a ja byłam na tyle głupia, że ci uwierzyłam. Nie popełnię tego błędu dwukrotnie.

– Nie. – Chwytam ją za ramię i odwracam do siebie, zmuszając, żeby na mnie spojrzała. Boże, jest taka drobna. – Nie, Megan. Już ci mówiłem, że nie chodzi mi o jednorazowy numerek. Za każdym razem, gdy byłem w tobie, czułem się najwspanialej w całym moim życiu.

– W telewizji powiedziałeś, że jestem nikim. – W jej orzechowych oczach lśni zranienie. Czuję się jak skończony dupek. – Will, nie będę twoją małą brudną tajemnicą. Nie jestem kimś, z kim spędzasz czas, poznajesz z rodziną, z kim sypiasz, ale do kogo nie chcesz się przyznać w mediach. Jeśli się mnie wstydzisz, nie powinieneś ze mną być. Sama w tej chwili wstydzę się za ciebie.

Ciężko przełykam ślinę, zaciskam oczy, a potem je otwieram i patrzę na Meg. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie stała się dla mnie całym moim światem? Mój Boże, zrobiłbym dla niej wszystko.

Nawet zgodziłbym się ją utracić.

– Megan, ktoś ci dzisiaj groził. – Jej oczy się rozszerzają; widzę, że przykułem jej uwagę. – W szafce w szatni znalazłem liścik od chorej fanki. Pisała, że widziała nas razem i że jeśli nie przestanę się z tobą spotykać, zrobi ci krzywdę. A chwilę potem ten idiota wpychał mi mikrofon w twarz, pytając o ciebie. Nie mogłem powiedzieć prawdy, ryzykując, że coś ci się stanie.

Marszczy brwi. Jest zagubiona, ale w oczach wciąż ma zranienie. Dobija mnie to.

– Kochanie, tak cię przepraszam, że zrobiłem ci przykrość. Nie chciałem, żeby tak wyszło. Ale spanikowałem. Nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić.

– Poniżyłeś mnie, Will. Wiem, że nie jestem kimś wyjątkowym. Wiem, że nie powinieneś się interesować kimś takim jak ja. Pochodzimy z dwóch różnych światów. Może nawet lepiej, że się przestaniemy spotykać, bo później pewnie już zupełnie złamałbyś mi serce.

– Przestań tak źle o sobie mówić! Jestem tobą nie tylko zainteresowany. Na miłość boską, nie umiem cię nawet przestać dotykać. Nie złamię ci serca, Megan. – A niech to szlag! To ona w tej chwili łamie mi moje!

– O tak, zrobisz to. – Lekko kręci głową i się odsuwa. – To nieuniknione. Ludzie się mnie nie trzymają, Will. W końcu każdy odchodzi i chyba wolę, żebyś odszedł teraz niż później, bo nie wiem, czy później bym to zniosła. – Ostatnie słowa wypowiada szeptem. Daję krok w jej stronę. Chcę ją przytulić i zapewnić, że już nigdy więcej jej nie zranię, ale ona mi ucieka. – Proszę – szepcze. – Po prostu wyjdź.

Cóż, niech mnie diabli, żebym miał tu tak stać i błagać. Chwilę na nią patrzę. Tak naprawdę patrzę. Boże, jest taka silna i słodka, taka wspaniała i taka moja.

– Wyjdę, Meg, skoro tego chcesz. – Ujmuję jej twarz w dłonie i całuję ją w czoło, zaciągając się jej słodkim zapachem, czując na nosie jej mokre włosy. – Nie jesteś moją brudną tajemnicą – mamroczę jej do ucha. – Jesteś dla mnie wszystkim.

Zanim uczynię z siebie skończonego durnia i zacznę błagać, żeby mi wybaczyła, wychodzę, cicho zamykając za sobą drzwi. Wsiadam do samochodu i jadę do domu. A niech to wszyscy diabli.

Rozdział 12

Jesteś dla mnie wszystkim.

Te słowa krążą mi po głowie przez cały dzień. Jesteś wszystkim.

Wzięłam dzisiaj dodatkowy dyżur w szpitalu. Musiałam czymś zająć myśli i chciałam sprawdzić, co u Nicka. Jest gorzej. O wiele gorzej. Jego rodzina postanowiła uszanować jego prośbę i nie stosować radykalnych metod utrzymywania go przy życiu, więc tylko staramy się zapewnić mu wygodę i modlimy się, żeby jego organizm dał radę zwalczyć infekcję. Niestety z powodu ilości chemii ma ograniczone zasoby do walki.

Większość wieczoru spędzam na obserwowaniu jak jastrząb parametrów życiowych Nicka i czuwaniu przy nim. Nie chcę go na dłużej zostawiać samego. Jest bardzo osłabiony, w każdej chwili wszystko może się wydarzyć, musimy być z nim praktycznie w każdej sekundzie.

– Meg, masz telefon. – Jill wsuwa głowę do pokoju i uśmiecha się do mnie smutno. Pogorszenie się stanu Nicka ma wpływ na nas wszystkich. – Zastąpię cię na trochę.

Wszyscy wkładamy serce w opiekę nad tymi dzieciakami, czy tego chcemy, czy nie. Są takie wspaniałe, więc jak moglibyśmy tego nie robić?

Cicho opuszczam pokój i idę do dyżurki pielęgniarek.

– Halo?

– Hej, Meg, tu Lyle z ochrony. Mam dla ciebie przesyłkę.

Ściągam brwi.

– Okej, przynieś ją na górę.

– Nie mogę. Zostałem sam w dyżurce. Możesz zejść?

– Jasne, zaraz będę.

Boże, ale jestem zmęczona. Jak pies. Wczoraj po wyjściu Willa prawie nie spałam. Ciągle odtwarzałam w myślach naszą rozmowę. Uznałam, że dobrze zrobiłam, że kazałam mu wyjść. Potrzebuję trochę od niego odsapnąć. I naprawdę myślałam to, co powiedziałam, że kiedy oprzytomnieje, zostawi mnie albo ja jego, zmęczona jego arogancją. Po co więc marnować czas na coś, co i tak ma się skończyć, prawdopodobnie wcześniej niż później.

Lyle faktycznie został sam w budce ochroniarzy. Reszta pewnie poszła na obchód. Podchodzę do szybki z pleksiglasu i uśmiecham się do strażnika.

– Hej, Lyle. Masz coś dla mnie?

– Taa… już je wynoszę.

Je?

Kwiaty. Powinnam się była domyślić. Lyle wyłaniała się z budki z naręczem

pięknych czerwonych kwiatów. Róż, peonii, maków, lilii. Wszystkie mają piękną czerwoną barwę.

A niech go diabli.

Wyciągam z bukietu złożony bilecik. Rozkładam go. W środku jest tylko jedno słowo.

Wszystkim.

Zabieram bukiet, wsiadam do windy i po dotarciu na oddział zanoszę kwiaty do mojego biura. Znowu zaglądam do liściku, wsuwam go do górnej kieszeni fartucha i klepię się po niej. Będę go dzisiaj ze sobą nosiła.

Wyciągam telefon i piszę do Willa. Jedno słowo: „piękne”.

Odpowiedź otrzymuję, nim jeszcze zdążę schować telefon. „Nie tak piękne, jak ty. Przebacz mi”.

– Meg, chodź szybko, coś jest nie tak. – Jedna z techniczek, Brandi, wsuwa głowę do mojego biura. Twarz ma poszarzałą.

– Nick? – pytam i żołądek zaciska mi się strachem. Brandi kiwa głową. Obie biegniemy do jego pokoju. Monitory szaleją. Rodzice Nicka tulą się do siebie w rogu pokoju. Płaczą.

– Wysiadają mu płuca. – Doktor Lee, młody, przystojny lekarz z przejęciem przygląda się monitorom i osłuchuje klatkę piersiową Nicka. Przenosi wzrok na jego rodziców, w oczach ma niepokój. – Musimy go intubować.

– Nie – sprzeciwia się ojciec Nicka zdławionym głosem. – Żadnego podtrzymywania życia. Obiecaliśmy Nickowi, że nie pozwolimy mu cierpieć.

– On już teraz cierpi. Dusi się. – Doktor Lee przerzuca stetoskop przez szyję i ciężko wzdycha. – Ale rozumiem. – Przeciąga rękoma po twarzy, potem patrzy ze smutkiem na Nicka. Leczył chłopaka od chwili, gdy rozpoznano u niego raka.

– Meg – zwraca się do mnie stłumionym głosem. – Podawaj mu morfinę i niech trzyma głowę w górze, żeby do płuc docierało jak najwięcej tlenu. Musimy, jak tylko się da, zmniejszyć jego cierpienie. – Podchodzi do rodziców Nicka, żeby każde uściskać. – Proszę przy nim siedzieć. I rozmawiać. Sądzę, że nie zostało wam wiele czasu.

Przenoszę wzrok na Nicka, na tego słodkiego chłopaka, który miał całe życie przed sobą. Uprawiał sport, miał dziewczynę. Planował pójść na studia. Czekało go długie szczęśliwe życie. Nigdy nie będzie miał okazji doświadczyć tak wielu rzeczy. Zakochać się, zatańczyć na własnym ślubie, trzymać na rękach własnych dzieci.

Ma tylko siedemnaście lat, cholera.

Sadzam go w wygodnej pozycji, sprawdzam kroplówkę i cofam się, ustępując miejsca rodzicom, żeby mogli pożegnać się z synem.

Sześć godzin później jestem zupełnie wyzuta z sił. Nick zmarł dwie godziny temu. Wszyscy pocieszaliśmy jego rodziców i resztę dzieci, które też były załamane i wystraszone. Nienawidzę tych dni, gdy tracimy pacjenta. Działa to przygnębiająco na

wszystkich na oddziale, na personel i pacjentów.

Powinnam zostać na noc. Znalazłabym wolne łóżko i przespałabym się kilka godzin, żeby z rana znowu rozpocząć dyżur. Ale dotykając liściku od Willa w kieszeni fartucha, wiem, że nie chcę zostać.

Potrzebuję go.

Chcę, żeby mnie przytulił. Chcę czuć jego ciepło i słuchać, jak mnie zapewnia, że wszystko będzie dobrze.

Nawet jeśli nie będzie.

Nie wiem, czy będzie zadowolony z mojej wizyty. Nie odpowiedziałam na jego ostatnią wiadomość. Ale jeśli się czegokolwiek nauczyłam w ostatnich dwunastu godzinach, to tego, że życie może tak szybko zostać przerwane. Nie chcę marnować ani jednej minuty, którą mogłabym spędzić z Willem.

Jeśli kiedyś mnie zostawi i złamie mi serce, jakoś sobie wtedy będę z tym radziła.

Jadę do niego, wjeżdżam przez bramę, a ponieważ nadal korzystam z jego samochodu, parkuję w garażu i stamtąd wchodzę do domu. W środku jest ciemno i cicho. Will pewnie już od dawna śpi.

Wspinam się na górę, biorąc po dwa schodki naraz. Nie mogę się doczekać, kiedy się przy nim położę. I oczywiście znajduję go w sypialni; śpi spokojnie. Twarz ma rozluźnioną, włosy potargane. Zzuwam buty i nie rozbierając się, kładę się obok niego.

Tak bardzo go potrzebuję.

Otaczam go ramieniem, a on się budzi.

– Hej – rzuca zaspanym głosem i przyciąga mnie do siebie.

– Przepraszam – szepczę i przywierając do niego, zanurzam głęboko twarz w jego szyi.

– Kochanie, co się stało? Ty drżysz.

– Zimno mi.

Chce się odsunąć, ale ja przywieram do niego jeszcze bardziej.

– Nie puszczaj mnie. – Słyszę desperację we własnym głosie.

– Słoneczko, nie zamierzałem. Powiedz, co się stało, bo jestem przerażony. Ktoś ci coś zrobił?

Potrząsam głową. Boże, tak wiele uczuć się przeze mnie przewala. Tak wiele myśli. Jestem załamana z powodu śmierci Nicka i boję się, że stracę Willa, a zarazem boję się go kochać. I jestem tak cholernie zmęczona traceniem rzeczy i ludzi, którzy są dla mnie ważni.

– Potrzebuję cię – mamroczę i nagle zaczynam płakać.

– Megan. – Jest już całkowicie rozbudzony i bardzo przestraszony.

– Nic mi nie jest – zapewniam przez łzy. Wciąż kurczowo się do niego tuląc, kładę mu głowę na ramieniu. Jest mi dobrze, czując, że mnie obejmuje. – W nocy straciliśmy Nicka. Brakuje mi ciebie. Dlatego przyjechałam. Po prostu chcę z tobą tu teraz być. Mogę?

– Och, maleńka.

Nawet mi nie przeszkadza, że tak mnie nazywa. Chce mnie pocieszyć, to wyraz

miłości, a ja tego potrzebuję. Potrzebuję jego.

– Zawsze jesteś tu mile widziana, Meg. Zawsze.

Wreszcie się od niego odrywam i zaglądam w jego ciepłe niebieskie oczy. Jak mogłam kiedykolwiek pomyśleć, że chciał mnie skrzywdzić?

– Przykro mi z powodu Nicka. To był naprawdę dobry dzieciak. Zabujany w tobie po uszy, ale się mu nie dziwię. – Uśmiecha się do mnie i całuje mnie w nos, a ja się rozluźniam. Will działa na mnie uspokajająco.

– Will, strasznie mnie przerażasz. – Jego oczy na chwilę się rozszerzają, potem wzdycha i przymyka powieki. Cicho chichocząc, nachyla się do mnie i całuje w usta.

– A ty mnie za to wykańczasz, podniecasz i doprowadzasz do szaleństwa, Megan. – Całuje mnie czule, muskając ustami po ustach, delikatnie gładzi moje włosy. – Nie widzisz, co do ciebie czuję? Nie czujesz tego, kiedy się kochamy? Kiedy na ciebie patrzę? Jezu, Meg, widzę tylko ciebie. Jesteś wszystkim, czego pragnę.

Zamykam oczy. Chcę się odsunąć, ale mi nie pozwala.

– Nie, nie puszczę cię. Skoro przyszłaś, zostaniesz, do cholery jasnej. Jesteś moja, Meg, tak jak ja jestem twój.

– Dziękuję – szepczę.

– Za co?

– Za to. Że jesteś. Za kwiaty i że byłeś ze mną całą noc, mimo że o tym nie wiedziałeś. – Kręcę głową i zamykam oczy. – Przerażasz mnie, ale nie chcę cię stracić.

Przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej i całuje we włosy, uspokajająco głaszcze mnie po plecach.

– Śpij, kochanie.

Więc leże obok niego w ciszy i w końcu pozwalam sobie odpłynąć w sen, zasłuchana w równomierny oddech Willa i w bicie jego serca pod moim policzkiem.

Budzę się w pustym łóżku. Przez okna wpada słońce, jego promienie odbijają się od śnieżnobiałej pościeli. Pokój w ich blasku wygląda jasno i radośnie. Sypialnia Willa jest oszałamiająca. Jasnoniebieskie ściany kontrastują z białą pościelą i dodatkami. Łóżko ma rozmiar mojego salonu. Stoi przodem do wielkich okien wychodzących na wody zatoki.

Mogłabym się przyzwyczaić do budzenia się w tym pokoju.

Cholera jasna, już południe! Nie spałam tak długo od nie wiem jak dawna, nawet gdy pracowałam na nocną zmianę. Spoglądam w dół na swój fartuch i przypominam sobie, że przyjechałam do Willa po pracy, zaatakowałam go w łóżku i najbardziej przerażająca część z tego wszystkiego: kompletnie się przy nim rozkleiłam.

Ale postanawiam o tym nie myśleć. Zrywam się z łóżka, rozbieram do naga i dopiero wtedy do mnie dociera, że w łazience słyszę płynącą pod prysznicem wodę. A myślałam, że Will poszedł na trening.

Idę do łazienki, zbieram potargane włosy w kok na czubku głowy i patrzę na Willa przez szklane drzwi kabiny prysznicowej. Kabina też jest wielka. Wyłożona białymi i

niebieskimi kafelkami. A bardzo wysoki i opalony, muskularny Will stoi pod najwyższą z czterech głowic i opierając się rękoma o ścianę z pochyloną głową, pozwala, żeby woda opływała mu plecy.

Dobry Boże, ale z niego ciacho.

Przychodzi mi na myśl, że już od tak dawna nie miałam go w sobie.

Wchodzę cicho do kabiny i oplatam go rękami w pasie. Przyciskam się do jego pleców, biorę głęboki wdech i wkładam głowę pod strumień wody.

– Dzień dobry – mruczy Will i się do mnie odwraca.

– W zasadzie to już południe – odpowiadam, uśmiechnięta od ucha do ucha. Przygląda się mojej twarzy, ujmuje ją w swoje duże dłonie. Chyba jest usatysfakcjonowany tym, co widzi, bo posyła mi wesoły uśmiech, a jego ramiona wyraźnie się rozluźniają. – Leniuch – mamrocze i delikatnie mnie całuje.

– Hej, pracowałam do późna. Poza tym jestem zaskoczona, że jesteś w domu.

– Właśnie wróciłem. Wcześnie rano mieliśmy zebranie, potem trochę trenowałem. – Sięga po mój płyn do kąpieli, nalewa go na gąbkę i odwraca mnie. – Oprzyj się o ścianę rękami.

Och, uwielbiam, kiedy się tak rządzi!

Wykonuję polecenie, pochylam głowę, zamykam oczy i rozkoszuję się tym, że tak się ze mną cacka, namydlając mi ramiona, plecy, pupę i nogi. Czuję się jak w raju. W drodze powrotnej wsuwa mi gąbkę między uda i myje mi cipkę, a ja nie mogę powstrzymać jęknięcia.

Jeszcze nigdy nikt mnie tam nie mył.

– Odwróć się – mówi zduszonym głosem.

Kładę mu ręce na tych jego szczupłych mokrych biodrach i gładząc go po nich kciukami, przyglądam się jego twarzy, gdy namydla mi ramiona, piersi i brzuch. Jego spojrzenie wędruje za ruchami rąk. Oczy zaczynają mu się iskrzyć pożądaniem.

– Uwielbiam twoją skórę. – Odnajduje moje oczy i uśmiecha się do mnie. – Jest taka miękka.

– A ja kocham to miejsce tutaj. – Pukam go kciukami w biodra i posyłam bezczelny uśmieszek. – Mam nadzieję, że nigdy nie utyjesz.

Parska śmiechem.

– Będę się starał. Ale teraz musimy cię opłukać.

Przesuwa mnie pod strumień wody i z fascynacją patrzy, jak zmywa ze mnie mydliny. Już mnie nie dotyka, tylko przygląda się reakcji mojego ciała na gorącą wodę i na niego.

Mój wzrok wędruje po jego atletycznych barkach, płaskim brzuchu, małej plamie ciemnych włosów łonowych i najbardziej imponującym penisie w pełnym wzwodzie, jaki w życiu widziałam. Ujmuję go i w dwóch posuwistych ruchach przeciągam ręką po jego długości.

– O cholera. – Will wciąga powietrze przez zaciśnięte zęby, a ja się uśmiecham i osuwając się na kolana, zaczynam wolno i delikatnie lizać go po główce prącia. W jednej ręce zamykam jądra, drugą przytrzymuję członek u podstawy i biorę go w usta.

Wsuwając coraz głębiej, ssę go i liżę, a gdy czuję, że dotarłam do końca, wysuwam go i powtarzam wszystko od początku, tylko nieco szybciej.

Will wczepia mi się palcami we włosy, więc przyspieszam ruch warg.

– Cholera, uwielbiam to – mruczy. Dyszy i lekko napiera na mnie biodrami. – Tylko żebym ci nie skończył w ustach.

Uśmiecham się do siebie. A właśnie, że tam skończysz!

Liżę go coraz szybciej i gwałtowniej. Nagle podciąga mnie w górę i mocno całuje. Ściska moje ramiona, jego pocałunek jest gorączkowy, pełen desperacji.

– Nie byłem w tobie od siedemdziesięciu dwóch godzin, Megan. Nie spuszczę się w twoje słodkie usteczka. – Okręca mnie twarzą do ściany. – Ręce na ścianę.

Przyciąga moje biodra i przez wargi sromowe przedziera się palcami do łechtaczki. Zaczynam sapać, gdy pociera nimi o kolczyk.

– Och, Will.

– Właśnie tak. To należy do mnie, Megan. Rozumiesz?

– Tak.

Wsuwa we mnie dwa palce i przekręca je, potem je wyciąga, żeby nawilżyć moje już i tak mokre wargi.

– Ale mokra – mruczy.

– Will?

– Tak, moja miłości?

Czuję dreszcz na plecach, gdy to słyszę. Uśmiecham się.

– Chcę, żebyś już we mnie wszedł. Dłużej nie wytrzymam.

– Dotrzemy do tego, dziecino. Boże, ale jesteś słodka.

– Wolałabym, żebyś już we mnie był.

Słyszę, że chichocze, a potem oboje sapiemy, gdy czubek jego penisa ociera się o moją pochwę. Delikatnie wsuwa mi go do środka, na całą długość.

– Tak dobrze?

– O Boże, tak. Nawet lepiej niż dobrze.

– Tym razem będzie ostro, kochanie. – Głos ma napięty. Zaczyna się we mnie poruszać, naprawdę mocno, gorączkowo. Łapie mnie za włosy, drugą ręką daje mi klapsa w pośladek, zaskakując mnie tym. – Boże, jesteś cudowna.

– O Jezu, Will!

Szybko ze mnie wychodzi, okręca mnie twarzą do siebie, łapie za pośladki, podnosi i opiera o ścianę. Oplatam go rękami i nogami, ale on zdejmuje moje ręce z szyi, podnosi je w górę, przytrzymuje jedną ręką, nachyla się i znowu się we mnie zatapia.

– Tak mi dobrze – mruczy, parząc mnie swoim rozpłomienionym niebieskim spojrzeniem. – Moja – powtarza, a potem zanurza mi twarz w szyi, całuje mnie i kąsa, a ja czuję, że narasta we mnie orgazm.

Nogi mi tężeją, napieram na ręce Willa, ale on trzyma mnie mocno.

– Właśnie tak, dochodź – mówi i dochodzę, ostro i szybko, zaciskając się w spazmach na jego pięknym członku.

– O cholera! – Zaciskając zęby, odrzuca głowę w tył i szczytuje razem ze mną.

Potem, gdy już jest po wszystkim, opiera mi głowę na czole.
– Pracujesz dzisiaj?
– Nie.
– To dobrze. Zostaniesz u mnie. Cały dzień i całą noc.
– Podoba mi się ten plan.

Rozdział 13

Naprawdę właśnie to chcesz robić przez cały dzień? – pytam, leżąc wygodnie rozciągnięta na końcu jego kanapy. Jestem w jednej z jego starych koszulek i jego bokserkach, bo nie mam tu swoich ubrań. Włosy związałam w kok i jestem nieumalowana.

Dobry Boże, pewnie wyglądam strasznie.

Zerkam na Willa, siedzącego na drugim końcu długiej miękkiej kanapy z czarnej skóry. To naprawdę niesprawiedliwe, że wygląda tak dobrze w zwykłych spodenkach i starym T-shircie.

– A co, masz ochotę gdzieś wyjść? – pyta, przerzucając kanały na swoim superolbrzymim telewizorze. Siedzimy w pokoju telewizyjnym, w którym stoi pełno miękkich mebli, wielgachny telewizor – dobry Boże, czy on jest ślepy? Komu potrzebny taki wielki odbiornik telewizyjny? – pamiątki Seahawksów, barek z napojami i stół do bilardu. Generalnie jaskinia typowego faceta, w której chłopaki mogą się spotkać i pobawić w chłopięce zabawy.

– Nie, tylko się dziwię. – Odchylam się i kładę mu nogi na podołku, żeby mi było jeszcze wygodniej. Natychmiast otacza moją stopę swoją dużą dłonią i zaczyna ją masować kciukiem. Wzdycham z zadowoleniem.

– Miło się od czasu do czasu zrelaksować. W sumie nie mieliśmy jeszcze okazji po prostu pobyć ze sobą. – Uśmiecha się do mnie ciepło, a mnie zaczyna wiercić w żołądku. No tylko troszeczkę. Jezu, jego widok to uczta dla oczu.

I ma rację. Dobrze jest tak poleniuchować. Wciąż jestem okropnie zmęczona po ostatnim dyżurze, więc fakt, że mogę się tak wylegiwać na kanapie w pięknym domu Willa, działa na mnie odprężająco. Jest idealnie.

– Wszystko w porządku? – pyta, wyrywając mnie z myśli. Uważnie mi się przypatruje.

Odwracam do niego głowę i lekko się uśmiecham.

– Tak, w porządku.

Kiwa głową i zmienia kanał na Discovery, na program o wielorybach.

– Jestem głodny – oznajmia.

– Ty zawsze jesteś głodny – śmieję się i lekko go kopię. – Godzinę temu zjadłeś wielką kanapkę.

– Zamówmy pizzę.

– Pojedźmy po pizzę i wróćmy tu z nią – proponuję.

– Podoba mi się, że cię tu mam, w mojej koszulce, w moim domu, gdzie nie muszę się tobą z nikim dzielić. Fajnie jest tak po prostu być.

– Być kim? – pytam.

– Nami. – Przyciąga mnie i zaczyna całować jak szaleniec. A potem, tak samo nagle jak zaczął, odpycha mnie na kanapę i sięga po telefon. – Zamawiam pizzę.

– Oszukujesz jak cholera! – woła ze złością Will. Plecami oparty o kanapę siedzi na podłodze z kontrolerem do xboksa w rękach. Boże, jest uroczy, kiedy się tak irytuje.

– Wcale nie!

– A właśnie, że tak. Wciskasz wszystkie guziki naraz i machasz tym kontrolerem jak chorągiewką – mówi. To prawda. Nie mam pojęcia, jak się gra w to cholerstwo, ale strasznie mnie to rajcuje, że Will tak się wścieka.

– To się nazywa „strategia", panie Gwiazdo Futbolu. – Wachluję zalotnie rzęsami, potem parskam śmiechem, widząc, że tylko jeszcze bardziej go wkurzyłam.

– Nigdy w to nie grałaś, co?

– W Madden dwa tysiące trzydzieści cztery? Nie.

– Madden dwa tysiące trzynaście, spryciaro. – Teraz już się śmieje. Boże, kupa z nim zabawy.

– Tak czy owak daję cię łupnia, a poza tym ten gość z twoim nazwiskiem na koszulce zupełnie nie jest do ciebie podobny. – Sięgam po colę i piję przez rurkę. Wokół nas wala się śmieciowe jedzenie. Pudełka po pizzy, torebki od chipsów, opakowania po herbatnikach, do koloru do wyboru. Pokój wygląda jak bałagan po urodzinach u dwunastolatka.

I to mi się strasznie podoba.

– To gra wideo, dziecino, a nie klip muzyczny.

Rzucam w niego chipsem i trafiam w głowę. Odwraca się do mnie z wściekłością w oczach.

– Czy ty właśnie rzuciłaś we mnie pieprzonym dorito?

– Nie. – Kręcę głową niewinnie i wciskam się głębiej w kanapę, podczas gdy Will odkłada pada na stolik i odwraca się do mnie.

– Kłamczucha.

– Zasłużyłeś sobie, zarozumialcu.

– Wiem, na co ty sobie zasłużyłaś. – Klęka przede mną, chwyta mnie za ręce, przyciąga do siebie i jednym szybkim ruchem ściąga mi koszulkę przez głowę. – Nie chcę ci jej dłużej pożyczać.

– I dobrze. – Odchylam się na kanapę i krzyżuję ręce przed sobą, żeby zasłonić piersi. Willowi usta drgają w kącikach, ale powstrzymuje śmiech i rzucając mi kpiące spojrzenie, łapie za brzeg bokserek i je też ze mnie ściąga, a potem rzuca za siebie.

Myślę, że wylądowały w salsie.

– One też są moje – mamrocze. Jego oczy robią się coraz bardziej szkliste, gdy przesuwa je z mojej twarzy w dół. – Czy ty wiesz, jaka jesteś piękna? – pyta cicho.

Wzruszam ramionami. Niby taka wygadana, a nagle nie wiem, co mam powiedzieć. Gapię się tylko w błękitne jak morze oczy Willa.

– Taka piękna – powtarza i całuje mnie w czoło, w nos, w dołeczek w policzku. – Uwielbiam ten dołeczek. Wyglądasz z nim tak niewinnie. – Uśmiecha się i znowu mnie całuje. – Chociaż oczywiście wiem, że nie jesteś.

Zaczynam chichotać i wsuwam mu rękę pod koszulkę, przeciągając palcami po jego muskularnych plecach.

– Rozbierz się.

– Zaraz. – Obsypuje mnie pocałunkami, schodząc z nimi na szyję i piersi, i tam zaczyna ssać sutek. Ostro wciągam powietrze, wijąc się pod nim.

– Rozbierz się – powtarzam, ale on tylko cicho się śmieje i dalej mnie torturuje. Jego dłonie wędrują po moim ciele, usta nie odrywają się od sutka. Och, dobry Boże, jakie to przyjemne.

– Masz taką cholernie miękką skórę. – Znowu jest na kolanach, całuje mój brzuch, poświęcając specjalną uwagę pępkowi. Chwyta mnie za biodra, żebym nie mogła mu umknąć, i zaczyna mnie lekko kąsać, ocierać się nosem, a na koniec znowu obsypuje brzuch pocałunkami.

Jezu, kiedy to mój brzuch stał się strefą erogenną?

Nagle ściąga mnie do brzegu kanapy, rozsuwa mi uda i przysiadając na piętach, wlepia oczy w moje łono.

– Taka cholernie piękna – powtarza kolejny raz. Spogląda mi w oczy, podnosi dłoń do mojej twarzy i gładzi palcami po policzku, kciukiem muska dolną wargę, potem palcem wskazującym przejeżdża po szyi, klatce piersiowej, brzuchu, pępku i zatrzymuje się przy cipce.

Nie mogę się poruszyć. Jestem jak zahipnotyzowana. Na litość boską, od gry wideo do intensywnego napięcia seksualnego przeszliśmy w przeciągu zaledwie sekund.

Nagle Will się odwraca, wyławia ze szklanki z colą kostkę lodu i wkłada ją sobie do ust. Jego oczy śmieją się do mnie. Nachyla się i delikatnie całuje mój kolczyk. Od jego zimnych ust całą przeszywa mnie dreszcz. Instynktownie unoszę biodra.

– O rany, ale zimne!

Will chichocze i znowu to robi, tylko tym razem ześlizguje się niżej i wraz z zimną kostką lodu wciąga w usta moje wargi, a ja się prawie pod nim rozpadam. Wczepiona palcami w jego włosy, próbuje go przyciągnąć, ale, kręcąc głową, wyrywa mi się.

– Chwyć się rękoma oparcia kanapy, kochanie.

Co takiego?

– Po co?

– Bo czekają cię intensywne doznania, a będą jeszcze intensywniejsze, jeśli nie będziesz mogła mnie dotykać. – Łagodnie głaszcze moje udo. – Zaufaj mi.

I tak robię.

Chwytam się oparcia i spoglądam na Willa. Posyła mi pokrzepiający uśmiech, całuje w udo, potem wyławia drugą kostkę lodu, ale zamiast wetknąć ją do ust, nie przestając patrzeć mi w oczy, rozciera lód na moich wargach sromowych. Rozprowadza go przez całą długość pochwy aż do łechtaczki.

– Patrz teraz, Megan.

Dociera do kolczyka i zaczyna go okrążać kostką lodu. Kolczyk robi się cholernie zimny. Potem przeciąga lód przez moją już i tak nadmiernie pobudzoną łechtaczkę. W reakcji unoszę biodra z kanapy, ale on pcha mnie na nią z powrotem i dając ulgę łechtaczce, przesuwa kostkę na wargi sromowe.

– Uwielbiam tę twoją różową cipkę – szepcze. Oczy mu płoną pożądaniem.

– Ona też cię raczej lubi – odpowiadam, ciężko dysząc.

– Cóż, miło to wiedzieć – mruczy z sarkazmem i sięga po kolejną kostkę lodu.

– Jezu, Will, dłużej nie wytrzymam. – Kręcę głową na boki.

– Hej, spokojnie. – Znowu całuje mnie w udo, potem w cipkę. Boże, to strasznie podniecające patrzeć, jak mnie tam pieści.

Wtyka sobie lód w usta i całuje moje wargi, ocierając się nosem o łechtaczkę, i nagle czuję muśnięcie jego palca na odbycie. Moje biodra same podrywają się w górę. Nie mogąc zatrzymać orgazmu, gwałtownie szczytuję na jego ustach, wykrzykując przy tym jego imię.

On tymczasem językiem wpycha we mnie lód, potem szybko ściąga koszulkę i spodenki, i wspina się na mnie. Wchodzi we mnie w tej samej chwili, w której jego usta zamykają się na moich.

– O rany, ale zimno – śmieje się i znowu mnie całuje.

– Mogę cię teraz dotknąć? – pytam, unosząc biodra, żeby wyjść mu na spotkanie.

– Cholera, tak, już możesz, kochanie. – Zaplatam mu ręce na szyi, ale on mnie zaskakuje, bo niespodziewanie, wciąż będąc we mnie, wstaje razem ze mną i siada na kanapie. Kładę kolana po obu stronach jego bioder i ujmuję w dłonie jego piękną twarz.

– Uwielbiam to uczucie, gdy jesteś we mnie – szepczę mu w usta. Jego ręce pieszczą moje plecy, od ramion po pupę, w górę i w dół. – Uwielbiam dotyk twoich rąk.

Wciąż patrząc mu w oczy, zaczynam go ujeżdżać, zaciskając się na nim przy każdym ruchu w dół. Patrzy na mnie rozpalonym wzrokiem, zęby ma zaciśnięte. Wsuwam mu palce we włosy i całuję gorąco. A on otacza mnie w pasie tymi swoimi muskularnymi ramionami i mocno ściąga w dół. Faluje biodrami, uderzając łonem w mój kolczyk. I to przelewa dzban. Nie panuję już nad sobą i znowu docieram na skraj, dochodząc na nim w konwulsyjnych drgawkach.

Z jękiem zanurza twarz w mojej szyi.

– Cholera, Megan. – I nagle on też szczytuje, wylewając się we mnie.

Budzę się w łóżku Willa i widzę, że jestem sama. Znowu. Coś mi mówi, że przez te jego poranne treningi i zebrania drużyny często będę się budziła w samotności.

Jednak, zważywszy, że obudził mnie cudownymi pocałunkami, żeby mi powiedzieć, że wychodzi, postanawiam mu wybaczyć.

Wczorajszy dzień był moim najlepszym od nie wiem jak dawna. Cały spędziliśmy na słodkim leniuchowaniu. Oczywiście nie licząc momentów, gdy się kochaliśmy, a tego też było sporo.

Will to pieprzony zwierzak!

Im bardziej go poznaję, tym bardziej autentycznie go lubię. Zdecydowanie nie jest tym zarozumiałym dupkiem, za jakiego go miałam na początku. Przeciwnie, jest troskliwy, miły i zabawny.

I z jakiegoś powodu, którego nie chcę zbytnio zgłębiać, wydaje się mną oczarowany.

Zbieram swoje rzeczy i jadę do domu. Dzisiaj jest pogrzeb Nicka, na który się wybieram. Nick był wyjątkowym dzieciakiem i czuję potrzebę pożegnania się z nim.

Nie spieszę się pod prysznicem, pozwalając, by gorąca woda rozluźniła moje obolałe mięśnie, dając mi ukojenie. Uśmiecham się, przypominając sobie wczorajsze dwie kąpiele z Willem, to, jak znowu skończyliśmy ubrudzeni, mimo że nawet nie wyszliśmy spod prysznica.

Facet lubi sporty wodne.

Po porządnym namydleniu, szorowaniu szczotką i goleniu pach, szybko się wycieram i wkładam czarną sukienkę. Zbieram włosy i upinam z tyłu głowy, nakładam minimalny make-up i zadowolona ze swojego wyglądu idę na dół zjeść coś lekkiego przed wyjściem.

Kiedy jestem na schodach, dzwoni dzwonek u drzwi.

Kto to może być, do cholery?

Otwieram i na progu zastaję Willa odzianego w czarny garnitur.

Boże, wygląda w nim bosko.

Świetnie leży na jego wysokiej, szczupłej sylwetce. Koszulę ma niebieską z ciemnoniebieskim krawatem, którego kolor podkreśla barwę jego niesamowitych oczu.

– Nie włączyłaś alarmu.

I jest wkurzony.

– Co tu robisz? – pytam.

– Alarm nie jest włączony – powtarza z uporem i mijając mnie, wchodzi do salonu.

– Will, jestem w domu od niecałej godziny. Co tu robisz?

Przyciąga mnie, otacza ramionami i po prostu do siebie tuli.

– Naprawdę myślałaś, że pozwolę, żebyś poszła tam zupełnie sama?

Kładę mu policzek na piersi i zaciągam się jego zapachem. Pachnie świeżością i bezpieczeństwem. Pachnie Willem.

– Nie musisz ze mną iść – mamroczę.

Odsuwa się i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Owszem, dziecino, muszę. A potem jedziesz do mnie.

– Nie masz mnie jeszcze dosyć? – pytam żartobliwie, marszcząc nos.

– Tak, aż mi się niedobrze robi na twój widok. Jesz jak słoń, rozsypujesz okruchy w łóżku i oszukujesz przy grach wideo. Nie wspominając o tym, że ciągle chcesz się kochać. Ale jakoś udaje mi się to znosić.

– Wiesz, przydałoby się, żebyś popracował nad umiejętnościami komunikacyjnymi.

Śmieje się.

– Jeszcze tego nie załapałaś, Megan? Wygląda, że nie mogę się tobą nasycić. Lecę jutro do Miami, dlatego chciałbym, żebyś była ze mną tej nocy. Zgadzasz się?

– Taa, zgadzam.

Rozdział 14

I jak ci mija dzień, kochanie?

Boże, jak dobrze słyszeć jego głos. Odchylam się na oparcie miękkiego fotela i szeroko się uśmiecham.

– Jak na razie całkiem spokojnie. A co u ciebie?

– To co zwykle. Rano oglądaliśmy nagrania z meczów, potem na trochę wyszliśmy na boisko. Teraz czekamy na dziennikarzy, którzy mają z nami przeprowadzić wywiady, a później kończymy. – Z głosu wynika, że jest zmęczony.

– Słyszałam, że w Miami można się dobrze zabawić. Wybierasz się wieczorem na jakąś imprezę? – pytam z uśmiechem, przy okazji systematycznie wyginając w palcach spinacz do papieru.

Will chichocze, a ja zaciskam uda. Nawet z odległości trzech tysięcy kilometrów jego głos robi ze mną dziwne rzeczy. Nie ma go dopiero od trzydziestu sześciu godzin, a mnie już świerzbi, żeby się do niego dorwać.

– Nie, na wyjazdach obowiązuje nas godzina policyjna, dziecino. Prawdopodobnie wrócimy do hotelu, zamówimy coś do jedzenie i do wyrka. Chciałabym, żebyś tu była. – Ostatnie zdanie mówi szeptem, a ja jeszcze mocniej zaciskam telefon w dłoni.

– Ja też bym chciała – mamroczę.

– Super. W takim razie wsiadaj wieczorem do samolotu.

Parskam głośnym śmiechem. Taa… jasne.

– Will, to niemożliwe.

– Dlaczego? Zaraz zarezerwuję ci bilet.

– Ja mam pracę, zapomniałeś?

– To powiedz, że zachorowałaś.

– Nie. – Potrząsam głową i znowu wybucham śmiechem. – Zresztą już jutro wracasz.

– Ale ja chcę cię zobaczyć dzisiaj. Cholera mnie bierze, że jesteś tak daleko, Megan. Chcę, żebyś przyszła jutro na mecz. W sumie mogłabyś się zwolnić na cały tydzień. Następny weekend nie gramy i trener dał nam wolne. Wyjedźmy gdzieś razem na kilka dni.

Zamurowało mnie ze zdumienia. On mówi poważnie? Chce, żebym tak po prostu wstała i wyszła?

– Will, o urlop muszę prosić z miesięcznym wyprzedzeniem.

Słyszę, że wzdycha ze zrezygnowaniem, i czuję się okropnie, że psuję mu radość.

– Też chcę się z tobą zobaczyć – zapewniam. – Ale nie mogę ot tak wyjechać.

– Potrzebujesz urlopu, Meg. Jesteś wykończona. I nam też dobrze zrobi, jeśli pobędziemy razem.

– Widujemy się codziennie – przypominam.

– Tęsknię za tobą.

Cholera, to trudne.

– Ja też za tobą tęsknię, kochanie. Zadzwonię wieczorem po wyjściu z pracy.

– Okej. To do wieczora.

Rozłączam się i trę czoło. Will ma rację, przydałby mi się urlop. Poza tym perspektywa spontanicznego wyjazdu brzmi fantastycznie, tyle że nie jestem bogatą supergwiazdą. Mam pracę, opłaty za mieszkanie i nienormalną matkę, której się wydaje, że mam obowiązek regularnie słać jej pieniądze.

Wracam do przekopywania kart pacjentów, starając się zapomnieć o pewnym seksownym futboliście i o tym, co mógłby teraz ze mną wyczyniać na słonecznej Florydzie.

– Mogę wejść? – pyta moja szefowa, Loretta.

– Jasne.

Siada na porysowanym krześle naprzeciwko mnie i kładzie na biurku białą kopertę.

– Co u ciebie słychać? – pyta.

– Dobrze, dziękuję. A u ciebie?

– Och, też w porządku. – Macha ręką i dłuższą chwilę mi się przygląda. – To był trudny tydzień.

– Tu większość jest trudna, Loretto – przypominam. Kiwa głową, że się zgadza.

– Widziałam, że wczoraj na pogrzebie towarzyszył ci twój futbolista – rzuca niby od niechcenia, ale z wymownym uśmiechem.

– Tak, towarzyszył – potwierdzam. – Lubił Nicka.

– Wszyscy go lubiliśmy – wzdycha ciężko. – I wszyscy bardzo przeżyliśmy jego odejście.

Kiwam głową na zgodę i przyglądam się Loretcie, zastanawiając się, dokąd to zmierza.

– Wiesz, przeglądałam listy obecności i uzmysłowiłam sobie, że od dwóch lat nie brałaś urlopu.

Willu Montgomery, skopię ci tyłek. Zaraz po tym, jak cię całego wycałuję.

– Zgadza się – odpowiadam.

– Masz do odebrania prawie pół roku, Megan.

Kiwam głową i dalej się jej przyglądam.

Loretta kręci głową i wzdycha, potem parska krótkim śmiechem.

– Doceniam twoje oddanie. Naprawdę, Meg. Ale w tej pracy szybko się wypalisz, jeśli o siebie nie zadbasz. Dzwonił do mnie twój futbolista i poprosił, żebym ci to dała wraz z dziesięcioma dniami wolnego.

Przesuwa do mnie kopertę. Otwieram ją i rozdziawiam usta na widok tego, co się w niej znajduje. Bilet lotniczy do Miami, odlot mam za cztery godziny. Za biletem jest kartka z e-mailem od Willa.

Loretto,

Dzięki, że się tym zajęłaś. Jestem Twoim dłużnikiem.

Will Montgomery.

Kręcę głową i podnoszę wzrok na Lorettę.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Nie chcę cię tu widzieć przez następne dziesięć dni, dziewczyno. Jedź i się odpręż. Poopalaj się. Podokazuj z tym swoim przystojniakiem. – Podnosi się i idzie do drzwi, ale tuż przed wyjściem odwraca się. – Och, i przy okazji. Resztę dnia też masz wolne. Baw się dobrze na wakacjach.

Przez dłuższą chwilę siedzę i gapię się w bilet, potem wyciągam telefon i piszę SMS-a do Willa.

„Zawsze stawiasz na swoim?”

Odpowiedź przychodzi, gdy zbieram swoje rzeczy.

„Potrzebuję cię”.

Cóż, jak mogę z tym dyskutować?

Jest już późno, gdy dolatuję do Miami, ale Will wysłał po mnie na lotnisko samochód. Zakładam, że będzie już spał, gdy dojadę na miejsce. Recepcjoniście w hotelu nawet nie drgnie powieka, gdy się legitymuję i wyjaśniam, do kogo przyjechałam. Bez słowa podaje mi klucze i tłumaczy, którędy mam iść.

Ciągnąc za sobą moją ciężką walizkę, kieruję się do windy. Prawdopodobnie zabrałam za dużo rzeczy, ale co, do cholery, ma zabrać dziewczyna na tygodniowy wyjazd, gdy nie wie, dokąd jedzie, a jej facet ma więcej kasy niż rozumu? Jezu, przecież to całkiem możliwe, że wylądujemy na przykład na Islandii.

Otwieram pokój kluczem, który dostałam w recepcji, i prawie połykam własny język. „Pokój” to zbyt słabe słowo. Jest wielkości mojego całego mieszkania, ma modny wystrój i wielkie okna z widokiem na miasto. Światło jest zgaszone oprócz lampki przy łóżku. Leży na nim Will z planem rozgrywek na brzuchu. Śpi jak zabity.

Zostawiam walizkę przy drzwiach łazienki, zdejmuję buty i kurtkę i podchodzę do łóżka. Zabieram program rozgrywek, odkładam na bok i budzę Willa, wsuwając palce w jego miękkie ciemnoblond włosy.

– Przyjechałaś.

Chwyta mnie w pasie, przyciąga do siebie, zanurza twarz w mojej szyi i zastyga w tej pozie, mocno we mnie wtulony.

– Hej, wszystko w porządku? – Obejmuję go, głaszczę, napawając się przyjemnością, jaką daje mi dotykanie jego silnego ciepłego ciała.

– Tak, ale się za tobą stęskniłem. – Odsuwa się i muska mnie palcami po policzku. – Dzięki, że przyjechałaś.

– Dzięki, że po mnie posłałeś. Panie despoto. – Całuję go delikatnie w usta i ocieram się nosem o jego nos. – Musisz wracać do snu.

Zamiast odpowiedzi pogłębia pocałunek. Wplatając mi palce we włosy, przyciska moje usta do swoich i wręcz mnie pożera, całując tak, jakby nie wiedział mnie od stu lat. Skubie kącik moich warg, całuje dołeczek, potem wraca do właściwego pocałunku,

głęboko wsuwając we mnie język.

W końcu z jękiem rozkoszy mnie puszcza.

– Musisz się rozebrać.

Parskam śmiechem i ściągam przez głowę luźną sukienkę, którą włożyłam na podróż, i rzucam ją na podłogę.

– Jesteś w majtkach – mamrocze, spoglądając mi w oczy ze zdziwieniem.

– Leciałam samolotem, Will. To jasne, że założyłam bieliznę.

Jego kciuk muska koronkę na moim wzgórku łonowym. Przymykam oczy i wzdycham. Uwielbiam jego dotyk.

– Dobrze ci w czarnej koronce. – Popycha mnie na plecy, klęka między moimi udami i swoimi zwinnymi dłońmi wędruje po mnie w górę i w dół, pieszcząc piersi, brzuch, boki. Wyginam do niego tułów. Szczerząc się, ściąga ze mnie majteczki i rzuca w bok.

– Boże, uwielbiam twoje ręce.

– A ja uwielbiam pieścić twoje słodkie ciałko. – Nachyla się i całuje moje piersi przez czarną koronkę stanika. – Sama słodycz.

Szarpię go za koszulkę. Pomaga mi ją ściągnąć przez głowę, zsuwa spodenki i bokserki i rzuca je obok mojej sukienki na podłogę. Jego ramiona pod moimi dłońmi są gładkie i ciepłe, muskuły twarde, napinają się, gdy Will się na mnie porusza, całując i kąsając moją skórę.

– Will – szepczę. Prostuje się, krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie z góry rozpalonymi błękitnymi oczami.

– Tak, dziecino.

Boże, tak bardzo pragnę mu to powiedzieć. Tak bardzo chcę mu powiedzieć, że go kocham. Ile dla mnie znaczy. Ale po prostu nie mogę się do tego zmusić. Za bardzo się boję, że go stracę. Zamykam oczy i przygryzam usta.

– Hej. – Kładzie się na mnie, wspierając się na łokciach po obu stronach mojej głowy i wsuwa mi długie palce we włosy. Jego ciało jest miękkie, wciska się we mnie łonem. W całości mnie okrywa, a ja czuję się bezpieczna jak nigdy.

I kochana.

– Meg – szepcze, delikatnie mnie całując. – Wszystko w tobie jest tak cholernie pociągające. – Lekko porusza biodrami, wślizguje się w moją mokrą cipkę i wchodzi w głąb, wolno, bez wysiłku. Opiera czoło na moim czole i nieruchomieje. – Nigdy się tobą nie nasycę, kochanie.

Znowu mnie całuje, jego dłonie rytmicznie przeczesują moje włosy. Kocha się ze mną ciałem i duszą.

– Jesteś wspaniała. – Znowu zaczyna się poruszać w powolnym hipnotyzującym tempie. Unoszę do niego biodra, wysoko podciągam kolana, żeby mógł wejść we mnie głębiej, wczepiam się rękoma w jego ramiona i w jedyny dostępny dla mnie sposób pokazuję mu, jak bardzo mi na nim zależy.

Zaciskam się na jego twardym pulsującym członku i sapię, gdy kością łonową naciera na mój kolczyk.

– Cholera, Will.

– Tak, kochanie, tak. – Znowu się we mnie zatapia i gdy ja znowu się na nim zaciskam, mocno zamyka oczy. – Cholera, Meg, jesteś taka ciasna.

Głos ma ochrypły. Nagle chwyta się moich ramion, wchodzi we mnie jeszcze jeden raz i kończy.

– Taka cholernie słodka – rzęzi, napierając na mnie i zabierając na szczyt ze sobą.

Jakim cudem, do cholery, się tu znalazłam?

– Tak. Biegnij, biegnij, kochanie, biegnij! – wrzeszczy siedząca obok mnie Tasha, podskakując w górę i w dół. – Brawo, kochanie! – Odwraca się do mnie i mocno mnie ściska. Jest strasznie podekscytowana.

Siedzę w małej grupie członków rodziny zawodników Seahawksów w boksie blisko linii pięćdziesięciu jardów. Mamy najlepsze miejsca na stadionie. Will dopilnował, żeby dobrze mnie tu przyjęto i we wszystko wprowadzono, gdy rano zjawiłam się na Miami Stadium.

Znajdujemy nasze miejsca, obserwując, jak chłopcy zmieniają pozycję, szykując się do następnej akcji, a Tasha, piękna słodka kobieta o czekoladowej cerze i długich ciemnych włosach, uśmiecha się do mnie.

– To twój pierwszy mecz?

– Tak, to raczej oczywiste, co?

Śmieje się i wzrusza ramionami.

– Wszystkie kiedyś byłyśmy nowicjuszkami. Nie martw się, przyzwyczaisz się.

– Jeździcie na wszystkie rozgrywki? – pytam, z napięciem patrząc, jak Will rzuca piłkę i natychmiast zostaje powalony na ziemię. Kulę się w sobie, modląc się w duchu, żeby nic mu się nie stało.

– Nie, tylko na kilka w ciągu roku. Większość z nas wybiera sobie jeden lub dwa mecze wyjazdowe, które chce obejrzeć. Poszczęściło nam się z tym rodzajem sportu, bo chłopaki często są w domu, a na mecze poza miastem wyjeżdżają tylko na kilka dni.

Kiwając z zastanowieniem głową, powracam uwagą do gry. Will trzyma piłkę i rozgląda się, jakby tu się przebić przez przeciwników. Ale jest zewsząd obstawiony, więc po prostu zrywa się do biegu.

– O cholera. Dawaj, Will, dawaj! – Wstaję i głośno krzyczę, a potem przytykam dłoń do ust i patrzę z zaciśniętym strachem żołądkiem, jak przebiega trzydzieści jardów przez obronę i kończy w polu punktowym. – Hura! – wołam radośnie, podskakując i śmiejąc się. – Przyłożenie, brawo kochanie!

Will ciska piłkę do sędziego i wraca truchtem na linię boczną. Koledzy z drużyny przybijają z nim piątki i gratulują mu, klepiąc po kasku, a ja po prostu nie mogę przestać się szczerzyć.

Jestem tak cholernie z niego dumna!

Tasha posyła mi uśmiech.

– Dobry jest.

– Tak, to prawda.

– I naprawdę fajny z niego facet – dodaje od niechcenia.

– Najlepszy, jakiego znałam – odpowiadam bez zastanowienia. I rzeczywiście tak uważam.

Czuję spojrzenie Tashy, więc spoglądam w jej stronę.

– Szczęściarz z niego.

– Nie. – Kręcę głową i przyglądam się, jak Will zdejmuje kask i rozmawia z trenerem. – To ja jestem szczęściarą. – Will kiwa głową na to, co mówi trener. Ręce ma wsparte na szczupłych biodrach, dyszy ze zmęczenia. Podnosi wzrok na boksy, odnajduje mój wzrok i mruga do mnie, a potem stuka się po nosie, zupełnie jak wtedy, gdy kazał mi oglądać przerwę w meczu w telewizji. Naprawdę jestem cholerną szczęściarą.

Szeroko się uśmiecham i wzdycham ciężko, kiedy się odwraca, żeby pogadać z chłopakami.

– Mocno cię wzięło, dziewczyno. – Tasha stuka mnie w ramię. – I wygląda, że ze wzajemnością.

Wzruszam ramionami i biorę łyk dietetycznej coli.

– Jestem zaskoczona, że tak wielu fanów przyjechało tak daleko.

Tasha wędruje spojrzeniem za moim, wbitym w tłum kibiców. W sektorze Seahawksów jest ich tysiące, radośnie dopingują swoją drużynę.

– Och tak, najwięksi twardziele jeżdżą za nimi przez cały sezon. Fanki oczywiście też – parska śmiechem i bierze łyk coli.

– Fanki? Takie jak te od gwiazd rocka? – pytam ze zdumieniem.

– Och, kochanie, jeszcze się z nimi nie zetknęłaś?

Marszczę czoło i kręcę głową.

– Dziewczyny depczą im po piętach – mamrocze Tasha i prycha. – To ohydne, do czego potrafią się posunąć, żeby tylko zaliczyć futbolistę.

– A czy oni… niektórzy… eee…

– Jasne, niektórzy pewnie tak. Zwłaszcza nowi. – Tasha wywraca oczami. – Ale większość chłopaków jest na tyle rozsądna, że trzymają się z daleka od tych panienek. Bo one oznaczają same kłopoty.

– Nie miałam pojęcia.

– Cóż, kochanie, są sławni. Nie wspominając, że są też przystojni, wysportowani i bogaci. To jasne, że babki chcą się z nimi pieprzyć, a najchętniej, żeby to prowadziło do obrączki na palcu.

– Ohyda.

– I głupota – kiwa głową na zgodę. – Ale nasi chłopcy nie są głupi. Will nigdy się w coś takiego nie pakował. Zapewniam cię, Meg.

Spoglądam na nią z zaskoczeniem.

– Nawet przez myśl mi nie przeszło.

– Tak tylko mówię. – Tasha klaszcze, bo znowu zarobiliśmy punkt. – Ty i Will wybieracie się z nami wieczorem?

– Nie wiem. Przyleciałam dopiero wczoraj w nocy. Nie wiem, jakie ma plany.

– Cóż, chłopaki zwykle muszą wracać z zespołem, ale ponieważ mają przerwę w meczach, to mogą robić, co chcą. Wybieramy się paczką na kolację, a potem, jeśli nie będą bardzo poobijani, może dokądś potańczyć.

– Brzmi interesująco.

Wygraliśmy, 27 do 7.

Wciąż nie mogę przestać się uśmiechać. Boże, co to za odjazd być na stadionie i patrzeć, jak Will przewodzi swojej drużynie. Jest ostry i silny.

Taki, jak ze mną.

Czekamy na naszych chłopaków w lobby hotelu. Po meczu musieli wziąć prysznic, pogadać z dziennikarzami i z powodu wolnego tygodnia odbyli jeszcze krótkie zebranie z trenerem.

Wymieniam się SMS-ami z Jules, gdy nagle słyszę czyjś okrzyk:

– Tam są!

Niestety prasa przyjechała za nami do hotelu, więc fotografowie robią zdjęcia chłopcom, którzy właśnie pakują się do lobby. Przy wejściu czatują też fani, licząc na autografy i fotkę z ulubionym zawodnikiem.

Przez drzwi przechodzi Will. Wygląda fantastycznie w szarej zapinanej na guziki koszuli i czarnych spodniach. Włosy wciąż ma wilgotne po prysznicu. Wokół niego strzelają flesze, fani starają się do niego dopchać. Z zaskoczeniem stwierdzam, że dostępu do Willa pilnuje czterech idących koło niego ochroniarzy.

Jego rozpromienione błękitne oczy uważnie przeszukują tłum. Kiedy mnie w końcu dostrzega, rozluźnia się, uśmiecha zawadiacko i wzrusza radośnie ramionami. Kiwam głową i czekam, aż rozda kilka autografów i da sobie zrobić kilka zdjęć. Po zaspokojeniu pragnień fanów i prasy, wreszcie do mnie podchodzi, otacza mnie rękoma w pasie, podnosi wysoko i mocno ściska.

– Jesteś ulgą dla moich obolałych oczu, kochanie.

– Gratuluję wygranej! – Zanurzam twarz w jego szyi i zaciągam się jego zapachem. – Świetnie się spisałeś! Jestem z ciebie bardzo dumna!

– Najlepszą częścią tego wszystkiego jest to, że mam cię tu ze sobą. – Stawia mnie na ziemi i lekko pociąga za rękaw mojej koszulki. – Ładna.

– Dzięki – uśmiecham się z zawstydzeniem. – Kupiłam ją w zeszłym tygodniu, właśnie na taką okazję.

Will pokazuje zęby w uśmiechu, nachyla się i mruczy mi do ucha:

– Podoba mi się zwłaszcza to, że na plecach ma moje nazwisko.

– Hej, Montgomery, kim jest dama, z którą rozmawiasz?

Rozdzielamy się i oglądamy na fotografa, który pstryka nam zdjęcie. Kulę się w sobie i próbuję się ulotnić, ale Will zatrzymuje mnie przy sobie.

– To moja dziewczyna, Megan – odpowiada z szerokim uśmiechem.

– Jak masz na nazwisko, cukiereczku? – pyta fotograf, ale ja potrząsam głową.

– Wystarczy Megan.

– Dzięki, brachu. – Fotograf kiwa głową do Willa i odchodzi robić zdjęcia innym zawodnikom.

– Przepraszam – mówię niepewnie. Will marszczy brwi i ujmuje moją twarz w rękę.

– Za co?

– Za to, że musiałeś mnie przedstawić jako swoją dziewczynę.

– Przecież jesteś moją dziewczyną, Meg – śmieje się i zakłada mi pasmo włosów za ucho.

– Ale w zeszłym tygodniu powiedziałeś…

– Przestań. – Teraz już trzyma moją twarz w obu dłoniach, a ja zaciskam ręce na jego nadgarstkach. Jest tak, jakbyśmy w lobby byli tylko my dwoje. Poważne oczy Willa intensywnie się we mnie wpatrują. – W zeszłym tygodniu źle oceniłem sytuację i podjąłem głupią decyzję. Nie obchodzi mnie, kto się dowie, że jesteś moja. W gruncie rzeczy chcę, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli.

– Ale…

Nachyla się i przerywając mi, delikatnie mnie całuje, a potem szepcze do ucha, tak żebym tylko ja słyszała:

– Jesteś moja, kochanie. Przyzwyczaj się do tego.

– I wzajemnie – odszeptuję. Czuję, że się uśmiecha w mój policzek, potem cmoka mnie w dołeczek, odsuwa się, bierze za rękę i pociąga do windy.

– Jestem głodny. Zamówimy coś do pokoju.

Rozdział 15

Małe pączki! – wykrzykuję, gdy przechodzimy koło Café Du Monde, sławnej kawiarni z pączkami i kawą. W gruncie rzeczy tylko to tam podają.

Wraz z Willem zwiedzamy Nowy Orlean. Właśnie tutaj postanowił mnie zabrać na nasze krótkie wakacje. Poznajemy to miasto od dwóch dni: bogatą historię jego muzyki, jedzenia i kultury.

Jest niesamowicie.

– Hej, tak, kupmy kilka. – Will, trzymając mnie za rękę, wprowadza mnie do środka. – Kawy też się napijesz? – Ogląda się na mnie, jest uśmiechnięty.

– Tak, poproszę – kiwam głową i czekam, aż złoży zamówienie. – Aż trzy? – dziwię się z kpiącym uśmieszkiem.

– Są naprawdę dobre – tłumaczy i prowadzi mnie do stojącego w cieniu stolika na zewnątrz. W Nowym Orleanie jest gorąco nawet jesienią. I wilgotno. Ale mnie to nie przeszkadza.

– Więc… – siadam naprzeciwko niego przy maleńkim stoliku kawiarnianym i podsuwam okulary na czubek głowy. – Co chcesz dzisiaj robić?

– Myślałem, że się trochę poszwendamy po ulicach i sklepach. Posłuchamy ulicznych grajków. – Wzrusza ramionami. Podchodzi kelnerka i stawia na naszym stoliku trzy koszyczki z kwadratowymi pączkami sowicie posypanymi cukrem pudrem oraz dwie filiżanki kawy z cykorią. – Zależy mi tylko na twoim towarzystwie, cała reszta to dodatek.

Parskam śmiechem.

– Bzykanko masz zapewnione, Will. Nie musisz być takim lizusem.

– Lizusem?

– Tak – potwierdzam.

– Nie znam nikogo, kto używa tego słowa.

– Znasz mnie. – Znowu parskam śmiechem i sięgam po ciepłego pachnącego pączka, trochę go otrząsam z cukru i biorę kęs. – O matko przenajświętsza.

Will śmieje się ze mnie, że obsypałam się cukrem, i sam też odgryza kawałek pączka.

– Smakuje ci?

– Dobry Boże, chyba muszę zmienić majtki.

– Przecież ich nie masz. – Jego oczy się rozpalają, gdy je przymruża i patrzy na mnie uwodzicielsko.

– No, gdybym je miała, musiałabym je zmienić, bo chyba właśnie dostałam orgazmu. – Starsza pani przy stoliku obok głośno sapie z oburzenia, ale ją ignoruję i biorąc kolejny kęs, odchylam głowę i przeżuwając, zamykam oczy i rozkoszuję się smakiem.

Cykoriowa kawa doskonale uzupełnia smak pączka. – Mogłabym się tu przeprowadzić.

– Po co? – Głos Willa jest tak cichy i spięty, że na niego spoglądam.

– Co się stało?

Rozgląda się, żeby się upewnić, że nikt nas nie słyszy, ale jedną z rzeczy, które uwielbiamy w Nowym Orleanie, jest to, że nikt tu nie zwraca na Willa uwagi.

– Strasznie mnie kręci, jak się tak rozkoszujesz jedzeniem – szepcze.

Rozchylam usta w powolnym uśmiechu, przeciągam stopą po jego kostce i znowu gryzę pączka, nie zapominając zlizać z ust cukru.

– Mniam.

Will unosi brew i chichocze.

– Na pewno chcesz przeciągać tę zabawę?

– O co chodzi, Will? Nie masz ochoty się zabawić? – Słodko się uśmiecham, upijam kawy i znowu gryzę pączka. – Boże, ale to dobre. Może będziemy musieli jeszcze zamówić. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzało, że będę tu siedziała i tyła od tych smażonych pyszności.

Will śmieje się i odgryza kęs pączka.

– Zaplanowałem na później albo nawet już wkrótce trochę ćwiczeń fizycznych, więc spokojnie spalimy większość z tych kalorii

– I całe szczęście. – Zaskakuję nas oboje i zjadam więcej niż połowę dużego pączka. Nie mogę się powstrzymać. Pączki są jak narkotyki. – Bo te pączki naprawdę są dobre.

– Cieszę się, że ci smakują. – Siada wygodnie i popijając kawę, przypatruje mi się nagle poważnym wzrokiem.

– Co się stało?

– Nic, tak tylko się zastanawiam. – Potrząsa głową i przygląda się, jak pochłaniam dwa mniejsze pączki. – Wyglądasz dzisiaj bardzo ładnie.

Spoglądam w dół na moją pomarańczową sukienkę i kowbojki. To typowy strój na lato, wydawało mi się, że będzie odpowiedni na jesienną aurę na południu.

– Dziękuję.

– Lubię, gdy zaczesujesz włosy do góry i odsłaniasz szyję.

A niech to!

Potrząsa głową, jakby się ocknął z transu, i uśmiecha się do mnie ciepło.

– Idziemy czy zamówić więcej?

– Nie, już skończyłam.

– No to chodźmy. – Podaje mi rękę i podciąga mnie na nogi. Wychodzę za nim na ulicę, zakładając okulary. Will też ma na oczach okulary; ubrany jest w obcisły T-shirt i spodenki w kolorze khaki. Jest taki… wielki. Wysoki, umięśniony, silny.

Jego wygląd naprawdę coś mi robi.

Ruszamy chodnikiem i nagle dociera do nas dźwięk saksofonu. Jego namiętne brzmienie wypełnia powietrze. Utwór jest wolny i słodki. Skręcamy za róg. Siedzi tam na stołeczku młody chłopak, ma może ze dwadzieścia dwa lata i gra na saksofonie. Otwarty futerał czeka na datki.

Chłopak jest dobry. Szokująco dobry. Zatrzymuję się i ciągnę Willa za rękę, żeby też

przystanął i posłuchał. Saksofonista ma włosy ufarbowane na czarno, w uszach tunele, na paznokciach czarny lakier. Jest zrobiony na gwiazdę rocka.

Ale melancholijne nuty wydobywające się z jego instrumentu brzmią, jakby na saksofonie grał wirtuoz. Jeśli chłopak się nie stoczy, wysoko zajdzie.

Will nagle przyciąga mnie, otacza ramieniem, nasze połączone dłonie kładzie sobie na piersi i przyciskając mnie do siebie, zaczyna powoli się kołysać, tańcząc wraz ze mną do słodkiej melodii.

Zaskoczona, uśmiecham się do niego. W tym tygodniu zapoznaję się z nieznaną mi, romantyczną stroną Willa.

On też się do mnie uśmiecha i zaczyna wraz ze mną wirować po szerokim chodniku. Przechodnie zatrzymują się, żeby na nas popatrzeć. Starsza pani, ta, która siedziała w kawiarni przy stoliku obok, szeroko się do nas uśmiecha. Ale my wszystkich ignorujemy i patrzymy tylko na siebie.

A niech go… Will naprawdę dobrze tańczy.

Mogłam się domyślić.

Saksofonista zaczyna utwór od początku, żebyśmy nie musieli przerywać tańca. Dziękuję mu bezgłośnie. Nie chcę jeszcze, żeby Will mnie puścił; chcę, żeby nadal tak na mnie patrzył.

Jest jak w kawiarni. Jego skupione na mnie błękitne oczy wypełnia wyraz szczęścia. I ciepło się uśmiecha, a ja się nie mogę powstrzymać i wspinając się na palce, całuję go i mocno zaciągam się jego zapachem.

Pachnie kawą i słodkimi pieczonymi pączkami.

Uścisk ramienia na moich plecach się wzmaga. Will tuli mnie do siebie, praktycznie unosząc z ziemi, i nie przestając się kołysać do taktów muzyki, delikatnie muska swoimi ustami moje i czule skubie ich kącik. A potem przechodzi z pocałunkami do ucha i szepcze:

– Kocham cię, Megan.

Zamieram, zarazem dziękując Bogu, że Will nie widzi mojej twarzy, bo wiem, że oczy mam teraz wielkie jak spodki, a na czoło wystąpił pot, który nie ma nic wspólnego z upałem. Każdy mięsień w moim ciele się skurczył. Ale Will nie przerywa tańca. Nadal mnie do siebie przytula, a ja opieram się czołem o jego pierś i rozmyślam o tym, co powiedział

Will mnie kocha.

Bardzo pragnę wyznać mu to samo, ale nie mogę. Miłość oznacza porzucenie.

W końcu postanawiam coś powiedzieć.

– Will… – mamroczę niepewnie.

– Cii… – Unosi palcem mój podbródek i patrzy mi w oczy ciepło i życzliwie. Przygryzam wargę, żeby się nie rozpłakać i nie zrobić z siebie pośmiewiska przed tymi wszystkimi ludźmi. – Wszystko w porządku, kochanie. Wiem.

– Naprawdę wiesz?

Kiwa głową i całuje mnie w czoło.

– Tak.

– To dobrze.

Odsuwa się, posyła mi ciepły uśmiech, wyciąga portfel i rzuca dwudziestkę do futerału. Potem bierze mnie za rękę, machamy klaszczącym gapiom i odchodzimy Moje serce wciąż łomocze. Czuję się… dziwnie, ale Will wydaje się całkowicie zrelaksowany i szczęśliwy. Przygląda się ludziom, których mijamy, i sklepom, więc ja też się powoli rozluźniam.

W pewnej chwili spostrzegam szyld w oknie: „Wieczór z duchami", i pokazując na niego, wołam:

– Powinniśmy to zobaczyć!

– Po co? – krzywi się Will.

– Bo Nowy Orlean to podobno najbardziej nawiedzone miasto w kraju. – Tak naprawdę to w to nie wierzę, ale uważam, że mogłoby być zabawnie.

– To jakieś brednie, szkoda na to czasu – prycha Will i pociąga mnie do kolejnego ulicznego muzyka, tym razem grającego na gitarze. W tym samym momencie zaczyna wibrować telefon w mojej torebce, którą mam przewieszoną przez ramię.

– To przynajmniej chodź ze mną do towarzystwa. Będziesz mnie trzymał ze rękę, kiedy będę umierała ze strachu – śmieję się i odbieram telefon, nie patrząc, kto dzwoni. – Halo?

– A więc poderwałaś sobie nadzianego, co?

Staję jak wryta na środku ulicy, a mój żołądek zaciska się w kulkę. A niech to jasna cholera!

– Czego chcesz? – pytam szeptem.

– Z kim rozmawiasz? – Will patrzy na mnie z góry z zaciekawieniem, słyszę klaksony samochodów, które trąbią, żebyśmy zeszli z ulicy. Will pociąga mnie za łokieć na chodnik, uważnie przypatrując się mojej twarzy. Nie jestem w stanie uciec wzrokiem przed jego spojrzeniem.

– Czego chcesz? – pytam głośniej.

– Cóż, kochanie, a jak myślisz? Masz nowego nadzianego chłoptasia. Chcę pieniędzy. – Głos Sylvii jest ochrypły od palenia, ocieka zgorzknieniem i najzwyczajniej podłością.

– Przecież dopiero co ci posłałam – mamroczę. Will jeszcze bardziej marszczy brwi.

– No tak, ale teraz stać cię, żeby przysyłać więcej. To, co przysłałaś, ledwie starcza na opłacenie rachunków.

Zamykam oczy i przeciągam dłonią po twarzy.

– Nie wyślę ci więcej pieniędzy, Sylvio.

– Jak to, kurwa, nie wyślesz, ty mała dzi… – Rozłączam się, wyłączam dzwonek w telefonie i wrzucam go do torebki.

– Matka? – pyta Will, uważnie mi się przypatrując.

– Tak.

– Chce pieniędzy?

– Zawsze tylko o to chodzi. – Ruszam przed siebie, ale Will chwyta mnie za rękę i zatrzymuje.

– Więc je jej poślemy.

– Chwila, chwila. – Odwracam się do niego i patrzę mu stanowczo w oczy. – Niczego jej nie poślemy. Nigdy. Dowiedziała się, że się spotykamy, i myśli, że na tym skorzysta. Ale raczej umrę, niż pozwolę, żeby wyciągnęła od ciebie choćby złamany grosz, rozumiesz?

Mruży z uporem oczy, więc go chwytam za ramiona, próbując mu przemówić do rozsądku.

– Will, mówię serio. Nie chcę, żebyś dawał jej pieniądze.

Wzdycha ponuro.

– Okej.

– Obiecaj mi.

– Nie, nie mogę ci tego obiecać, ale usłyszałem, co mówisz, Meg.

– Will…

– Mówię, cholera, że usłyszałem. Zaufaj mi, że chcę uszanować twoje pragnienia i że będę się starał cię ochraniać.

– No dobrze.

– A teraz opowiedz, jak wygląda sytuacja? – prosi, biorąc mnie za rękę. Ruszamy w kierunku, w którym podążaliśmy.

– Matka to ćpunka. I uważa, że coś jej jestem winna.

– A niby dlaczego tak uważa?

– Bo mnie urodziła. – Wzruszam ramionami, próbując znaleźć inny temat do rozmowy. – Wiesz, że nie założyłam majtek? – W trudnych chwilach człowiek sięga po desperackie sposoby ratowania sytuacji.

– Taa… dotrzemy do tego. Dlaczego ona myśli, że jesteś jej coś winna, Meg?

– Dlatego, że kiedy mnie jej odebrali, powiedziałam glinom, że ćpała i się puszczała za pieniądze. Więc ją przymknęli i jakiś czas siedziała. I oczywiście od tamtej pory cały czas mi zarzuca, że trafiła do więzienia przeze mnie. Zawsze jakoś potrafiła mnie odszukać. Zawsze. Więc co miesiąc posyłam jej pieniądze, żeby trzymać ją z daleka od Montany i ode mnie.

– Cholera – szepcze.

– Posłuchaj, to nic takiego. Nie wysyłam jej dużo. Poza tym nie potrzebuję tych pieniędzy.

– Ale przecież nie w tym rzecz. Ona cię tyranizuje, kochanie. Powinnaś jej kazać się od siebie odpieprzyć.

– Tak jest łatwiej. – Znowu wzruszam ramionami i powstrzymuję Willa, widząc, że chce się sprzeciwić. – Nie chcę z nią walczyć. Szkoda mi na to czasu. Ona nie jest tego warta.

Will ciężko wzdycha i przesuwa ręką po włosach.

– W porządku.

– Lepiej chodźmy zwiedzić cmentarz – proponuję, podskakując z ekscytacji, a Will, nie mogąc się powstrzymać, parska śmiechem.

– Co ty masz z tymi umarlakami? I dlaczego dopiero teraz dowiaduję się o tobie

takich rzeczy?

– To Nowy Orlean, Will. Nie bądź sztywniakiem i nie psuj zabawy.

– Ale ty potrafisz zjeść. Gdzie ci się to wszystko mieści? – pytam. Właśnie weszliśmy do naszego pokoju hotelowego. A raczej apartamentu w starym cudownym hotelu. Stoją w nim piękne solidne meble, a na ścianach wiszą starodawne mięsiste gobeliny.

Za każdym razem, gdy do niego wracamy, mam wrażenie, jakbyśmy się cofali w czasie. Pokój jest piękny i o wiele za duży jak na nasze potrzeby, ale wiem, że Will chciał sprawić, żeby ten tydzień był wyjątkowy.

I mu się to udało.

– Meg, jestem sportowcem. Żeby mieć energię do treningów, dziennie muszę pochłonąć cztery tysiące kalorii.

– I tak jest zawsze? – Jestem zaszokowana.

– W trakcie sezonu. Po sezonie schodzę do około trzech tysięcy.

– O cholercia – mamroczę. Trochę mi teraz głupio, że ciągle go dręczę o ilość jedzenia, jaką w siebie pakuje.

Ale nagle przypominam sobie jego śmiech, gdy się z nim droczę, i przestaje mi być głupio. Lubię się z nim przekomarzać.

– Chciałbym ci coś pokazać – mówi i przyciąga mnie do siebie.

– Już to widziałam, ogierze. – Uśmiecham się do niego, gładząc go rękoma po klatce piersiowej, a on odrzuca głowę w tył i parska śmiechem.

– Nie to. No przynajmniej jeszcze nie w tym momencie. Chodź.

Wyprowadza mnie z pokoju do windy, ale zamiast wcisnąć guzik z napisem „lobby”, wiezie mnia na dach. Rzucam mu zaskoczone spojrzenie, ale on tylko zagadkowo się uśmiecha.

– Co robimy? – pytam.

– Zobaczysz.

Drzwi windy rozsuwają się i widzę piękne patio zastawione luksusowymi meblami i dużymi, rzeźbionymi złotymi donicami z artystycznie przystrzyżonymi rododendronami, z balkonu zwisa oplątwa, a za nim widać czubki rosnących na dziedzińcu bananowców. Takie same patia znajdują się też na dachach sąsiednich hoteli, ale nasze jest dość małe, a zieleń stwarza kameralną atmosferę.

W górze rozciąga się sznur zapalonych lampek, z boku i na stolikach stoją latarenki, których ciepłe światło rozprasza mrok wieczoru.

Jest tam napis mówiący, że patio służy tylko do prywatnego użytku.

– Och, chyba nie powinniśmy tu być. – Próbuję wciągnąć Willa z powrotem do windy, ale on chichocze i bez wysiłku przyciąga mnie do swojego boku.

– Jesteśmy na prywatnym przyjęciu, kochanie.

– Och – uśmiecham się i idę za nim do stojących w rogu wspaniałej czerwono-złotej kanapy i małego stolika, na którym w srebrnym kubełku chłodzi się szampan i leżą dwa

talerze nakryte srebrnymi kulistymi przykrywkami.

– A co to za okazja? – pytam ze zdumieniem, z zachwytem przyglądając się cudownej scenerii.

– Tylko deser na dachu – mamrocze Will i wstydliwie wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

Ale to jest coś wielkiego.

– Dziękuję. – Wspinam się na palce i całuję go. – Jest pięknie.

– Ty jesteś piękna. Proszę, siadaj. – Podprowadza mnie do kanapy i nalewa dla nas złotego szampana. – Za spontaniczne wakacje.

– Za to z chęcią wypiję. – Stukamy się kieliszkami i upijam łyk, a Will patrzy na mnie znad rąbka swojego kieliszka.

– Dobrze się dzisiaj bawiłeś na cmentarzu? – pytam z lekkim uśmieszkiem.

– Na pewno się nie nudziłem. Zdecydowanie było to nowe przeżycie.

– A ja myślę, że było świetnie. I uważam, że szkoda, że nie dałeś się namówić na wycieczkę z duchami.

– Znam lepsze rozrywki w ciemności – odpowiada z półuśmiechem.

– Naprawdę? Na przykład co?

– Masz pod tą sukienką majtki? – pyta, zamiast odpowiedzieć na moje pytanie.

– Wiesz, że nie mam. – Przechylam głowę na bok i mu się przyglądam. – Dlaczego pytasz?

– Tylko się upewniam. – Dolewa nam szampana i nie spuszczając ze mnie wzroku, opiera się wygodnie o kanapę. – Masz ochotę na deser?

– Jasne. Co tam mamy?

Podnosi srebrne nakrywki. Pod nimi kryją się małe kokilki z kremem brulée.

– Wygląda jak creme brulée.

– Pychota – mamroczę i szeroko się uśmiecham, bo Will nabiera kawałek kremu na łyżkę i podsuwa mi ją pod usta. – Mniam.

– Dobre?

– Mm, uhm. – Sięgam po kokilkę, ale Will ją odsuwa i sam bierze do ust łyżeczkę kremu.

– Mm – kiwa głową. – Dobre. – Zjada następną łyżeczkę. Marszcząc brwi, sięgam po drugą kokilkę, ale mnie zatrzymuje. – Ja cię nakarmię.

– No to karm!

– Niecierpliwa dziewczynka – chichocze i daje mi następny kawałek, potem zjada sam. Wdrapuję mu się na kolana. Karmi nas oboje, sięgając po drugą kokilkę, gdy pierwsza jest już pusta. – Najedzona? – pyta, odsuwając kokilki i otaczając mnie ramieniem.

– Bardzo. Dzięki.

Uśmiecha się i głaszcząc mnie po plecach, całuje we włosy.

– Proszę bardzo, kochanie.

Jego dłoń ześlizguje się po moim biodrze na udo i pod sukienkę, a potem znowu powraca na plecy. Uśmiecham się z ustami przy jego piersi. Czuję, jak przyspiesza mi

tętno. Ujmuję jego twarz w dłoń.

– Ktoś nas tu może podglądać, wiesz?

– Wiem – mamrocze i cmoka mnie w czoło, a jego zręczna dłoń wciąż przeprowadza badanie pod moją sukienką.

– Musimy się zachowywać – szepczę i delikatnie całuję go w usta.

– Ale wtedy nie będzie zabawy – odszeptuje, a ja parskam chichotem.

– Co chcesz zrobić? – pytam, skubiąc go wargami po szyi.

– Zająć się tobą – odpowiada cicho, a ja znowu się uśmiecham, lekko rozsuwam nogi i prowadzę jego dłoń między uda.

– Zobacz, jaka się robię mokra, gdy mówisz takie rzeczy – szepczę w jego usta. Oczy mu się rozpalają, jego palce odnajdują moją łechtaczkę i zaczynają ją pocierać, potem łatwo ześlizgują się w moją wilgoć. – O Boże, kochanie.

Wreszcie zaczyna mnie całować, namiętnie i zaborczo, podczas gdy jego palce nadal wywołują zamęt wewnątrz mnie. Dobry Boże, doprowadza mnie do szaleństwa zaledwie dwoma palcami.

Kogo ja oszukuję, szaleję już od samego jego spojrzenia.

– Pragnę cię – mamroczę między pocałunkami, a jemu wyrywa się niskie warknięcie, podnosi mnie i sadza sobie okrakiem na kolanach. Wsuwam rękę między nas, rozpinam mu spodenki i uwalniam jego twardy penis, którym napierał na moje biodro.

– Boże, uwielbiam dotyk twoich dłoni – szepcze, spoglądając w dół na moje ręce przesuwające się po jego członku. W końcu dłużej już nie wytrzymuję, unoszę biodra i wolno wprowadzam go w siebie. – O ja pieprzę, kochanie.

Oczy ma zaciśnięte, zęby też, jego dłonie są zakleszczone na moich biodrach jak imadło, a ja mam wrażenie, że jeszcze nigdy nie byłam taka seksowna.

Dół mojej sukienki opada nam na nogi, więc jeśli nawet ktoś nas widzi, to wyglądamy, jakbym po prostu siedziała Willowi na kolanach. Zaczynam się kołysać. Nie szybko, nie tak, żeby było widać, że się kochamy. Kołyszę się wolno i mocno się wokół niego zaciskam.

– Meg, jeszcze trochę, a skończę.

– I o to w tym chodzi, kochanie. – Nachylam się i całuję go, zanurzam ręce w jego włosach i nadal go ujeżdżam, kołysząc się i zaciskając na nim. A ponieważ przy okazji wywieram nacisk na kolczyk, czuję, że sama też jestem bliska orgazmu. Zaczynam drżeć i wić się w konwulsjach. – Dojdę razem z tobą.

Otwiera oczy i patrzy na mnie spod na wpół przymkniętych powiek. Usta ma rozchylone, sapie. Chwyta mnie ręką za podbródek, przyciąga, całuje czule i szepcze:

– Kocham cię.

A potem wykonuje ostry ruch biodrami i z głośnym jęknięciem wylewa się we mnie. Jego wyznanie, jego orgazm, to, co robi z moim ciałem, mnie też doprowadza na skraj. Chcę krzyknąć, ale Will zasłania mi usta dłonią. Eksploduję na nim z uczuciem całkowitego zachwytu i poddania.

Też cię kocham.

Dlaczego, do cholery, tak bardzo się boję to powiedzieć?

Rozdział 16

Will

Mógłbym tak leżeć cały dzień i przyglądać się jej, gdy śpi. Boże, jaka ona jest śliczna. Pięknie wygląda z tą złotą skórą i kasztanowymi włosami na tle białej pościeli. Jej delikatna twarz jest taka spokojna w czasie snu, a słodkie różowe usteczka są lekko rozchylone.

Ten tydzień był najlepszy w moim życiu. Tam do diabła, nigdy się tak dobrze nie czułem, jak odkąd jestem z Meg. A to coś znaczy, bo przecież wiadomo, że ogólnie mam w życiu farta.

Ale Meg sprawia, że wszystko staje się niesamowite. Jest zabawna, mądra i tak cholernie utalentowana.

I śpi w tym łóżku, ze mną. To nasz ostatni dzień w Nowym Orleanie i muszę przyznać, że mi żal, że to tak szybko minęło. Na pewno, gdy tylko sezon się skończy, musimy znowu gdzieś się wybrać. Może do Europy albo na Hawaje.

Ech, cholera, gdziekolwiek będzie chciała.

Fajnie było patrzeć, jak się zachwyca Nowym Orleanem, jego muzyką, smakami, unikalnością.

I jak cudownie zajadała się pączkami. A właśnie, pączki. Zerkam na zegarek, bo spodziewam się dostawy.

Meg wierci się we śnie, zakłada rękę za głowę. Kołdra zsuwa się z niej, odsłaniając perfekcyjną pierś; sutek jest skurczony od zimna. Jej piękne kasztanowe włosy leżą rozsypane na białej poduszce, jedną nogę ma zgiętą w kolanie.

To oznacza, że mogę jej wsunąć rękę między nogi i obudzić ją pieszczotą palców. Ale czekam. Chcę jeszcze trochę na nią popatrzeć.

Wiedziałem, że kiedyś w końcu się zakocham. Że poznam miłą dziewczynę, że się pobierzemy, zrobimy sobie kilkoro dzieciaków i będziemy wiedli szczęśliwe życie.

Ale nie miałem pojęcia, że mogę kogoś pokochać aż tak, że to tak spala od środka. Że będzie tak, że kiedy muszę się z nią rozstać, choćby na kilka godzin, mam ochotę kogoś pobić, i że będę szalał na myśl, że ktoś mógłby ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić.

Dla tej kobiety jestem gotów zabić.

Lub umrzeć.

Nie żartowałem, mówiąc, że jest dla mnie wszystkim. Bo jest.

Rozlega się ciche pukanie do drzwi. Wstaję, zakładam spodenki i otwieram. Daję

napiwek dzieciakowi z Café Du Monde, następnie zanoszę wielką torbę pączków i podstawkę z kawami do stolika przy łóżku, ściągam spodenki i z powrotem się kładę.

Meg przez ten czas nawet nie drgnęła.

Mój słodki leniuszek. Najśmieszniej jest, że to najmniej leniwa osoba, jaką znam. Pracuje niezmordowanie i jest w ciągłym ruchu.

Uwielbiam, kiedy jest w ruchu pode mną.

Z tą myślą opieram się na łokciu i nachylam do niej, żeby ją pocałować.

– Megan, pobudka – wołam cicho i odsuwam jej z szyi pasemko włosów.

– Hm – mruczy i odwraca się do mnie plecami.

– No już, leniuchu, obudź się. – Zaczynam ją całować po barku i ramieniu i przesuwam dłoń z jej brzucha na piersi. Zaciskam jeden sutek między palcami.

Nie mogę się nasycić jej gładką, miękką skórą.

– Spać mi się chce – mamrocze i odwraca się do mnie. Wtula czoło w moją pierś, szykując się do dalszego snu.

Cholera, jest urocza.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Tak? – pyta, ale nadal leży nieruchomo.

– Tak, ale musisz się obudzić, żeby ją dostać.

– Nie chcę jej.

Uparciuch.

– Okej. – Odsuwam się i otwieram papierową torbę pełną świeżych gorących pączków. Wyciągam jeden i odwracam się do Meg. Oczy ma wciąż zamknięte.

Potrząsam pączkiem nad jej ramieniem, obsypując je cukrem pudrem. Schylam się, żeby go zlizać.

Uchyla jedną powiekę, na krótko, potem szybko zamyka. Uśmiecham się i ściągam z niej kołdrę do pasa, odsłaniając jej doskonałe szczupłe ciało, i obsypuję cukrem jej piersi.

Zlizuję go i biorę duży gryz pączka.

– Otwórz buzię – mówię, a ona posłusznie to robi. Śmieję się, karmiąc ją resztą pączka, potem wyciągam z torby następnego, otrząsam go nad jej smakowitym ciałem i go zjadam, dzieląc się z nią kawałkiem. – Chyba częściej będziesz musiała mi służyć za talerz, kochanie. Dzięki tobie wszystko jest dużo słodsze.

– Spryciarz – mamrocze sennie, a ja wybucham śmiechem.

Wyciągam kolejnego pączka, przesuwam się między jej nogi, rozsuwam je szeroko i wygodnie się układam.

Cholera, już jest mokra. A mówi, że chce spać. Akurat. Pogrywa sobie ze mną.

Boże, ale ja ją kocham.

Strzepuję trochę cukru na jej cipkę i przyglądam się, jak cukier puder opada niczym płatki śniegu na różowy naskórek. Łechtaczka jest nabrzmiała, srebrny kolczyk pręży się, czekając na mój język. Więc się nachylam i liżę ją, od miękkich fałd po rozgrzany metal, i dokoła. Zlizuję cały cukier, potem nadgryzam pączek. Przenoszę wzrok na jej twarz. Już otworzyła oczy, przygląda mi się pożądliwie, zaciskając pięści. Podaję jej

pączka. Bierze go i rzuca na łóżko, oblizuje palce i wsuwa mi je we włosy z szerokim uśmiechem na tej cudownej twarzy.

– Już nie chcesz? – pytam sarkastycznie.

– Już się najadłam.

– Ja też. Ale jeszcze nie nasyciłem się tym. – Rozchylam kciukami płatki jej pochwy i całuję ją tam, wsuwając w nią język, wylizując całą. Rzuca biodrami, ale trzymam ją mocno w miejscu, nie pozwalając uciec.

Meg naprawdę szaleje, kiedy wylizuję jej cipkę. Czegoś tak cholernie seksownego jeszcze nigdy nie widziałem.

Zastępuję usta dłonią i zaczynam pobudzać jej łechtaczkę. Ale jej nie pocieram, tylko w nią uderzam, naciskam, lekko pociągam. Kolczyk wciąż trzymam w zębach.

– Will! – krzyczy Meg i znowu podrywa biodra. Wsuwam w nią palce, wyciągam i oblizuję.

– Tak, kochanie?

– Musisz we mnie wejść.

– Byłem już w tobie, kochanie. – Żeby jej to unaocznić, wsuwam w nią palce, a ona jęczy.

– Chodź tu – dyszy.

– Czego ci potrzeba? – pytam i ocieram się nosem o łechtaczkę. Meg się wije, ja szeroko się uśmiecham.

– Ciebie. Zawsze i wszędzie tylko ciebie.

– Tak, cholera, mnie. – Wspinam się w górę i kładę się na niej. Obejmuje mnie, oplata nogami w pasie, dłonie wsuwa we włosy. Wsparty na łokciach, zaglądam jej w oczy. – Jesteś niesamowita, Megan.

Spuszcza powieki. Jej policzki pokrywają się rumieńcem, jak zawsze, gdy jest szczęśliwa. Ocieram się ustami o jej usta i prześlizguję członkiem po jej mokrej cipce, naciskając czubkiem na kolczyk, a ona, żeby nie krzyczeć, zagryza wargi.

– Tak dobrze?

– Mm. – Kiwa głową i kładąc mi ręce na pośladkach, przyciska mnie bardziej do siebie. Boże, chcę już w nią wejść.

Muszę już w nią wejść.

Odsuwam się i powoli przeciskam przez wilgotne nabrzmiałe fałdy i zanurzam się do chwili, aż czuję opór.

Jest tak cholernie ciasna.

– To moje ulubione miejsce – szepczę, czując, że się uśmiecha przy mojej szyi.

– U mnie też jest na szczycie listy – odpowiada.

I powoli zaczynamy nasz taniec. Całe moje ciało domaga się, żebym się nie powstrzymywał. Żebym ją przeleciał aż do utraty zmysłów, tak, żeby widziała tylko mnie, żeby myślała tylko o mnie. Żeby myślała tylko o tym, że się pieprzymy.

Ale w ten parny, słodki poranek nie chcę się spieszyć. Nie chcę być agresywny. Chcę się z nią kochać powoli i delikatnie. Tak, bym zapamiętał każde jej westchnienie, każde jęknięcie, każdy ucisk jej mięśni na moim członku.

Po prostu chcę się kochać z moją dziewczyną.

I tak robię do momentu, aż Meg zaczyna się pode mną wić i drżeć, a jej cipka zaciska się na mnie niczym pieprzone imadło.

– Kończ, kochanie – szepczę, patrząc z zachwytem, jak tężeje, jak każdy mięsień jej cudownego ciała się napina, jak wokół mnie pulsuje i wykrzykując moje imię, eksploduje.

Nie mogę się dłużej powstrzymywać i kończę wraz z nią, z twarzą wciśniętą w jej szyję, szepcząc jej do ucha, że ją kocham.

I czuję lekki smutek, że nie jest w stanie powiedzieć mi tego samego, jednak wiem, że kiedyś to zrobi.

Rozdział 17

Meg

To był wspaniały tydzień. Dziękuję. – Siedzę w taksówce wtulona w Willa. Jedziemy z lotniska do mnie. Wieczór w Seattle jest deszczowy i ponury.

– Nie masz mi za co dziękować, kochanie. – Will całuje mnie w głowę i mocniej obejmuje ramieniem. – I ja też się dobrze bawiłem. Wkrótce znowu się gdzieś wybierzemy.

– Umowa stoi.

– Dlaczego nie chcesz pojechać do mnie? – pyta po raz trzeci z rzędu, a ja chichoczę.

– Bo muszę się rozpakować, zrobić pranie i przygotować do pracy. I ty też musisz się przygotować.

– Mógłbym zostać u ciebie. Jeśli nie przeszkadza ci, że wypierzemy moją brudną bieliznę z twoją. – Słyszę w jego głosie rozbawienie i odchylam się, żeby spojrzeć w jego przystojną twarz.

– Zawsze jesteś u mnie mile widziany. – Daję mu całusa w policzek i opieram mu głowę na ramieniu.

Czuję, że się uśmiecha, znowu całuje mnie w głowę, a tymczasem przed nami pojawia się moja kamienica.

I kobieta siedząca na schodach przed nią.

A niech to diabli!

– Cholera.

– O co chodzi? – pyta Will, gdy wyłuskuję się z jego objęć.

– Sylvia.

– O kurczę – szepcze.

– Właśnie.

Wyskakuję z taksówki, Will płaci, a ja podchodzę gniewnym krokiem do zabiedzonej, ubranej jak żebraczka kobiety, która uśmiecha się do mnie szyderczo ze schodów.

– Co ty tu, do diabła, robisz?

– Rozłączyłaś się, więc pomyślałam, że przyjadę i pogadam z tobą osobiście. Nie jesteś zadowolona, że widzisz ukochaną mamuśkę?

– Spieprzaj sprzed mojego domu.

– Tak się nie mówi do matki. – Podnosi się z wściekłym błyskiem w oczach. Jej widok wywołuje u mnie mdłości. Jest strasznie wychudzona, prawie mojego wzrostu.

Kasztanowe włosy mienią się siwizną, spojrzenie orzechowych oczu jest mętne, cerę ma poszarzałą. Stare ubrania wiszą na niej jak na wieszaku. A kiedyś była naprawdę ładna.

Teraz wygląda staro. Jest zużyta. A nie ma jeszcze pięćdziesiątki. Żołądek mi się wywraca.

– Wiesz, że nie jesteś tu mile widziana – mówię ostro. Ręce mam skrzyżowane na piersi, ignoruję padający na mnie deszcz.

– A więc to jest ten twój nowy chłopak. – Rozchyla usta w czymś, co ma być zalotnym uśmieszkiem, ale ma pożółkłe zęby i wygląda to po prostu… żałośnie. – Witam, kochasiu.

Will stoi za mną, z rękoma na moich ramionach, pokazując mi w ten sposób swoje wsparcie. Nigdy nie byłam mu za nie bardziej wdzięczna niż w tym momencie.

– Megan chyba panią prosiła, żeby sobie pani poszła. – Jego głos jest twardy i stanowczy.

Uśmiech na twarzy mojej matki znika, zastępuje go lodowaty grymas szyderstwa.

– Nie pójdę, dopóki nie wycisnę więcej kasy od tej niewdzięcznej dziwki.

– Mówiłam ci…

– Gówno mnie obchodzi, co mówiłaś. Jesteś mi to winna! Chcę tylko tego, co mi się słusznie należy! – Schodzi na chodnik, żeby wykrzyczeć mi to w twarz, ale Will odsuwa mnie na bok i staje przede mną. Mierzy Sylvię wściekłym spojrzeniem.

– Ona nie jest pani nic winna. Prosiła, żeby pani odeszła. Niech mnie pani nie zmusza, żebym wezwał policję. – Mówi niskim głosem, jest wkurzony, i Sylvia, zaskoczona i wystraszona, daje krok w tył.

Naprawdę myślała, że przyjedzie i odjedzie z kieszeniami wypchanymi forsą?

Tak. Tak myślała.

Bo zawsze ją jej daję. Nieważne, jak bardzo jest mi potem wstyd, zawsze jej ulegam.

Ale więcej tego nie zrobię.

– Wracaj do Montany, Sylvio. Zmarnowałaś czas, przyjeżdżając – mamroczę gniewnie i splatam palce dłoni z palcami Willa. Czuję jego wspierający uścisk.

– Ale ja nie mam za co żyć! – jęczy Sylvia.

– To już nie mój problem. Wysłałam ci pieniądze.

– Ale za mało – cedzi przez zęby.

– Trudno. I to był ostatni raz, że ci coś posłałam – oznajmiam stanowczo. Oczy Sylvii znowu rozszerzają się zdumieniem, potem mruży je z taką nienawiścią, że aż muszę się cofnąć. Will spogląda na mnie z niepokojem i ponownie wspierająco ściska moją dłoń.

– A właśnie, że będziesz mi słała pieniądze. Bo wiesz, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz? Pójdę do prasy i opowiem o nowej dziewczynie wielkiej sławy futbolu. Jaka z niej szmata. Skąd pochodzi. – Sylvia uśmiecha się do mnie drwiąco. – To będzie dla niego wspaniała reklama, nie uważasz?

– Wezwij policję – mówi spokojnie Will. Sylvia rozdziawia usta.

– Pójdę do prasy…

– A niech pani idzie. Gdzie tylko chce, byleby nie tutaj. Nie interesuje mnie, co pani powie. Megan to porządna dziewczyna, co z tego, że wyszła ze śmietnika. – Spoglądam na niego ze zdumieniem, Sylvia sapie, obrażona zniewagą. – Nie jest jej pani w stanie skrzywdzić. Prosiła, żeby sobie pani poszła, więc proszę odejść.

Sylvia przenosi na mnie wzrok. Usta ma zaciśnięte.

– W porządku.

Rusza do starej hondy zaparkowanej przy krawężniku i ogląda się na mnie.

– Zawsze byłaś bezwartościowym kawałkiem gówna.

– Wypierdalaj stąd! – krzyczy Will. Sylvia szybko pakuje się do samochodu i odjeżdża.

Ja natomiast jestem sparaliżowana, nie mogę się poruszyć. Stoję w deszczu, obejmując się ramionami, i patrzę za odjeżdżającą hondą.

– Spójrz na mnie.

Nie mogę, za bardzo się wstydzę. Jezu, co on musi o mnie teraz myśleć? Ukrywam twarz w dłoniach, siłą woli powstrzymując łzy.

Płacz niczego nie rozwiąże.

– Idź sobie, Will, bardzo cię proszę.

– Spójrz na mnie – powtarza, kładąc mi ręce na ramionach. – Megan, daj spokój. Popatrz na mnie.

Wciąż strasznie skrępowana, spoglądam mu w oczy.

– Przepraszam, że…

– Cii… – Potrząsa głową i przytula mnie. Obejmuje ramionami, przyciskając do siebie. Nigdy nie czułam się tak bezpieczna. – Okropnie mi przykro, że jest taka straszna.

– Mówiłam poważnie – bełkoczę w jego pierś. – Już nigdy więcej nic jej nie poślę.

– Nie, ty nie.

– Ty też nie. A na pewno będzie chciała.

– Hm – mruczy niejasno.

– Mówię poważnie.

– Okej. Chodźmy do domu. – Podnosi nasze bagaże i wprowadza mnie do mieszkania, dezaktywując alarm.

– Jestem nieco zdziwiona, że nie próbowała się włamać, żeby zaczekać na mnie w środku – zauważam. Zwykle tak robiła.

– Musiała się zorientować, że masz alarm. Widzisz? Mówiłem ci, że go potrzebujesz. – Posyła mi zarozumiały uśmieszek i robi mi się trochę lżej na sercu. Nie chcę dłużej myśleć o Sylvii. Ona nie może mnie skrzywdzić.

Chichoczę, gdy Will odwraca się do mnie plecami i schyla po bagaże, żeby wnieść je na górę.

– Tak, mówiłeś. I miałeś racje.

– Co proszę? – pyta kpiąco.

– Powiedziałam, że jesteś bardzo przystojny – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

– Nie, to było coś innego.

– Że podoba mi się twoja koszula?

– Nie. – Odstawia bagaże i rusza do mnie wolno. Oczy ma przymrużone, na ustach błądzi słaby uśmieszek. – Mów.

– Hm… Powinniśmy zamówić coś do jedzenia?

Teraz śmieje się już na całe gardło, a mnie przestaje kłuć w żołądku po wizycie Sylvii.

– Coś mi się wydaje, że mówiłaś coś jakby, że miałem rację?

– Ależ skąd – prycham.

– A właśnie, że to powiedziałaś.

– Nigdy bym czegoś takiego nie powiedziała – zapewniam, kręcąc głową. – Pomyliłam ci się z kimś innym.

– Nie, ostatnio w głowie mam tylko jedną ładną i wygadaną dziewczynę.

– O rany, miło to słyszeć – rzucam sarkastycznie, a Will podrywa mnie z ziemi, przerzuca sobie przez ramię i niesie w stronę schodów. – Hej! A bagaże?

– Wniesiemy je później. Teraz muszę dać ci nauczkę.

– Jaką znowu nauczkę? – Patrzę w dół na jego jędrne silne pośladki i wymierzam mu klapsa, tak po prostu, bo mogę.

On też mi daje klapsa. Krzyczę z oburzeniem.

– Fajną.

Uśmiechając się, chwytam go w pasie, a on bez wysiłku wnosi mnie na górę.

Boże, kocham go.

– Czyli że w przyszłą niedzielę gracie z Arizoną? – pytam ze swojego miejsca na kanapie. Will już dał mi nauczkę, choć myślę, że będę ich potrzebowała więcej. Jestem opornym uczniem. Potem zamówiliśmy kolację, a teraz siedzimy na kanapie i oglądamy futbol.

No, Will ogląda, ja mam zamiar pomalować sobie paznokcie u nóg.

– Tak.

– Mecz ma być tutaj? – pytam od niechcenia.

– Tak – uśmiecha się. – A po meczu cała rodzina wybiera się na kolację do moich rodziców. W tym roku to chyba już ostatni weekend, żeby nacieszyć się ich ogródkiem na tyłach domu.

– Okej.

– Chcę, żebyś ze mną poszła.

To nie jest prośba. Uśmiecham się. Też chcę tam być.

– Okej – rzucam. Will kiwa głową i powraca do oglądania meczu.

Potrząsam lakierem w buteleczce, podciągam stopę na kanapę, opierając ją o pośladek, poleruję pilniczkiem paznokcie, a potem odkręcam lakier. Już chcę go zacząć nakładać, ale Will mi przerywa.

– Mogę to zrobić?

Spoglądam na niego z zaskoczeniem.

– Co?

– Chcę to zrobić.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami, przysuwa się do mnie, kładzie sobie moją stopę na nogach i wyciąga rękę, czekając, aż podam mu flakonik z lakierem.

– Naprawdę chcesz mi pomalować paznokcie?

W odpowiedzi unosi jedną brew i łobuzersko się uśmiecha. Podaję mu lakier.

– Ale to nie jest takie łatwe, jak się wydaje, wiesz?

– Jestem przekonany, że sobie poradzę.

– Myślałam, że oglądasz mecz.

– Słucham go.

Potrząsam głową i opieram się o kanapę. Z rękoma złożonymi na brzuchu przyglądam się, jak Will pochyla głowę nad moją stopą i trzymając w dużej dłoni pędzelek, zabiera się do malowania moich paznokci.

O dziwo nie kończy się tym, że mam wymalowane całe palce.

– Nie powinnaś sama sobie malować paznokci – mamrocze pod nosem.

– Co proszę?

– Nie powinnaś sama tego robić – powtarza, podnosząc głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– A niby dlaczego?

– Bo powinnaś się dopieszczać i robić sobie pedikiur w salonie.

– Och, błagam cię – zbywam go machnięciem ręki. – Kto ma na to czas?

– Pracujesz tylko trzy dni w tygodniu, kochanie.

– Cóż, teraz, gdy nie będę posyłała ostatniego grosza Sylvii, w sumie mogę sobie pozwolić – mówię z uśmiechem, ale spojrzenie, jakie mi posyła, mrozi mi krew w żyłach.

– To dlatego nie chodziłaś do pedikiurzystki? I stąd tylko podstawowa kablówka? Ile jej posyłałaś?

– To nie twoja sprawa. – Próbuję zabrać nogę, ale chwyta mnie w kostce i trzyma mocno.

– A właśnie, że moja.

– Nie, nie twoja.

– Megan, nie stawiaj mi się w tej kwestii. Kocham cię, do cholery, a ty ślesz pieniądze tej namiastce człowieka. Mów, ile jej wysyłałaś?

– Wszystko, co mi zostawało.

– To znaczy?

– To co powiedziałam. Spłacam rachunki, kupuję jedzenie, zostawiam trochę na wszelki wypadek, a resztę posyłam Sylvii.

– Cholera, Meg.

– Przecież powiedziałam, że więcej tego nie zrobię. Mówiłam serio.

– Już to widzę.

– Dlaczego tak się tym przejmujesz? Przecież to nie twoje pieniądze.

– Nie chodzi o pieniądze. Chodzi o to, że ta kobieta cię wykorzystuje, a ty jej na to pozwalasz. Poza tym boli mnie, że musiałaś się obywać bez różnych rzeczy, chociaż nie było to konieczne.

– Wcale się nie muszę obywać bez różnych rzeczy. – Kręcę głową i z frustracją przeczesuje palcami włosy. – Uwierz mi, Will, wiem, jak to jest, gdy się na nic nie ma kasy. Nie jestem w takiej sytuacji. Mam wszystko, czego potrzebuję. Niczego mi nie brak.

– Niczego.

– Tak – powtarzam. – Nie muszę być bogata. Wystarcza mi to, co mam. Mam nadzieję, że wiesz, że nie jestem z tobą ze względu na twoje kolosalne zarobki, prawda?

Parska śmiechem, jakby powiedziała najbardziej absurdalną rzecz pod słońcem.

– Zapewniam cię, kochanie, że nie jesteś z tych, co lecą na kasę.

– W takim razie sam widzisz. – Wzruszam ramionami.

Powraca do malowania moich paznokci, w tle słychać odgłosy meczu. Po nałożeniu drugiej warstwy wkłada pędzelek do buteleczki i ją zakręca, potem dmucha na paznokcie, żeby lakier szybciej wysechł.

Trochę mnie to łaskocze.

– Masz takie maleńkie palce – zauważa ciepło.

Wzdycham, rozczulona tym, że tak się ze mną pieści. Ten duży silny mężczyzna właśnie pomalował mi paznokcie u nóg. To urocze.

I słodkie.

I znaczy, że mnie kocha.

– Dzięki, że je pomalowałeś – mamroczę.

– Proszę bardzo – rzuca z uśmiechem. – Nie było tak trudno.

– Może odtąd pozwolę ci je zawsze malować. – Mrugam do niego, a on śmieje się radośnie, mnie zaś od tego śmiechu przebiegają przyjemne dreszcze. Uwielbiam jego głos. Uwielbiam go rozśmieszać.

– Chyba raczej wyślę cię do spa z Jules i Nat.

– Nigdzie mnie nie wyślesz ty…

– Zamknij się, Megan. – Uważając na moje świeżo pomalowane paznokcie, przyciąga mnie do siebie i całuje mocno i namiętnie. – Pozwól mi się trochę porozpieszczać, okej?

– Już mnie rozpieszczasz.

Odsuwa mi pasmo włosów z policzka i całuje w czoło, potem sadza obok siebie, żebyśmy mogli dokończyć oglądanie meczu.

– Przyzwyczajaj się – szepcze.

– I jak było na wakacjach? – pyta Jill, nachylając się nad blatem, na którym robię wpisy do kart, i podsuwa mi kawę ze Starbucksa.

– Fantastycznie – posyłam jej wymowny uśmieszek.

– Nienawidzę cię. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem, że mnie kochasz – śmieję się i otaczam ją ramieniem, żeby uściskać. – Dobrze jest być znowu z powrotem. Dzięki za kawę.

Jest wtorek i pracujemy na porannej zmianie.

– A jak twój chłopak?

– Dobrze. W pracy. – Wzruszam ramionami i wracam do wypełniania kart.

– A tak w ogóle, to ile on pracuje? Zupełnie nie mam pojęcia, jak wygląda praca tych chłopaków.

– Cóż, to zależy. Wczoraj rano mieli trening, potem oglądali nagrane mecze, potem przez resztę dnia mieli spotkania. Do domu wrócił dopiero około ósmej.

– Wow, późno.

– Taa… dzisiaj też tak wróci. Trenują więcej, bo w zeszłym tygodniu mieli wolne.

– No tak – rzuca Jill z uśmiechem zrozumienia.

Dzwoni telefon przy moim łokciu, więc sięgam po słuchawkę.

– Oddział onkologii pediatrycznej, mówi Megan.

– Hej, Meg, tu Lyle z ochrony. Chciałem cię tylko uprzedzić, że pan Montgomery jest w drodze na górę.

Marszcząc brwi, odwracam się w stronę wind. Słyszę dzwonek i widzę Willa wychodzącego na korytarz. Uśmiechając się od ucha do ucha, kroczy prosto w moim kierunku.

– Dzięki, Lyle. – Odkładam słuchawkę i wychodzę zza lady. – Hej, co się stało?

Nie odpowiada, tylko bierze mnie w objęcia, podrywa z ziemi, okręca się ze mną i całuje mnie na oczach wszystkich.

Wszystkich.

– Uff, Will, jestem w pracy – śmieję się. Jestem trochę skrępowana, ale też ucieszona, że jest taki rozpromieniony i podekscytowany. – Skąd ta wielka radość?

– Stacy rano urodziła. Właśnie od niej wracam. – Jest taki dumny.

– Och! To wspaniała wiadomość! Jak oni się czują?

– Doskonale. Stacy jest zmęczona, ale świetnie się spisała. Dziecko jest małe i urocze, i Isaac nie może oderwać od niego oczu. Nabijałem się z niego, że marze się jak baba, ale trudno się dziwić. Chłopiec jest śliczny.

– Bardzo się cieszę, ze względu na was wszystkich. – Przeciągam dłońmi po jego piersi, zauważając, że na chwilę zmarszczył brwi, jednak szybko zastąpił grymas tym swoim uroczym uśmiechem.

– Dzięki. Więc byłem w okolicy i postanowiłem wpaść.

– Cieszę się, że to zrobiłeś. Nie mogę się doczekać, kiedy im pogratuluję.

– Będą u rodziców w niedzielę, ale możesz ich odwiedzić nawet dzisiaj, jeśli chcesz. Myślę, że Stacy zostanie w szpitalu do czwartku.

– Okej, zajrzę do niej. Na pewno. Mam dla nich prezenty i nie mogę się doczekać, kiedy im je pokażę.

– Naprawdę? Kupiłaś im coś? – Znowu się uśmiecha. Jest zachwycony.

– Oczywiście. – Wstydliwie wzruszam ramionami. – Noworodki potrzebują nowych rzeczy. I jestem pewna, że spodoba ci się to, co kupiłam.

– A co to takiego?

– Ubranko zawodnika Seahawksów. Mały będzie mógł się w nie wystroić w niedzielę, żeby zrobić przyjemność wujkowi Willowi.

Oczy mu łagodnieją, przyciąga mnie do siebie i znowu całuje, delikatnie muskając moje usta swoimi. Potem wsuwa mi palce we włosy i mocno mnie trzymając, pogłębia pocałunek. Jestem tak zachwycona, że nie przejmuję się tym, czy ktoś na nas patrzy.

Will tak miło pachnie. Męskością i czystością.

Willem.

– Kocham cię – szepcze mi w usta.

– Wiem – odpowiadam, a on ponownie się uśmiecha.

– Muszę wracać na spotkania. Mamy je do końca dnia. Widzimy się wieczorem? – Unosi pytająco brew.

– Jasne – odpowiadam z uśmiechem.

– To świetnie. – Całuje mnie po raz ostatni, odwraca się i odchodzi do windy. – Do zobaczenia później.

– Do zobaczenia. – Macham do niego, patrząc, jak znika w windzie.

– O tak… – mamrocze Jill za moimi plecami. – Niezły jest. Naprawdę jest niezły, dziewczyno.

Wzdycham i kiwam głową na zgodę.

– Tak, jest niezły.

Rozdział 18

Najwyraźniej przegrana działa na Willa nieco przygnębiająco.

A nawet bardzo przygnębiająco.

Jedziemy do domu jego rodziców po porannym meczu i Will jest niezwykle jak na niego milczący.

Byłam dzisiaj na tym meczu. Razem z Nate'em, Jules i chłopakami siedzieliśmy w prywatnej loży. Było fajnie. Aż do końca czwartej kwarty. Wygrywaliśmy z Arizoną o trzy punkty, ale w ostatnich dwóch minutach Will rzucił na przechwycenie i zawodnik Arizony zdążył zrobić przyłożenie.

Przegraliśmy.

Potem przez większą część dnia Will miał podły nastrój. Dawało się to wyraźnie wyczuć. Po prostu nie był sobą.

Po meczu reszta pojechała do domu państwa Montgomerych, a ja zostałam, czekając, aż Will udzieli kilku wywiadów i weźmie prysznic. Kiedy do mnie wyszedł, uściskał mnie, ale niewiele mówił.

Ja też raczej milczałam, bo co miałam powiedzieć? Co się mówi w takich sytuacjach?

Nie wiem.

Dlatego teraz też nic nie mówię, tylko biorę go za rękę, całuję i kładę ją sobie na kolanach.

Kupuję sobie tym niewyraźny półuśmieszek.

Will wjeżdża na podjazd przed domem rodziców, parkuje i otwiera moje drzwiczki. Dzień jest wyjątkowo ciepły jak na jesień.

– Czuć w powietrzu deszcz – rzucam zdawkowo.

– Mam nadzieję, że jednak nie będzie padało. Grillowanie w deszczu to żadna frajda.

– Mieszkasz w Seattle. Grillowanie w deszczu to norma.

Parska śmiechem i prowadzi mnie wokół domu na podwórze z tyłu. Kiedy tam dochodzimy, z moich ust wyrywa się sapnięcie. A niech mnie, ojciec Willa musiał włożyć wiele godzin pracy w ten ogródek. Chociaż to jesień i większość kwiatów już powiędła i zieleń pożółkła, widok zadbanych ścieżek, ławek i drzewek owocowych robi wrażenie.

– Ślicznie tu.

Will odwraca się do mnie i szeroko się uśmiecha. No wreszcie, mój stary Will.

– Tak… ojciec dużo się tu napracował.

– To widać.

– O, są wreszcie! – piszczy mała dziewczynka w wieku około pięciu lat, podskakując

w górę i w dół. Jest w koszulce Seahawksów i w dżinsach, długie czarne włosy ma zaplecione w warkocz. I nagle obok niej staje jej lustrzane odbicie.

– Hej, witam – zwracam się z uśmiechem do obu. Są słodkie.

– Hej – odpowiadają jednocześnie, szeroko do nas uśmiechnięte.

– Meg, poznaj Josie i Maddie. To córki Brynny.

Wszyscy odrywają się od swoich zajęć i machają do nas, a ja stoję tam i z podziwem rozglądam się dokoła.

Mam wrażenie, że znalazłam się na zjeździe pięknych ludzi.

Serio.

– Chodź, pomóż mi przy grillu, synu! I po drodze weź sobie piwo – woła ojciec Willa, który stoi przy grillu w fartuchu i długą metalową łopatką w ręku. Większość mężczyzn też tam jest, stoją z panem Montgomerym albo siedzą przy stoliku obok.

O co chodzi z facetami i grillowaniem?

Panie zebrały się na osłoniętym patio. Siedzą w małych grupach z dziećmi na rękach, gawędzą, śmieją się i popijają drinki.

Kurczę blade, nie miałam pojęcia, że ludzie urządzają takie rodzinne spotkania.

– Jasne, tato, tylko przedstawię Meg. – Will posyła mi uśmiech i żeby mi dodać otuchy, splata swoje palce z moimi.

– Chyba nie powinno mnie tu być – szepczę. Will rzuca mi gniewne spojrzenie i nachyla się, żeby mnie pocałować w dołeczek.

– Zdecydowanie powinnaś – szepcze mi do ucha. Prostuje się i prowadzi mnie na patio. – Znasz prawie wszystkich. Moi paskudni bracia są tam – pokazuje na nich, łącznie z Lukiem i Nate'em, a oni szczerzą zęby i machają. Cholera, wszyscy to niesamowicie gorące ciacha.

– Mamę i tatę, i dziewczyny też znasz. – Kolejna wymiana uśmiechów i machanie. – A to rodzice Luke'a, Neil i Lucy. Ta para spacerująca między drzewami to rodzice Stacy, a rodzice Brynny siedzą z moją mamą. A ten wielki facet, który wygląda jak Nate, z moim ojcem przy grillu, to ojciec Nate'a, Rich.

Jestem kompletnie przytłoczona.

– Cześć wszystkim – uśmiecham się i macham ogólnie, a oni też się uśmiechają i odmachują. Są jak morze zieleni i błękitu, wszyscy wystrojeni w koszulki Seahawksów, a przynajmniej w ubrania w odpowiednich kolorach.

Oprócz Nate'a, który ma na sobie czarny T-shirt i dżinsy, i obejmując Jules w pasie wytatuowaną ręką, szepcze jej coś do ucha, a ona wybucha śmiechem.

– Myślę, że Meg chętnie coś wypije. – Caleb podchodzi i podaje mi piwo. Ma bardzo ciepłe niebieskie oczy i zabójcze ciało.

No jasne, w końcu jest komandosem.

– Pewnie, że tak – przytakuję i odbieram piwo. – Dzięki.

– Chodź, usiądź z nami – woła Natalie, która trzyma na rękach córkę, Olivię. Z Brynną, Samanthą i Stacy siedzą na eleganckich werandowych kanapach w odległym krańcu patio.

– Już idę. – Puszczam oko do Willa i odwracam się, żeby odejść, ale on chwyta mnie

za rękę, przyciąga i na oczach tych wszystkich ludzi całuje długo i namiętnie.

– Wynajmijcie sobie pokój, do cholery! – krzyczy Caleb.

– Uważaj na język! – beszta go mama Willa, Gail, na co reszta wybucha śmiechem.

– A to za co? – pytam, zwracając się do Willa.

– Bo mogę. – Mruga do mnie i odchodzi do ojca. – Tak się steków nie smaży, staruszku.

– Tutaj siadaj. – Brynna przesuwa się w bok, robiąc mi miejsce na kanapie, i podaje mi najmłodszego Montgomery'ego, Liama. – Jest ubrany w strój od ciebie, więc ty go trzymaj.

Zerkam na Stacy, która w wygodnej pozie siedzi obok Natalie.

– Mogę?

– Jasne. W tej rodzinie dzieciaki ciągle przechodzą z rąk do rąk. Przyzwyczajaj się. – Patrzy z miłością na synka, którego odbieram od Brynny i zamykam w objęciu ramion. Ma na główce maleńką czapeczkę z daszkiem, pasującą kolorem do uroczych śpioszków, które wyglądają jak koszulka drużynowa z numerem osiem na przedzie. Na śpioszki ma naciągnięte najmniejsze dżinsy świata i jest owinięty w niebieskozielony kocyk. – Ten strój Saehawksów jest prześliczny, Meg. Dzięki za niego.

– Och, nie ma za co. Nie mogłam się powstrzymać. Ale dziewczynki też wyglądają uroczo. – Sophie, starsza córeczka Isaaca i Stacy, i Olivia są w takich samych tiulowych spódniczkach baletowych, we włosach mają zielononiebieskie kokardy niemal tak duże jak ich główki.

– Spódniczki uszyła Stacy. – Natalie uśmiecha się i klepie córkę po pleckach.

– Kiedy jest się w tak zaawansowanej ciąży, niewiele można robić – rzuca Stacy, marszcząc brwi. – Nudziłam się jak mops, więc je uszyłam.

– Musiało ci być ciężko, mając już jedno dziecko i to dopiero roczne. – Przytulam Liama do piersi, a on układa główkę pod moją brodą, ziewa i natychmiast zasypia.

– Było, ale Isaac bardzo mi pomagał. Starał się pracować w domu. No i miałam mamę i Brynnę, Nat i Jules, więc nigdy dłużej nie byłam sama.

Dołącza do nas Luke, który cmoka córkę w policzek i całuje żonę.

– Chcesz, żebym ją zabrał?

– Jasne. – Nat oddaje mu śpiącą ciemnowłosą córeczkę i uśmiecha się, gdy Nate, mrucząc do dziecka, odchodzi do grupy mężczyzn.

– Wygląda pociągająco z dzieckiem na ręku – zauważa Brynna z westchnieniem.

– Bo to ciacho, z dzieckiem czy bez – rzuca Stacy. – Sorry, Nat.

– O rany, zaraz zwymiotuję – woła Samantha. – Dziewczyny, to mój brat. I dlaczego to on zawsze dostaje małą do potrzymania? Jest taki zaborczy.

– Bo ona pochodzi z moich lędźwi – krzyczy Luke, który słyszał uwagę siostry.

– O Boże, nie mów o swoich lędźwiach, bo naprawdę zwymiotuję.

– Nie musisz przepraszać, Stacy. Masz rację – śmieje się Natalie. – Chociaż moim zdaniem wszyscy faceci tutaj są ciachami.

Kiwam głową i oglądam się na Willa. Stoi z boku i ma zmarszczone czoło, jakby o czymś rozmyślał. Pewnie się katuje dzisiejszą przegraną. Jak by mu tu poprawić

nastrój? Głaszcząc plecki maleńkiego Liama, pogrążam się w zadumie i nagle mnie oświeca.

Przekładam Liama na ramię i z łobuzerskim uśmieszkiem wyciągam telefon z kieszeni. Wysyłam Willowi SMS.

„Rozchmurzysz się, jeśli obiecam, że w drodze powrotnej zrobię ci laskę w samochodzie?”

Wciskam ikonkę „wyślij” i całuję Liama w główkę. Prawie nie słucham rozmowy dziewczyn, bo oczy mam wbite w Willa, który wyciąga telefon z kieszeni, żeby odebrać wiadomość. Potem, ledwie powstrzymując śmiech, spogląda w moją stronę. Jego kciuki biegają po klawiaturze na ekranie.

Moja komórka zaczyna wibrować. Odczytuję wiadomość.

„Masz na sobie majtki?”

Uśmiecham się. Uwielbiam to, że tak go kręci, że często nie wkładam majtek.

„Nie”.

Unosi jedną brew, posyła mi gorące spojrzenie, potem znów skupia się na telefonie.

– Meg, jak było w Nowym Orleanie? – pyta mnie Jules, dołączając do nas. Na jej biodrze siedzi Sophie i bawi się komórką Jules.

– Super – odpowiadam, zerkając na wibrujący telefon.

„Będę mógł wsadzić ci palce w cipkę, kiedy będziesz mi obciągała?”

– Co tam robiliście? – pyta Brynna. Jedna z jej córek, nie bardzo jestem pewna która, wdrapuje się jej na kolana. Jesteśmy otoczone dziećmi, a ja wysyłam sprośne SMS-y mojemu chłopakowi.

„Tak, proszę”.

– Jedliśmy, słuchaliśmy muzyki, zwiedzaliśmy. Chciałam się wybrać na wycieczkę z duchami, ale Will stchórzył.

– Słyszałem to – woła z oddali.

– Wcale nie próbowałam tego ukrywać! – odkrzykuję, a reszta wybucha śmiechem.

– Od dawna mam ochotę tam pojechać – rzuca Stacy. – Kiedyś się wybierzemy z Isaakiem.

– Powinniście – kiwam głową. – Nowy Orlean jest naprawdę fajny. I tak tam ciepło.

„Tylko ostatnia uwaga. Złoję ci tyłek, gdy się będziemy wieczorem kochali”.

– Widać. Ładnie się opaliłaś. – Jules stawia Sophie na ziemi. Dziewczynka podchodzi do mnie na chwiejnych nóżkach, zanim zdążę odpisać Willowi, więc tylko zerkam na niego i kiwam głową. Tak, akurat! Widzę, że się śmieje i bierze łyk piwa.

– Dzidzia! – Sophie pokazuje małym paluszkiem na swojego braciszka.

– To twój brat, Sophie? – pytam, a mała w odpowiedzi nagradza mnie słodkim uśmiechem, w którym pokazuje swoje jedyne cztery ząbki.

– Dzidzia – powtarza i wyciąga rączki, chcąc, żebym ją podniosła, więc przekładam Liama do lewej ręki i sadzam sobie Sophie na prawym kolanie. – Dzidzia. – Znowu pokazuje na brata, a potem wpycha mały paluszek do buzi.

– Tak, to dzidzia, Liam. Prawda, że jest słodki? – Całuję małą w policzek, potem dmucham jej w szyjkę, a ona się śmieje.

– Meg, spójrz w górę i się uśmiechnij. – Podnoszę głowę na wezwanie Nat i uśmiecham się do aparatu. Nat nigdzie się bez niego nie rusza. Sophie chyba też jest przyzwyczajona do widoku obiektywu, bo również pozuje do zdjęcia.

– Kolacja gotowa – woła Gail. Chłopaki pomagają jej ustawić na długim stole przed domem miski z sałatkami i owocami, Steven w tym czasie nakłada na półmiski steki i udka kurcząt.

Jedzenie jest smaczne i jest go dużo.

– To nasz ostatni grill w tym roku. Aż do lata rodzinne przyjęcia będą obsługiwane przez catering. Trzeba się napracować, żeby nas wszystkich nakarmić – mówi Natalie, podnosząc się i zabierając ode mnie Sophie, którą potem sadza sobie na krągłym biodrze.

– Właśnie widzę – zgadzam się i cmokam Liama w główkę.

– Meg, do twarzy ci z dzieckiem – zauważa Luke, dołączając do żony. Olivia śpi na jego rękach, z główką opartą na jego muskularnej piersi.

– Tobie też. – Puszczam do niego oczko, a on się śmieje.

– Przestań flirtować z moim szwagrem – beszta mnie Will. Podnoszę się i podaję mu Liama.

– Nie flirtuję, tylko poświęcam szczególną uwagę komuś, kto jest bardzo atrakcyjny – odpowiadam poważnie, robiąc niewinne oczy i starając się nie pęknąć. Luke parska śmiechem i całuje swoją żonę. Will jeszcze bardziej się krzywi.

– On nie jest atrakcyjny. To rodzina.

Wybucham takim śmiechem, że prawie składam się wpół.

– Will – mówię zduszonym głosem. – Czy ty się przyjrzałeś swoim bliskim? Wyglądacie wszyscy, jakbyście zeszli z reklamy Abercrombie.

– Nieprawda – mamrocze i całuje Liama we włoski.

– Prawda, prawda – kiwa głową Natalie. – Miło należeć do takiej rodziny.

– Widzisz?

– Ale cię złoję – szepcze mi do ucha, gdy ruszamy do stołu.

– Hej, brachu, dawaj mi to dziecko. – Isaac wyciąga ręce do Willa. – Wiem, że jest wielkości piłki, ale nie przekazuj go niewłaściwej osobie. Bo dzisiaj masz z tym chyba kłopot.

– Pieprz się, Isaac – warczy Will, oddając Liama starszemu bratu.

– Język! – karci go Gail.

– Palant – rzuca Will do Isaaca cicho, żeby matka nie słyszała.

– Tylko żartowałem. Za wcześnie?

– Za wcześnie.

– A w ogóle to co się tam dzisiaj stało? – ośmiela się zapytać Matt, skoro temat został już poruszony. Will ciężko wzdycha, przeciąga dłońmi po twarzy, opada ciężko na krzesło i wlepia wzrok w stojący przed nim talerz z górą jedzenia.

– Po prostu mieliśmy gorszy dzień – mówi niewyraźnie. – Chyba za długo odpoczywaliśmy. Za długa przerwa.

Przygryzam dolną wargę. Podczas tej przerwy ja i Will zrobiliśmy sobie wakacje.

– Przestań – karci mnie gniewnie, widząc moją minę. – To nie twoja wina. Szkoda tylko, że w trakcie wyjazdu nie korzystałem z hotelowej siłowni.

– Nic się nie stało, bracie. Odkujecie się za tydzień. – Caleb klepie Willa po ramieniu i siada obok niego z pełnym talerzem.

I ot tak, temat zostaje porzucony. Biesiadnicy zaczynają rozmawiać o czymś innym, bliźniaczki biegają po ogrodzie, małe dzieci popłakują.

Pełen miłości, ciepły cudowny chaos.

A ja nie mogę uwierzyć, że tu jestem.

– Hej. – Jules trąca mnie nogą pod stołem i nachyla się do mnie, żeby nikt nas nie słyszał. – Leo się odzywał?

– Nie – odszeptuję.

– Ani razu? – dziwi się.

Potrząsam głową i patrzę w jedzenie na talerzu.

– Ile to już minęło?

– Trzy lata – mówię szeptem.

– Jestem pewna, że nie zmienił numeru telefonu. – Spoglądam na Jules i widzę, że jest zmartwiona.

– Ja też nie zmieniłam.

Kiwa głową i nabiera na widelec sałatkę ziemniaczaną.

– Racja.

Podnoszę wzrok akurat w chwili, gdy Brynna i Caleb wymieniają szybkie spojrzenie. O co tu chodzi? Widać, że ich do siebie ciągnie, mimo to prawie ze sobą nie rozmawiają. Tylko się sobie przyglądają.

Muszę później zapytać o to Willa.

– Więc może wreszcie pogadamy o ślubie. – Jules klaszcze w dłonie i podskakuje na krześle, ale panowie reagują jękami.

– Nie możesz pogadać później z dziewczynami, gdy my będziemy mieli szansę uciec i obejrzeć mecz albo coś w tym stylu? – pyta Caleb, zarabiając za to od Jules wściekłe spojrzenie.

– Nie. Ślub jest już prawie za miesiąc. Poza tym niewiele jest do omówienia, bo większością i tak zajmuje się Alecia. – Jules upija wina i wyciąga kartkę z listą, co skutkuje kolejnymi jękami ze strony panów, a ja nie mogę się powstrzymać i chichoczę.

– Jak pewnie wszyscy wiecie, ślub ma się odbyć dwunastego października o osiemnastej. Dostaliście już zaproszenia z adresem i pozostałymi bzdetami. – Znowu sięga po wino. Panowie niecierpliwiąc się, wiercą się na krzesłach. – Ponieważ tylko Luke i Nat biorą aktywny udział w ślubie, reszta się nie namęczy. Ubierzcie się ładnie, nie kupujcie żadnych prezentów i przyjdźcie na wesele.

Jules składa kartkę, wpycha ją do kieszeni i powraca do jedzenia.

– To wszystko? – dziwi się Matt.

– Tak – potwierdza Jules z uśmiechem.

– Nie powiedziałaś nic, czego już byśmy nie wiedzieli.

– Wiem, ale chciałam chwilę porozmawiać o moim ślubie. – Z zadowoleniem niesie

do buzi kęs steku, ale nagle klepie się w usta. – Och! Wieczór panieński będzie w przyszłą niedzielę wieczorem.

– Dlaczego w niedzielę? – pyta Sam, marszcząc brwi.

– Bo w sobotę mamy jakąś bzdurną sprawę do załatwienia. – Jules przewraca oczami, a Nate chichocze. – Więc wieczór panieński musi być w niedzielę. Inne weekendy są zajęte ślubami i futbolowymi pierdołami.

– Też cię kocham, siostrzyczko. – Will rzuca w Jules bułką, a ona przesyła mu całusa.

– Więc niech wszyscy wezmą sobie w pracy wolny poniedziałek, żebyście mieli kiedy dojść do siebie.

Chichoczę pod nosem. Jules nie jest egoistką, ale jej się wydaje, że wszystko jest takie proste. Jak na przykład wzięcie wolnego w pracy, żeby odespać kaca.

– Ty też przychodzisz – przygważdża mnie spojrzeniem, tylko czekając, że zaprzeczę. Szybko przebiegam w myślach grafik dyżurów, świadoma tego, że Will mi się przygląda.

– Chyba przyszły wieczór w niedzielę mam wolny. Poinformuję w szpitalu, że nie będzie mnie pod telefonem.

– Super. – Natalie szczerzy zęby. – Zapowiada się świetna impreza.

Steven wstaje i podnosi w górę butelkę z piwem.

– Chciałbym zaproponować toast. Za moją rodzinę, która znacznie się w ostatnich latach rozrosła. Los mnie pobłogosławił, bo otaczają mnie dobrzy ludzie, piękne kobiety i najwspanialsze dzieci, jakie się kiedykolwiek narodziły.

– Za rodzinę! – woła ojciec Luke’a i wszyscy podnoszą swoje drinki, potem powracają do rozmów.

Przy deserze zaczyna padać. Miałam rację, wcześniej przeczuwając, że się zanosi na deszcz. Na szczęście siedzimy na zadaszonym patio, a jedzenie jest prawie zebrane ze stołu. Bracia Montgomery pospiesznie zasłaniają już wystygły grill, kobiety wyprowadzają dzieci do domu. Przez resztę wieczoru w telewizji leci mecz, dorośli grają w karty z bliźniaczkami. Najmłodsze dzieci są nakarmione, przewinięte i ułożone do snu.

Po jakimś czasie rodzice Luke’a, Stacy i Brynny żegnają się.

My z Willem siedzimy w rogu dużej kanapy i oglądamy mecz, ale ja czuję, że oczy mi się same zamykają. Ziewam.

– Hej, leniuchu, chcesz już wracać? – pyta Will.

– Jeśli ty chcesz. Ja mogę zostać.

Uśmiecha się ciepło i patrzy na mnie czule.

– Kocham cię – mówi bezgłośnie.

Szczęśliwa, głaszczę go po policzku.

– Jesteś taki przystojny.

Bierze moją rękę i ją całuje.

– Zbierajmy się stąd.

Pomaga mi się podnieść z kanapy i idziemy się pożegnać, co nam zajmuje co najmniej pół godziny. Matka Willa, Gail, bierze mnie w mocny uścisk.

– Odwiedź nas wkrótce, Meg. Miło było cię gościć.

– Dziękuję – odpowiadam z zawstydzeniem.

– Odwiedzi was na pewno – rzuca Will, żegnając się z matką całusem w policzek.

Wychodzimy, a ja się zatrzymuję, przechylam głowę i rozkoszuję się deszczem. Jest już ciemno, pada naprawdę mocno, ale nie jest zimno. Jakby to było jeszcze lato.

– Uwielbiam deszcz o tej porze roku.

– Wspaniale, ale lepiej wsiądź do samochodu, kochanie.

Śmieję się.

– Nie lubisz deszczu?

– Lubię, ale się rozchorujesz, jeśli będziesz na nim stała.

– Nie, nieprawda, to mit. – Macham lekceważąco ręką i nie ruszam się z miejsca, jednak po jakiejś minucie idę do samochodu.

– Zawsze jesteś taka uparta? – pyta Will.

– Od jak dawna się spotykamy? – odpowiadam pytaniem.

– Czy ja wiem? Od ponad miesiąca – rzuca i rusza sprzed domu rodziców.

– Więc już powinieneś wiedzieć, że owszem, zawsze jestem uparta – uśmiecham się słodko, a on chichocze.

– No więc, jeśli chodzi o te SMS-y od ciebie… – Zwraca na mnie spojrzenie tych swoich błękitnych oczu i zalotnie się do mnie uśmiecha.

– Tak?

– Zamierzasz spełnić obietnicę?

– No, nie wiem. Wygląda, że masz lepszy nastrój, więc już nie muszę ci go poprawiać seksem oralnym. – Śmieję się, widząc jego rozczarowaną minę, potem sięgam po telefon do kieszeni, bo czuję, że wibruje.

„Podziękuj swojemu chłopakowi za 250 kilosów”.

– Zatrzymaj się.

– Słucham?

– Zatrzymaj się, do cholery jasnej.

Rozdział 19

O co chodzi? Co się stało? – W jego głosie słyszę panikę, ale ja nie jestem w stanie na niego spojrzeć. Muszę natychmiast wysiąść z samochodu.

– Po prostu się zatrzymaj, Will.

– Niedobrze ci?

– Tak! Zjedź na pobocze!

Znajdujemy się na obrzeżach Seattle, dokoła prawie nie ma zabudowań, jest ciemno. Deszcz jeszcze się wzmógł, leje się z nieba, jakby ktoś odkręcił kurek.

Will zjeżdża na pobocze, a ja wyskakuję z samochodu, zanim Will zdąży wrzucić bieg na jałowy. Trzaskam drzwiami i szybko odchodzę, oświetlona od tyłu blaskiem reflektorów.

– Meg! – woła za mną. – Megan, stój!

– Zostaw mnie, Will.

– Co w ciebie wstąpiło, do cholery? – Słyszę, że mnie dogania, więc się odwracam, żeby się z nim skonfrontować.

– Jak śmiałeś?

Zatrzymuje się w pół kroku, oczy ma wielkie ze strachu i niepokoju. Ręce podniósł w górę, jakby to był napad.

– Co, jak śmiałem?

– Mówiłam ci, żebyś nie dawał jej pieniędzy.

– Cholera. – Opuszcza głowę i podpiera się rękami w biodrach. Deszcz leje jak z cebra, ale żadne z nas nie zwraca na to uwagi. – Meg…

Okręcam się i ruszam, jak najdalej od niego, ale on łapie mnie za rękę i odwraca do siebie.

– Przecież nie wrócisz do domu na piechotę.

– Odpierdol się, Will.

– Megan, daj spokój. – Chwyta mnie za oba ramiona i przytrzymuje przed sobą. Dysząc, mierzę go wściekłym wzrokiem. Mój gniew jest namacalny.

– Mówiłam ci, Will. Sam widziałeś w zeszłym tygodniu, co się działo. Po co to, do cholery, zrobiłeś? Ona na tym nie poprzestanie. Będzie chciała więcej. Zniknęłaby, gdybyś zostawił ją w spokoju. – Głos mi się łamie, na twarzy czuję łzy zmieszane z deszczem.

– Nigdy by nie zniknęła, kochanie. – Jego głos jest spokojny, ale stanowczy. Kręcę głową i kryję twarz w dłoniach.

– Nie potrzebuję, żebyś mi układał życie! – Odsuwam się i patrzę mu w twarz oświetloną reflektorami. Deszcze leje się na niego strugami, włosy kleją mu się do

głowy. – Sama sobie poradzę.

– Megan, ta kobieta jest toksyczna. Ona cię wykorzystuje, finansowo i emocjonalnie. Nie potrzebujesz jej.

– Jasne, że nie! Myślisz, że tego nie wiem? – Wyrzucam ręce w niebo i z powodu frustracji zaczynam chodzić w kółko.

– Ja tylko chcę pomóc.

Zatrzymuję się, plecami do niego, i trzymając ręce na biodrach, potrząsam głową.

– Prosiłam, żebyś tak mi nie pomagał.

– Popatrz na mnie.

Nie ruszam się z miejsca.

– Spójrz na mnie, Megan.

– Will, zawiodłeś mnie. Zdradziłeś.

– Nikogo nie zdradziłem, do jasnej cholery! – krzyczy. Odwracam się do niego. Jest wściekły, spuszczone po bokach dłonie zaciska w pięści, ciało ma naprężone. – Dałem tylko pieniądze kobiecie, która cię nienawidzi, żeby już więcej cię nie dręczyła. Ona podpisała umowę, Megan. Nigdy więcej nie zwróci się do ciebie z prośbą o pieniądze.

– Słucham?

– Daj mi dokończyć. To przez nią nie potrafisz powiedzieć, że mnie kochasz. Przez tę straszną kobietę. – Z frustracji kręci głową, odwraca się w tył, potem znowu zwraca się twarzą do mnie. – Skoro mogłem usunąć ją z twojego życia, dlaczego miałem tego nie zrobić? Mam w nosie pieniądze. Nie zależy mi na nich. To przez nią nie potrafisz nikomu zaufać. To przez nią tak trudno ci pokazać, że kogoś kochasz.

– Co ty, nagle zostałeś psychologiem? – prycham i zaraz ogarnia mnie nienawiść do samej siebie, że to powiedziałam, bo w oczach Willa pojawia się wyraz zranienia.

– Nie, ale cię znam – odpowiada cicho. Pierś ciężko mu faluje. – I cię kocham, Megan.

Też cię kocham.

Nie mogę tego z siebie wydusić.

– Kocham cię, Megan – powtarza, tym razem mocniej, jakby chciał, żebym też to powiedziała.

Odwracam się i ruszam przed siebie na oślep. Chcę uciec od Willa, jego samochodu, od tych wszystkich emocji, z którymi nie wiem, co mam zrobić.

Nagle czuję na sobie ręce Willa. Podrywa mnie w górę i niesie do samochodu. Tam sadza na masce, kładzie na niej ręce z obu stron moich bioder i przysuwa do mnie twarz. Jego rozpalone wściekłością oczy znajdują się milimetry ode mnie. Patrzy na mnie gniewnie, ale również z miłością i bólem.

– Kocham cię, Megan.

– Will. – Kładę mu ręce na twarzy i głaszczę ją kciukami. – Will.

– Kocham cię – szepcze z ustami tak blisko moich, że czuję, jak się poruszają. Zamykam oczy i zaczynam płakać. Gorące łzy spływają mi po policzkach, opadają na ręce, mieszając się z ciepłym deszczem.

Wiem, że go ranię. I to mnie zabija.

– Nie potrafisz tego powiedzieć. – To nie jest pytanie.

– Ale mogę ci to okazać – mówię cicho.

Na sekundę zamyka oczy, przytyka czoło do mojego, a potem nagle chwyta mnie za biodra, przesuwa na bok maski, gwałtownie zdziera ze mnie mokre dżinsy i rzuca za siebie na ziemię. Szeroko otwieram oczy i usta.

– Ktoś może tędy przejeżdżać.

– Gówno mnie to obchodzi – warczy i opada na kolana, rozsuwa mi uda i zanurza we mnie twarz. Liże, całuje i ssie moje wargi, łechtaczkę, przyciska kolczyk, sprawiając, że zarzucam mu nogi na ramiona i wczepiona dłońmi w jego włosy, podrywam biodra z maski i w spazmach rozpadam się na cząstki, krzycząc, nie zważając na to, czy ktoś nas widzi lub słyszy.

Will wpycha mi do cipki dwa palce i szybko nimi porusza, kciukiem pobudzając łechtaczkę. Jego pocałunek jest taki sam, pełen frustracji i gniewu. Trzymam się kurczowo jego ramion i umieram.

– Will.

– Jesteś moja, do cholery. Obronię cię przed wszystkim i wszystkimi, rozumiesz? – Patrzy na mnie przez przymrużone oczy. – Nie potrzebuję do tego twojego pozwolenia.

Nie mam czasu odpowiedzieć, bo znowu zamyka mi usta palącym pocałunkiem, pobudzając mnie do następnego orgazmu.

Wygląda to, jakby brał mnie w posiadanie, zaznaczał, jak jeszcze nigdy dotąd.

Seks jest ostry, a ja go pożądam. Chcę do niego należeć. Kocham go bardziej, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażałam, i to mnie przeraża.

Podciąga mi bluzę wraz ze stanikiem, odsłaniając piersi, i zaczyna je całować, ssąc i kąsając sutki. Odchylam głowę w tył i krzyczę z bólu i rozkoszy, zachwycona tym, co wyczyniają ze mną jego dłonie.

Nigdy nie był taki ostry.

Nagle rozpina spodnie i wyjmuje nabrzmiały członek. Instynktownie zsuwam się po masce bliżej, chcę jak najszybciej poczuć go w sobie.

– Nie mogę czekać – mamrocze w moje usta i ostro się we mnie zatapia. Chwyta mnie za biodra i przyciąga je do siebie szarpnięciem. I potem robi to raz za razem, ostro, gwałtownie, nie odrywając oczu od moich. – Jesteś taka piękna. Jesteś dla mnie wszystkim, Megan. Kiedy w to wreszcie uwierzysz? – Porusza się we mnie szybciej i ostrzej, aż czuję, że we mnie eksploduje, mięśnie mu tężeją, powarkuje nisko z ustami przy mojej szyi.

Zostaje we mnie, na mnie, dysząc, przez całą wieczność, potem wychodzi ze mnie i daje krok w tył.

– Zostań tu.

Zapina spodnie, poprawia koszulę, podnosi moje dżinsy z ziemi i idzie szybko na tył samochodu. Szpera w bagażniku, po czym wraca do mnie z kocem.

– Stań na ziemi.

Posłusznie wykonuję polecenie, a on mnie owija w koc i całuje ciepło w czoło, a ja czuję, że do moich oczu znowu napływają łzy.

Tak bardzo go kocham.

– Nie płacz. – Podnosi mnie, przenosi do miejsca pasażera i ostrożnie mnie na nim usadza.

Zamiast zawieźć mnie do domu, jedzie do siebie, parkuje w garażu i wnosi mnie na rękach do domu. Idzie od razu na górę do łazienki przy sypialni. Tam sadza mnie na sedesie, puszcza gorącą wodę, potem klęka przede mną, delikatnie ujmuje moją twarz w ręce i kciukami ściera mi łzy z policzków.

– Nie zrobiłem ci żadnej krzywdy? – pyta szeptem.

Potrząsam głową i przygryzam dolną wargę, wpatrzona w jego ciepłe błękitne oczy. Teraz jest już czuły, gniew mu minął.

– Przepraszam – szepczę.

– Za co, kochanie?

Wzruszam ramionami i spuszczam głowę, ale on ją podnosi, wkładając mi palec pod brodę.

– Za co?

– Że cię zraniłam. Nie chciałam. Jesteś dla mnie całym światem, Will.

Wzdycha głośno, na twarzy ma wymalowaną ulgę, całuje mnie delikatnie, potem przysiada na piętach i posyła mi ciepły uśmiech.

– Wiem.

Kiwam głową, ale wciąż czuję się gównianie.

Bardzo chcę mu powiedzieć, że go kocham. Bardzo.

Ściąga ze mnie koc i mokre ubranie, sam też się rozbiera, bierze mnie za rękę i wprowadza do kabiny pod gorący strumień wody.

Nie spiesząc się, namydla mnie i moje włosy, potem dokładnie mnie opłukuje i dopiero wtedy myje samego siebie.

– Uwielbiam twoje ciało – mamrocze z uśmiechem, wyprowadzając mnie z kabiny. Sięga po duży ręcznik i zaczyna mnie wycierać.

– Tak jak ja twoje, gwiazdo futbolu – rewanżuję się i uśmiechem się do niego półgębkiem. Suszy mi włosy suszarką, potem prowadzi do łóżka.

– Chyba trochę za wcześnie na to, żebyśmy się kładli? – rzucam oschle.

– O szóstej rano mam trening – wyjaśnia poważnie. Ściąga narzutę z pościeli, sięga po pilot do małego telewizora zamontowanego na ścianie i go włącza. Kładziemy się do miękkiego łóżka, wtulamy w siebie i oglądamy kiepski film z lat dziewięćdziesiątych.

– Dziękuję – szepczę, nie patrząc na niego.

– Za co?

– No wiesz. – Zaciskam rękę, którą go obejmuję w pasie, i cmokam go w pierś. – Po prostu dziękuję.

Wzdycha i całuje mnie w czubek głowy.

Rozdział 20

Minęły dwa dni od tamtej nocy, gdy się kłóciliśmy w deszczu. Od najlepszego seksu w całym moim życiu. Od tego, gdy Will praktycznie błagał, żebym mu powiedziała, że go kocham, a ja nie mogłam.

Jestem ciekawa, jak długo będzie na to czekał, zanim uzna, że nie warto marnować na mnie czasu i ze mną zerwie. Mam nadzieję, że jednak zdołam mu wyznać miłość, zanim to nastąpi.

Siedzę naprzeciwko niego w małej restauracyjce w północnym Seattle, znanej z omletów robionych z dwunastu jajek. Nawet Will nie jest w stanie zjeść czegoś takiego za jednym razem, dlatego wybiera wersję sześciojajkową, a ja patrząc na to, odczuwam lekkie mdłości.

Ten facet ma spust.

– Ślicznie dzisiaj wyglądasz – mówi z ciepłym uśmiechem. Odpowiadam mu takim samym. Jestem ubrana zwyczajnie, w luźny T-shirt i dżinsy, włosy mam rozpuszczone.

– Dziękuję. – Przeciągam wzrokiem po jego blond włosach, szokująco niebieskich oczach, niebieskim T-shircie i silnych barkach. – Ty też.

Nadgryzam gofra i wzdycham.

– Kocham tu jeść.

– Ja też. Pyszne rzeczy tu mają. Ale musisz coś narysować na ścianie. – Pokazuje widelcem galerię rysunków. Na ścianie wisi setka obrazków narysowanych kredkami, niektóre bardzo dobre, inne tylko śmieszne.

– A dlaczego ty czegoś nie narysujesz? – pytam.

– Już narysowałem. Mój rysunek gdzieś tam wisi.

– Przepraszamy. Czy pan to ten Will Montgomery? – Przy naszym boksie zatrzymują się dwie młode dziewczyny. Uśmiechając się, okręcają włosy na palcach. Są młode, ładne i tak wyraźnie flirtują z Willem, że nie mogę się powstrzymać i przewracam oczami.

– Tak, to ja – odpowiada Will z westchnieniem i spogląda na mnie, błagając mnie wzrokiem, żebym się nie wściekała. Wzruszam ramionami i się uśmiecham.

Nic na to nie poradzi, że jest superprzystojną gwiazdą futbolu.

– Wow, mogłybyśmy dostać autograf?

– No, i może zdjęcie? Jesteśmy pana wielkimi fankami – dodaje druga dziewczyna i obie wpadają w chichot.

– Przykro mi, ale jem obiad z moją dziewczyną i byłbym wdzięczny, gdybyście uszanowały naszą prywatność.

Dziewczyny nieruchomieją, przyglądając się Willowi z urazą, ale Will nie daje się

zbić z tropu.

O cholera! To coś nowego.

Fanki po raz pierwszy patrzą na mnie, potem powracają spojrzeniem do Willa.

– Czytałyśmy gdzieś, że ma pan dziewczynę, ale myślałyśmy, że to kłamstwo, bo pan nigdy nie miał dziewczyny.

Will chłodno się uśmiecha, a ja słyszę jego wewnętrzny dialog: Mało o mnie wiecie.

– Okazuje się, że mam, i właśnie spędzam z nią miły wieczór. Życzę miłego dnia. Do widzenia. – Odwraca się do mnie, ucinając w ten sposób wszelkie dalsze komentarze dziewcząt. Do naszego stolika podchodzi kelnerka z dzbankiem kawy.

– Słyszałyście, co pan powiedział. Siadajcie i coś zamówcie albo proszę opuścić lokal. – Kelnerka patrzy gniewnie za dziewczętami, które wychodzą. – Przepraszam za to. Przemknęły się i ich nie zauważyłam.

– Nie ma problemu – zapewnia Will z uśmiechem, a kelnerka dolewa nam kawy.

– To mnie zaskoczyłeś – mówię.

– Czym? – pyta, unosząc kubek z kawą do ust.

– Zwykle lubisz być w centrum zainteresowania. – Wzruszam ramionami i odsuwam mój już pusty talerz.

– A widzisz, czasami jest inaczej – żartuje. – Zresztą najbardziej zależy mi na twoim zainteresowaniu.

– Wiem, narcyzie.

– Nie jestem narcyzem.

– Okej. – Prostuję się i szczerzę do niego zęby.

– Nie jestem.

– Przecież się z tobą zgodziłam.

– Uff, niech ci będzie. – Znowu upija kawy, bierze moją dłoń i głaszcze ją kciukiem. – Co masz dzisiaj w planach?

– Dzisiaj mam dyżur. Nocna zmiana – odpowiadam, zerkając na zegarek. – A ty?

– Po południu muszę iść do ośrodka. Będziemy oglądali mecze.

– Miałeś rano trening? – pytam.

– Tak, bardzo wcześnie rano.

– A ja spałam? – uśmiecham się. Will też się uśmiecha.

– Straszny z ciebie leniuch.

– Jakim cudem dajesz radę tak wcześnie wstawać?

– Przyzwyczaiłem się. Od lat tak wstaję. – Wzrusza ramionami i zaczyna oglądać moje ręce. – Masz takie małe dłonie.

– Bo jestem dziewczyną. Powinny być małe.

Całuje mnie czule w kostki palców, potem wyciąga coś z tylnej kieszeni.

– Muszę z tobą o tym porozmawiać.

– O czym?

– Dostałem zaproszenie na bal charytatywny. To formalna impreza, zwykle na takie nie chodzę, ale pomyślałem, że na tę chciałabyś pójść. – Wierci się niepewnie na krześle, wygląda, jakby się denerwował, co tylko zaostrza moją ciekawość.

– Co to za bal? Czego dotyczy zbiórka?

– Szpitala pediatrycznego – mówi, patrząc mi w oczy.

Na twarz wypływa mi powolny uśmiech. Chce mnie zabrać na oficjalny bal z szacunku do tego, co jest dla mnie ważne. Bo wie, jak to wiele dla mnie znaczy.

Bo mnie kocha.

– Will, byłoby wspaniale, gdybyśmy poszli.

Uśmiecha się, spuszcza wzrok na wytłoczone złotem zaproszenie, po czym je do mnie przesuwa.

– To już w przyszły weekend? – pytam z paniką. Cholera, nie mam się w co ubrać!

Ani pieniędzy na zakupy.

– Tak, a co, coś wtedy masz? – Uważnie mi się przygląda, więc zbieram się w sobie i uśmiecham.

– Nie, nie.

– Nie kłam. O co chodzi? – pyta, znowu biorąc mnie za rękę.

– O nic, naprawdę.

– Czym się tak zmartwiłaś?

Cholera, zna mnie już tak dobrze, że potrafi czytać mi w myślach.

– Muszę tylko wykombinować coś do ubrania. – Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic ważnego. – Ale coś na pewno wymyślę.

Will przymruża oczy z zastanowieniem, potem się do mnie uśmiecha.

– Gotowa?

– Tak, muszę trochę popracować.

– W takim razie zawiozę cię do domu.

Will

Wracam do samochodu i wyciągam telefon, mimo że jeszcze nawet nie ruszyłem sprzed domu Meg. Odprowadziłem ją pod drzwi. Musi się przygotować do pracy. Nienawidzę tego, że pracuje na nocne zmiany.

W ogóle za ciężko pracuje.

Z drugiej strony pewnie wszystkie pielęgniarki tyle pracują. Wcześniej, kiedy jeszcze nie znałem Meg, jakoś nie kojarzyłem, że pacjenci potrzebują całodobowej opieki. Oczywiście to logiczne, ale pewnie rzadko kto się nad tym zastanawia.

Tak czy inaczej Meg za ciężko pracuje. I złości mnie, że sama wraca do domu nocą tym swoim gównianym samochodzikiem.

Mówiłem jej, żeby zatrzymała rovera, ale nie chciała.

Uparte babsko.

Wybieram numer Jules i czekam niecierpliwie, aż odbierze.

– Halo?

– Hej, Jules, tu Will. Masz czas, żeby się dzisiaj ze mną spotkać?

– Hm… – Słyszę szelest papieru i klikanie klawiatury. – Tak. Myślę, że obrobię się

do siódmej. A o co chodzi?

– A nic, tak po prostu mam ochotę wyciągnąć ciebie i Natalie na coś do zjedzenia – odpowiadam niewinnie.

– A gdzie jest Meg? – pyta.

– Dzisiaj ma nocną zmianę.

– Rozmawiałeś z Nat?

– Jeszcze nie, najpierw zadzwoniłem do ciebie. – Przeciągam ręką po twarzy i wzdycham. – Chcę z wami pogadać, dziewczyny. Rzadko się ostatnio widujemy.

– Hej, ja tam się nie skarżę. Ale jasne, wpadnę po Nat i przyjedziemy. Dokąd nas wyciągasz?

– Przyjedźcie do mnie. Zamówię coś do domu.

– No więc – zaczyna Natalie, odgryzając kawałek sajgonki z jajkiem. Jest urocza i wydaje się szczęśliwa, a tego właśnie wszyscy dla niej chcieliśmy. Jest tak samo moją siostrą jak Jules. – Co słychać u ciebie i Meg?

Oczywiście obie są cholernie wścibskie. Ale właśnie dlatego je ściągnąłem.

– Jestem w niej zakochany po uszy – odpowiadam spokojnie, nakładam sobie na talerz lo mein z kurczakiem i jajeczne sajgonki i zabieram się do jedzenia. Po chwili podnoszę wzrok. Dziewczyny wyglądają jak wykute z lodu. Jules trzyma pałeczki w połowie drogi do rozdziawionych ust, obie pary wbitych we mnie oczu są szeroko otwarte.

– Co się stało? – pytam.

– Powiedziałeś, że jesteś w niej zakochany? – upewnia się Jules, odkładając pałeczki.

– Tak.

– Okej. – Patrzą na siebie, potem na mnie. – Powiedziałeś jej to? – pyta Natalie.

– Owszem.

– I jak zareagowała? – dopytuje się Jules.

Robi mi się nieswojo. Nie mam ochoty opowiadać tej dwójce, że Meg nie zrewanżowała mi się tym samym wyznaniem. Nie dałyby mi potem żyć.

– Też ci powiedziała, że cię kocha? – pyta cicho Natalie, przyglądając mi się ze współczuciem. Wszystko, na co mnie stać, to potrząśnięcie głową.

– Nie.

– O kurczę – szepcze Jules. – Will, Meg ma problem z zaufaniem…

– Jestem tego świadomy – przerywam jej. Czy im się wydaje, że nie orientuję się w sytuacji? Jasne, że się orientuję. – Nie zaprosiłem was tutaj w tej sprawie.

– No cóż, uważam, że i tak powinniśmy o tym pogadać – upiera się Jules. – Meg jest fantastyczna i bardzo się cieszę, że między wami się układa.

Natalie kiwa głową na znak, że też tak myśli.

– Zdecydowanie. Meg to superbabka i świetnie się stało, że znowu się z nią przyjaźnimy, że do nas wróciła. Brakowało mi jej.

– Posłuchajcie, dziewczyny. Wiem, że ją lubicie. Dzięki temu moja relacja z nią jest

o wiele łatwiejsza. I też uważam, że jest wspaniała. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się do moich sióstr.

– Żebyś jej tylko nie zranił – szepcze Jules z całkowitą powagą. – Mówię serio, Will. Meg jest silna, ale życie już ją wystarczająco przeczołgało.

– Wiem, Jules. Naprawdę. Poznałem Sylvię. Poznałem ją osobiście i zadbałem, żeby zniknęła z życia Megan.

Oczy znowu wychodzą im z orbit.

– Jak to zrobiłeś? – pyta ze zdumieniem Natalie.

– Dałem jej kasę. – Potrząsam głową na wspomnienie wyrazu twarzy tej dziwki, kiedy podpisywała umowę, w której zrzekała się wszelkich powiązań z jedynym dzieckiem. – Dostała całą górę, żeby tylko zniknęła. Podpisała umowę. Więcej nie będzie Megan dręczyła. A jeśli będzie, pozwę ją i puszczę w skarpetkach.

– Wow. – Natalie głośno przełyka ślinę, potem smutno się śmieje. – Szkoda, że sama o tym nie pomyślałam.

– W przeszłości nie miałabyś takiej kasy – uzmysławiam jej ciepło.

– Ile jej dałeś? – pyta Jules.

Znowu potrząsam głową.

– Więcej niż się spodziewała. Posłuchajcie, nie ściągnąłem was w tej sprawie. Chce was prosić o przysługę.

– Okej, strzelaj. – Jules wpycha do buzi połowę sajgonki i przeżuwa ją z otwartymi ustami.

– Jakaś ty elegancka, siostruniu – mamroczę.

– Dzięki – uśmiecha się i wpycha do ust drugą połówkę sajgonki.

– W przyszłą sobotę zabieram Meg na bal charytatywny Szpitala Dziecięcego. Przydałaby się jej jakaś sukienka. Chciałbym, żebyście ją dla niej kupiły. Dam wam swoją kartę, a wy powiecie, że ją jej pożyczacie.

– Po co tyle zachodu? – dziwi się Nat, marszcząc brwi. – Po prostu zabierz ją na zakupy.

– Nie zgodzi się. – Kręcę głową ze sfrustrowaniem i wzdycham. – Znam ją. Za żadne skarby nie pozwoli mi sobie czegoś kupić.

– Tak, Meg taka jest. Ale przynajmniej nie trafiłeś na naciągaczkę. – Jules wzrusza ramionami i dalej zajada, lekceważąc moją rozzłoszczoną minę. – Okej, możemy to zrobić. Ale o jaką sukienkę ci chodzi?

– Och! – Nat podskakuje na kanapie i bierze łyk wody. – Znam miejscowego projektanta, który szyje pięknie sukienki, dokładnie w stylu Meg. Trochę rockowe, ale eleganckie. Zaraz wam pokażę. – Wyciąga iPada i zaczyna w niego stukać, a gdy znajduje to, czego szukała, podsuwa tablet Jules. – Widzisz? Spójrz na tę.

Sukienka jest idealna. Cielistego koloru w czerwone i pomarańczowe kwiatki zbite w małe kępki. Na brzuchu jest delikatnie marszczona, co jej dodaje wyrazu. Ma krótkie ramiączka i wycięty w serek dekolt, który ślicznie by uwydatniał oszałamiający rowek między piersiami Meg.

Jest jak wymarzona dla niej.

– Will, nie wiadomo tylko, czy jeszcze da się ją kupić.

– Sprawdźcie. Nieważne, ile będzie kosztowała, chcę właśnie tę. – Potrząsam głową i patrzę na nie ze złością. Co one mają za problem. Przecież to nic trudnego. Wystarczy zadzwonić do projektantki i złożyć zamówienie.

Jules i Natalie patrzą po sobie i zaczynają rechotać.

– Och, Will, zabawny jesteś. – Jules ociera łzę z kącika oka. – Zobaczę, co da się zrobić.

– Dobrze. – Prostuję się na kanapie, zadowolony, że Meg będzie miała idealną kreację na bal, i szeroko się uśmiecham. – Dzięki, dziewczyny.

– Nie ma za co. – Natalie szczerzy się do Jules. – Ale chyba pamiętasz, że będzie też potrzebowała butów?

– I bielizny.

– Bielizny? – powtarzam ze zdumieniem. – Jakiej znowu bielizny?

Jezu, ta cała sytuacja mnie przerasta.

– O nic się nie martw – macha ręką Jules. Wyraźnie widać, że coś kombinuje i że już coś wymyśliła.

– Ale będzie fajnie – cieszy się Nat, szeroko uśmiechnięta.

Meg

Jestem wykończona. Mam za sobą bardzo długi dzień. Wychodzę ze szpitala o trzeciej, godzinę później niż powinnam.

Na szczęście teraz mam wolne aż do poniedziałku. Będę mogła pójść w niedzielę na imprezę Jules. Ale w poniedziałek muszę być w pracy, bo kilka dziewczyn jest na urlopie. Jakoś będę musiała to przetrwać.

To moje bujne życie towarzyskie, jakie ostatnio prowadzę, zaczyna kolidować z moją pracą. Śmieję się z tej myśli, uruchamiam mój stareńki samochód i ruszam do domu.

Tak, pojawienie się Willa i jego dużej rodziny trochę mi komplikuje sprawy, ale nie zmieniłabym tego za nic na świecie. Wreszcie mam w życiu trochę radości.

Dzięki Willowi przypomniałam sobie, że nie tylko praca jest ważna.

Leo byłby ze mnie dumny.

Mój żołądek zaciska się tak jak zawsze, gdy myślę o Leo. Brakuje mi go. Był moim bratem w każdym sensie tego słowa. Jego odejście pozostawiło wielką wyrwę w moim sercu. Jules ma rację, prawdopodobnie nie zmienił numeru telefonu, ale co miałabym mu powiedzieć? Tyle lat się nie kontaktowaliśmy. Jest wielką gwiazdą rocka, ma własną kapelę, jeździ w trasy, ma fanów, obowiązki. Wyjeżdżając, wyraźnie dał do zrozumienia, na czym mu zależy.

Otrząsam się z myśli o Leo i zatrzymuję na czerwonym świetle w wyludnionej części Seattle. Do diabła, o trzeciej w nocy każda część Seattle jest wyludniona. Kiedy światło zmienia się na zielone, wciskam gaz i samochód gaśnie.

Co, do cholery?

Przekręcam kluczyk, ale nie ma absolutnie żadnego odzewu. Nie słychać nawet terkotania, gdy kręcę kluczykiem w stacyjce.

Pieprzony złom!

Ze złości walę pięściami w kierownicę, potem opieram na niej czoło. Kurwa.

Cóż, nie mogę stać całą noc na środku skrzyżowania. Wrzucam bieg na jałowy, wysiadam i spycham samochód na pobocze, z powrotem do niego wsiadam i blokuję drzwiczki.

W końcu jest środek nocy.

Krzywiąc się, wybieram numer Willa. Za kilka godzin musi wstać na trening.

– Halo? – odbiera zaspanym głosem.

– Cześć, kochanie. Przepraszam, że cię budzę – mamroczę.

– Co się stało? – Słyszę, że siada. – Dlaczego jeszcze cię tu nie ma?

– No właśnie jechałam, ale samochód się zepsuł.

– Gdzie jesteś? – Słychać, że się krząta, pewnie zbiera ubrania. Wzdycham.

– Wezwę pomoc drogową, Will. Dzwonię tylko, żeby cię uprzedzić, żebyś się nie denerwował rano, widząc, że mnie nie ma.

– Przyjadę po ciebie. Gdzie jesteś? – pyta ponownie.

– W centrum.

– Co?

– Jestem w centrum. W zasadzie powinnam zadzwonić do Jules. Do niej mam stąd najbliżej.

– W żadnym wypadku, do diabła. Dzwoń po pogotowie drogowe. Będę za dziesięć minut. Już wyjeżdżam.

Rozłącza się, a ja znowu kładę głowę na kierownicy. Will jest wściekły. Trudno, chrzanić to! Nie musi po mnie przyjeżdżać. Mówiłam, że mogę wezwać pomoc.

I to robię. Dzwonię do odpowiedniej firmy, mówię, gdzie jestem, podaję numer ubezpieczenia i czekam.

Niecałe dziesięć minut później podjeżdża Will w roverze. Wysiadam z samochodu i wślizguję się na siedzenie pasażera suva.

– Dzięki. Ale nie musiałeś przyjeżdżać.

– Miałbym pozwolić, żebyś siedziała tu sama? Za ile ma przyjechać pomoc drogowa?

– Powiedzieli, że będą za pół godziny. Wkrótce powinni się zjawić.

Will kiwa głową i zaciskając zęby, patrzy przed siebie.

– Will, naprawdę mi przykro. Wiem, że musisz wcześnie wstać…

– Myślisz, że to dlatego jestem zły? – Szybko odwraca do mnie głowę. – Bo stracę kilka godzin snu?

– Wiem, że masz dzisiaj napięty grafik…

– Weź już przestań gadać. – Przeciąga dłonią po twarzy, a mnie opada szczęka. Czy on naprawdę kazał mi się zamknąć? – Megan, nie jestem zły, bo mnie obudziłaś, ani dlatego, że musiałem po ciebie przyjechać. Jesteś moją dziewczyną. To moje zadanie dbać o ciebie. Chętnie będę przyjeżdżał po ciebie codziennie, bylebym tylko miał

pewność, że jesteś bezpieczna.

– Nie musisz…

– To co mnie wkurza, to to – kontynuuje, ignorując mnie – że mówiłem, że twój samochód nie jest bezpieczny, zwłaszcza do jazdy po nocy, i zaproponowałem, żebyś jeździła roverem.

– Will, nie mogę ot tak po prostu przyjąć od ciebie samochodu.

– A niby dlaczego nie, do cholery?

– Bo to samochód, do diabła! – drę się tak jak on. – To nie para butów ani zaproszenie na kolację, Will, tylko drogie auto.

– Z którego prawie nie korzystam – mówi już spokojniej. – Megan, prawie nigdy nie jeżdżę tym samochodem. Mówię poważnie, żebyś go wzięła. Jeśli chcesz, umówimy się, że ci go pożyczam na wieczne nieoddanie.

Spoglądam na niego, marszcząc czoło.

– Zresztą chyba nie masz wyboru. Coś mi się wydaje, że tego nie da się już naprawić. – Pokazuje na moje małe czerwone autko.

– Zdaje się, że nie.

Bierze mnie za rękę.

– Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałem, ale kochanie, to naprawdę głupie. Po prostu weź mój samochód i nim jeździj, okej?

– Dlaczego ty zawsze musisz postawić na swoim?

– Bo jestem uroczy, przystojny i bogaty.

– I bardzo skromny. – Kręcę głową, potem przełażę przez przerwę między siedzeniami, żeby usiąść mu na kolanach. – Dziękuję, że po mnie przyjechałeś i za pożyczenie samochodu.

– Proszę bardzo.

– Zupełnie nie wiem, jak ja ci się zrewanżuję – mówię, wsuwając mu place w miękkie, ciemnoblond włosy.

– Hm… nad tym się zastanowimy, gdy dojedziemy do domu. – Oczy ma już wesołe, na ustach igra uśmieszek. Nachylam się i je całuję.

– Ładnie pachniesz – mówię, nie odsuwając się.

Otacza mnie ramieniem i zaczyna delikatnie całować, żartobliwie skubiąc moje wargi. Potem całuje mnie po brodzie, policzku i koło ucha, bo wie, że mam tam łaskotki.

– A ty jesteś bardzo smakowita – odpowiada.

W tym momencie podjeżdża furgonetka pomocy drogowej i zatrzymuje się przed frontem mojego samochodu.

– Zostań – mówi Will i wysiada. – I zamknij się od środka.

– Tak jest, sir – rzucam wesoło.

– Złoję ci później tyłek, masz to jak w banku.

– Och, już się na to cieszę – wyszczerzam się do niego, a on potrząsa głową, po czym odchodzi do kierowcy holownika.

Rozdział 21

Kto po nich zadzwonił? – pyta Natalie, pokazując palcem na drzwi. Jest nieźle wstawiona. Podążamy spojrzeniem za jej wymanikiurowaną dłonią. W naszą stronę, starając się zachować powagę, suną Caleb i Matt.

Rany, Montgomery są tacy przystojni.

– Nie chcemy jeszcze wychodzić – dąsa się Jules.

– Bar się zamyka, Jules – tłumaczy Matt. – Musimy was stąd ewakuować.

– Zadzwonię do Nate'a i powiem, żeby im zapłacił, by zostali dłużej. – Jules sięga po telefon, ale Matt tylko się śmieje.

– Jules, bar nie może być dłużej otwarty. Nie pozwalają im na to przepisy.

– Cóż, cholera – mamrocze Sam.

– Tak, cholera – zgadzam się. – Ale trudno, zbierajmy się. – Wszystkie wypijamy ostatniego szota, zgarniamy torebki i ruszamy do wyjścia.

Dzięki Bogu tym razem jeszcze jakoś się trzymam na nogach.

– Będę miała orgazmy! – informuje nas Natalie, gdy już stoimy przed knajpą i czekamy, aż Caleb podjedzie samochodem.

Szeroko się uśmiecham i podnoszę pięść, żeby przybić z Natalie żółwika.

– Hej! Ja też mogę na jakiś liczyć! Chwila. – Przenoszę zamglony wzrok na Matta. – Will już wrócił?

Will musiał pojechać do Nowego Jorku na mecz wyjazdowy. Nienawidzę, kiedy go nie ma.

– Tak, czeka na ciebie w domu – potwierdza Matt z półuśmieszkiem.

– To dobrze! Orgazm mam jak w banku! – Dziewczyny wybuchają śmiechem i przybijają sobie piątki, najczęściej z powodu upojenia alkoholem nie trafiając w swoje dłonie.

Caleb podjeżdża do krawężnika w minivanie, który musiał chyba od kogoś pożyczyć, żeby nas porozwozić po domach. Wyskakuje z samochodu, żeby pomóc Mattowi zapakować nas do środka, potem Matt siada za kierownicą, a Caleb obok niego na siedzeniu pasażera.

– Chcę mieć orgazm – zawodzi pijana Brynna. Z tej ciemnowłosej kobiety, kiedy dać jej trochę alkoholu, wychodzi prawdziwy diabeł.

– Mogłaś poprosić o niego tego gościa, z którym tańczyłaś – zauważam, parskając śmiechem, a Caleb odwraca głowę i piorunuje nas wzrokiem.

– Z jakim gościem? – pyta twardo.

– A takim tam, co szukał podrywu – odpowiada Natalie. – A przez podryw mam na myśli, że chciał zrobić Bryn orgazm.

Wszyscy się śmiejemy, jakby to był najlepszy dowcip świata. Bo tak jest.

– Hej, a wy, chłopaki, jesteście dobrzy w robieniu orgazmów? – pytam, zwracając się do braci, a potem chichoczę, widząc, że Matt potrząsa wściekle głową, a Caleb zasłania twarz dłońmi, próbując zachować cierpliwość. – Założę się, że tak. Założę się, że macie to we krwi, bo Will robi cholernie dobre orgazmy.

– A ja mam ochotę na ostry seks – rzuca Sam. – Chcę, żeby ktoś mi dał klapsa.

– Mówisz poważnie? – pyta Brynna, szeroko otwierając oczy.

– Nigdy tego nie robiłaś? – dziwi się Sam. Brynna kręci głową, że nie.

Hm… chyba poproszę Willa, żeby dał mi dzisiaj kilka klapsów.

– To totalnie podniecające – opowiada Sam, a my kiwamy głowami. Matt kręci swoją na znak dezaprobaty.

– Co się dzieje, Matt?

– Musicie gadać o seksie? – burczy. – Z większością z was jestem spokrewniony.

– O co chodzi, nie lubisz na ostro? – śmieje się Brynna.

Ponieważ siedzę za nim, słyszę, jak mamrocze:

– Nawet sobie nie wyobrażasz.

– Chłopie – karci go Caleb. – Zamknij się.

– Co? Przecież to one o tym gadają.

– Taak! Ktoś koniecznie musi mnie przelecieć – bełkocze znowu Brynna. – Poważnie, chłopaki. Mam ochotę na wielodniowe bzykanko. Jedno za drugim i…

– Dosyć! – drze się Caleb, a my zamieramy.

Matt wybucha śmiechem, my patrzymy po sobie oniemiałe.

– Zdaje się, że Caleb też potrzebuje bzykanka – rzuca Jules z wymownym uśmieszkiem. – Nat, jak się pisze orgazm? – pyta. Twarz ma prawie przyklejoną do wyświetlacza komórki.

– Tego się nie pisze, tylko czuje.

– Nie, piszę SMS do Nate’a. Żeby wiedział, że też chcę orgazm.

– Przypuszczam, że on to wie – mówię. – Nate wygląda, jakby potrafił robić naprawdę odjazdowe orgazmy.

– Och, bo tak jest. Nie miałam pojęcia, jak działa taki kolczyk, dopóki nie poznałam Nate’a. – Jules kiwa głowa, pisząc wiadomość, a ja rozdziawiam usta.

– On ma kolczyk? – piszczę.

– Tak.

– A niech mnie diabli!

– No niemożliwe!

– Dlaczego?!

Wszystkie jesteśmy zdumione, przerzucamy się pytaniami, chociaż akurat mnie z zaskoczenia odebrało mowę. Niech to wszyscy święci… Nate ma kolczyk.

Szczęściara z tej Jules.

– Ciekawe, czy Will chciałby sobie taki przyczepić? – rzucam ogólne pytanie i obaj, Matt i Caleb, natychmiast głośno wołają: „Nie!”

Nagle odzywa się telefon Caleba.

– Hej, co tam?

– Kto dzwoni? – pyta Jules.

– Tak. Mamy je i jedziemy najpierw do ciebie – tłumaczy Caleb, oglądając się na Nat, która siedzi zwinięta w kulkę i szczerzy zęby w pijackim uśmiechu.

– Myślisz o orgazmie? – pytam ją.

– Hm – potwierdza. – Luke też jest w tym dobry.

Szczęściara.

Wszystkie jesteśmy szczęściarami.

No, te z nas, które zaliczają orgazmy.

– Luke czeka na ciebie, Nat – informuje Caleb, kończąc rozmowę.

– Wiem – odpowiada z uśmiechem Natalie.

– A u mnie w domu nie ma nikogo, kto by mi dał klapsa w pupę – skarży się ponuro Sam, krzywiąc swoją piękną twarz.

– Trzeba było poderwać kogoś w barze – odpowiada Jules. – Nat, jak się pisze cipka?

Matt krztusi się colą, którą popija.

– Jules, poważnie, skończ z tym! Jesteś moją siostrą!

– Och, daj spokój. Jestem już dorosła. Uprawiam seks już od ponad dekady. – Macha lekceważąco dłonią. – Meg, jak się pisze fiutek?

– Nie wiem. – Marszczę czoło z zastanowieniem. Mam pustkę w głowie. – Cholera, dostałam amnezji!

– Cholera – powtarza Brynna. – Pisze się chyba f-i-u-t-e-k, ale tego się nie pisze, tylko ssie.

– A niech mnie szlag – mamrocze Caleb i odbiera dzwoniącą komórkę. – Cześć, Will. Mam taki głos, bo ta banda napitych bab nie przestaje paplać o seksie…

Wyrywam mu telefon.

– Hej, ssssssexy gwiazdo futbolu.

– Cześć, kochanie. Dobrze się bawisz?

Boże, ale on ma seksowny głos.

– Taaa… ale chcę orgazm. Zrobisz mi go, prawda?

Will się śmieje, a ja się uśmiecham.

– Pod warunkiem, że nie zwymiotujesz.

– Nie zwymiotuję – zapewniam, pochmurniejąc. – Ale chcę, żebyś zbił mnie po pupie. Sam mi przypomniała, że to lubię. I mam amnezję, bo nie mogę sobie przypomnieć, jak się pisze cipka.

– Uch, Meg, tam są moi bracia.

– Wiem, że tu są! – Przewracam oczami i chichoczę.

– Oni są też moimi braćmi! – drze się Jules.

– Jezu, nieźle się, dziewczyny, wstawiłyście – rechocze Will.

– No tak. To przecież wieczór panieński, Will. – Wiercę się na siedzeniu. – A wracając do tego, o czym mówiłam, to wiesz, tam, gdzie mam łechtaczkę… – Nie mogę dokończyć, bo Caleb, wściekły, zabiera mi telefon.

– Brachu, o co chodzi z tymi napalonymi babami? – pyta Willa.

– Hej! Jeszcze nie skończyłam z nim rozmawiać!

– Meg – mówi Jules, robiąc wymowną minę. – Moi bracia nie chcą wiedzieć, że masz przekłutą łechtaczkę.

Nawet pomimo głośnych sapnięć dziewczyn słyszę, że Will drze się do telefonu. Caleb pociera nasadę nosa i wzdychając, potwierdza:

– Tak, powiedziała.

Matt spogląda na mnie w lusterku wstecznym.

– No co? – wzruszam ramionami.

Matt się śmieje i potrząsa głową.

– Nic.

– Hej, dzięki temu jest ciekawiej.

Podjeżdżamy pod dom Nat. Luke wychodzi po nią i wyciągając ją z vana, uśmiecha się do niej słodko.

– Witaj w domu, kochanie.

– Cześć, przystojniaczku. – Nat ujmuje twarz Luke'a w obie dłonie i mocno go całuje. Luke, machając do nas, wnosi ją do domu.

– Orgazmy – wzdycha Brynna i prostuje się na siedzeniu.

Następny postój mamy przy starym domu Nat i Jules, w którym od kilku miesięcy mieszka Brynna z dziewczynkami. Brynna wysiada, ale się potyka. Caleb bez wysiłku bierze ją na ręce. Uśmiecha się do niej, gdy Brynna zarzuca mu ramiona na szyję.

– Nie musisz mnie nieść – mamrocze.

– Nie ma sprawy, kochanie – zapewnia Caleb, dźwigając Brynnę do drzwi. Wzdycham. Boże, jest słodki. Oni wszyscy są słodcy.

– Lubię słodkich facetów – oznajmiam.

– Dlaczego? – pyta Jules.

– Nie wiem – odpowiadam z zastanowieniem. – Chyba, bo tak bosko smakują.

Sam kiwa głową.

– To prawda. Ale niegrzeczni chłopcy też są pycha.

– Och, tak – zgadzam się z entuzjazmem. – Okej, lubię słodkich niegrzecznych facetów.

Caleb wraca do vana i jedziemy pod dom Sam.

– Wszystko okej? – pyta ją Matt, pomagając jej wysiąść.

– Tak, okej. Muszę zadzwonić do Brandona.

– Kim jest Brandon? – dziwi się Jules.

– Facetem do łóżka. Ktoś mi musi złoić tyłek. Dobranoc wszystkim! – I z tymi słowami znika w drzwiach wejściowych apartamentowca.

– Zuch dziewczyna! – krzyczę za nią. – Koniecznie zadzwoń po tego Brandona.

Jules parska śmiechem i spogląda w moją stronę.

– Cieszę się, że się dzisiaj zabawiłyśmy.

– Taa… ja też. Było fajnie – zgadzam się.

– Tobie też urządzimy wieczór panieński, kiedy będziesz wychodziła za mąż.

Marszcząc czoło, kręcę głową.

– Nie wyjdę za mąż.

– Dlaczego?

– Will mnie wcześniej zostawi. – Wzruszam ramionami i wzdycham. – Ale na razie zamierzam się nim cieszyć.

Podnoszę wzrok i widzę, że Caleb i Jules lustrują mnie ponurymi spojrzeniami. Matt też znowu przygląda mi się w lusterku wstecznym.

– No co?

– Dlaczego miałby cię zostawić? – spokojnie pyta Caleb.

– Bo oni zawsze odchodzą.

– Jacy oni? – dziwi się Matt.

– Ludzie, których kocham. – Znowu wzdycham i spoglądam na Jules, która patrzy na mnie ze zrozumieniem. Tylko ona i Nat znają prawdę. – Nie mogę mu tego powiedzieć, Jules. Jeśli mu powiem, że go kocham, odejdzie.

– Nie, nie odejdzie, kochanie. – Ściskając mnie za rękę, uśmiecha się do mnie. – Przeciwnie, przeleci cię tak, że nie będziesz się mogła utrzymać na nogach.

– Nie, nieprawda – kręcę głową. – Zresztą on twierdzi, że on mnie nie przelatuje, nawet gdy to robi.

– O czym ty gadasz? – parska Jules. Chłopaki na przodzie wymieniają się spojrzeniami.

– Nie wiem. – Zatrzymujemy się przed domem Jules. – Idź po swój apagasm.

– Okej. – Jules szczerzy zęby w szerokim uśmiechu na widok zbliżającego się do samochodu wysokiego zabójczego przystojniaka. – Widzimy się w sobotę.

Nate bierze ją na ręce i machając nam, wnosi Jules do budynku. Wyglądają razem tak pięknie. Ich dzieci będą powalająco śliczne.

Parskam krótkim śmiechem.

Powalająco. Nate był kiedyś bokserem. Nie wiem, co mnie tak w tym śmieszy, ale to pewnie dlatego, że jestem wstawiona.

Musiałam chyba przysnąć, bo nagle drzwi vana znowu się rozsuwają i do środka nachyla się Will. Uśmiecha się do mnie ciepło.

– Hej, leniuchu, pobudka.

Z łatwością mnie podnosi i wynosi z samochodu, a ja szczęśliwa, że mogę się do niego przytulić, zaplatam mu ręce na szyi.

– Dzięki, chłopaki. Życzę dobrej nocy.

– Nie ma sprawy, brachu. Powodzenia z nią.

Mam zamknięte oczy, ale słyszę, że Caleb rechocze.

– Dobranoc, chłopaki. Załatwcie sobie jakieś orgazmy – instruuję i uśmiecham się, słysząc, że parskają śmiechem.

Uwielbiam ich.

Will wnosi mnie do środka i sadza na kuchennym blacie. Zaciskając dłonie na ciemnym granicie, huśtam nogami i przyglądam się, jak się krząta. Jak nalewa wody do szklanki i wyciąga jakieś pastylki z szuflady.

– Proszę, weź to i popij całą szklanką, to jutro nie będziesz miała kaca.

– Wygraliście dzisiaj? – pytam, wykonując polecenie.

– Tak – odpowiada zadowolonym głosem, przyglądając się, jak popijam proszek. Kiedy szklanka jest pusta, wycieram usta ręką i oblizuję wargi.

– Dzięki.

– Proszę bardzo. – Odstawia szklankę do zlewu, potem staje między moimi nogami, kładzie mi ręce na pupie i przysuwa do mnie twarz.

– Bardzo cię poturbowali? – pytam z troską.

– Nie, nie bardzo – zapewnia z ciepłym uśmiechem.

– Nie lubię, kiedy obrywasz.

– Fakt, nie jest to przyjemne – śmieje się. – Ale jest okej, kochanie.

– Jesteś taki wysoki.

Uśmiecha się do mnie.

– A ty taka piękna.

– Eee tam. Jestem zwyczajna. Twoje fanki są piękne.

– Nie mam żadnych fanek. I wcale nie są piękne. Ty jesteś piękna. Kocham twoje orzechowe oczy i miękkie kasztanowe włosy. Uwielbiam twoją skórę. – Otacza mnie delikatnie ramionami i muska nosem po nosie. – Kocham cię, Megan.

Z westchnieniem oplatam się na nim – nogi zarzucam na biodra, ręce na szyję – i wtulam w niego twarz. Podnosi mnie i wnosi na górę, potem pomaga się rozebrać i kładzie do łóżka.

Stojąc przy nim, patrzy na mnie pogodnie i z miłością. Wyciągam do niego ręce.

– Chodź się połóż.

Rozbiera się, a mnie się przypomina pierwsza noc u mnie, gdy mnie przywiózł z imprezy zaręczynowej, i jak daleko od tamtego czasu zaszliśmy. Kładzie się za mną, przyciąga do siebie, obejmując ramieniem w pasie. Powieki mam ciężkie od alkoholu i od zmęczenia tańcem.

– Śpij – szepcze.

– Ale ja chcę orgazm – odszeptuję. Will cicho się śmieje i odgarnia mi włosy z twarzy.

– Zrobię ci ich całe mnóstwo, ale jutro.

– Okej – wzdycham i splatam jego palce ze swoimi. – Też cię kocham – szepczę bardzo cicho tuż przed odpłynięciem w sen, ale nie słyszę, żeby Will sapnął z zaskoczenia, ani nie czuję, żeby się uśmiechnął.

Budzę się w świetle poranka, czując zapach smażonego boczku.

Och, słodki Jezu, boczek. Leżę w łóżku, na plecach, i przeprowadzam inwentaryzację. W żołądku mnie nie wierci. Pokój nie wiruje mi w oczach. W głowie nie łupie.

Siadam i powtarzam cały proces. Wszystkie systemy pracują sprawnie. A od zapachu bekonu zbiera mi się ślinka w ustach.

Uwielbiam poniedziałkowe poranki. Will zwykle ma wtedy dzień wolny, co oznacza,

że spędzę z nim całe rano.

Biegnę pod prysznic, żeby zmyć z siebie poprzednią noc. Myję włosy, szoruję całe ciało, aż czuję się czyściutka jak gumowa kaczka. Energicznie szoruję zęby, czeszę mokre włosy, wkładam jedną ze starych koszulek Willa i jego bokserki i lecę odszukać go na dole.

Stoi w kuchni. Nakłada owoce do dwóch małych salaterek. Usmażył naleśniki i boczek. Sam też wygląda smakowicie w spranych niebieskich dżinsach z dziurami na kolanach i starym czarnym podkoszulku. Rękawy opinają mu bicepsy, a ja nie mogę się powstrzymać, podchodzę i całuję go w ramię, tam gdzie się kończy rękaw.

– Dzień dobry – mamroczę.

– Dzień dobry. – Posyła mi uśmiech i daje mi słodkiego buziaka. – Jak się czujesz?

– Lepiej niż się spodziewałam.

– Nie masz kaca?

– Nie. Czuję się świetnie. Kąpiel też pomogła.

– To dobrze. – Podaje mi salaterkę z owocami, bierze talerze i prowadzi mnie do stołu, na którym wcześniej ustawił dzbanek z kawą i drugi z sokiem.

– Fantastyczne śniadanie. Dzięki.

– Proszę bardzo, kochanie. – Zabieramy się do jedzenia, które jest pyszne.

– Nie wiedziałam, że potrafisz gotować.

Śmieje się i wzrusza ramionami.

– Tak naprawdę to nie potrafię. Możesz liczyć ode mnie tylko na śniadania.

– Mm. – Odkrawam sobie kolejny kawałek naleśnika. – Naprawdę smaczne.

– Widzę, że zgłodniałaś – zauważa z uśmiechem.

– Tak. Wczoraj niewiele zjadłam.

– Tak się właśnie domyślałem. A coś w ogóle pamiętasz z wczorajszego wyjścia?

Marszcząc czoło, zaczynam się zastanawiać.

– Pamiętam, że tańczyłyśmy, śmiałyśmy się i ostro piłyśmy.

– A pamiętasz powrót? – Oczy mu się śmieją.

– Chyba rozmawiałam z tobą przez telefon.

– Tak, rozmawiałaś.

– I wszyscy gadaliśmy o orgazmach. Ja żadnego w nocy nie zaliczyłam, co?

Potrząsa głową, śmiejąc się.

– Uch, nie. Od razu odpłynęłaś.

– Typowe. – Wzruszam ramionami. – Ale było fajnie. Dobrze się bawiłyśmy.

– I dobrze. Należała ci się chwila rozrywki.

– Mam tylko nadzieję, że jakoś wytrwam dzisiaj w pracy.

– Masz dzisiaj dyżur? – pyta, unosząc brwi. Kończę naleśnika i prostuję się, trzymając w dłoni szklankę z sokiem.

– Tak… Kilka dziewczyn jest na urlopie, więc nie miałam się z kim zamienić. – Znowu wzruszam ramionami. – Ale to nic. Popracuję do czwartku, a potem mam wolne aż do następnego wtorku.

– Aż cztery nocne zmiany w tym tygodniu? – dziwi się Will, zbierając naczynia ze

stołu. Podnoszę się, żeby mu pomóc, ale machnięciem ręki każe mi zostać na miejscu. – Sam to zrobię. Siedź sobie.

– Tak. Wzięłam dodatkowy dyżur. – Nie mówię mu, że zrobiłam to dlatego, że przyda mi się dodatkowa kasa na kupno nowego samochodu. – I wiesz co? Zanim się upiłyśmy, Jules zaproponowała, że pomoże mi w przygotowaniach do sobotniego balu. Ma jakąś sukienkę, którą może mi pożyczyć, więc jest dobrze. Nat i Sam chyba też idą na ten bal.

– To świetnie. Jestem pewien, że będziesz wyglądała ślicznie. – Uśmiecha się do mnie, ale ja mam wrażenie, że coś tu nie gra.

– O co chodzi, Will?

– To znaczy?

– Coś jest nie tak. – Wstaję i podchodzę do niego. Will opiera się biodrami o blat, ja obejmuję go w pasie rękami i spoglądam mu w tę jego przystojną twarz. Jest pochmurny i ma zaciśnięte usta.

– Myślałem, że pobędziemy dzisiaj ze sobą. Nie było mnie trzy dni i się stęskniłem.

Wspinam się na palce i delikatnie całuję go w usta, lekko przygryzając zębami dolną wargę.

– Ja też się stęskniłam, gwiazdo futbolu.

Dłonie Willa zsuwają się na moje pośladki, a potem wślizgują pod koszulkę na plecy.

– Jesteś taka przyjemna w dotyku.

Podnoszę ramiona, a on ściąga ze mnie koszulkę i rzuca ją na podłogę. Pomagam mu zdjąć jego koszulkę, potem się odsuwam, żeby popatrzeć na to perfekcyjne muskularne ciało. Boże, opłacało mu się tyle trenować.

– Jesteś cholernie pociągający – szepczę, wodząc oczami po jego torsie. Rozpinam mu spodnie i z nich też go rozbieram, potem przeciągam palcami po jego udach i biodrach.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mamrocze. Ujmuję w dłoń jego erekcję i słodko się do niego uśmiecham.

– Naprawdę?

– Dobrze wiesz, że tak.

– Wiem, że to ty mnie doprowadzasz do szaleństwa. – Klękam i zaczynam wodzić czubkiem języka po główce penisa. Uśmiecham się, słysząc, że Will głośno zasysa powietrze przez zaciśnięte zęby. – I wiem, że kocham to twoje twarde jak kamień ciało.

Osuwam się, ściśle obejmuję czubek penisa ustami i przyglądam się, jak pojawia się na nim mała kropla wilgoci. Zlizuję ją i znowu wkładam penis w usta. Will wplątuje mi palce we włosy, ale nie próbuje kontrolować tego, co robię. Po prostu potrzebuje mnie dotknąć.

– Uwielbiam patrzeć na twoje różowe usteczka na moim fiucie, maleńka.

Z jękiem rozkoszy biorę go w usta i ujmuję w dłoń jądra. Ale Will mi przerywa. Chwyta mnie za ramiona, podciąga w górę i namiętnie całuje. Jego język tańczy wraz z moim. Will ściąga ze mnie bokserki i sadza mnie na blacie.

– Pamiętam, że wczoraj też tu siedziałam.

Odsłaniając zęby w uśmiechu, całuje mnie po szyi i piersiach. Jego dłonie zaciskają się na moich pośladkach. Zaczyna ssać mi sutki, liże je i delikatnie kąsa. Potem wędruje dłonią między moje uda.

– Boże, Will – jęczę. Uśmiecha się z ustami przy moich piersiach. Czuję, jak wsuwa we mnie palce.

– Cholera, ale jesteś mokra.

– A ty seksowny jak diabli, Will. – Opieram się o blat łokciami i patrzę, jak obsypuje pocałunkami mój brzuch, zarazem pieszcząc moją cipkę.

– Patrz, Meg. – Podnosi oczy i wbija we mnie rozpalone błękitne spojrzenie. Potem opuszcza wzrok na swoje palce, które grają na mnie jak na instrumencie.

Wzdycham głośno, z rozkoszą.

– Och, jakie to przyjemne.

Wsuwa we mnie dwa palce i zaczyna nimi poruszać, w przód i w tył, przy każdym ruchu trochę bardziej rozszerzając moje ujście.

– Will.

– Tak, kochanie. – Nachyla się i ssie brodawkę, wciągając ją między wargi.

– Potrzebuję cię – mówię zduszonym głosem.

– Gdzie? Gdzie mnie potrzebujesz, maleńka?

– W środku.

Uśmiecha się do mnie szeroko, potem znowu opuszcza wzrok i kciukiem naciska na mój kolczyk, posyłając mnie na skraj.

– O cholera!

– Kończ, kochanie.

I tak robię. A niech to diabli, orgazm ogarnia mnie całą. Zaciskając się na palcach Willa, pulsuję i drżę.

Nagle Will ściąga mnie z blatu, okręca, przysuwa do siebie moje biodra i wchodzi we mnie.

– O Boże – stęka nisko. – Jesteś taka cholernie ciasna.

Wsuwa się do samego końca, a potem, zaciskając mi ręce na biodrach tak mocno, że boję się, że będę miała na nich siniaki, zaczyna się we mnie poruszać. Naprawdę ostro i szybko.

To jest fan-ta-stycz-ne.

– Daj mi klapsa – mówię, oglądając się przez ramię, żeby zobaczyć, jak zareaguje. Najpierw szeroko otwiera oczy, potem je mruży.

– Marzy ci się ostry seks?

– A czemu by nie? – pytam zadziornie.

Posyła mi łobuzerski uśmieszek i wymierza klapsa w pośladek. Jest dość lekki. Przy okazji chwyta garść moich włosów i przyciska mi głowę do blatu.

– Tak dobrze? – pyta ciepło.

– O tak. Cholera, tak.

Znowu mnie uderza, tym razem silniej, a ja jęczę, głośno.

– Jeszcze raz.

Robi to, jeszcze trochę mocniej. Czuję, jak do pośladków napływa mi krew. Uścisk jego dłoni trzymającej moje włosy wzmaga się. Pociąga moją głowę w górę, żeby móc mnie pocałować w szyję. Gryzie ją i ssie, zarazem wbijając się we mnie rytmicznie, coraz mocniej i mocniej.

Chwytam się brzegu granitu i wypycham biodra, czując, że znowu wzbiera we mnie orgazm.

– Zaraz dojdę.

– Dopiero jak ci pozwolę – warczy, a mnie brwi podskakują aż do linii włosów. O kurczę blade.

To naprawdę gorące.

– Proszę? – jęczę.

– Jeszcze nie. – Znowu daje mi klapsa, potem wychodzi ze mnie, okręca mnie, unosi, z łatwością się we mnie wślizguje i przyszpila mnie do lodówki. Na czole ma pot, oczy mu się świecą, dyszy tak, jakby właśnie przebiegł siedemdziesiąt pięć jardów, żeby zdobyć punkt.

– Uwielbiam to – mamrocze nisko i całuje mnie, wchodząc we mnie ostrzej i ostrzej.

– Will, muszę dojść.

– Już prawie kończę.

– Will.

– Już prawie, cholera. – Jego dłonie na moich pośladkach zaciskają się, ja też się na nim zaciskam. Szarpię go za włosy. – Teraz!

Oboje eksplodujemy, nasze ciała podrygują, wstrząsane siłą orgazmu. Will kładzie mi głowę na ramieniu, cały drży.

– Hej – mówię szeptem, głaszcząc go po plecach. – Will.

Odrywa się ode mnie, oczy ma szeroko otwarte.

– Wszystko w porządku?

– Och, kochanie, lepiej niż w porządku – zapewniam z szerokim uśmiechem.

Z ulgą rozluźnia ramiona.

– I Bogu dzięki.

Odsuwa się i stawia mnie na podłodze.

– Chciałbym cię zanieść na górę, ale nie mam siły. Całkowicie mnie zużyłaś.

– Naprawdę? – Nie mam pojęcia, dlaczego czuję się dumna, cała promienieję.

– O tak. Chodź, pójdziemy się umyć.

Bierze mnie za rękę i jeszcze przed wyjściem z kuchni nachyla się i całuje mnie… tęsknie, pięknie.

– Jesteś moja, Megan McBride. Nigdy o tym nie zapominaj.

Rozdział 22

No nie, dziewczyny, poważnie, to już przesada – mówię, patrząc pożądliwie na czerwone szpilki od Louboutina.

– Ale my chciałyśmy to dla ciebie dzisiaj zrobić. – Podnoszę oczy na moje trzy przyjaciółki i zaczynam chichotać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio chichotałam z powodu butów.

Może w tym właśnie problem.

Bo, a niech to szlag, szpilki są zabójcze, w sam raz do sukienki, którą pożycza mi Jules.

Będę ją błagała, żeby mi ją zapisała w spadku, bo pasuje na mnie idealnie i chciałabym ją nosić codziennie.

A teraz chciałabym też codziennie nosić te szpilki.

– Ale przecież kupiłyście mi już cudowną bieliznę, zabrałyście mnie do spa. Poważne, dziewczyny, to szaleństwo. Kto tak żyje?

Samantha prycha, nakładając na wydatne usta błyszczyk. Jej niebieskie oczy się śmieją.

– My.

– Meg, w tych szpilkach jest ci tak dobrze, jakbyś się w nich urodziła – wzdycha Nat. – Świetnie pasują do sukienki.

Jesteśmy w mojej sypialni. Dziewczyny pomagają mi się ubrać. Wcześniej Jules ponad godzinę układała mi włosy, żeby wyglądały, no cóż, zabójczo. Uczesała je do góry, ale nie wyglądam ani sztywno, ani poważnie.

Jest super.

– Nie wiem, jak wam się kiedykolwiek za to wszystko odwdzięczę, dziewczyny.

– Och, błagam. – Nat macha ręką i się śmieje. – Nie musisz się odwdzięczać. Kochamy cię.

– No, w sumie to jest coś, co mogłabyś zrobić – mamrocze Jules i przygryza usta.

– Co to takiego? – pytam.

– Zaśpiewaj na moim weselu.

– Jules… – Kręcę głową i kładę ręce na biodrach.

– Posłuchaj mnie, Meg – przerywa mi Jules, biorąc mnie za rękę i mocno ją ściskając. – Wiesz, że uwielbiam twój głos. Zawsze go uwielbiałam. Byłam twoją najzagorzalszą fanką.

– Hej! – protestuje Nat, a ja szczerzę do niej zęby.

– Jules, tysiące lat nie występowałam przed ludźmi.

– Ale przecież nie zapomniałaś, jak się śpiewa, prawda? I nie boisz się występować.

Będzie super. Tylko jeden kawałek, błagam.

Przygryzam dolną wargę i spoglądam na Natalie i Samanthę. Obie uśmiechają się do mnie zachęcająco.

– Jaką kapelę wynajęliście? – pytam.

– Nie wiem, Luke się tym zajął.

– Luke? – powtarzam, unosząc brwi.

– Luke zna wszystkich. – Nat przewraca oczami. – Nie wiem, kogo wynajął, ale chciał, żeby to był nasz prezent dla Jules i Nate'a.

Jules wzrusza ramionami.

– Pewnie znalazł jakąś wschodzącą gwiazdę. Luke wie, jaką muzykę lubimy, więc na pewno będą świetni. Ale ty nie musisz z nimi śpiewać. Pożyczysz od nich gitarę i zaśpiewasz jedną piosenkę. Chciałabym, żebyś ją zaśpiewała, gdy będziemy tańczyli nasz pierwszy taniec. Proszę, to może być twój prezent dla mnie.

Oczy Jules są przepełnione błaganiem. Jak mogłabym jej odmówić?

– Jaką piosenkę chcesz, żebym zaśpiewała? – pytam z westchnieniem, a ona szeroko się uśmiecha, jej piękna twarz promienieje. Nie mogę się powstrzymać i też się uśmiecham, i Jules bierze mnie w objęcia.

– *Nie poddam się* Jasona Mraza.

– Nawet ją znam – mówię z uśmiechem. – Chyba lepiej zacznę już ćwiczyć.

– Ale fajnie. – Nat ściska Jules. – Nie mogę się doczekać, kiedy cię usłyszę.

– A ja nie mogę się doczekać, kiedy cię usłyszę po raz pierwszy – zauważa Sam. – Wygląda, że szykuje się bombowy występ.

– Zrobię, co się da.

Odwracam się, żeby ostatni raz spojrzeć na siebie w lustrze.

– Jesteście pewne, że ta ciemna szminka pasuje? – Szminka ma kolor sczerniałej rodzynki. Nadaje moim ustom wyrazu i wyraźnie kontrastuje z moją jasną cerą.

– Zdecydowanie. Wyglądasz super. I jest niezmywalna, więc możesz się całować z Willem całą noc i ani się nie rozmaże, ani nie zejdzie. – Sam puszcza do mnie oczko.

– Okej. Wow, wyglądam naprawdę niczego sobie, jeśli wolno mi być nieskromną. – Odzywa się dzwonek przy drzwiach i nagle ze zdenerwowania zaczyna mnie wiercić w żołądku.

– To Will. – Dziewczyny zrywają się i wybiegają na korytarz. – Zostań tu chwilę. – Nat całuje mnie w policzek. – Weź głęboki oddech. Niech na ciebie poczeka. Wyglądasz oszałamiająco. Ale świetna zabawa. – I z uśmiechem, wymachując dłońmi, ona też biegnie na dół, żeby wpuścić Willa.

Słyszę jego głos i śmiech. Ten głęboki baryton naprawdę na mnie działa.

Przychodzi mi na myśl, że Will musi dobrze śpiewać.

– Gdzie ona jest? – pyta.

– Kończy się szykować na górze. Zaraz zejdzie – wyjaśnia Sam.

– Idę po nią. – Słyszę, że rusza do schodów.

– Nie, nigdzie nie idziesz – śmieje się Jules. – Cierpliwości. Zaraz przyjdzie i będziecie mieli cudowny wieczór.

– Tylko bądź grzeczny – dodaje Nat. Potem słyszę otwieranie i zamykanie drzwi frontowych. Will nastawił alarm.

Co on ma z tym alarmem?

Nagle słyszę, że wbiega na górę. Potem widzę go w drzwiach. Stoi tam i gapi się na mnie oniemiały. A ja gapię się na niego. Jest w smokingu, wygląda jak agent 007. Boże, jest gorący i… mój.

– Miałeś zaczekać na dole – rzucam, unosząc brwi.

– Miałem, ale chciałem cię zobaczyć. – Ciężko przełyka ślinę. – Wow.

– Prawda? – Patrzę w dół na sukienkę i okręcam się dokoła, żeby zobaczył całość. – Podoba ci się?

– Hm – mruczy. – Wyglądasz absolutnie cudownie, ale czegoś brakuje.

– Tak? Czego? – Znowu spoglądam w dół, potem odwracam się do lustra, żeby się upewnić, że fryzura mi się nie popsuła. – Moim zdaniem Jules zadbała o wszystko.

Pochodzi do mnie z tyłu i przechwytuje moje spojrzenie w lustrze. Potem się do mnie nachyla, całuje mnie w szyję i wysuwa przede mnie dłonie, na których leży niebieskie pudełeczko od Tiffany'ego obwiązane białą kokardą.

– To chyba powinno dopełnić kreacji – mruczy mi do ucha.

– O Boże, Will, już tyle rzeczy mi dałeś – szepczę, chociaż wzrok mam wlepiony w małe niebieskie pudełeczko.

– Podarowałbym ci cały świat, gdybym mógł, kochanie. – Moje oczy powracają do jego w lustrze. Uśmiecha się do mnie ciepło.

– Ty jesteś moim światem – szepczę. Jego oczy robią się wielkie i wydaje się, że zaraz się kompletnie rozklei, ale on tylko parska śmiechem.

– I kto się teraz podlizuje? – rzuca, nawiązując do sceny w kawiarni z pączkami w Nowym Orleanie.

– Podlizuje? – chichoczę, udając, że nie rozumiem.

– Podlizuje – powtarza bezgłośnie, poruszając ustami. Widać, że jest szczęśliwy. – Otwórz pudełko.

Biorę je i otwieram. W środku leżą najwspanialsze diamentowe kolczyki, jakie w życiu widziałam. Wyjmuję jeden i podnoszę pod światło, przyglądając się odbijającym się w nim refleksom. Kolczyki są totalnie w moim stylu.

I totalnie najdroższą rzeczą, jaką kiedykolwiek trzymałam w ręku.

– Will… – próbuję protestować, ale Will wyjmuje mi kolczyki z dłoni i delikatnie odwraca mnie do siebie.

– Kiedy je zobaczyłem… – zaczyna, zakładając mi kolczyk na prawe ucho – wiedziałem, że będą idealnie pasowały do twoich perfekcyjnych małych uszu. – Zakłada drugi kolczyk i odwraca mnie do lustra, żebym się mogła obejrzeć. – Widzisz? Teraz już niczego nie brakuje.

Trącam kolczyk palcem i przyglądam się, jak huśta się przy mojej brodzie. Potem odwracam się do Willa, zarzucam mu ręce na szyję i całuję go, delikatnie, ale z oddaniem. A on, trzymając dłonie na moich biodrach, cierpliwie pozwala na tę eksplorację jego ust. Po skończonym pocałunku odsuwam się i patrząc mu w oczy,

mówię z lekkim skrępowaniem:

– Dziękuję.

Bal jest dokładki taki, jak się spodziewałam. Odbywa się w ekskluzywnym hotelu w centrum Seattle. Otaczają nas piękni, elegancko ubrani ludzie, wszędzie pełno wysokich kieliszków do szampana, małych kanapeczek roznoszony na srebrnych tacach i pieniędzy.

Jest dokładnie tak jak w filmach.

A ja o dziwo się nie denerwuję. Jules miała rację, rzadko miewam tremę przed występem, poza tym pewności dodaje mi obecność Willa, który trzyma rękę na moim krzyżu. Jest czarujący, rozmawia swobodnie z każdym, kto go zatrzyma, ale cały czas mnie pilnuje – wie, gdzie jestem i z kim – i wciąga w konwersacje.

Razem z nim zwiedzam salę z wystawionymi na aukcję przedmiotami. Jest tam wszystko od darmowego pobytu w spa, przez dzieła sztuki, po tydzień we Włoszech. Kiedy Will spostrzega tydzień we Włoszech, zerka na mnie i szeroko się uśmiecha.

– Byłaś tam kiedyś?

– Nie.

– Chcesz pojechać? – Posyła mi zawadiacki półuśmieszek, ten, który kiedyś sprawiał, że wznosiłam oczy do nieba, a który teraz bardzo mnie śmieszy.

– Jasne, Will, że chcę jechać do Włoch. – Potrząsam głową i upijam szampana.

– Okej – wzrusza ramionami i sięga po długopis, wpisuje swoje nazwisko i bardzo, bardzo dużą kwotę.

– O matko przenajświętsza, zwariowałeś? – karcę go szeptem.

– Dlaczego? – Ma szeroko otwarte oczy, brwi uniesione. – Powiedziałaś, że masz ochotę tam pojechać.

– No tak, oczywiście, że mam, Will, ale nie myślałam, że faktycznie weźmiesz udział w licytacji.

– Czegoś tu nie rozumiem – mówi, marszcząc czoło. – Jeśli chcesz jechać do Włoch, to cię tam zabiorę.

– Tak po prostu? – pytam.

– Tak po prostu. – Wyciska sążnistego całusa na moich ustach i prowadzi mnie do następnego przedmiotu wystawionego do licytacji. Widzę koszulkę Willa z jego podpisem i głośno sapię.

– Kiedy ją przekazałeś?

Wzrusza ramionami, patrzy po stole i prycha.

– Nie wiem, niedługo po tym, jak dostałem zaproszenie. Jakiś idiota postawił już na nią dziesięć tysięcy.

– Ciekawe, ile bym dostała na eBayu za tę, w której u ciebie śpię? – zastanawiam się na głos, sącząc szampana. Will wybucha śmiechem.

– Zaczniesz teraz wyprzedawać moje rzeczy? – pyta i wyprowadza mnie z sali. Wziął udział w licytacji wycieczki do Włoch, tygodnia w Meksyku i drugiego na Hawajach.

Najwyraźniej zamierza w tym roku dużo podróżować.

– Możliwe – rzucam niedbale. – To by było dobre źródło dodatkowego dochodu.

– A więc teraz jestem dodatkowym dochodem. Ranisz mnie, kochanie.

Prowadzi mnie do głównej sali balowej, w której orkiestra gra klasyczne kawałki, takie jak *It Had to Be You* i *Fly Away*, i porywa mnie w ramiona, po czym prowadzi na parkiet i trzymając blisko przy sobie i patrząc mi w oczy, zaczyna ze mną tańczyć.

Wow, robi to doskonale.

– Dobrze tańczysz – chwalę go, ale on tylko wzrusza ramionami, uśmiecha się i przyciąga mnie jeszcze bliżej.

– Bo mam wspaniałą partnerkę.

– Mhm, też tak uważam – zgadzam się i z uśmiechem spoglądam mu w oczy, w których błękicie natychmiast tonę. Jest tak, jakbyśmy byli sami w sali. – I świetnie się bawię.

– Znasz tu kogoś ze szpitala? – pyta.

– Nie – zaprzeczam, rozglądając się. – Kilka twarzy rozpoznaję, ale to ludzie o wiele wyżej postawieni w hierarchii szpitalnych płac.

– Za to ty wyglądasz dzisiaj naprawdę pięknie – szepcze mi do ucha.

– Dziękuję. Ty też ładnie wyglądasz.

– Nienawidzę się tak odstawiać – wzrusza ramionami z uśmiechem. – Ale było warto, inaczej bym ci przyniósł wstyd.

– Lizus – mamroczę i całuję go przez białą koszulę w pierś.

– Panowie i panie. – Na scenę wychodzi starszy mężczyzna, wyglądający bardzo elegancko w wytwornym smokingu i z zaczesanymi do tyłu siwymi włosami. – Zanim zakończymy bal, chciałbym ogłosić listę zwycięzców naszej cichej aukcji.

Przestajemy tańczyć i wciąż objęci, słuchamy, jak pan Richards, dyrektor Szpitala Dziecięcego, odczytuje nazwiska osób, które złożyły najwyższe oferty. Zwycięzcy wznoszą okrzyki radości, otrzymując entuzjastyczne oklaski. Gdy dochodzi do wycieczki do Włoch, pada nazwisko Willa.

– O cholera! – Patrzę na niego ze zdumieniem, a on do mnie mruga.

– Wygląda, że wiosną jedziemy do Włoch – mówi z szerokim uśmiechem.

Jedziemy na wiosnę do Włoch!

Will wygrywa też weekend w Meksyku, ale weekend na Hawajach dostaje się jego koledze z drużyny.

– Dziękujemy wszystkim za udział w aukcji – kontynuuje pan Richards. – Jest moim zaszczytem poinformować, że udało się państwo zebrać na nasz szpital ponad trzy miliony dolarów.

Sala wybucha oklaskami. Jestem zachwycona. To naprawdę fantastyczne, jeśli się zastanowić, do jakich celów możemy wykorzystać te pieniądze.

Will uśmiecha się do mnie, ciesząc się moją radością.

– Zdaje się, że ten bal stanie się naszą coroczną imprezą – rzuca cicho.

Spoglądam na niego ze zdumieniem. Zamierza być ze mną za rok!

– Gotowa do wyjścia? – pyta.

– Tak. – Jego wzrok się rozpala. Bierze mnie za rękę, splata palce z moimi i prowadzi mnie do wyjścia

– Nie musisz się z nikim pożegnać?

– Nie.

– Dlaczego tak nagle zaczęło ci się spieszyć? – pytam, chichocząc pod nosem.

Zatrzymuje się, przyciąga mnie do siebie i nachyla, żeby móc mi szeptać do ucha.

– Spieszy mi się, bo chcę cię zawieźć do domu, zedrzeć z ciebie tę seksowną szmatkę i zatopić się w tobie na większą część nocy. Co ty o tym sądzisz, kochanie?

– No dobrze. Może być.

Idziemy do lokaja, Will oddaje mu kluczyki, potem w milczeniu czekamy na podstawienie samochodu.

– Co tam sobie nucisz? – pyta.

– Nuciłam?

– Tak, co to było?

– Nie wiedziałam, że nucę. – Potrząsając głową, uśmiecham się. – To pewnie ta piosenka, o której zaśpiewanie na weselu poprosiła mnie Jules.

– Masz zaśpiewać na weselu? – Ze zdumienia brwi podlatują mu do linii włosów.

– Tak, ubłagała mnie. Było krępująco, więc się nad nią zlitowałam. – Macham ręką i wybucham śmiechem. – Trudno mi było jej odmówić, skoro podarowała mi takie buty. – Podciągam dół sukienki, żeby mógł zobaczyć moje oszałamiające szpile.

– Dobry Boże, te cudeńka cały wieczór ukrywały się pod sukienką?

– Tak – potwierdzam wyniośle.

– Co jeszcze tam chowasz?

Zaciskam usta i przechylam głowę na bok, jakbym się bardzo, ale to bardzo mocno zastanawiała.

– Trudno mi sobie przypomnieć. Ostatnio często miewam zaniki pamięci.

Lokaj podjeżdża samochodem. Will otwiera przede mną drzwiczki, potem sam wsiada i jedziemy do domu.

Rany, jak ja kocham tę furę.

Wyciągam rękę i rozpinam Willowi muszkę, a potem dwa guziki koszuli pod szyją.

– Dzięki – rzuca z westchnieniem ulgi. – Cholerne garniturki dla małp.

– Ale wyglądasz w nim zabójczo – przypominam.

Posyła mi zadowolony uśmiech, potem przeciąga wzrokiem po mojej sylwetce.

– Ta sukienka jest dla ciebie stworzona.

– Wiem i byłam zaskoczona, że Jules ma coś, co tak doskonale na mnie pasuje. Przecież jesteśmy inaczej zbudowane.

– Pewnie nie zdążyła jej jeszcze oddać do przeróbki – rzuca ze wzruszeniem ramion. Prawdopodobnie ma rację.

I postanawiam się z nim zabawić.

– Boże, ale tu gorąco – skarżę się niewinnie i podciągam sukienkę aż do ud, do miejsca, gdzie moje jasnoróżowe pończochy są przepasane dopasowanymi kolorem podwiązkami.

– O cholera – szepcze Will.

– Patrz na drogę – mówię i zagryzam usta.

– To obciągnij sukienkę, kochanie.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę prowadzić, kiedy tak siedzisz – warczy, a ją chichoczę.

Zostawiam sukienkę tak, jak była, odchylam się na siedzenie, rozsuwam uda i przeciągam palcem po kroku.

– Hm.

– Chcesz, żebyśmy się zabili?

– Nie, skąd. Po prostu te pończochy są takie miłe w dotyku. To jedwab, wiesz? – Spoglądam na niego z szerokim uśmiechem. – Wyobrażasz sobie, jakie to uczucie, gdybyś był nimi opleciony w pasie?

– A niech to szlag – szepcze, jakby coś go bolało, i wdeptując w pedał gazu, przyspiesza.

Przesuwam palcami po udach, aż do samej cipki, i zaczynam lekko poruszać biodrami. Nagle Will sięga po moją dłoń, podnosi ją do ust, całuje i nie odrywając oczu od drogi, kładzie sobie na kolanie.

– Jeśli nie przestaniesz – mówi miękko – rozbijemy się. Nie żartuję.

Zabieram rękę i uśmiecham się zuchwale.

– Więc nie patrz.

Zaczynam znowu się ze sobą zabawiać, palcami jednej ręki drażniąc łechtaczkę. Dwa palce drugiej wsuwam w moją wilgoć. Przygryzam dolną wargę i jęczę.

– Cholera, ale to podnieca. – Głos Willa jest twardy jak stal. Zerkam na niego i widzę, że zagryza zęby i mocno ściska kierownicę. Odwraca na mnie wzrok, żeby popatrzeć, jak sobie dogadzam, a potem spogląda mi w oczy. – A teraz poliż palce.

Posłusznie wykonuję polecenie i zlizuję swoją słodką esencje z palców, potem z powrotem je w siebie wsuwam, nie odrywając wzroku od obserwujących mnie oczu Willa.

– Cholera, skarbie, zaraz dojdę.

– Nie kończ.

– Co?

– Ja chcę ci zrobić orgazm.

– Więc rób. – Łapię go za rękę i kładę ją sobie między nogami, a on z zadowoleniem pieści moją łechtaczkę, co raz przeciągając palcami po kolczyku.

– O Jezu – wołam, wciskając się cipką w nasze dłonie i targana spazmami, szczytuję, wykrzykując imię Willa.

Akurat podjechaliśmy pod jego dom. Will parkuje w garażu, a ja, nie czekając, aż otworzy moje drzwiczki, wyskakuję na zewnątrz, ale Will już przy mnie stoi, patrząc na mnie drapieżnie. Łapie mnie za rękę i wciąga do domu, prowadząc przez kuchnię do salonu.

W domu jest ciemno, jedyne światło wpływa przez wysokie okno wychodzące na zatokę. Światełka migoczą do nas z wyspy.

Stoimy przez chwilę w blasku księżyca i się sobie przyglądamy. W błękitnych oczach Willa odbijają się refleksy z zewnątrz. Jego spojrzenie przepełnione jest miłością i zwierzęcym pożądaniem, podobnie jak moje.

– Jesteś piękna. – Kładzie mi palec na dekolcie i przesuwa nim po skórze wzdłuż wycięcia sukni. – Byłaś dzisiaj wspaniała.

Jego głos jest miękki, uwodzicielski. Nie wiem, co mam powiedzieć, więc tylko się przyglądam, jak mnie uwodzi. Podchodzi bliżej, stoi tylko kilka centymetrów ode mnie, otacza mnie ramionami, rozpina suwak sukienki, po czym ściąga ją w dół, przez piersi, pozwalając, by opadła na podłogę.

– Dobry Boże – szepcze z podziwem na widok mojego różanego gorsetu, podwiązek i pończoch.

Majtek oczywiście nie mam, jak zwykle.

Will ciężko przełyka ślinę.

– Dobrze, że nie wiedziałem, że masz to pod sukienką.

– Dlaczego? – pytam zduszonym głosem.

– Bo zamknąłbym się z tobą w toalecie, rozebrał do naga i kochałbym się tam z tobą całą noc. Mój Boże, Megan, jesteś oszałamiająca.

Uśmiecham się z zawstydzeniem, ściągam z niego marynarkę i odkładam ją na brzeg kanapy. Will zaczyna ciężko oddychać, spuszczone po bokach dłonie zaciska w pięści. Widać, że powstrzymywanie się, żeby nie porwać mnie w ramiona, sprawia mu wielki ból.

Ale dzisiejsza noc nie jest nocą drapieżnego seksu. Oboje to czujemy.

Powoli rozpinam mu koszulę, potem mankiety. Zsuwam koszulę z jego barków i pozwalam, żeby opadła na podłogę. Potem rozbieram go ze spodni, aż w końcu stoi przede mną kompletnie nagi. Jego nabrzmiały członek pręży się w gotowości.

– Kocham twoje ciało – mamroczę.

– Megan. – Nie mogąc się dłużej powstrzymać, przyciąga mnie do siebie, zatapia palce w moich włosach i zamyka mi usta w namiętnym i gorącym pocałunku, w którym wręcz mnie pożera.

Kiedy już nie starcza nam powietrza, zaczyna skubać ustami moją brodę, dociera do ucha i trąca nosem diamentowy kolczyk.

– Musisz zostawić kolczyki i pończochy, kochanie.

– Okej.

Odwraca mnie i zabiera się do rozsznurowywania gorsetu. Powoli przeciąga wstążki przez oczka, aż wreszcie gorset opada mi na ręce. Wtedy Will otacza mnie ramionami, ujmuje moje piersi w dłonie i zaczyna je rozmasowywać po tym, jak były ściśnięte. Ja jęczę z rozkoszy.

– Przyjemnie? – pyta.

– Mm.

– Och, kochanie, żebyś ty wiedziała, jakich doznań chciałbym ci tej nocy dostarczyć.

Na te słowa oddech więźnie mi w gardle, uda same się zaciskają. Odwracam się, żeby go pocałować, i zanurzam mu palce we włosach. Jest mi dobrze przez sam fakt, że

się do niego tulę.

Podnosi mnie i siada na kanapie. Usadza mnie sobie na kolanach i całując żarliwie, pieści mnie całą dłońmi, które pozostawiają na mojej skórze rozpalony szlak. Ujmuję jego twarz w dłonie, przyciągam do siebie jego usta i pokazuję mu, jak bardzo go kocham.

Na koniec zsuwam się z jego kolan z zamiarem uklęknięcia przed nim, żeby mu dogodzić ustami, ale mnie powstrzymuje.

– O co chodzi?

– Nie chcę, żebyś to dzisiaj robiła.

– Dlaczego? – pytam, marszcząc czoło. Sądziłam, że lubi, jak mu biorę w usta.

– Bo dzisiejsza noc jest cała dla ciebie, moja ukochana.

– Hę? – Przechylam głowę i patrzę na niego ze zdumieniem. Siadam na nim okrakiem, a on kładzie mi ręce między piersiami i zsuwa je na brzuch.

– Pozwól mi, że po prostu będę się z tobą kochał.

– Zawsze się ze mną kochasz – mówię szeptem i całuję go w policzek. – Nie pamiętasz?

– Tak, wiem, ale… – milknie. Widać po jego twarzy, że w środku toczy ze sobą wojnę.

– O co chodzi, kochanie?

– Zasługujesz na tak wiele. Nigdy, ale to nigdy, nie powinnaś znajdować się na kolanach. – Podnosi mnie i delikatnie kładzie na kanapie, klękając między moimi udami, a potem nakrywając swoim olbrzymim ciałem. Zaplatam nogi w jedwabnych pończochach na jego biodrach, a on układa się na mnie wygodnie, moszcząc swój długi twardy penis na mojej mokrej cipce. Drażni czubkiem kolczyk, a ja sapię. – Cholera, jak ja kocham ten kolczyk – uśmiecha się do mnie z góry i wsuwa mi ręce we włosy, odgarniając pasma z mojej twarzy.

– Cieszę się – szepczę i wzdycham z przyjemnością, czując na policzku pieszczotę jego palców. – Will?

– Tak, kochana. – Przeciąga czule nosem po moim.

– Kiedy ci to powiem, kiedy wreszcie zdobędę się, żeby ci powiedzieć, co do ciebie czuję, proszę, nie zostawiaj mnie. – Mówię to szeptem, tak cichym, że na początku nie mam pewności, czy mnie usłyszał. Przeciągam ręką po jego plecach, na pośladki i z powrotem. I wpatruję mu się w oczy. Nie zmieniły wyrazu, ale widzę, że w tej pięknej głowie buzuje.

– Megan, na samą myśl, że mógłbym cię stracić, robi mi się słabo – odpowiada równie cicho, a potem się we mnie zanurza, głęboko, aż do samego końca. Jego dłonie obejmują moją głowę, łokcie ma oparte o kanapę, jego twarz jest tuż nad moją. – Umieram, gdy sobie wyobrażam, że cię nie ma w moim życiu. Kiedy poczujesz się na tyle bezpieczna, że powiesz to, co wiem, że do mnie czujesz, będzie to najwspanialsza chwila w moim życiu.

Ujmuję jego twarz, a on zaczyna mnie wolno ujeżdżać długimi posuwistymi ruchami. Trzymając mnie mocno za głowę, opuszcza usta do moich, i w pełni ze mną zespolony,

kocha się ze mną aż do wolno narastającego crescendo, do momentu gdy oboje osiągamy orgazm i rozpadamy się na części we wzajemnym uścisku.

A kiedy już odzyskujemy zmysły, słyszę jego szept:

– Jesteś dla mnie wszystkim, Megan.

Rozdział 23

Właśnie wygrałam sto dolców! – krzyczę do Samanthy, która siedzi dwie maszyny dalej.

– A ja właśnie straciłam dwieście. Jezu, przypomnijcie mi, dlaczego tu jesteśmy? – Krzywi się, biorąc długi łyk dietetycznej coli – I dlaczego nie mogę się napić?

– Bo dzisiaj jesteśmy kierowcami. Oni byli naszymi w zeszłym tygodniu, więc teraz nasza kolej.

– To dupa – mamrocze Sam i wpycha następny studolarowy banknot do maszyny.

– Oni pewnie też nie byli szczęśliwi – śmieję się. Jest poniedziałkowy wieczór, a my siedzimy w kasynie w północnym Seattle. Will nie ma jutro treningu, więc chłopaki uznali, że dzisiaj jest najlepszy moment na urządzenie wieczoru kawalerskiego. Już od kilku godzin siedzą wszyscy w sali dla ostrych graczy i najprawdopodobniej ćmią cygara, wlewają w siebie whisky i rżną w pokera. Jak dla mnie, to wszystko jest bardzo hollywoodzkie.

Ale i tak za nic nie chcę iść na górę. I modlę się, żeby nikogo nie trzeba było taszczyć do vana, bo te chłopaki to olbrzymy, tylko z Sam nie dam rady ich dźwigać.

Będą musieli spać na podłodze w kasynie.

– Ty w ogóle nie potrafisz przegrywać, dupku! – Okręcam się na dźwięk znajomych głosów i faktycznie ich widzę. Zbliżają się na chwiejnych nogach, potykając się o siebie, urżnięci w pestkę.

– A właśnie że potrafię – sepleni Nate. – Ale wyciągnąłeś ode mnie dziesięć patoli. Czy ty wiesz, co bym mógł kupić twojej siostrze za tyle kasy?

– Taa… pewnie kolejną parę butów, których nie potrzebuje – odszczekuje się wesoło Matt, który jest kompletnie trzeźwy.

– Dlaczego jesteś trzeźwy? – pytam go.

– Bo to cipa – wyjaśnia Will, za co zalicza pięść w ramię. – Uważaj. Tą ręką rzucam piłkę, dupku.

– Urocze – mamroczę pod nosem, oglądając się na Sam. – My też się tak zachowywałyśmy?

– Tak – odpowiada Matt, szczerząc zęby. – Tyle że oni nie ględzą o seksie.

– Jeszcze nie ględzą – wtrąca się Isaac z radosnym uśmiechem, potem pochmurnieje. – Tylko że ja nie będę uprawiał seksu jeszcze przez następny miesiąc. Przeklęte bachory.

– Brachu, mówisz o własnym dzieciaku.

– Taa… jest wspaniały. – Isaac uśmiecha się głupkowato, a ja zaczynam ich popędzać do drzwi, niczym stado bydła.

– Chodźcie, chłopaki, musicie wracać do domów do swoich dam.

– Do jakich dam? – dziwi się Caleb. – Ja nie mam w domu żadnej damy.

– Ja będę twoja damą, przystojniaczku – rzuca Sam z zalotnym uśmiechem, a Caleb, szczerząc się do niej, zarzuca jej ręce na pas i prawie się na nią kładzie.

– Taką propozycję to rozumiem – mamrocze.

– Zabieraj te wstrętne łapska od mojej siostry – warczy Luke. Sepleni trochę mniej niż reszta.

– Och, no tak. Rodzina. – Caleb wydyma wargi, ściska Sam, potem ją puszcza. – Dlaczego wszystkie gorące babki na świecie muszą być zajęte?

W moją stronę sunie Will. Na jego przystojnej twarzy widnieje szeroki szczęśliwy uśmiech.

– Cześć.

– Cześć.

– Chodźmy do domu się kochać.

– O rany, to Will Montgomery! – woła jakaś kobieta. Wszyscy się w jej stronę odwracamy. Okazuje się, że to szczupła długowłosa blondynka. Opalona, wymalowana i kuso odziana.

– A tak, to ja – bełkocze Will, podchodząc do nieznajomej. Najpierw mierzy ją wzrokiem od dołu do góry, a potem szeroko się do niej uśmiecha. – A ty jak się nazywasz, skarbie?

O cholera, powiedział do niej „skarbie”!

– Amanda – odpowiada Barbie, wyciągając rękę. Oglądam się na braci Willa, którzy niespokojnie przestępują z nogi na nogę. – Mogę cię uściskać?

– Hej, uściski są zawsze mile widziane. – Will rozkłada ramiona i blondyna przykleja się do niego, zarzucając mu ręce na szyję.

– Poważnie? – wołam.

– Mogę dać ci mój numer telefonu? – pyta Amanda, odrywając się wreszcie od Willa.

– O nie, nie możesz, cholera. – Podchodzę do mojego o wiele za bardzo pijanego chłopaka i obejmuję go w pasie. Uśmiecha się do mnie radośnie z góry.

– Cześć, maleńka. To jest Amanda.

– Fantastycznie – prycham.

– Amando, to Megan, moja piękna dziewczyna.

Amanda patrzy na mnie, mrugając, potem spogląda na Willa.

– Och, przepraszam.

– Zawsze chętnie rozmawiam z fanami – sepleni Will i macha do blondynki, a ja odciągam go w stronę drzwi.

– Pieprzony kretyn – mamrocze Caleb.

Wychodzimy przed kasyno, przed które Sam już podjechała vanem. Chłopaki pakują się do środka, Will ostatni.

– Jak się upiję, to mi odbija – bełkocze, teraz już poważny. – Przecież wiesz, że nie wziąłbym jej numeru.

– Taa… jasne – wzdycham i gestem dłoni każę mu wsiadać.

– Bo cię kocham, maleńka.

– Wiem. Wsiadaj, bo musimy wszystkich porozwozić.

Ta rozwózka jest szokująca spokojniejsza od tej sprzed tygodnia. Chłopaki w większości odpływają w sen i głośno chrapią. Matt siedzi cicho z mojej lewej strony, pisze coś w telefonie. Na każdym postoju pojawiają się dziewczyny, aby odebrać swoich facetów. Kiedy dojeżdżamy do Caleba, Matt pomaga mu wejść do domu, potem przesiada się do własnego samochodu, który tu zostawił.

Sam nas odwozi jako ostatnich.

– Widzimy się na ślubie w sobotę – uśmiecham się do niej i pomagam Willowi wtaszczyć się do domu, potem po schodach do sypialni. Tam pomagam mu się rozebrać i położyć.

– Muszę ci coś przynieść na ból głowy, który na pewno jutro będziesz miał.

Pociąga mnie do łóżka obok siebie i obejmuje ciężko w pasie.

– Jesteś taka śliczna.

Uśmiecham się i kładę mu rękę na policzku.

– Ty też.

– Ja nie flirtowałem z tą dziewczyną, Meg. – Widać, że ledwie udaje mu się utrzymać otwarte powieki, które mu ciążą, niemniej próbuje.

– Martwisz się, że jestem o nią zła?

– Tak – wzdycha. Jego oddech okropnie zalatuje cygarami i piwem.

– Nie jestem – zapewniam i również wzdycham. To szokujące, ale naprawdę nie jestem. Wierzę, że nawet gdyby mnie tam nie było, Will nie wziąłby numeru od blondyny.

– No to… okej. – I już chrapie.

Wyślizguję się spod niego, biorę prysznic, suszę włosy i zakładam jedną z koszulek Willa, które przejęłam na własność, gdy tu jestem. Wciągam jego bokserki i idę na dół, po drodze gasząc światło.

Siadam w jednym z wygodnych foteli, zwróconych do okna z widokiem na wodę, podciągam kolana, otaczam je ramionami i biorę głęboki wdech.

Nie kłamałam, mówiąc, że nie jestem zła o to, że Will flirtował dzisiaj z tamtą kobietą. Nie jestem zła. Ale to wydarzenie uświadamia mi, że Will może mieć praktycznie każdą, którą zechce. Wystarczy, że kiwnie, a one przylecą.

Wiem, że mnie kocha, ale co będzie, kiedy się mną znuży i ta wysoka piękna blondynka nagle zacznie być o wiele bardziej pociągająca?

Chcę mu wierzyć, kiedy twierdzi, że mnie kocha. Myślę, że tak jest naprawdę. Ja sama kocham go tak bardzo, że to aż boli.

Powinnam iść na górę położyć się, ale nie chce mi się jeszcze spać, więc sięgam po gitarę. Przyniosłam ją do Willa wczoraj wieczorem z zamiarem poćwiczenia na wesele Jules i ten moment jest do tego najlepszy.

Willa pewnie nic by teraz nie obudziło.

Więc gram i śpiewam, wielokrotnie powtarzając piosenkę, zmieniając miejscami aranż, żeby lepiej pasował do mojego głosu. Piosenka jest piękna. Śpiewając ją,

zastanawiam się, w jakich okolicznościach stała się ulubioną Jules i Nate'a.

I wtedy uzmysławiam sobie, że Will i ja nie mamy naszej piosenki. No, jest ta, którą grał ten dzieciak w Nowym Orleanie, kiedy Will po raz pierwszy wyznał mi miłość, ale nie wiem, co to był za kawałek.

Uśmiecham się i zaczynam grać fragment, którego nauczyłam się dopiero niedawno, a który ciągle krąży mi po głowie. To utwór Christiny Perri, *A Thousand Years*, świetnie pasujący do mojego głosu.

Wstęp jest napisany pod pianino, ale zmieniłam go pod gitarę, a tekst mówi o miłości, na którą się czeka tysiąc lat, o odwadze potrzebnej, żeby kogoś pokochać. Słowa są słodkie, a sama piosenka ciepła i romantyczna.

Umierałam codziennie,
Czekając na ciebie.
Kochanie, nie bój się,
Bo kocham cię od tysiąca lat
I będę kochał następny tysiąc
I dłużej.

Po skończeniu odkładam gitarę. Wreszcie jestem senna, więc wstaję, żeby pójść na górę, ale kiedy się odwracam, na kanapie widzę Willa. Wystraszył mnie.

– O Boże!

– Przepraszam, ale nie chciałem ci przerywać. To było piękne.

– Dziękuję. Jak długo tu siedzisz?

– Niedługo. Obudziłem się i ciebie nie było, więc napiłem się wody i zszedłem posłuchać. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Wydaje się niepewny, co mnie złości.

– Oczywiście że nie. – Podchodzę do niego i siadam mu na kolanach. – Dobrze się dzisiaj bawiłeś?

– Tak, było fajnie. Przegrałem trochę kasy, ponabijałem się z chłopaków. – Wzrusza ramionami, a ja się uśmiecham z głową przytuloną do jego klatki piersiowej.

– Chodźmy do łóżka. – Podnoszę się z jego kolan i podaję mu rękę, żeby pomóc mu wstać. – Jak się czujesz?

– Wciąż jestem trochę zawiany – przyznaje się z półuśmieszkiem.

Will na kacu nie jest zabawnym Willem. Przez cały dzień chodzi skwaśniały i ponury, więc kiedy w końcu postanawia się zdrzemnąć, zostawiam go i jadę do Jules oddać jej sukienkę.

Nie chcę jej zwracać. Jest taka cholernie ładna.

Wchodzę do biura Jules i Nate'a w centrum miasta i cicho gwiżdżę.Wow. Niczego sobie biuro. Bardzo eleganckie.

Przy biurku w recepcji siedzi miło wyglądająca starsza kobieta. Na plakietce ma napisane: „Jenny Glover".

– Dzień dobry, nazywam się Meg. Chciałabym się zobaczyć z Jules, jeśli jest wolna.

– Jest pani umówiona? – pyta recepcjonistka.

– Nie. Przykro mi. Jestem znajomą Jules i nie wiedziałam, że muszę się zapowiedzieć.

– Proszę usiąść, sprawdzę, czy ma czas panią przyjąć.

Jenny dzwoni do Jules i w niecałe piętnaście sekund później Jules otwiera drzwi gabinetu. Na jej ładnej twarzy widnieje szeroki uśmiech.

– Cześć! Wchodź.

Idę za nią do jej biura i wpadam w zachwyt, widząc widok za oknem, które wychodzi na Space Needle i Sound.

– Wow, a to dopiero widok.

– Prawda? Poszczęściło nam się z tą lokalizacją – uśmiecha się i prowadzi mnie do kanapy. – Co tam słychać?

– Chciałam tylko odnieść sukienkę, a tak naprawdę przynajmniej na chwilę uciec od Willa. Facet na kacu jest naprawdę irytujący.

Jules parska śmiechem i kiwa głową.

– Tak, nie lubi nie być w formie. Jak kiedyś zachoruje, uciekaj, gdzie pieprz rośnie.

– Szkoda, że nie wiedziałam tego wczoraj. – Próbuję podać Jules sukienkę, którą dopiero co odebrałam z pralni, ale ona marszczy czoło.

– Dlaczego mi ją zwracasz?

– Bo jest twoja. – O co chodzi, do diabła?

– Nie, nie jest.

– O czym ty mówisz?

Jules wzdycha i szczypie się w nasadę nosa.

– Will ci nie powiedział?

– Co miał mi powiedzieć?

– Meg, to on kupił tę sukienkę dla ciebie. Mnie i Natalie poprosił tylko, żebyśmy zadzwoniły do projektantki i ją odebrały. To nigdy nie była moja sukienka – uśmiecha się ciepło.

Jestem zszokowana. Z rozdziawionymi ustami wpatruję się w sukienkę w moich rękach.

– Ile ona kosztowała? – pytam.

– To nieważne, Meg. Sukienka jest prezentem.

Boże, gada jak jej brat.

– A co ze spa? Szpilkami? Bielizną?

– To już prezent ode mnie i Nat. Will kupił tylko sukienkę.

– I diamentowe kolczyki – mamroczę pod nosem.

– Dał ci diamentowe kolczyki? – pyta Jules z szerokim uśmiechem.

– Tak, są cudowne. – Wzdycham ze szczęścia. – Powinnam się wściec, ale szczerze mówiąc, cholernie mi się ta sukienka podoba. Najchętniej bym jej z siebie nie zdejmowała.

Jules wybucha śmiechem.

– Faktycznie, leży na tobie idealnie. Will sam ją wybrał.

– Poważnie?

– Poważnie – przytakuje. – Słyszałam o tym, co się wydarzyło, gdy wczoraj wychodziliście z kasyna. Chcesz o tym pogadać?

Robi mi się nieswojo. Zaczynam się wiercić na kanapie.

– Nie jestem o to zła.

– Ale też nie najszczęśliwsza.

Wzruszam ramionami.

– Był pijany.

– Wypluj to z siebie, McBride. – Jej głos brzmi stanowczo. Wiem, że mnie nie wypuści, jeśli nie powiem, jak się czuję, ale tak po prawdzie, to mam się ochotę uzewnętrznić. Potrzebuję porozmawiać z Jules.

Potrzebuje porozmawiać z kimkolwiek.

– Jules, co on do cholery we mnie widzi? – Pochmurniejąc, opuszczam wzrok na ręce. – Wydaje mi się, że właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Przecież mógłby mieć każdą.

– Dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że chce być z tobą? Meg, jesteś fantastyczną babką.

– Ale… – potrząsam głową, ale mi przerywa.

– Żadnych „ale”. Will cię uwielbia, Megan. Nigdy go takiego nie widziałam.

– Znudzę mu się.

– Przestań. Teraz to już się pieścisz, a ja nie mam czasu na takie bzdury. – Robię wielkie oczy i unoszę brwi w zdziwieniu.

– To co naprawdę o nas myślisz? – pytam oschle.

– Will jest sławny, Meg. Żadna z nas tego nie zmieni, zresztą nie sądzę, żeby Will chciał tej zmiany. Jest dobry w tym, co robi.

– Tak, jest – zgadzam się.

– Zawsze będą koło niego fanki. Zawsze będzie rozpoznawalny, zwłaszcza w tym mieście. Ale jemu nigdy tak naprawdę nie zależało na tym całym rozgłosie. – Jules wzrusza ramionami. – To po prostu część jego pracy. Ale Meg, jeśli za każdym razem, gdy jakaś kobieta będzie próbowała przyciągnąć jego uwagę, ty będziesz kwestionowała jego uczucia do siebie albo się zastanawiała, czy jesteś go warta, ten związek nigdy nie wypali.

– Co ty chcesz powiedzieć? – pytam ze zdziwieniem.

– Że jeśli nie nastawiasz się na dłuższy związek, jeśli nie zamierzasz jak osoba dorosła potraktować tego całego gówna związanego ze sławą, to lepiej rozstań się z nim teraz niż później.

Brakuje mi słów na odpowiedź. Siedzę tylko i gapię się na Jules, na sukienkę i z powrotem na Jules.

– Na myśl, że moglibyśmy się rozstać, mam ochotę umrzeć – mówię szeptem.

– W takim razie uwierz mu, kiedy mówi, że cię kocha. Bo tak jest. Ciesz się nim. I też go kochaj.

Wygląda, jakby była cholernie z siebie dumna.

Ale ma rację. Will nigdy nie dał mi powodu, żebym miała mu nie ufać.

– Okej. Dzięki. Za wszystko.

– Proszę bardzo. – Jules bierze mnie w mocny uścisk, potem odprowadza do drzwi. – Widzimy się w sobotę.

Mój telefon odzywa się akurat w chwili, gdy wchodzę do mieszkania. Na ekranie wyświetla się napis „Gwiazda Futbolu".

– Hej, co tam? – odbieram.

– Gdzie jesteś? – Rany, ale ma podły nastrój.

– W domu. Właśnie weszłam.

– Dlaczego?

– Bo byłam u twojej siostry w biurze i musiałam na chwilę wpaść do siebie. Widzę, że nadal jesteś tak czarujący jak rano.

Wzdycha.

– Sorry. Za długo spałem.

– Jules powiedziała mi o sukience, Will.

Słyszę, że cicho klnie.

– Świetnie, więc teraz będziesz pewnie się na mnie wydzierała, że za dużo na ciebie wydaję?

– Szczerze mówiąc, zamierzałam…

– Bo wiesz, mam już dosyć, że kupuję ci coś ładnego, a ty powtarzasz, że nie powinienem – przerywa mi. – Czy ty masz pojęcie, ile ja zarabiam?

– Nie, nic mnie to nie obchodzi…

– Dopiero co podpisałem kontrakt na milion dolarów, Megan.

O ja cię kręcę.

– Stać mnie na kupowanie ci sukienek, kolczyków i na zabieranie cię na wycieczki.

– Okej.

– Okej?

– Tak. Zamierzałam ci podziękować za sukienkę, bo naprawdę bardzo mi się podoba i podoba mi się, że sam ją wybrałeś. Ale ty najwyraźniej wciąż masz gówniany humor, więc dam ci odchorować tego pieprzonego kaca, przez który warczysz na mnie jak ranny niedźwiedź, i zrobię kilka rzeczy w domu. Zobaczymy się później.

Rozłączam się, zanim zdąży odpowiedzieć, i rzucam telefon na blat w kuchni.

Potem, wyklinając w myślach zrzędliwych futbolistów, którzy nie znają umiaru z alkoholem, wrzucam pranie do pralki, myję łazienkę i czyszczę lodówkę.

Dupek.

I wtedy mnie oświeca: Will chyba nic jeszcze dzisiaj nie jadł. Chyba że zjadł, gdy wyszłam, ale on musi dużo jeść, a przez tego kaca pewnie niczego nie tknął.

Więc robię przegląd zamrażarki i półek w spiżarce i wysyłam mu SMS.

„Bądź u mnie za godzinę".

Lasagne stoi na stole, a ja wyciągam z piecyka pieczywo czosnkowe, gdy Will dzwoni do drzwi.

Otwieram mu. Stoi tam, świeżo wykąpany, z tuzinem róż, więc odrobinę mięknę.

– Przepraszam, że jestem dupkiem.

– Wchodź, dupku. – Wpuszczam go i wciskam guziczki alarmu, tak jak powinnam po otwarciu drzwi. Otrzymuję za to szeroki uśmiech od pana Nadopiekuńczego.

– Włączyłaś alarm.

– Włączyłam. – Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Zdaje się, że lubisz, gdy go włączam.

– Lubię. – Podaje mi kwiaty. – To dla ciebie.

– Dziękuję. – Zanurzam nos w różach i zaciągam się ich zapachem. – Ślicznie pachną.

– Jak ty – szepcze.

– Nie myśl, że lizusostwem odkupisz swoje dupkowactwo.

– Dupkowactwo? – powtarza ze śmiechem. – Jak ty wymyślasz te słowa? – Idzie za mną do kuchni, gdzie wkładam kwiaty do wody.

– A ta lasagne to skąd? – pyta, wlepiając zdumione spojrzenie w skwierczącą na stole pychotę.

– Sama ją zrobiłam.

– Co proszę? – Przerzuca na mnie spojrzenie i gapi się na mnie w osłupieniu. – Ty to upiekłaś?

– Tak. – Wrzucam pieczywo do koszyka i stawiam go na stole obok talerzy i sztućców.

– Potrafisz gotować?

– Oczywiście.

– Ukrywałaś się z tym przede mną? – Krzyżuje ręce na piersi i wygląda na naprawdę wkurzonego, co mnie strasznie śmieszy.

– Will, nigdy nie pytałeś, czy gotuję. Po prostu z góry założyłeś, że nie potrafię – uśmiecham się ciepło. – Jesteś głodny, maleńki?

– Boże, umieram z głodu. – Siada przy stole, ale zamiast mi też pozwolić usiąść, przyciąga mnie, sadza sobie na kolanach i całuje. – Tak mi cholernie przykro za dzisiaj i za wczoraj. Naprawdę flirtowałem z inną kobietą, gdy ty stałaś obok, czy to tylko był koszmarny sen?

– Flirtowałeś. – Ujmuję jego twarz w dłonie. – Ale to nic.

– Nigdy więcej nie tknę alkoholu. Przysięgam.

– Will, nie jestem zła. Uwierz mi. – Uśmiecham się do niego i przeciągam palcami po jego seksownej twarzy. – Mówiłeś, że jesteś głodny.

– Jezu, tak. – Spycha mnie z kolan i rzuca się na lasagne. – A jak to zjem, zabiorę się do ciebie. – Jego błękitne oczy podążają za mną, gdy siadam i odgryzam kawałek bułki z czosnkiem.

– No to już wiemy, co będziemy później robili.

Rozdział 24

To był chyba najpiękniejszy ślub, jaki w życiu widziałam. Teraz jedziemy samochodem na wesele, do pięknego klubu country w Bellevue. Jules postawiła na bezpieczeństwo i ponieważ mamy jesień, cała impreza odbywa się pod dachem.

Opieram głowę na ramieniu Willa, splatam palce z jego palcami i wzdycham ze szczęścia.

– To był piękny ślub – mówię.

– Jules wyglądała na bardzo szczęśliwą – zgadza się Stacy. Jedziemy w samochodzie z nią, Isaakiem, ich dziećmi, Calebem i Matem.

– A bliźniaczki, jak ślicznie rozsypywały płatki róż – dodaję. Josie i Maddie były ubrane w rozkloszowane różowe sukieneczki, na głowach miały słodziutkie koczki ułożone z zaczesanych w górę włosów.

– Uważam, że to słodkie ze strony Jules, że Livie i Soph też były ubrane w takie same sukienki – rzuca Stacy z ciepłym uśmiechem.

– Będziemy cały dzień gadali o sukienkach? – burzy się Caleb.

– Och, Caleb, przecież to ślub – rzucam oschle. – O czym mamy rozmawiać, jak nie o sukienkach, butach i kwiatach.

– A niech to szlag – klnie i stawia kołnierzyk białej garniturowej koszuli.

– Ty też pięknie wyglądasz – chwalę go ze słodkim uśmiechem. Zresztą to prawda. W garniturze jest cholernie atrakcyjny, zwłaszcza z tą opalenizną i szerokimi barami. Caleb się krzywi.

– Dzięki.

– Znowu flirtujesz z moimi braćmi? – pyta Will z krzywym uśmieszkiem.

– Tak. I się lepiej do tego przyzwyczaj. – Cmokam go w policzek. – Ale ty jesteś moim faworytem.

– O rany, dobrze to wiedzieć, maleńka.

– No i dojechaliśmy. – Isaac kładzie sobie małego Liama na ramieniu i wysiada z limuzyny. My zaraz za nim. Reszta limuzyn też już parkuje, więc cała rodzina dotarła na miejsce w tym samym czasie. Inni goście są już pewnie w środku.

Słyszę docierającą z wewnątrz muzykę na żywo. Brzmi dobrze. Ciekawe, kogo Luke załatwił?

– Gotowa? – pyta Will, podsuwając mi ramię.

– Tak, chodźmy się zabawić! – Biorę go pod rękę i wraz z resztą wchodzimy do klubu. Jules i Nate idą na końcu.

Kiedy już wszyscy są w środku, ojciec Jules sięga po mikrofon, żeby zapowiedzieć przybycie nowożeńców.

– Mam wielki zaszczyt przedstawić państwu pana i panią McKenna!

Wybuchają oklaski i do sali wchodzi szczęśliwa para. Oboje szeroko się uśmiechają, wręcz promienieją.

Gdyby nie było to tak fantastyczne, człowieka mogłoby zemdlić od nadmiaru szczęścia.

Suknia Jules jest po prostu zachwycająca, co mnie wcale nie dziwi. Biała, prawie grecka w stylu, spływa z jednego ramienia, przytrzymywana kryształową zapinką. Takie same kryształki opadają kaskadą po prawie gołych plecach. Suknia sięga ziemi, a spod niej wystają czubki błękitnych szpilek. Błękit od Tiffany'ego to ulubiony kolor Jules.

Rozglądam się po eleganckiej sali, napawając się jej widokiem. Goście wyglądają pięknie, przechadzają się, rozmawiają lub odszukują swoje miejsce przy którymś z wielu nakrytych różowymi obrusami okrągłych stołów, na których stoją duże bukiety z różowych kwiatów i małe świeczki.

Cała sala błyszczy, a w sąsiedniej, gdzie jak się domyślam jest scena i parkiet, gra jakiś zespół, którego jednak ze swojego miejsca nie widzę. Ale widzą go ci, którzy siedzą blisko często się otwierających podwójnych drzwi łączących oba pomieszczenia. Goście już zaglądają do tego drugiego i wydaje się, że rozpoznają grającą kapelę.

– Chodź, zmieszajmy się z tłumem – proponuje Will z uśmiechem. – Chcę się tobą pochwalić.

– Taa, jasne – prycham.

– Oczywiście, że tak. Wyglądasz cudownie. To znaczy, zawsze wyglądasz cudownie, ale ta sukienka szczególnie mi się podoba. – Przeciąga dłonią po moich odsłoniętych plecach i zatrzymuje ją tuż nad pupą. – Widać w niej twoje dołeczki.

Uśmiecham się, zadowolona widokiem lubieżności w jego spojrzeniu.

– Specjalnie ją włożyłam. – Moja sukienka jest prosta, ale ładna. Koloru wiśni, sięga aż do ziemi. Wycięty dekolt z broszką ze strasu kończy się dokładnie na wysokości rowka między piersiami. Nie ma rękawów, na ramionach utrzymują ją tylko cienkie paseczki, plecy są prawie w całości odsłonięte.

– Tak przypuszczałem – śmieje się. Wygląda oszałamiająco w czarnym garniturze. Jak jego bracia ma szerokie bary, jest wysoki, po prostu pychota.

Mam ochotę go schrupać.

Will bierze dla nas po kieliszku szampana i ruszamy przez salę, żeby pogawędzić i pożartować z innymi gośćmi. Zostaję przedstawiona znajomym Nate'a z czasów, gdy się boksował. Wszyscy są zabawni i mili, i wyraźnie nie czują się komfortowo w garniturach. Na końcu przedzieramy się z powrotem do Nat i Luke'a.

– Kim jest facet, który stoi obok Luke'a? – pytam Willa.

– Och, jeszcze nie poznałaś Marka. To jego brat. Najczęściej jest na Alasce, tam pracuje. – Podprowadza mnie do całej trójki i przedstawia przystojnemu bratu Luke'a.

O cholera, nie sądziłam, że można być większym ciachem niż Luke Williams.

Myliłam się.

Co piły i jadły matki tych facetów, gdy były z nimi w ciąży? Mówię poważnie, to

jakieś szaleństwo.

– Cześć, Meg, miło cię poznać. – Mark potrząsa moją dłonią, uśmiechając się do mnie zawadiacko. – Szkoda, że Will zdążył cię już poderwać

– Uważaj, kolego. Przyjechałeś tylko na dwa dni. Nie zmuszaj mnie, żebym cię zabił – rzuca Will, udając, że jest zły.

Mark szczerzy do niego zęby.

– Nie zabijesz mnie, brachu, bo byś potem usychał za mną z tęsknoty.

Nagle podchodzi do mnie Jules. Wygląda, jakby się czymś zdenerwowała.

– Meg, musimy pogadać.

– O czym?

Jules nie ma czasu odpowiedzieć, bo z sąsiedniej sali przypływa do nas muzyka. Leci *Lonely Soul*, piosenka, którą napisałam z Leo.

I to Leo śpiewa.

– Luke, jaką kapelę wynająłeś na wesele? – pytam. Oczy mam wlepione w Jules. Już znam odpowiedź.

– Nash – odpowiada, zdziwiony. – A co, nie lubisz ich?

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. A niech to diabli.

Natalie wciąga powietrze, Will zamyka mi palce na ramieniu i odwraca do siebie.

– O co tu chodzi?

– Meg, przepraszam. Nie wiedziałam. – Jules głaszcze mnie po plecach. – Naprawdę nie wiedziałam.

Jesteśmy na ślubie Jules. Jules jest jedną z moich najlepszych i najstarszych przyjaciółek. Nic mi nie będzie. Jakoś przetrwam ten wieczór i już. Wszystko będzie okej.

Przyklejam uśmiech do ust i ściskam Jules.

– Nic się nie stało, kochanie.

– Co ja takiego złego zrobiłem? – dopytuje się Luke.

– Nic – mówię, potrząsając głową i uśmiechając się do niego ponad ramieniem Jules. – Nash to fantastyczny zespół.

– O co tu chodzi? Nie rozumiem – szepcze do mnie Will, a ja wzdycham.

– Leo Nash to mój Leo, Will.

– Co takiego? – Will ze zdumienia unosi brwi. Natalie rzuca jakieś przekleństwo pod nosem. Jules się denerwuje. Przygryza dolną wargę.

– Nic mi nie jest – zapewniam, patrząc po grupce osób, które tak wiele dla mnie znaczą. Wraz z upływem lat stali się dla mnie jak rodzina. – Mówię szczerze, jest super. Goście będą nimi zachwyceni.

Will uważnie się we mnie wpatruje, z pytającym wyrazem w oczach. Jest mi głupio, że nie opowiedziałam mu dotąd całej historii. Ale ciężko mi się było przyznać, że Leo mnie zostawił i wyruszył w świat robić wielką karierę gwiazdy rocka.

Że zwyczajnie o mnie zapomniał.

– Luke, jak ci się udało wynająć Nash? – pyta Jules.

Luke wzrusza ramionami.

– Robią ścieżkę dźwiękową do nowego filmu, którego jestem producentem. Właśnie skończyli tournée, więc zapytałem, czyby nie zagrali na twoim weselu, a oni się zgodzili.

– Jesteś taki słodki – mamrocze Nat i całuje go.

– Ale może trzeba mi było się z wami skonsultować w tej sprawie. Tylko nie wiedziałem, że znacie ludzi z branży muzycznej.

Wzruszam ramionami.

– Kiedyś znałyśmy.

Wszyscy mi się przyglądają.

– Przestańcie. Naprawdę czuję się dobrze. Co teraz robimy? Idziemy jeść? Kiedy będzie dzielenie tortu?

– No właśnie, kiedy tort? – pyta Will, wywołując tym salwę śmiechu, ale on sam jest poważny i wciąż mi się przygląda.

– Po kolacji – informuje oschle Jules. – Która, jak sądzę, za chwilę zostanie podana.

Zespół przestaje grać, na scenie zostaje DJ. My siadamy do stołów, jemy, potem jest krojenie tortu i toasty.

Ktoś podaje mikrofon Natalie. Natalie wstaje i uśmiecha się nieśmiało do wszystkich.

– Zwykle to mój mąż przemawia przed dużą publicznością, ale dzisiaj ja też chętnie powiem coś o mojej najlepszej przyjaciółce. – Spogląda na Jules i posyła jej ciepły uśmiech.

– Zamierzasz mnie zawstydzić? – pyta Jules.

– To całkiem prawdopodobne. – Nat puszcza do niej oczko. – Widzicie, nigdy nie zerwie ze mną przyjaźni, bo zbyt wiele o niej wiem. – Śmiejemy się, a Nat poważnieje. – Nie pamiętam okresu w moim życiu, żeby nie było w nim Jules i jej rodziny. Dzieliłaś ze mną wszystko, co było dla mnie ważne, nawet narodziny mojego dziecka. Kiedy Jules i Nate zaczęli się spotykać – Natalie odwraca się do gości i uśmiecha. Will podnosi moją dłoń i ją całuje – byłam zaskoczona, jak bardzo się zmieniła. Jules to twardzielka. Nie lubi publicznie okazywać uczuć, o czym niemal codziennie mi przypomina.

– No nie, ludzie, jesteście okropni. – Jules wywraca oczami, ale widzę, że za chwilę się rozklei.

– Ale Nate’owi udało się wydobyć z niej tę część, która jest ciepła i emocjonalna. Dzięki niemu Jules stała się lepszą osobą. I wydaje mi się, że ona też tak samo na niego wpływa. Nie znalazłabym nikogo, kto by bardziej do ciebie pasował, kochana, nawet gdybym szukała. – Nat unosi kieliszek, a my idziemy w jej ślady. – Więc wznoszę toast za mojego nowego szwagra, Nate’a, i za moją siostrę od serca, jego Juliannę. Niech wasza miłość trwa wiecznie.

– Za Jules i Nate’a!

Nawet ją ocieram łezkę z kącika oka i śmieję się, gdy Will parska śmiechem. Boże, kocham te dziewczyny. I wiem, co to znaczy mieć rodzeństwo od serca. Moje znajduje się w sali obok.

Niech to szlag.

– Denerwujesz się? – pyta Will, który chyba wyczuwa moje napięcie.

– Przed występem?

– Tak. Dobrze się czujesz? – Otacza mnie ramieniem, które opiera na oparciu mojego krzesła. Uśmiecham się do jego przystojnej twarzy.

– Dobrze. Zwykle nie miewam tremy przed występami. Poza tym dużo ćwiczyłam.

– Bardzo mi się podobało, jak przearanżowałaś tę piosenkę – mówi cicho i cmoka mnie w policzek. – Powalisz ich na ziemię.

Uśmiecham się i przytulam do niego.

– Dzięki. Mam taką nadzieję.

– Nie przeszkadza ci, że Leo tu jest? – pyta szeptem.

Wzmianka o Leo sprawia, że zamiera mi serce. Boże, będę musiała z nim rozmawiać. A on pewnie nawet nie wie, że tu jestem.

Co powie, kiedy mnie zobaczy? Jak zareaguje?

– Sama nie wiem – odszeptuję.

– Hej – podciąga mi twarz palcem, żeby móc zajrzeć w oczy. – Wszystko będzie dobrze. A jeśli chcesz, to skopię mu tyłek.

Parskam śmiechem i kładę mu dłoń na policzku.

– Nie ma takiej potrzeby. Jeśli w ogóle kiedyś była, to trzy lata temu, nie teraz. – Jezu, kocham tego faceta. Zawsze jest gotowy, żeby mnie chronić.

– Kocham cię, kochanie.

Uśmiecham się do niego ciepło i z czułością całuję go w usta.

– Wiem.

– A teraz, panowie i panie – mówi do mikrofonu ojciec Jules, Steven – z dumą i z przyjemnością zapowiadam występ bardzo dobrej przyjaciółki Jules, kobiety, która jak się wydaje, zawojowała serce mojego syna, Willa. Megan McBride zaśpiewa piosenkę do pierwszego tańca młodej pary. Meg? Gdzie jesteś, złotko?

– No to szykuje się porażka – mamroczę do Willa, który szeroko uśmiechnięty wraz z innymi gośćmi idzie za mną do sali balowej.

A tam przy scenie stoi Leo, z rozdziawionymi ustami, patrząc, jak kroczę przez parkiet w jego stronę.

– Mogę pożyczyć gitarę? – pytam bez zbędnych wstępów.

– Meg-pie – mamrocze, zaszokowany, że mnie widzi. Stare przezwisko niemal ścina mnie z nóg.

Usztywniam kolana.

– Leo, chcę tylko pożyczyć gitarę.

Widzę, że nie może się poruszyć. I tylko się na mnie gapi. Boże, ale dobrze wygląda. Jest wysoki. Przystrzyżone na bokach jasnokasztanowe włosy są na czubku ustylizowane w irokeza. W jednym uchu tkwi mały tunel, w drugim kolczyk. Wargę i brew też ma przekłute. I cały jest w tatuażach.

A jego słodkie ciepłe ciemnoszare oczy wpatrują się w moje.

– Leo – powtarzam, nieco ostrzej, a on mruga.

– Meg – odchrząkuje. – Nie wiedziałem, że tu będziesz.

– Ja też nie wiedziałam, że ty tu będziesz – odpowiadam z kwaśnym uśmiechem. – Muszę pożyczyć gitarę. Mogę?

– Och tak, jasne. – Podaje mi ją i wygina usta w półuśmiechu. – Nieraz na niej grałaś.

Nauczyłam się grać na tej gitarze.

Przygryzając wargę, zarzucam sobie pasek od gitary przez ramię na plecy i podnoszę oczy na Leo.

– Dzięki.

Wchodzę na scenę i siadam na stołku, ustawionym dla mnie przed mikrofonem.

– Zdaje się, że w takiej sukience nie da się wdzięcznie usiąść na takim stołku – zwracam się do publiczności z uśmiechem. Reakcją są śmiech i brawa. – Więc – zaczynam – Jules, Natalie i ja przyjaźnimy się od studiów, więc dziewczyny pamiętają czasy, gdy grałam w miejscowej kapeli, tu w Seattle. – Uśmiecham się do dziewczyn. Goście ustawili się przed sceną w półkolu, Jules i Nate i reszta rodziny stoją z przodu. Will patrzy na mnie ciepłymi błękitnymi oczyma.

Spoglądam w bok i widzę Leo. Stoi ze splecionymi na piersiach rękami i intensywnie się we mnie wpatruje. Ciężko przełykam ślinę i skupiam się na występie.

To tylko jedna piosenka, Meg. Dasz radę.

– Jules zaskoczyła mnie prośbą, żebym zaśpiewała na jej weselu, bo od lat nie występowałam przed publicznością, ale jestem zaszczycona, że mogę wykonać ten kawałek w ramach pierwszego tańca Jules i Nate'a w roli małżonków. – Znowu się uśmiecham i przeciągam palcami po strunach, żeby sprawdzić, czy gitara jest nastrojona.

Oczywiście jest.

– Piosenka ma tytuł *Nigdy cię nie opuszczę*.

Gram wstęp, a Jules i Nate wychodzą na środek parkietu. Nate obejmuje Jules i zaczynają tańczyć.

Bo nawet gwiazdy się spalają,
Niektóre nawet spadają na Ziemię.
Musimy się wiele nauczyć
Bóg wie, że warto.
Nie, nie zrezygnuję z ciebie.

Jestem poruszona słowami piosenki i widokiem moich pięknych przyjaciół tańczących z takim wdziękiem, zapatrzonych w siebie. Nate śpiewa wraz ze mną, dla swojej dziewczyny, i romantyczka we mnie zupełnie się rozkleja na ten widok. Nachyla się do Jules, coś do niej szepcze, całuje ją w szyję, tuż pod uchem, a potem, ku zachwytowi tłumu, zamaszyście nią okręca.

Nie zrezygnuję z nas
Nawet w burzliwy czas.
Oddałem ci całą miłość

Wciąż nadzieję mam.

Napotykam spojrzenie Willa, który stoi na parkiecie. Zapatrzony we mnie, uśmiecha się. Boże, jak ja go kocham.

Muszę mu to powiedzieć.

Piosenka się kończy i w sali wybuchają oklaski. Ktoś gwiżdże. Uśmiecham się, odsuwam do mikrofonu, wykonuję lekki ukłon i ruszam do zejścia ze sceny, żeby oddać gitarę Leo.

– Musimy coś razem zaśpiewać – mówi. Ma poważną minę.

– Nie, dziękuję.

Odbiera gitarę, oddaje ją komuś, potem łapie mnie za ramię, przyciąga do siebie i nachyla się do mojego ucha.

– Megan, proszę. Tęskniłem za tobą. Zaśpiewaj ze mną tę piosenkę, którą zawsze śpiewaliśmy na weselach.

Wzdycham, czując, że zaraz zacznę płakać.

– Leo…

– Proszę. Masz taki świetny głos. Powalimy ich na kolana.

– Nie potrzebujesz mnie do tego, zapomniałeś? – rzucam chłodno. Krzywi się.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem – wzdycha. – No chodź, bo na nas patrzą.

Nie mam wyboru. Nie chcę robić sceny na weselu Jules. Więc idę za Leo i staję obok niego, a on zwraca się do publiczności.

– Hej, ludzie, dobrze się bawicie? – pyta, a publiczność klaszcze i gwiżdże. – To dobrze! Z moją kapelą mam dzisiaj zaszczyt dla was grać na cześć Jules i Nate'a. Znam Jules z czasów studiów i bardzo się cieszę, że Jules znalazła sobie godnego siebie faceta. – Mruga do Jules. – Właśnie wróciliśmy z długiego tournée, więc możliwość znalezienia się tutaj to dla nas miła odmiana.

Obdziela widownię tym swoim zabójczym uśmiechem, w reakcji na który moim zdaniem co najmniej połowa obecnych pań, łącznie z Samanthą, gotowa byłaby zerwać z siebie majtki, żeby nimi w niego rzucić.

Nie mogę się powstrzymać i przewracam oczami.

– Zatrzymałem Meg na scenie, bo to Nash jest tą małą miejscową kapelą, o której wcześniej mówiła. Meg i ja znamy się od bardzo, bardzo dawna. – Posyła mi uśmiech. – Dlatego zgodziła się zaśpiewać ze mną jeszcze jedną piosenkę, zanim wróci do znajomych, żeby się z nimi upić i wygłupiać, podczas gdy ja będę tu musiał wypruwać z siebie flaki.

Widownia się śmieje i ja też. Odszukuję wzrokiem Willa i widzę, że patrzy na mnie, stojąc nieruchomo. Nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy.

Ktoś podaje mi mikrofon, Leo zdejmuje swój ze statywu i odstawia statyw na bok.

– Nie potrzebujemy gitar? – pytam, mówiąc do mikrofonu.

– Nie, mamy wsparcie. – Puszcza oko i kiwa do jednego z kolegów z zespołu, który dołącza do nas na scenie z gitarą. Leo nachyla się do niego i szepcze mu do ucha tytuł piosenki. Nie znam gościa; musiał dołączyć do zespołu już w LA.

– Piosenka – mówi Leo do mikrofonu i spogląda na mnie rozradowanym wzrokiem – ma tytuł *Wyjdź za mnie* i oryginalnie była wykonywana przez kapelę, która też pochodzi z Seattle, Train.

Publiczność znowu klaszcze, a ja nie mogę oderwać wzroku od Leo. Zawsze śpiewaliśmy ten kawałek. Piosenka nie była napisana dla duetu, ale my podzieliliśmy się zwrotkami, a refren śpiewaliśmy wspólnie.

Wieczność to dla mnie za krótko,
Czuję, jakbym od dawna był z tobą.
Zapomnij o świecie, nie pokażemy im,
Ale zostało coś jeszcze do zrobienia.
Teraz kiedy już nie jest tak ciężko,
Miłość z pewnością stanęła mi na drodze.

Leo dołącza do mnie w refrenie. Ten wysoki wytatuowany rockowiec śpiewa słodką romantyczną piosenkę o miłości. Nic tu do siebie nie pasuje, ale, o Boże, głos ma oszałamiający. I ten głos łączy się z moim w doskonałej harmonii, aż mi chodzą ciarki po plecach. Uśmiecham się do niego szeroko.

Wyjdź za mnie,
Dzisiaj i każdego dnia.
Wyjdź za mnie.
Jeśli kiedy się odważę poprosić cię o to
W tej kafejce,
Powiedz, że się zgadzasz.
Hm
Powiedz, że się zgadzasz.
Hm

Opuszczam mikrofon i słucham, jak Leo śpiewa drugą zwrotkę. Zawsze uwielbiałam patrzeć na niego, gdy śpiewał, nawet gdy jeszcze byłam mała, w pierwszym domu zastępczym. Śpiewał wtedy dla mnie ciągle, a potem uczył grać na gitarze, cierpliwie pokazując chwyty. Nauczył mnie operować głosem i nad nim panować.

Nauczył mnie wszystkiego, co wiem o muzyce.

I podczas gdy on wyśpiewuje słowa zwrotki, ja nie mogę się powstrzymać i zastanawiam się, czy w jego życiu jest jakaś kobieta. Mam nadzieję, że tak. Zasługuje na to, chociaż wiem, że ma jeszcze większe problemy z zaufaniem niż ja.

Razem to dla mnie za mało.
Czuję, jakbym od dawna był przy tobie.
Ty ubierzesz się w biel, ja owinę w „Kocham cię”
I jesteś piękna.
Teraz już nie muszę czekać,

Bo miłość wreszcie stanęła mi na drodze.

Drugą połowę śpiewamy razem. Słyszę, że Jack, nasz pianista, dołącza do gitarzysty i w tym momencie kompletnie daję się ponieść chwili. Podchodzimy do siebie i stojąc centymetr jedno od drugiego z żarliwością śpiewamy o słodkiej miłości.

Wyjdź za mnie,
Dzisiaj i każdego dnia.
Wyjdź za mnie.
Jeśli kiedy się odważę poprosić cię o to
W tej kafejce,
Powiedz, że się zgadzasz.
Hm
Powiedz, że się zgadzasz.
Hm

Obiecaj,
Że zawsze będziesz
Szczęśliwa u mego boku.
Ja też obiecuję,
Że będę dla ciebie śpiewał,
Kiedy umilknie cała muzyka.

Uśmiechamy się do siebie po tej ostatniej linijce i kończymy.

I wyjdź za mnie,
Wyjdź za mnie,
Dzisiaj i każdego dnia,
Wyjdź za mnie.
Jeśli kiedyś się odważę poprosić cię o to
W tej kafejce,
Powiedz, że się zgadzasz.
Hm
Powiedz, że się zgadzasz.
Hm

Muzyka cichnie i Leo uśmiecha się do mnie, tym uśmiechem, jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi i wiedzieliśmy, że możemy mieć kłopoty przez to, co chcieliśmy zrobić.

Ale przez Leo nigdy nie miałam problemów. On mnie zawsze ochraniał.

Teraz bierze mnie w mocny uścisk, odsuwa się i patrzy na mnie. Nie słyszę oklasków widowni ani tego, że goście proszą o więcej.

Leo nachyla się i szepcze mi do ucha:

– Tęskniłem za tobą, Meg-pie. Kocham cię.

Całuje mnie w policzek, tuż przy kąciku ust, i się odsuwa, a ja szeroko się do niego uśmiecham.

– Ja też cię kocham.

Rozdział 25

Will

Stoję jak skamieniały i patrzę, jak kobieta, którą uwielbiam, śpiewa moją ulubioną piosenkę miłosną z innym mężczyzną. I choć wiem, że Meg kocha Leo jak brata, mam ochotę mu przyłożyć.

Mocno.

Jej słodki głos płynie przez salę, a ja czuję coś, co wydaje się niemożliwe: że kocham ją nawet bardziej, niż gdy wchodziła na scenę.

Jest tak cholernie utalentowana.

I seksowna jak diabli w tej sukience, z zaczesanymi w górę włosami, odsłoniętymi plecami i gładką szyją i diamentowymi kolczykami, które jej kupiłem kilka tygodni temu. Nie mogę się doczekać, kiedy je wypnę z jej uszu i będę się z nią kochał. Zwyczajnie ciągle nie mogę się nią nasycić.

Wieczność to dla mnie za krótko.

Niech mnie diabli, jeśli to nie jest prawda.

Piosenka się kończy i Leo ściska Meg, coś do niej szepcze i ponieważ stoję na wprost nich, nie widzę, czy pocałował ją w policzek, czy w kącik ust.

Zaciskam pięści.

Potem Leo się odsuwa i Meg mówi bezgłośnie, poruszając samymi ustami: „Ja też cię kocham”.

A niech mnie.

Rozdział 26

Meg

Macham do publiczności i ostrożnie stąpając na szpilkach, schodzę ze sceny. Czuję się fantastycznie. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo mi brakowało występów, zwłaszcza z Leo. Mam nadzieję, że jeszcze go zobaczę, dopóki będzie w Seattle.

Przecinam parkiet i na środku wpadam na Jules i Nate'a, którzy biorą mnie w uściski.

– Tak ci dziękuję. To było piękne – mamrocze mi Jules do ucha.

– Nie ma za co, Jules.

– Dziękuję, dziękuję, piękna dziewczyno – powtarza Nate, który też mocno mnie ściska. Wow, ale ma mięśnie. Uśmiecham się do niego z zawstydzeniem.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jeszcze raz gratuluję.

Reszta rodziny też bierze mnie w objęcia i chwali mój występ, ale ja szukam wzrokiem Willa.

– Nie mówiłaś, dziewczyno, że znasz Leo Nasha – mówi naburmuszona Samantha. – Musisz mi kiedyś opowiedzieć całą historię.

Śmieję się.

– Umówimy się i wszystko ci opowiem.

W końcu znajduję Willa. Stoi z tyłu, za tłumem gości. Minę ma ponurą, ręce trzyma w kieszeniach. Z oczu znikła cała radość. Na ten widok kurczy mi się żołądek.

Coś się stało.

– Hej – rzucam, podchodząc.

– Hej – odpowiada.

– Co się stało? – pytam, ale on tylko potrząsa głową.

– Meg, to było wspaniałe. – Koło nas nagle wyrastają Natalie i Luke.

– Poważnie, Meg, znam odpowiednie osoby. – Luke się uśmiecha, ale w jego głosie przebija ton biznesmena. – Mógłbym wykonać kilka telefonów w poniedziałek. Powinnaś śpiewać zarobkowo, moja droga.

Potrząsam głową i podnoszę ręce, żeby im przerwać.

– Nie, nie, dziękuję.

Will spogląda na mnie przez przymrużone oczy, ale milczy.

– Ale dlaczego? Meg, odkąd pamiętam, muzyka była całym twoim światem – dziwi się Natalie.

– Ale już nie jest. – Znowu kręcę głową i wzdycham. – Kocham muzykę. Zawsze tak będzie, ale kocham też moje dzieciaki w szpitalu. – Wzruszam ramionami. – Jestem

szczęśliwa tu, gdzie jestem. Nie potrzebuję światła jupiterów.

– Jeśli zmienisz zdanie, wystarczy słowo. – Luke nachyla się i cmoka mnie w policzek. – Mógłbym ci pomóc zostać bardzo bogatą kobietą.

– Już jestem bogata – odpowiadam z uśmiechem. – Nie potrzebuję pieniędzy.

Luke przechyla głowę i na jego niesamowicie cudowne usta wypływa powolny uśmieszek.

– Racja.

Nat mruga do mnie i oboje odchodzą zmieszać się z innymi gośćmi.

– Mów, o co chodzi – szepczę do Willa, który nadal milczy i tylko patrzy na mnie poważnie.

Kręci głową.

– Nie tutaj. Teraz cieszmy się weselem. Ale później pogadamy.

Usta same mi się rozdziawiają. Patrzę na niego wielkimi oczami. Co ja takiego, do diabła, zrobiłam?

– Okej – mamroczę. Will kiwa głową, ostro, i prowadzi mnie między gości. A potem przez resztę wieczoru rozdziela uśmiechy, odgrywając rolę idealnego brata, choć ode mnie trzyma się na dystans. Nie dotyka mnie, nawet na mnie nie patrzy. Gdy kładę mu rękę na ramieniu, odsuwa się.

To mnie zabija. Jestem załamana.

– Will… – zaczynam, gdy na chwilę zostajemy sami, ale kątem oka widzę zbliżającego się Leo, więc wzdycham, zwłaszcza że czuję, że Will koło mnie sztywnieje.

A więc w tym problem.

– Hej, Meg, robimy przerwę. Czy to Will? – pyta, a ja unoszę brwi na znak zdziwienia. – Ojciec Jules wspomniał, że zawojowałaś serce Willa – odpowiada Leo na moje niezadane pytanie, a ja się uśmiecham od ucha do ucha.

– Tak, to Will. Will, poznaj Leo.

Will wyciąga rękę, ale jego mina wyraża wszystko, tylko nie przyjazne nastawienie.

– Cześć.

– Cześć. Jestem wielkim fanem Seahawków – mówi Leo z uśmiechem.

– Super – pada cała odpowiedź Willa. Leo robi krok w tył, przymruża oczy i patrzy sceptycznie na Willa i na mnie. W końcu jego pociemniały wzrok odnajduje mój.

– Jakiś problemy?

Kręcę głową i zmuszam się do uśmiechu.

– Nie, nie.

Przeczesuję wzrokiem salę, próbując znaleźć kogoś, kto mógłby mnie wyratować z tej sytuacji. Wprawdzie bardzo chcę pogadać z Leo, ale najpierw muszę porozmawiać z Willem. Jego milczenie mnie dobija.

Stojąca nieopodal Samantha przechwytuje moje spojrzenie i natychmiast wkracza do akcji. Boże, kocham ją.

– Leo, poznałeś Samanthę? – pytam, gdy Sam staje przy nas.

– Nie. – Nie patrzy na Sam, nie interesuje go, kim jest.

– Sam jest siostrą Luke’a – wyjaśniam, a Leo uśmiecha się, jakby połączył fakty. Sam jest zabójczo piękna i Leo posyła jej szeroki uśmiech, kiwa głową, ale zaraz potem wraca spojrzeniem do mnie. Wyczuwszy napięcie między mną i Willem, natychmiast wszedł w rolę opiekuńczego brata. Wolałabym, żeby nie zrobił czegoś głupiego.

– Sam – rzucam z uśmiechem. – Leo dawno nie widział Jules. Zabierzesz go do niej i przedstawisz mu Nate’a?

Leo nadal ma ściągnięte brwi, ale w końcu wzdycha i uśmiecha się do Sam.

– Cześć, Samantha.

– Wystarczy Sam – rzuca Samantha i wsuwa mu rękę pod ramię. – Wykonajmy obowiązkowy odwrót i chodźmy gdzieś, gdzie się nie wyczuwa takiego napięcia.

Cała Sam. Jak człowiekowi zależy na bezpośredniości, spokojnie może uderzać do niej.

– Will, to jakiś kretynizm. Porozmawiajmy. Co ja takiego zrobiłam?

Ale on uparcie się chmurzy i znowu potrząsa głową.

– Nie tutaj.

– Przerażasz mnie, wiesz – mówię szeptem.

– To nie jest odpowiednie miejsce ani moment – mamrocze, wciąż na mnie nie patrząc.

– Pora na rzucenie bukiecika! – ogłasza Jules. – Meg, przywlecz tu ten swój seksowny tyłeczek!

Wpatruję się w twarz Willa, błagając go wzrokiem, żeby powiedział, o co mu chodzi.

– Idź, Jules cię woła – rzuca, po czym się odwraca i odchodzi.

Cholera.

Wszystkie singielki zebrały się w półokręgu przed sceną. Wśród gości nie ma ich wiele, może jakaś piętnastka. Sam nie widać, być może nadal rozmawia z Leo.

Zdrajczyni.

Ze względu na Jules przyklejam uśmiech do twarzy i cierpliwie czekam, aż Jules odegra cały ten teatrzyk z rzucaniem bukiecika. Próbuję się przesunąć w bok, żeby Brynna go złapała, ale jak na złość bukiecik wpada prosto w moje ręce.

A niech to diabli.

Nic mi innego nie pozostaje, więc śmieję się radośnie i podnoszę bukiecik nad głowę. Jules mnie ściska, obie pozujemy do zdjęcia. Fotograf mówi, że chciałby zrobić kilka zdjęć całej rodziny, więc się do nich ustawiamy. Gdy już jest po wszystkim, u mojego boku pojawia się Will.

– To już koniec tego całego weselnego gówna? – pyta.

– Tak, teraz będą już tylko tańce i picie – odpowiadam.

– To dobrze, znikajmy stąd w takim razie.

Następną godzinę zajmuje nam przedarcie się przez salę balową, żegnanie się, pozowanie do jeszcze kilku zdjęć i ciepłe pożegnanie z Jules i Nate’em.

– Dumny jestem z ciebie, dzieciaku – słyszę szept Willa, który się nachyla do ucha Jules.

– Dzięki – odpowiada Jules z uśmiechem. – Ale już mnie tak nie nazywaj.

Will parska śmiechem, tym jego szczerym, radosnym, a mnie się zaciska żołądek. Boże, kocham jego śmiech.

Kocham Willa, a on chce ze mną zerwać. Po prostu czuję to przez skórę.

Wyprowadza mnie przed klub i prosi kierowcę limuzyny, żeby nas zawiózł pod kościół, gdzie został jego samochód. W środku siada z jednej strony limuzyny, ja z drugiej, bo czuję, że wolałby, żebym nie siadała przy nim.

Dobija mnie to, że nie mogę go dotknąć.

Ale nic nie mówię. Postanawiam, że zaczekam, aż sam postanowi mi powiedzieć, co go gryzie. Całą drogę do kościoła odbywamy w milczeniu. Na miejscu przesiadamy się do jego seksownego auta i znowu zapada cisza.

Will wiezie mnie do mnie, nie do siebie.

Dojeżdżamy, Will zatrzymuje się na podjeździe, wyłącza silnik i milczy. Nie patrzymy na siebie, oboje wzrok mamy wbity w przednią szybę.

W końcu, po czasie, który wydaje się wiecznością, przerywam ciszę.

– Will – mówię szeptem. – Błagam, powiedz, o co chodzi. Nie mogę cię przeprosić, jeśli nie wiem, co złego zrobiłam.

Ostrym ruchem przeciąga dłonią po ustach, potem nagle wysiada z samochodu, przechodzi na moją stronę i otwiera drzwiczki pasażera na całą szerokość na znak, że mam wysiąść.

Więc to robię.

Odprowadza mnie do drzwi, czeka, aż rozbroję alarm, potem się odwraca, żeby odejść.

– Proszę, nie idź, Will. Wejdź do środka i porozmawiajmy.

– Nie mogę z tobą rozmawiać – mamrocze, unikając mojego wzroku. – Bo to cholernie boli, Megan. Boli mnie nawet samo patrzenie na ciebie.

– Co ty, do cholery, wygadujesz, Will? – krzyczę, podpierając się rękami w pasie. – Nie bądź dzieckiem, tylko mów, o co ci do cholery chodzi!

– O ciebie! – odkrzykuje, podrywając głowę. Oczy mu płoną. – Codziennie, każdego pieprzonego dnia, mówię ci, jak bardzo cię kocham, Megan. – Podchodzi bliżej, przysuwa twarz do mojej. – Mówię to codziennie, codziennie ci to pokazuję. Zależy mi, żebyś była pewna, że jestem w tobie zakochany po uszy.

Robię wielkie oczy, ciężko przełykam ślinę. Serce mi pęka i czuję, że zaraz się rozpłaczę.

– Ale ty nie potrafisz mi się zrewanżować – kontynuuje. Wyrzuca ręce w górę, odchodzi, ale zaraz wraca. Usta ma zaciśnięte. – Mnie nie potrafisz powiedzieć, że mnie kochasz, ale potrafiłaś powiedzieć to innemu facetowi i to stojąc na scenie przed całym tłumem moich bliskich i przyjaciół.

Szczęka mi opada, z oka skapuje łza.

– Kocham cię tak bardzo, Megan, że tracę rozum. Jesteś dla mnie najważniejsza. Ważniejsza niż rodzina, niż futbol. Niż cokolwiek. – Wzrusza ramionami, potem rozkłada ręce na znak bezradności. – A ty mimo to nie możesz powiedzieć mi tego samego, chociaż wiem, że mnie kochasz. Myślę tylko, że nie kochasz mnie tak, jak ja

ciebie.

Zamyka oczy i ciężko wzdycha, potem patrzy na swoje stopy. Stoi przede mną, w garniturze, a ja tak rozpaczliwie pragnę go objąć i powiedzieć mu, jak strasznie go potrzebuję.

Jak strasznie go kocham.

Wolno podnosi głowę i wbija we mnie spojrzenie błękitnych oczu.

– Jeśli nie potrafisz mnie kochać, tak jak ja ciebie, to może marnujesz nasz wspólny czas. – Ramiona mu opadają, przeciąga kostkami palców po moim policzku. – Życzę ci szczęścia, Megan.

Odwraca się na pięcie i odchodzi do samochodu, a ja stoję w miejscu jak zamurowana.

Co to było, do cholery?

Will dociera do samochodu, otwiera go i ja dopiero wtedy przytomnieję.

– Zaczekaj!

Rozdział 27

Will

Otwieram samochód, serce mam w gardle. Ze wszystkich sił powstrzymuję się, żeby z powrotem do niej nie pobiec i nie błagać, by zapomniała o wszystkim, co mówiłem, żeby mi przebaczyła.

Przyjmę cokolwiek mi zechce dać, do końca mojego życia, bylebyśmy tylko byli ze sobą.

Tyle że, nie słysząc wyznania z tych słodkich ust, w końcu pewnie zacząłbym żywić do niej niechęć, a tego nigdy bym nie chciał.

Nigdy.

Za bardzo ją kocham, więc lepiej przeciąć to teraz.

– Zaczekaj!

W jej głosie słychać panikę. Zaciskam oczy i mocno obejmuję klamkę przy drzwiczkach. Idź do domu, maleńka. Po prostu idź.

– Will, czekaj. – Podbiega do mnie. Spoglądam w jej orzechowe oczy, w których migoczą łzy, i muszę użyć całej siły woli, żeby jej do siebie nie przyciągnąć, mówiąc, że wszystko się jakoś ułoży.

Nie robię tego tylko dlatego, że nie wierzę, że się ułoży.

– Meg, posłuchaj…

– Nie, to ty posłuchaj – przerywa mi. Drobne piąstki trzyma na biodrach, oczy jej płoną.

Wkurzyłem ją.

– Nie zrzucisz na mnie takiej bomby, żeby sobie potem odjechać i nigdy więcej się nie odezwać, szanowny panie Montgomery. Jeśli ci się wydaje, że ze mną zrywasz, to się grubo mylisz.

Uwielbiam, kiedy jest wkurzona. Mimo to węzeł w moim żołądku jest nadal.

– Will – zaczyna i bierze głęboki oddech. – Kocham cię bardziej, niż mógłbyś to sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Zatyka mnie. Mogę się tylko na nią gapić, szczękę mam przy kolanach.

– Słucham?

– Oczywiście, że cię kocham, Will. – Przełyka i zaciska oczy. Zanim zdąży znowu się odezwać, ujmuję jej twarz w dłonie, żeby poczuć jej skórę, ukojenie dla moich zszarpanych nerwów, i żeby ją zmusić, by na mnie spojrzała.

– Nie chcę, żebyś to mówiła tylko dlatego, że się boisz, że z tobą zerwę.

Jej oczy uśmiechają się do mnie po raz pierwszy od wielu godzin, a na mnie spływa spokój.

– Jesteś za mądry, żeby tak myśleć – mamrocze tym swoim słodkim głosikiem. – I znasz mnie na tyle, że wiesz, że gadasz bzdury.

Przyciągam ją w objęcia, nogą zamykam drzwiczki samochodu i wnoszę ją do jej małego mieszkanka.

Mam zamiar szybko je sprzedać, a Meg przeprowadzić do siebie.

Szybko, to znaczy pewnie dopiero w przyszłym roku, bo Meg jest taka cholernie niezależna. Boże, jak ja ją kocham.

Zanoszę ją do salonu, siadam na kanapie i moszczę ją sobie na kolanach. Brwi podskakują jej aż do linii włosów.

– Myślałam, że zaniesiesz mnie do sypialni.

– Później – mamroczę, przeciągając palcem po jej ustach. – Najpierw chcę, żebyś mi wszystko wyjaśniła.

– Nie mogłam ci powiedzieć, że cię kocham, bo w moim życiu to zawsze oznaczało, że ludzie mnie porzucą. – Wzrusza ramionami i mruga, próbując powstrzymać łzy. Na ten widok kurczy mi się serce.

Nienawidzę, kiedy płacze, dlatego że rzadko to robi.

– Mów dalej – proszę szeptem i uśmiecham się do niej. Kocham trzymać ją w objęciach, jest taka drobna i miękka. Pasuje w moim ramionach idealnie.

– Myślę, że jako dziecko kochałam matkę. Chociaż tego nie pamiętam. – Ściąga brwi w zadumie. – Ale mnie jej odebrali i szczerze mówiąc, jestem za to wdzięczna losowi, bo tak było lepiej. Tylko że potem byłam przerzucana z jednego domu zastępczego do kolejnego. W pierwszym poznałam Leo i się go uczepiłam jak koła ratunkowego, bo dla mnie tym był. – Podnosi na mnie swoje orzechowe oczy, błagając mnie spojrzeniem, żebym ją zrozumiał, i chyba wreszcie zaczynam. – Był pierwszą osobą w moim życiu, która była dla mnie prawdziwą rodziną. Opiekował się mną, był dla mnie dobry i niczego ode mnie nie chciał. – Przełyka ślinę i ociera łzy z policzków. – Ale potem zabrali mnie z tego pierwszego domu, rozdzielili z Leo. Na szczęście nie straciłam z nim kontaktu.

Przytulam ją i pozwalam, by wszystko z niej wypłynęło.

– W każdym z tych domów miałam wyraźnie powiedziane, gdzie jest moje miejsce, i na pewno nie było to miejsce członka rodziny. Dlatego z ulgą przyjęłam fakt, że w wieku szesnastu lat uwolniłam się od opieki państwa i mogłam zamieszkać z Leo.

Odsuwa się i spogląda na mnie.

– Ale potem, po latach mieszkania razem, grania w jednej kapeli, Leo postanowił pojechać z kapelą do LA, zrobić karierę w branży.

– Dlaczego cię ze sobą nie zabrał? – pytam.

– Uparł się, żebym została i dalej się uczyła. Wiedział, że dobrze mi idzie na studiach pielęgniarskich, poza tym ciężko na nich tyrałam. Chyba widział, ile mnie kosztują długie godziny pracy, a potem koncerty w weekendy. Nie chciał, żebym przerwała studia.

Ściągam brwi.

– Przykro mi to mówić, kochanie, ale to brzmi całkiem sensownie.

– Tak, wiem – zgadza się, kiwając głową. – Ale wtedy czułam się tak, jakby kolejna osoba, którą kochałam, najważniejsza osoba, którą kochałam, znowu mnie porzucała.

– Ja ciebie nie porzucę, maleńka. – Nie obchodzi mnie, czy przeszkadza jej, że ją tak nazywam. – Za bardzo cię kocham, Megan.

Obejmuje moją twarz, tak jak to robi zawsze, i przeciąga palcami po moich policzkach. Oczy błyszczą jej szczęściem.

– Ja też cię kocham.

Cholera, jakbym dostał pięścią w brzuch.

– Powtórz to – szepczę.

– Też cię kocham, Will – mówi cicho.

Podnoszę się, wciąż trzymając ją w objęciach, zanoszę na górę do sypialni i tam stawiam na podłodze. Opuszkami palców zsuwam z jej ramion ramiączka sukienki i przyglądam się, jak spływa po jej cudownej sylwetce, opadając na podłogę u jej stóp.

– O cholera, byłaś pod nią zupełnie naga.

Stoi przede mną tylko w czarnych szpilkach i diamentowych kolczykach, a ja ledwie się powstrzymuję, żeby nie spuścić się w spodnie, jak jakiś pieprzony nastolatek.

Meg uśmiecha się z zawstydzeniem.

– Za to ty masz na sobie stanowczo za dużo ciuchów.

– To mnie rozbierz – rzucam, podnosząc ręce, ale ona kręci głową i siada na łóżku, potem, nie zrzucając szpilek, podciąga się na jego środek.

– Chcę na ciebie patrzeć – oznajmia z bezczelnym uśmieszkiem, w którym widać jej dołeczek w policzku.

– Ale z ciebie leniwiec. – Uśmiecham się do niej i zaczynam się szybko rozbierać. Jej oczy ciemnieją, gdy wędruje nimi po mojej nagości. Parskam śmiechem.

Będę trenował do końca życia, żeby tylko nadal miała ten wyraz w oczach, gdy będzie mnie oglądała nago.

Kiedy już w końcu pozbyłem się ubrań, wspinam się na łóżko, przykrywam jej drobne ciało swoim, moszczę się między jej nogami i wsparty na łokciach, odgarniam kciukiem niesforne włosy z jej czoła.

– Kocham cię – mamrocze do mnie z uśmiechem, który świadczy o tym, że jest szczęśliwa.

– Boże, nigdy się nie znudzę słuchaniem, jak to mówisz tymi twoimi seksownymi usteczkami, maleńka.

Chichocze i łapie mnie za pośladki. Nachylam się do niej i całuję, na początku delikatnie, potem mocniej, a później przekręcam się z nią na plecy.

Meg siada i kręcąc biodrami, już mokra, ociera się o mnie cipką. Zasysam powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Spokojnie, maleńka, bo skończę, zanim zaczniemy.

– Naprawdę? – Wygląda na zadowoloną z siebie, dalej mnie torturując. Mała lisica.

– Megan – warczę ostrzegawczo, gdy nagle przykuca nade mną i bierze mojego fiuta

w usta. Podrywam biodra z pościeli. – O cholera!

Meg się śmieje i liże główkę penisa, jakby to była kulka lodów, a potem znowu wkłada go głęboko w usta i ssie go mocno, gdy go z nich wysuwa. Z jękiem zanurzam palce w jej miękkich włosach.

– Meg, wracaj tutaj. – Kręci głową i dalej sieje spustoszenie w dolnych partiach mojego ciała. – Przysięgam na Boga, Megan, że jeśli zaraz tu nie przyjdziesz…

– To co? – pyta zuchwale, z głośnym plaśnięciem wyciągając mój członek z ust. – Co mi zrobisz?

Chwytam ją za ramiona, podciągam w górę i żarliwie całuję, zarazem wsuwając rękę między nas, żeby pobawić się kolczykiem, który zdążyłem już tak cholernie pokochać.

Uwielbiam go. Doprowadza mnie do szaleństwa.

– O Boże, Will – jęczy mi w usta, a ja się uśmiecham.

– Właśnie tak, skarbie, kończ dla mnie. – Jej cipka jeździ szybko na moich palcach, wiem, że jest blisko. A kiedy jej pochwa zaczyna się kurczyć w spazmach, pospiesznie w nią wchodzę, a ona zaciska się na mnie mięśniami.

Zgrzytając zębami, kurczowo wczepiam się palcami w jej biodra. Staram się przeczekać jej orgazm.

I dopiero kiedy jej cipka się rozluźnia, zaczynam się w niej poruszać. Meg do mnie dołącza i ujeżdża mnie w słodkim rytmie. Prostuje plecy i kładzie ręce na głowie, a ja chwytam ją za piersi i zaciskam palce na jej sutkach, jeszcze bardziej ją tym podniecając.

Odrzuca głowę w tył, kładzie mi ręce na piersiach, a ja znowu wsuwam dłoń między nas i spoglądając na nasze połączone łona, opuszkiem kciuka przeciągam po jej łechtaczce i kolczyku. Czuję, że znowu narasta w niej orgazm.

– Spójrz, maleńka – proszę, a ona posłusznie opuszcza wzrok, patrzy na nas, na to, jak drażnię jej łechtaczkę, i z okrzykiem rozkoszy, szczytuje.

W spazmach, zakleszczona na mnie, osuwa się na moją klatkę piersiową, a mnie nie pozostaje nic innego jak dojść wraz z nią. Chwytam jej włosy w garść, przyciągam ją i ostro całuję, dochodząc w niej gwałtownie, wciskając się w nią biodrami, zatapiając się niej tak głęboko, jak to tylko możliwe.

Opada na mnie. Wciąż w niej, przetaczam nas na bok i patrzę na jej rozpaloną twarz, zamknięte oczy, na rozchylone usta, z których wydobywa się dyszący oddech.

Tu i teraz jest cały mój świat.

– Kocham cię, Will – szepcze, a ja nie mogę na to nic poradzić, że na moją twarz wypływa szeroki uśmiech ani że mój fiut na to słodkie wyznanie podryguje w niej.

– Ja też cię kocham, skarbie.

Meg zasnęła jakąś godzinę temu, ale ja nie jestem zmęczony. Nie mogę przestać się wpatrywać w jej słodką buzię, przestać gładzić palcami jej miękkich włosów.

Ona mnie kocha.

Uśmiecham się na wspomnienie tego, jak mi to mówiła w uniesieniu podniecenia, i

nie mogę się doczekać, kiedy znowu to usłyszę.

Dobija mnie, że łączy miłość z porzuceniem, że się boi, że ją porzucę, skoro mi powiedziała, że mnie kocha.

Nigdy jej nie porzucę, cholera. Utknęła ze mną na zawsze, jeśli będzie mnie chciała.

Chciałbym się więcej dowiedzieć o Leo, pogadać z nim. Ale przede wszystkim uważam, że to Meg potrzebuje z nim porozmawiać. Dzisiaj wieczorem nie sprawiał wrażenia kogoś, kto ją porzucił. Był wobec niej opiekuńczy i to widać, że ją kocha.

Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, wysuwam ramię spod głowy Meg, sięgam po telefon do kieszeni spodni i schodząc na dół, wybieram numer Luke'a. Jest późno, ale wszyscy są jeszcze pewnie na przyjęciu weselnym.

– Williams – odbiera Luke. W tle słyszę muzykę, śmiech i gwar głosów.

– Hej, chcę cię prosić o przysługę.

– Gadaj, o co chodzi – rzuca Luke, a ja się uśmiecham. Natalie dobrze wybrała partnera.

– Potrzebuję numer telefonu Leo.

– On jest wciąż na scenie, Will – odpowiada oschle Luke.

– No co ty powiesz, dowcipnisiu.

Rozdział 28

Meg

Budzę się przygnieciona ciężkim ramieniem przerzuconym przez mój bok, z nosem Willa wciśniętym w mój policzek i z wielką muskularną nogą zarzuconą na moje.

Wzdycham i trochę się wiercę, próbując się tak przeciągnąć, żebym nie strącić z siebie Willa. Jest mi przyjemnie, gdy mnie tak obejmuje, poza tym po wczorajszej nocy potrzebuję jego bliskości.

Mało brakowało, żeby mnie zostawił.

I wcale mu się nie dziwię.

– Dzień dobry – szepcze.

Odwracam do niego głowę, ocierając się nosem o jego nos, i szczerzę zęby.

– Dzień dobry.

– Dobrze spałaś? – pyta i mocno mnie ściska.

– Tak. A ty?

– Też.

– Lubię się przy tobie budzić.

Odsuwa się i posyła mi zdezorientowany uśmiech.

– Przecież ciągłe się przy mnie budzisz.

– Nie, nieprawda – kręcę głową. – Zawsze wstajesz przede mną.

– Hm. – Cmoka mnie w skroń, splata palce z moimi i tak sobie leżymy, spokojnie się rozbudzając. – Dobrze się czujesz? – szepcze.

– Tak.

– W takim razie – mówi z westchnieniem – opowiedz mi o Leo.

Ściągam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Już ci opowiedziałam. Wczoraj.

– Nie, opowiedziałaś tylko, jak się poznaliście. Teraz chcę, żebyś mi opowiedziała o Leo, jaki jest.

– Po co chcesz to wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

– Zwykła ciekawość.

– Will, on jest dla mnie tylko jak brat…

– Przestań – kładzie mi palec na ustach i ciepło się uśmiecha. – Nie jestem wkurzony ani zazdrosny. Po prostu chcę się o nim więcej dowiedzieć.

Przyglądam się uważnie jego twarzy, przeciągam dłońmi po swojej, przekręcam się

na bok, żeby go widzieć.

– Okej, streszczę ci najważniejsze informacje.

Will chichocze.

– Okej.

– Do domu zastępczego trafił, gdy miał dwanaście lat, po tym jak jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Nie było żadnych krewnych, którzy mogliby go do siebie zabrać. – Wzdycham, a Will robi smutną minę. – Mógł zejść na złą drogę, ale pochłonęła go muzyka, a potem musiał się opiekować mną. I dzięki Bogu, że jest taki uparty, bo aż drżę na myśl, jak mogłoby wyglądać jego życie, w jakie bagno mógłby się wpakować.

Odchrząkuję i przeciągam palcem po ramieniu Willa.

– Kiedy skończył osiemnaście lat, przeprowadził się do Seattle, uzbrojony w gitarę i fundusz powierniczy, który został dla niego założony z pieniędzy, jakie dostał z ubezpieczalni po śmierci rodziców. Dlatego mógł mi pomagać, płacić za szkołę i generalnie tak długo się mną opiekować. To mądry chłopak. I bardzo utalentowany.

Uśmiecham się.

– Fajnie było zaśpiewać z nim wczoraj.

– Świetnie razem brzmicie.

Kiwam głową.

– Czułam się tak, jakby nie było żadnej przerwy – mówię szeptem. – Bardzo mi go brakowało.

– Dlaczego straciłaś z nim kontakt, kiedy się przeniósł do LA?

– Bo jestem głupia i uparta – prycham, a Will marszczy czoło.

– To nieprawda.

– O tak, jestem. Zrobiłam niezłą awanturę, kiedy Leo powiedział, że wyjeżdża. – Kręcę głową. – Zachowałam się, jak rozpuszczony bachor, który nie może postawić na swoim. Nie chciałam, żeby wyjeżdżał. I bolało mnie, że nie zaproponował, żebym pojechała z nim.

– Z tego, co wczoraj opowiadałaś, wygląda, że miał na względzie twoje dobro.

– Tak było – kiwam głową. – Ale to wciąż boli. Kochałam go, a on odszedł. A ja byłam zbyt dumna i uparta, żeby się do niego potem odezwać. A później, kiedy złość mi już przeszła i miałam ochotę usłyszeć jego głos, uznałam, że minęło już za dużo czasu i że pewnie nie będzie chciał ze mną rozmawiać. – Ostatnie zdanie wypowiadam szeptem, czując, że do oczu napływają mi łzy.

– Na pewno tak nie było – mamrocze Will i ściera mi łzę z policzka kciukiem. – Bez względu na to, jak głupio czasami zachowuje się Jules, zawsze chcę mieć z nią kontakt.

– Taa… – bąkam, nie wiedząc, co więcej mogę powiedzieć.

– Myślę, że pora wstawać. – Will odrywa się od mnie i wstaje z łóżka, nagusieńki i rozczochrany.

– A ja myślę, że powinieneś z powrotem położyć tu tę swoją sexy pupę. – Uśmiecha się do mnie podstępnie i ściąga ze mnie kołdrę.

– Nie, wstawaj.

– Hej! Zimno mi.

– Podnoś się, ślicznotko, i marsz pod prysznic. Mam dla ciebie niespodziankę. – Zwija kołdrę i rzuca ją na podłogę, a potem daje nad nią krok i idzie do łazienki.

– A co z porannym seksem? – wołam za nim.

– Pod prysznicem! – odkrzykuje.

– Chcesz powiedzieć, że będziemy uprawiali poranny seks w kąpieli? – krzyczę.

Will pojawia się w drzwiach, opiera się o framugę i krzyżuje muskularne ramiona na piersi. Jest nagusieńki jak go Pan Bóg stworzył.

– Uwielbiam na ciebie patrzeć – mówię, nie ruszając się z łóżka.

– Miło mi to słyszeć – uśmiecha się i krok za krokiem, zupełnie nieskrępowany, wolno zbliża się do łóżka. – Wstaniesz o własnych siłach, czy mam cię tam zanieść?

– Co ty się tak dzisiaj rządzisz? – śmieję się.

– Zawsze się rządzę, maleńka. A teraz… – łapie moje nogi w kostkach i ściąga mnie na brzeg łóżka – idziemy do łazienki.

– Okej. – Podnoszę ręce, a on podciąga mnie w górę, ale zamiast pozwolić mi iść, zarzuca mnie sobie na ramię i niesie.

– Potrafię chodzić – złoszczę się i wymierzam mu klapsa w jędrny pośladek.

– Za wolno.

– Powiedz lepiej o tej niespodziance. – Znowu daję mu klapsa, zanim zdąży mnie postawić.

– Nie. Wspominałaś coś o seksie pod prysznicem. – Bierze buteleczkę z żelem do kąpieli i nalewa go na gąbkę.

– Będzie seks, jeśli mi powiesz, co to za niespodzianka – oznajmiam. Muszę się chwycić jego bicepsów, żeby utrzymać równowagę, gdy namydla gąbką moje piersi, brzuch, a na koniec krocze.

– Jesteś pewna? – pyta.

– A jak brzmiało pytanie?

– Dokąd idziemy? – pytam. Siedzę na miejscu pasażera w samochodzie Willa.

– Zobaczysz. Już prawie jesteśmy.

– Nie lubię niespodzianek.

– Zaczynam to rozumieć. Zamiast się zamknąć i pozwolić mi robić swoje, ciągle gadasz.

– Bo trzeba mi było nie mówić, że coś dla mnie szykujesz.

– Teraz już wiem i więcej nie popełnię tego błędu – burczy, parkując przed kafejką z omletami z dwunastu jaj.

– Śniadanie ma być tą niespodzianką? – prycham, unosząc brwi.

– Zamknij się, Megan.

Wysiada i wchodzimy do restauracji. Tam prowadzi mnie między porysowanymi stolikami na tył, gdzie plecami do nas siedzi jakiś facet w czapce, zarzuconym na nią kapturze od dresu i w wytatuowanych dłoniach trzyma kubek z kawą.

Leo.

Moje rozszerzone zdumieniem oczy odnajdują spojrzenie Willa, który wzrusza ramionami.

Leo ogląda się na nas i uśmiecha, potem się podnosi i wyciąga rękę do Willa.

– Cześć, kolego.

– Cześć. Zostawię was, żebyście pogadali. Odwieziesz Meg, kiedy skończycie?

– Ty idziesz? – pytam, czując nieprzyjemne trzepotanie w brzuchu.

– Byłbym piątym kołem u wozu, a zresztą i tak nie załapałbym waszych wspólnych żartów. – Przeciąga dłonią po mojej twarzy, nachyla się i szepcze mi do ucha: – Będzie dobrze. Kocham cię. Dzwoń, jeślibyś mnie potrzebowała.

– Ja też cię kocham – mamroczę i patrzę za nim, gdy wychodzi z knajpki.

– Siadaj – wskazuje gestem Leo kanapkę po drugiej stronie stołu, a ja automatycznie na nią opadam i po prostu się na niego gapię. Czapeczkę ma naciągniętą nisko na czoło, więc nie widać przekłutej brwi. Jego szare oczy są szczęśliwe, ale też ostrożne, jakby nie do końca wiedział, jak na niego zareaguję.

Kubek z kawą ściska w obu dłoniach.

– Masz nowe tatuaże na palcach – rzucam niewyraźnie.

– A ty na ramieniu – rewanżuje się.

Uśmiecham się.

– Już jakiś czas.

– Z jakiej piosenki?

– *Dare You to Move*.

Kiwa głową, rozumie dlaczego akurat ta.

– Z refrenu? – pyta.

– Taa…

Znowu kiwa głową.

– Jak długo jesteś w mieście? – pytam, rozpaczliwie próbując znaleźć jakiś temat do rozmowy. Z Leo zawsze mi się łatwo rozmawiało. Jestem załamana, że teraz jest inaczej.

– Jakiś czas. Zrobiliśmy sobie przerwę po trasie.

– Myślałam, że teraz mieszkasz w LA. – mówię, marszcząc brwi.

– Mam tam lokum, ale tęsknię za domem. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się półgębkiem, a ja nie mogę się powstrzymać i wlepiam wzrok w srebrny kolczyk w jego wardze. Wygląda z nim naprawdę gorąco. – Brakowało mi cię, Meg-pie.

– Mnie ciebie też – wzdycham i kiwnięciem głowy przywołuję kelnerkę, która podaje mi kawę i kładzie przed nami karty z menu. – Przepraszam.

– Nic złego nie zrobiłaś.

– A właśnie, że zrobiłam.

– Nie. Ja też miałem twój numer i nie zadzwoniłem.

– Dlaczego? – pytam.

– Bo myślałem, że tego nie chcesz.

– Zdaje się, że oboje się myliliśmy – mruczę i uśmiecham się do niego. – A więc

trochę tu pobędziesz, tak?

– Tak. Popracuję nad następnym albumem, odpocznę po trasie.

– To dobrze.

– No więc, Will Montgomery? – Odchyla się na oparcie i patrzy na mnie przez przymrużone oczy.

– Tak… – uśmiecham się wstydliwie, spuszczając wzrok na kubek z kawą.

– Kochasz go? – pyta, przechodząc do sedna.

– Bardziej niż cokolwiek – potwierdzam.

Leo kiwa głową, ale nadal mi się przygląda.

– Jesteś z nim szczęśliwa. – To nie jest pytanie.

– Bardzo.

– A Sylvia? Wciąż się przy tobie kręci?

Strzelam w jego stronę zdumionym spojrzeniem.

– Skąd wiesz…?

– Nie jestem głupi, Megan. Wiedziałem, że dajesz jej pieniądze. Wciąż je od ciebie wyciąga?

– Nie, Will ją spłacił.

– Wygląda więc, że mnie też uszczęśliwił. – Bierze łyk kawy, a ja wybucham śmiechem. Mój żołądek wreszcie się uspokoił i już mnie tak nie kłuje.

– A co u ciebie? Usidliła cię jakaś fanka? – pytam słodko i rzucam w niego papierową torebką od cukru.

– Na stałe nie. Seks jest okej, ale związki nie.

– Leo…

– Nie. – Jego twarz tężeje, więc wiem, że temat jest zamknięty.

– Uparty osioł.

– Widzę, że mnie uwielbiasz, jak reszta kobiet w tym kraju – kpi i znowu upija kawy, cmoka i zarozumiale się uśmiecha.

– Miło wiedzieć, że nadal jesteś skromny. – Kręcę głową, ale jestem przeszczęśliwa, że z nim rozmawiam.

– Więc opowiedz mi o Willu i wytłumacz, dlaczego mam mu nie poprzetrącać łap za to, że dobrał się do mojej siostry…

Epilog

Will

Dwa miesiące później…

Powiedz jeszcze raz, dlaczego nie wynajęliśmy firmy transportowej? – pytam, dźwigając setne pudło.

– Bo oni nie są ostrożni. Nie mam wielu rzeczy, ale chciałabym, żeby to, co mam, nie zostało połamane albo potłuczone. – Meg siedzi na podłodze w mojej dodatkowej sypialni i grzebie w kartonach.

– Możesz nam pomóc rozładować furgonetkę, zanim zaczniesz się rozpakowywać? – proszę z rękami na biodrach.

– Hej! Gdzie wy jesteście? – Caleb i Leo wchodzą do sypialni. Obaj mają wściekłe miny.

– Żadnego bzykanka, gdy my targamy wasze rzeczy – złości się Caleb, celując w nas palcem.

– Hej, kolego, mówisz do mojej siostry. – Leo krzyżuje ręce na piersi, a Meg parska śmiechem.

– Wstawaj. – Podaję jej rękę i podciągam ją na nogi. – Idziemy, leniuchu.

Wszyscy bracia rozładowują furgonetkę, dziewczyny nami dyrygują, pokazując, gdzie mamy stawiać pudła, jakbyśmy byli analfabetami i nie widzieli napisów czarnym flamastrem na bokach kartonów.

Babki zawsze muszą się rządzić.

Ale je kocham.

Megan idzie do Nat w kuchni. Dokłada swoje rzeczy do moich, a mnie rozsadza radość. Zajęło mi to sześć długich tygodni, ale w końcu udało mi się ją przekonać, żeby się do mnie przeprowadziła.

– Wiecie co – oznajmia, mówiąc do ogółu. – Nie musieliście wszyscy przyjeżdżać pomagać. Nie mam wielu rzeczy. Do tych cięższych wystarczyliby Leo i Will.

– Bardzo się cieszę, że wybór padł na mnie – mamrocze kpiąco Leo. – Ale jeszcze raz: dlaczego nie wynajęliśmy firmy do przeprowadzek?

– Przed chwilą zadałem to samo pytanie – dołączam do jego utyskiwań, a Meg gromi nas wzrokiem. Jest taka seksowna, kiedy się złości.

– Więc Sam… – Leo sunie do Samanthy, która szuka miejsca na powieszenie obrazów przywiezionych z domu Meg. – Co robisz później?

– Nic, co ma związek z tobą – burczy Sam, a cała reszta wybucha śmiechem.

Sam to twardzielka. Nie patyczkuje się, tylko wali prosto z mostu. Jest też bardzo ładna, więc się nie dziwię, że Leo do niej startuje.

– Przecież nic nie proponowałem, kochanie – odcina się ze złośliwym uśmieszkiem. – Zastanawiałem się tylko, czy nie chciałabyś, żeby cię gdzieś podwieźć, gdzieś, gdzie by ci wyjęli ten kołek z tyłka.

Dziewczyny wstrzymują oddechy, spojrzenie Luke'a kamienieje, ale zanim zdąży skopać Leo tyłek, Sam parska śmiechem i potrząsa głową.

– Nie, nie musisz mnie nigdzie podwozić. Lubię mój kołek i chcę, żeby został tam, gdzie jest.

– Daj znać, jeśli zmienisz zdanie.

– Będziesz pierwszy, którego o tym poinformuję. – Sam wbija gwóźdź w ścianę i wiesza obraz, który stał u jej stóp

– Tylko od razu cię uprzedzę, że nie umawiam się ze sławnymi ludźmi.

– To tak jak ja. – Leo puszcza do niej oczko, wchodzi do kuchni, wyciąga piwo z lodówki i bierze łyk. Dziewczyny szeroko się do niego uśmiechają, a ja mam ochotę przybić z nim piątkę.

Nigdy mu się nie uda namówić Sam na randkę, to pewne jak słońce.

W końcu, po wydaje się całej wieczności, wszyscy wychodzą. Odprowadzam ich do samochodów, dziękuję za pomoc, a potem wracam do domu, poszukać mojej dziewczyny.

Znajduję ją w zapasowej sypialni, przegląda ten sam karton co wcześniej.

– Czego szukasz? – pytam i opieram się o framugę. Meg wygląda tak młodo, siedząc na podłodze w mojej starej bluzie i w czarnych spodniach do jogi, z włosami związanymi w kucyk i bez makijażu.

– Znalazłam zdjęcia, które zrobiła mi Nat na studiach. – Ona wertuje zdjęcia, a ja się zastanawiam, aż w końcu mnie oświeca. Natalie lubuje się w robieniu aktów.

Nagie zdjęcia Meg.

– Pokaż. – Odrywam się od framugi i przykucam za plecami Meg, przyciągając ją do siebie, tak że jej słodka pupka dotyka mojego krocza.

A potem mój świat staje w miejscu.

Zdjęcia są czarno-białe. Meg trzyma gitarę i nie ma na sobie nawet centymetra odzieży.

– A niech mnie – mamroczę. Meg wolno przekłada zdjęcia, których jest co najmniej dwadzieścia. Meg w różnych pozach z gitarą. Rozpuszczone włosy opływają twarz. Była wtedy szczuplejsza, miała sylwetkę, która mówiła, że z nastolatki przemienia się w kobietę. Wolę jej obecne bardziej zaokrąglone kształty, ale, u licha, wtedy też była powalająca.

– Ile miałaś wtedy lat? – pytam.

– Dziewiętnaście – mówi z zawstydzeniem, dalej przekładając zdjęcia.

Dociera do ostatniego. Siedzi na nim na łóżku w pomiętej białej pościeli. W rękach trzyma gitarę, oplata ją ramionami. I choć gitara ją zasłania, moim zdaniem to zdjęcie jest najseksowniejsze ze wszystkich. Twarz ma poważną, szeroko otwarte oczy

wpatrują się w obiektyw, przygryza dolną wargę.

– Dasz mi je? – pytam.

– Jasne. Możesz wziąć wszystkie, jeśli chcesz.

– Naprawdę? – Przeciągam rękoma po jej ramionach i całuję ją w szyję, tuż pod uchem. Jestem pewien, że czuje, jak mnie te zdjęcia nakręciły.

– Nie potrzebuję ich. – Przyciska się do mnie i odwraca swoją słodką twarz. Muskam ją palcem po policzku i całuję w nos, w dołeczek, w usta.

– Jesteś piękna, Megan. Byłaś piękna, a teraz jesteś jeszcze piękniejsza.

– Cieszę się, że tak uważasz.

– A ja się cieszę, że tu jesteś, w naszym domu, ze mną.

Uśmiecha się szeroko, w jej oczach migocze szczęście. Postanawiam, że zrobię, co w mojej mocy, żeby pozostało w nich na zawsze.

– Ja też się cieszę. To co? Rozbieramy się?

– Myślałem, że już nigdy nie zapytasz, kochanie.

Podziękowania

Jak zwykle lista osób, którym chcę podziękować, jest długa.

Przede wszystkim dziękuję mojemu mężowi za cierpliwość i wspieranie moich poczynań. Kocham cię, mój mężu.

Dziękuję rodzinie za bezwarunkową miłość.

Dziękuję mojej partnerce od burzy mózgów i towarzyszce wielogodzinnych plotek i śmiechów przy butelce wina, Nicole Brightman. Jesteś wspaniała, Nicole, masz mnóstwo wspaniałych pomysłów i po prostu cię uwielbiam. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoimi fikcyjnymi postaciami i że pokochałaś moich bohaterów.

Dziękuję Lori, Tanyi, Holly, Nichole i Karze: jesteście najlepszymi wstępnymi czytelniczkami na całej Ziemi. Kocham was do utraty tchu!

Dziękuję moim kolegom od biegania: A.L. Jacksonowi, Molly McAdams i Rebece Shea. Inspirujecie mnie każdego dnia. Dziękuję, że jesteście takimi wspaniałymi przyjaciółmi i że dzielicie się ze mną waszymi talentami.

Kelli Maine, Michelle Valentine i Emily Snow: jesteście po prostu niesamowite! Nie potrafię wyrazić, ile wasza przyjaźń dla mnie znaczy. Mam wielkie szczęście, że los zetknął mnie z tak zdolnymi i wyjątkowymi kobietami. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłyście. Xoxo.

Podziękowania dla Renaee Porter za jej wielki talent. Dziękuję, że stworzyłaś kolejną niesamowitą okładkę.

Dziękuję blogerom, którzy poświęcają tyle czasu i energii na promowanie moich powieści. DZIĘKUJĘ WAM! Wasza ofiarność nie przechodzi niezauważona! Codziennie myślę o was z wdzięcznością.

I jak zawsze, dziękuję Tobie, mój przyjacielu. Dziękuję, że sięgnąłeś po tę książkę i ją przeczytałeś. Mam nadzieję, że Ci się podobała.

Miłego czytania,

Kristen